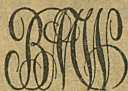


DZIEJOPISOWIE KRAJOWI.

EWERHARDA WASSENERGA

WIĘZIENIE WE FRANCYI

JANA KAZIMIERZA.



~~inwentarz~~

~~223/00~~

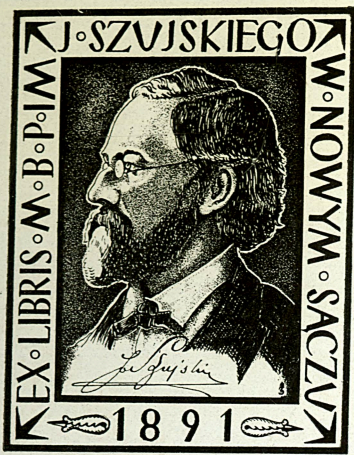
E.

938)

SPECIALNE
XIX w 814

a i tytuł tymczasowe.

9/117-1719,



~~L. G. 11~~

EWERHARDA WASSENERGA,

WIĘZIENIE WE FRANCYI

~~264~~

JANA KAZIMIERZA.

WIĘZIENIE WE FRANCYI
JANA KAZIMIERZA

POLSKIEGO I SZWEDZKIEGO KRÓLEWICA,

PRZEZ

EWERTARDA WASSENERGA

OPISANE.

Z ŁACIŃSKIEGO NA JĘZYK POLSKI

WYTŁUMACZYŁ,

WIADOMOŚCIĄ O ŻYCIU I PRACACH AUTORA, PRZYPISAMI I DODATKAMI POMNOŻYŁ

MICHAŁ BALIŃSKI.

BWS



PETERSBURG.

NAKŁADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

1858.

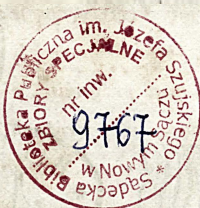
93/39/113-17 19



~~974~~

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 28 lutego 1837 roku.

Cenzor **PAWEŁ KUKOLNIK.**



94(438)

120

AL. 7 2014

WSTĘP TŁUMACZA

gdzie o życiu i pismach Wassenberga znajduje się wiadomość.

*Do rzędu takich dzieł, które żywo zajęły w swoim czasie nasz kraj, a nawet i w całej Europie pewne współczucie obudziły, należy niniejsze opisanie uwięzienia Jana Kazimierza we Francyi, za panowania Ludwika XIII, przez Wassenberga dokonane, którego przekład z łacińskiego teraz ogłaszamy *). Królewic Jan Kazimierz, brat przyrodni Władysława IV, nadzwyczajnie zamiłowany w podróżach, tak że u szlachty przezwisko peregrynanta otrzymał, postanowił po kilkuletnich przedtém wędrówkach i przygodach, puścić się jeszcze na zwiedzenie południowych krain Europy i kilku dworów spokrewnionych z sobą monarchów. Szczególniej zachciało mu się poznać Hiszpaniję i brata swego ciotecznego*

**) Serenissimi Johannis Casimiri Poloniarum Sueciaeque Principis, Carcer Gallicus ab Everhardo Wassenbergio conscriptus. Gedani, apud Georgium Forsterum, anno 1644. in 4-to str. 254 textu i dedykacji, oraz przemowy do czytelnika kart nieliczbowanych 3, karta tytułowa z drzeworytem wystawującym widok twierdzy i miasta Sistéron.*

Filipa IV nawiedzić. Oddawna już szemrano w Rzeczypospolitej na tak częste przejażdżki jego, bo Polacy ówczesni uważali za niejakię ubliżenie dostojności królewskiej, takie pospolitowanie się książąt polskich między obcemi, i narażanie przez to saméjże Rzeczypospolitej na stosunki nie zawsze jéj przyjemne, a w danym razie i na kłopoty niepotrzebne. Mianowicie drogę tę do Hiszpanii, odradzało mu wielu, jak pisze książę *Albrycht Stanisław Radziwiłł*, w swoich pamiętnikach (T. I. str. 379), i sam król *Władysław IV*. Nawet astrologowie, choć wiara w ich bałamuctwa osłabioną była w Polsce, trwożliwemi wróżbami pobudzali królewica do zaniechania podróży, albo przynajmniej do wielkiej ostrożności w jéj odbywaniu. Ale *Jan Kazimierz* odziedziczywszy po ojcu wiele uporu w swoim charakterze, głuchy był na te rady i przestrogi. Chociaż uwikłany w tak ściśle stosunki z cesarzem, że nigdy nie mógł być miłym dworowi francuzkiemu, nie przedsiębrał jednak żadnych środków ostrożności względem niego. I owszem, zdaje się jakby go chcąc bardziej ku sobie zniechęcić, zamierzył po za brzegami Francyi żeglować do Hiszpanii, śmiertelnie nieprzyjaznej *Ludwikowi XIII*. Co większa, niebacznosc swoję tak dalece posunął, że awanturnicznym sposobem odważył się przejeżdżać po wybrzeżach francuzkich, wystąpiwszy z okretu, i to jeszcze w towarzystwie niepewnych i zaledwie poznanych osób. Było i tu w orszaku królewica, prócz młodzieży, kilku poważnych i doświadczonych mężów, którzy zapewne nie omieszkali odwozić go od tak nieostrożnych po-

stepków. Nic to jednak nie pomogło. Jan Kazimierz sądząc że incognito którym się osłaniał, a w razie jakiego przypadku odkrycie swojego rodu i dostojenstwa, dostateczną były rękojmią jego bezpieczeństwa, puścił się bez względu na nic, łodem wzdłuż brzegów, w okolicach Marsylii. Nie było w tém bezwąt্পienia żadnych zamiarów nieprzyjaznych dla Francyi, ale występował na ład jedynie dla dogodzenia ciekawości swojej i z niecierpliwości fizycznej i moralnej nudy, jakiej go nabawiła długa, bo przeciwnemi wiatrami wstrzymywana żegluga. Taki sposób podróżowania podczas wrzającej między Francją a Hiszpaniją niezgody, obudził czujność władz miejscowych francuzkich. Tymczasem okręt niosący Jana Kazimierza, dla nawałnicy musiał się schronić do jednego z portów w pobliżu Marsylii. Wędrujący królewic zatrzymany został. Wtenczas kardynał Richelieu wszechwładnie rządzący Francją, który bezwąt্পienia wiedział dokładnie nie tylko o przedsięwziętej podróży przez królewica, ale i o kierunku jój, rad był korzystać z podającej się zrzęczności zemszczenia się nad nim, za jego dawniej osobisty udział w wojnie cesarza z Francją, a może i w ogólności nad Polską, której król pomimo neutralności swojej, więcej zdawał się sprzyjać Austrii. Oddawna już istniał zaród pewnej niechęci dworu francuzkiego do Władysława IV, z powodu okazywanych przez niego skłonności dla cesarza. Świadczy o tém korespondencya dyplomatyczna z roku 1635 hrabiego d'Avaux posła francuzkiego w Polsce, ogłoszona z autentycznych aktów w Paryżu r. 1839. Poleca w niej Ludwik XIII

swojemu ministrowi skarżyć się królowi polskiemu « że jego poddani służą przeciw Francji, a nawet sam książę Kazimierz brat jego; co się nie zgadza wcale ani z uczuciami króla polskiego, których Ludwik XIII oczekiwał, ani z ową przyjaźnią, którą sam dla niego statecznie chował..... Król Polski nie może wymawiać się tém, że wolno jego poddanym zaciągać się do służby gdzie im się podoba. Positek tak wielkiego korpusu jazdy, a z nim osoba księcia Kazimierza, nie może to uchodzić za wyprawę awanturników.» — Z dalszych wzmianek w tej korespondencji napotykanym, widać ożewiście do jakiego stopnia Jan Kazimierz stał się solą w oku dla ministerstwa kardynała Richelieu, gdy się nieco fakcja hiszpańska, jak ją wtenczas Francuzi nazywali, coraz silniej zaczęła opiekować. Oziębienie to stosunków przyjaźni między Francją a Polską, stało się później jeszcze widoczniejszym, bo kiedy w marcu r. 1637 poseł francuzki żądał od króla, ażeby Polska żołnierza na pomoc cesarzowi nie dawała, lecz owszem 3,000 kozaków Francji dozwoliła u siebie zaciągnąć, odpowiedziano mu, że Polacy obowiązani są na mocy dawnych paktów z domem cesarskim do dawania wzajemnych posiłków, co i król Władysław przysięgą swoją zatwierdził; zaciągu zaś kozaków w krajach polskich odmówiono (Pamięt. księcia Albrychta Stanisława Radziwiłła T. I. str. 339). — W takim stanie rzeczy, wśród tak delikatnych stosunków politycznych między Polską a Francją, nie mógł tego nieczuć Jan Kazimierz, że służąc w obozach cesarskich przeciw Francji, musiał się narazić Ludwikowi XIII

i być mu podejrzanym; bo bliskie pokrewieństwo z domem austriackim, nie mogło być dostateczną wymówką dla jego zbytnej gorliwości ku cesarzowi. Sam naprzód zamiar jechania do Hiszpanii w programie wędrowki królewicowej umieszczony, zdaje się być niewczesnym, i chociaż Władysław czuł jego nieprzyzwoitość, ale dziwić się należy jego słabości, że ustąpił nakoniec naleganiom braterskim. A jeżeli i to jest jeszcze prawda co Wassenberg twierdzi, że z Hiszpanii i do Francji podróż ta miała się rozciągać: również i tej dobroduszości dworu polskiego pojąć nie można, a z drugiej strony lekkomyślności królewica. Słaba to albowiem tarcza dla obu braci, owe pokrewieństwo z Ludwikiem XIII, z którym później, kiedy szło o wyzwolenie Jana Kazimierza, wyjeżdżano w każdym liście i we wszystkich układach. Wiedziano co Ludwik znaczył w swoim państwie i jakim był mentor jego Richelieu. Człowiek, który publicznie dał się słyszeć z tym zdaniem: «nic nigdy nie przedsięwzię, nie namyśliwszy się wprzód dobrze co mam robić; ale raz postanowiwszy, idę prosto do mego celu, wyracam wszystko, ścinam kosą wszystko, a potem osłaniam wszystko moją szatą szkarłatną» *), — człowiek taki powiadam, jakąż ufność mógł wzbudzać w kimkolwiek, który odważył się obrazić Francję? Jan Kazimierz zatem nie ma-

*) „Je n'ose rien entreprendre sans y avoir bien pensé, mais quand une fois j'ai pris la résolution, je vais droit à mon but, je renverse tout, je fauche tout et ensuite je couvre tout de ma robe rouge“. Michelet *Precis de l'Histoire de France*.

jąc względem niej czystego sumienia, a będąc zawsze gorliwym stronnikiem nieubłaganego jej wroga cesarza, i co większa walcząc mało co przedtém z francuzami, nie mógł, a przynajmniej nie powinien był tak niebacznie postępować. Cała zaś Europa, a zatém i Polska, wiedziała doskonale jakim był Richelieu, znała jego czyny i zasady, nie mogła więc nie zastyszeć o tych jego strasznych wyrazach, któreśmy teraz przytoczyli.

Wszystko to jednak nie zdolne jest wymówić haniebnego postępku kardynała Richelieu z Janem Kazimierzem. Ani temi naszymi uwagami nie myślimy pisać apologii ministra francuzkiego. Mógł on mieć słuszną urazę, jeżeli nie do Polski, to prosto do osoby królewica polskiego, jako dowódcy hufców cesarskich nad Renem, mógł nawet użyć zemsty, jeżeli zemsta może być kiedykolwiek szlachetną i zgodną z dostojnością władcy kraju; — ale przecie jest miara, jest granica w takich rzeczach. Wszak mógł mu zaprzeczyć chwilowego nawet wstępu na ziemię francuzką, mógł go nawet zatrzymać jako bez wiadomości i bezimiennie wchodzącego do obcego kraju, — ale wtrącić do więzienia jak ostatniego winowajcę, jak zbrodnia stanu, i uporczywie dręczyć syna i brata królów, tego państwa które od wieków w związkach przyjaźni z Francją zostawało; używać do tego najdotkliwszych środków, niegodnych podstępów i czernideł, bez względu na poważne wdawania się sprzymierzonych rządów: to nie tylko było niestawnym postępkim, ale nawet błędem politycznym. Bo cóż znaczyło owe zaręczenie dane przez

Jana Kazimierza, przy jego wypuszczeniu na wolność, że się osobą swoją do wojny przeciw Francyi mieszać nie będzie? Wszak brat jego Władysław IV, mógł ję dokuczyc innemi sposobami, gdyby nie chciał przeważyć, otwartą pomocą swoją wówczas, szalę długiej wojny na stronę cesarza. Chyba może Richelieu bystrym umysłem swoim, i dokładnemi agentów swych doniesieniami, przeznał małą niestety baczność ówczesnego rządu w naszej Polsce, na potrzebę stanowczego wpływu, tak wielkiego mocarstwa, jak tamtowieczna Polska, do spraw europejskich? Może mało dbał o potoczne zatargi będąc pewnym, że one nie pobudzą Polaków do czynnego działania w powszechniej wówczas walce europejskiej. Moznaby się wszakże dziwić kardynałowi, że się odważył na taki postępek, względem monarchy powinowatego, i mocarstwa w zupełnym pokoju z Francją będącego. Ale to była jego zasada zwyczajna w polityce: działać energicznie, a kiedy potrzeba nie tylko śmiało, ale i zuchwale. Richelieu w tym samym roku bardzo podobnie postąpił sobie z hrabią Palatynem Reńskim, młodym Karolem Ludwikiem. Ten chcąc po śmierci Bernarda, księcia sasko-wejmarskiego, przeciągnąć wojsko jego do swojej służby, wdał się w spółzawodnictwo z Francją, która tegoż samego gorąco życzyła. Szkodząc tym sposobem zamiarom Richelieu'go, nieważnie chciał przejechać Francją pod przybranem nazwiskiem. Lecz poznany i ujęty z rozkazu kardynała w Moulins, nie prędzej odzyskał wolność, aż póki układy gabinetu francuzkiego z wojskiem pozostałym po księciu Bernardzie do końca

doprowadzonemi zostały *). Czemuż więc *Richelieu* podobnież i z innym księżęciem krwi królewskiej nie mógł postąpić? Wreszcie kto matkę własnego króla wygnał z kraju, kto tytu książąt domu panującego niewolą i różnemi sposobami uciskał, a tylu znów na rusztowanie posyłał: miał-żeby się zastanawiać nad nieprzyzwoitością zatrzymania i więzienia obcego księżęcia we *Francyi*? Miał-żeby zachowywać jakie względy dla tego, który walczył w szeregach nieprzyjaznych *Ludwikowi XIII*?

Żałośny dla domu *Wazów*, a godności dworu polskiego ubliżający postępek kardynała *Richelieu* z *Janem Kazimierzem*, nie obudził, jak się zdaje, wielkiego współczucia w narodzie. Martwił się tém król *Władysław IV*, kłopotcili się jego ministrowie, ale nie ma pewnych dowodów, ażeby to między szlachtą zbyt wielkie wrażenie zrobiło. Czemu to przypisać? Czy obojętności w narodzie na zewnętrzne stosunki kraju, w pośród rosnących codzień zarodków jego rozprężenia, lekceważeniu tego wszystkiego co jest za domem? Czy najpodobniej, małej sympatyi jaką wzbudzał w narodzie osobiście *Jan Kazimierz*, częściej dotąd goszczący za granicą niż w *Polsce*? Trudno oznaczyć to z pewnością **). Obok

*) Ob. *Histoire du Ministère du Cardinal de Richelieu*, par A. Jay. Paris 1816. II. 102.

***) Obojętność ówczesnej publiczności co do tego wypadku, przebija się nieraz w pismach z onego wieku pozostałych. Natrafiamy naprzykład na taką wzmiankę w pozostałym *Dyaryuszu Kazimierza Filipa Obuchowicza*, wojewody *Smoleńskiego*,

tego zaś mełatwo także wytłumaczyć tę opieszatość i powolność ze strony dworu polskiego w negocyacyach z Francją, o uwolnienie królewica prowadzonych, i takie ociąganie się z wystaniem poselstwa do Francyi, a raczój tak powolne i opieszate wyprawienie jego. Może to było jedynie skutkiem organizacyi ówczesnego rządu, a razem wpływała też niemniej na to wszystko trudność komunikacyi w Europie w tamtym wieku, między krajami zwłaszcza nieco odległój od siebie położonemi. Może wreszcie i niedostatek pieniędzy w skarbcu królewskim, który nigdy tego króla nie odstępował, przyczynił się do zwłoki wyprawienia poselstwa! Nakoniec wszakże po dwuletniem we trzech miejscach ściśłem więzieniu, którego straż nawet musiał własnym kosztem utrzymywać*), królewic uwolniony został. Władysław IV i Jan

którego rękopism mamy przed sobą: „Pojmanie królewica Imc. Kazimierza przez gubernatora Marsylii. Tegoż roku (1638) doszła nowina, że królewica Imc. Kazimierza, rodzonego króla Imci brata, gubernator Marsylii, króla francuzkiego fortecy, na morzu pod tymże zamkiem pojmał i więźniem osadził. Powiadają, że królewic Kazimierz jadąc do króla hiszpańskiego na służbę, bo mu admiralstwo Hiszpanii był konferował, podjechał pod mianowaną fortecę, i jako nieprzyjaciela go wzięto, rozumiejąc że exploratorem albo szpiegiem z umysłu tam zjechał, podczas nieprzyjaźni między tymi pany. Niepomogło i to, że królewic w cesarskim wojsku regimentów kilka miał przeciwko francuzkiego króla, który w lidze będąc z rebelizanty, z cesarzem wojnę prowadził dotąd, o czém snadź we wszystkim państwie francuzkim za odkrytego nieprzyjaciela był obwołany“.

*) Ob. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, wydane przez Wojcickiego. 1846 r. w Warszawie. I. 256.

Kazimierz, zobowiązali się nie mścić nigdy nad Francją za to uwięzienie. Dotrzymując tego świącie, chętnie jednak przyjęli książkę wystawującą dosyć szczegółowie całe to zdarzenie, napisaną przez Wassenberga w rok po powrocie królewica do kraju, jak to widać z daty przywileju królewskiego na czele jój umieszczonego. Był to jakby manifest przed Europą przeciw gwałtowi, zadanemu jednemu z członków rodziny królewskiej, z ubliżeniem dostojności domu panującego w Polsce i powadze całego jój narodu! — Chociaż celem autora w napisaniu tego dzieła, nie zdaje się być nic, tylko wydanie na jaw niegodziwości postępku ministra Richelieu z Janem Kazimierzem, i usprawiedliwienie królewica, ale jeszcze bardziej może przypodobanie się cesarzowi, i niechęć ku protestantom, wspieranym przez Francję katolicką: jednakże książka ta, większe wrażenie w kraju zrobiła, jak wprzód sam wypadek. Był on istotnie osobliwszym dla Polaków, nieprzyzwyczajonych do takiej zuchwałości, jak dla innych mieszkańców Europy, gdzie częste jój przykłady, oswajały ludzi z podobnemi czynami. Szkoda tylko że w tém dziele, sama prawie strona polityczna owego zdarzenia jest wystawioną. Autor nie należąc do działaczy tego dramatu, nie znał dosyć wewnętrznych jego sprzężyn, i głębiej nie starał się wnikać w najtajemniczejsze jego fakta. Każdy szczegół życia i zatrudnień królewica podczas dwuletniej prawie jego niewoli, byłby ciekawym i pożądanym dla czytelnika polskiego. Każde westchnienie więźnia w tój ścistej samotności do ojczyzny i rodziny, obchodziłoby wszystkich.

Tego nie ma wprawdzie, bo autor obcym był Polsce, a talentu dziejopisarskiego istotnie nie posiadał. Lecz całe to zdanie tak jednak dokładnie i dowodnie jest przedstawione, że nie trudno jest czytelnikowi poznać ówczesną przewrotność polityki Europejskiej, mściwość wyszukaną kardynała Richelieu, i usiłowania Władysława IV o wyzwolenie brata. Wszakże niekiedy, a mianowicie ku końcowi niewoli Jana Kazimierza, autor zaczyna się ożywiać, i niektórymi szczegółami wzbudzać zajęcie czytelnika. Sam przedmiot tego dzieła i mnóstwo osób mających uczestnictwo w tej przygodzie, czynią opowiadanie powabniejszém; bo co do autora, nie wiele go można w tym względzie chwalić. Wszędzie chce się popisywać z retoryką, a jednak łacina jego niepoprawna, peryody długie z kilku osobnych zdań składające się, i na sposób niemiecki krojone. Złąd wyraża się niejasno, powtarzania wyrazów blisko znacznych w jednym okresie częste, styl ciężki i zawity; zdaje się niekiedy że gotowe frazesa łacińskie zlepia bez potrzeby, a zdania z Seneki co chwila do sytości przytacza. Też same wady zachował autor i w innych swoich pracach które na świat wyszły, a których jest niemało.

Ewerard Wassenberg urodził się roku 1610 w Emmerich, miasteczku około 3,500 mieszkańców liczącem, w księstwie Klivii (Clèves), z rodziców katolickich. Nauki odbył w uniwersytecie Lowańskim (Lovanium, Loeven, Louvain) w dzisiejszej Belgii. Wydając dzieło pod tytułem: Florus Germanicus, w tak pochlebném świetle wystawił w niem

działania Austryi, że arcyksiążę Leopold Wilhelm, mianował go swoim sekretarzem, a następnie historyografem i bibliotekarzem. Zdaje się że Wassenberg użytym był później do obrony praw domu austryackiego do Belgii i hrabstwa Burgundzkiego, przeciw roszczeniom do tychże krajów Ludwika XIV, ze stopnia żony swojej. Wszakże niektórzy bibliografowie twierdzą, że użył tylko imienia swego baronowi Lisola, dyplomatykowi w służbie austryackiej będącemu. Każde dzieło wydane przez Wassenberga, nagradzane było łańcuchami złotymi, medalami, lub innemi dowodami zadowolenia książąt i panujących, którym je ofiarował. Główniejsze dzieła przezeń wydane, są następujące:

1. Humanæ vitæ schemma, conditiones hominum et mores ad amussim repræsentans. Lovanii 1636. —
2. Florus Germanicus, sive de bello inter invictissimos imperatores Ferdinandum II et III, et eorum hostes gesto, ab anno 1627—1640. Francofurti 1640. — Gedani 1642. W dziele tém, pióro jego wylało potoki jadu na protestantów; tłumacz zaś niemiecki wytknął błędy i fałszywe Wassenberga w notach. Jedni przypisują one hrabiemu Fürstenberg, inni zaś hrabi Grönsfeld, pierwszemu szambelanowi elektora bawarskiego, a Vogt sądzi że różni składali się na nie (ob. Catal. libr. rar. 720). —
3. Trzecie dzieło Wassenberga już w Polsce pisane i drukowane, jest *Historya Władysława IV*: «Gestorum Wladislai IV, Poloniae et Sueciae Regis, pars I principem panegyricæ representans, pars II Regem panegyricæ repræsentans, authore Everardo Wassenbergio S. R. M. Historiographo. Gedani typis Hunefeldt. An. 1643. ed. se-

cunda. 4to. — Nad t \acute{e} m, jako nad pismem rzeczy polskie obejmuj \acute{a} c \acute{e} m, dłużej się zastanowimy. Dzieło to istotnie tytułowi swemu odpowiadające, dzieli się na dwie części, z których pierwsza wystawia Władysława jako Królewica, a druga jako Króla. Wszędzie nad \acute{e} te i przesadzone pochwały, wszędzie sam panegiryk, nigdzie krytycznego niema poglądu, a t \acute{e} m bardziej żadnych wyższych widoków. Wydanie jak na owe czasy wytworne, i z tego względu więcej warte uwagi niż ze sposobu pisania. Część pierwsza, prócz napuszonej dedykacji do Króla, składa się z trzech ksiąg. W pierwszej z nich autor krótką wzmiankę uczyniwszy o młodości i wychowaniu Władysława, więcej się zatrudnia pierwszymi jego czynami wojennymi. Ztąd obszerniej rozprawia o początku i przyczynach wojny z Moskwą, wchodzi w szczegóły sławnego owego dramatu z Dymitrem i Maryną Mniszchówną; w cz \acute{e} m id \acute{a} c, jak sam w przemowie oświadcza, za zdaniem współczesnych świadków i działaczy, poczytuje go za prawdziwego syna Iwana, i za w. książęcia. Szczegóły nawet tyjące się tego wypadku, mog \acute{a} zasługuwać na pewną uwagę i należeć do liczby innych źródeł historycznych. Co do sam \acute{e} j wyprawy na Moskwę i uczestnictwa w ni \acute{e} j Królewica Władysława, oraz wyboru jego na tron carski, krótko bardzo to wszystko i dość powierzchownie przebiega. Kończy tę księgę nad \acute{e} tym opisem znan \acute{e} j w dziejach naszych napaści Piekarskiego, na Zygmunta III w kościele, i o przykładnym znalezieniu się w t \acute{e} m zdarzeniu Królewica wspomina, nastrzepiając co karta opowiadanie swoje cytacyami

z ulubionego Seneki. Księga druga obejmuje w sobie początek wojny wołoskiej, katastrofę cecorską, czyny przestawnego Chodkiewicza, zwycięstwo chocimskie i dzieła rycerskie młodego Władysława. Tu, jak sam wyznaje, szedł Wassenberg za przewodnictwem Jana Innocentego Petrycego, autora opisu wojny Polaków z Osmanem (Belli cum Osmano gesti finitique historia). Przewodnictwo najnieszczęśliwiej wybrane, które dla nadętego stylu i często ciemnego, a jemu podobnego, musiało mu się przedewszystkiem podobać. W ciągu tego opowiadania, panegiryk Władysława, bohatera swego, na pierwszym mając względzie, gdzie może słowami z Seneki wybranemi okrasza i podpira. Pomimo tego wszakże, zimne to jego opowiadanie, widać że je nie pióro rodaka kreśliło, nie z gorącej myśli wysnuły się obrazy tych klęsk albo tych zwycięstw. Widać że je cudzoziemiec z obowiązku, za chleb codzienny podawał pamięci narodu, do którego był przychodniem. — Skończył Wassenberg historję Władysława jako księżęcia, dość szczegółowym opisem w księdze trzeciej, podróży jego 17 maja 1624 przedsięwziętej, a w lutym 1625 dokonanej, po Niemczech, Niderlandach i we Włoszech. Do tej swojej pracy, korzystał autor, jak sam w przemowie wyznaje, z dziennika podróży Królewica, utrzymanego przez Jana Hagenau, sekretarza księcia Alberta Stanisława Radziwiłła kanclerza litewskiego, który był jej najwyższym sternikiem, uzupełniając ów dziennik ustną relacją, również uczestnika podróży Kaspra Nagot, kassyera dworu królewicowego. — Bez wątpienia Kobierzycki w podo-

bniejże *Biografi Władysława*, młode jego i książęce lata opisującej, a w kilkanaście lat po *Wassenbergu* wydanej, przewyższył go pod każdym względem. Wszakże i tego zupełnie pomimo wad jego, za nic uważać nie należy. Owszem, dzieło *Wassenberga*, choć nie jest żadną historią godną tego nazwania, ale jako zbiór faktów ze źródeł czerpanych, może być zawsze pomocnym i użytecznym materiałem do dziejów naszych. Druga część tego panegiryku, dzieje królewskie *Władysława* opiewająca, również jest we trzech księgach zawarta. Tam prócz opisu elekcji jego, znajdzie czytelnik oswobodzenie *Smoleńska*, wojnę z *Michałem Fiodorowiczem* i pokój z nim zawarty w *Polanówce* roku 1634; dalej *zatargi ze Szwedami* i *rozejm Sztumdorski*. Kończy *Wassenberg* opowiadanie swe panegiryczne, nigdy nie zaniebując tu i ówdzie przytaczać ulubionego *Senekę*, na opisie ślubu i koronacji *Cecylii Renaty*, nad czém się obszerniej zastanawia, zamykając całe dzieło epoką urodzenia się z niej syna, w roku 1640, zwanego *Zygmuntem Kazimierzem*. — Czwarta z porządku praca *Wassenberga* drukiem ogłoszona, jest właśnie historia więzienia *Jana Kazimierza*, którąśmy przełożyli. Piąte dzieło ma tytuł: *Embrica sive Civitatis Embricensis descriptio libris III comprehensa. Clèves 1667 in folio*. *Wassenberg* zostawił jeszcze w rękopiśmie inne dzieło: *Ratisbonensis diocesis illustrata 7 vol. in folio*, z których szósty obejmuje żywoty uczonych tej diecezji. Rękopism znajduje się w klasztorze zakonników *Szkockich św. Jakóba* w *Ratysbonie*. Autor żył jeszcze w r. 1667; data zgonu jego niewia-

doma. Wiadomości o życiu jego zebrał pierwiastkowo Jan Fryderyk Jugler, w dziele: *Bibliotheca historiae literariae selecta. Jena 1754—63.*—3 vol., z kąd potem do innych biografii przeszły. — Zdaje się że Wassenberg przybył do Polski z dworem Cecylii Renaty; przynajmniej opisy jej wjazdu, zaślubin i koronacyi są tak szczegółowe, iż tylko przez naoczne-go świadka mogły być skreślone. Król Władysław nadał mu tytuł *Historyografa swego*. W przemowie do dziejów Władysława IV, uwiadamia czytelnika, że Kasper i Paweł Działyńscy, pierwszy z nich biskup Chełmiński, drugi wojewoda Pomorski, Jerzy Ossoliński i Gerhard Dönhof, wiadomości mu dostarczali i radą swoją wspierając, po napisaniu pracę jego przeglądali. Faktom więc w opisie jego zawartym wiarę zupełną dać możemy, i to wartość jego istotną stanowi. Inaczéj się rzecz ma co do talentu pisarskiego, któregośmy już błędy wyżéj wytknęli. Dodamy tylko jeszcze, że Dawid Braun w sądzie swoim o Wassenbergu zupełnie się zgadza ze zdaniem Struce'go (*Bibl. histor. p. 458*), który o nim mówi: *Author est mendax, qui multa ex odio scripsit contra Protestantes, et latinitate utitur corrupta*. Wszakże zdanie to, mianowicie co do protestantów, ściąga się bardziéj do innych dzieł Wassenberga, jak do niniejszego; ale ocenienie stylu łacińskiego, zastosować się może do wszystkiego co tylko napisał. Przeczytawszy zaś tę krótką wiadomość o życiu autora, i poznavszy czém on był dla dworu austriackiego, to jest, że był prosto jurgieltnikiem arcy-książąt, niepowinien się dziwić czytelnik ani wyrażeniom jego dedykacyi do

cesarza, ani wszystkim pochlebstwom dla dworu austriackiego, w tój książce często napotykanym.

Godna pochwały myśl wskrzeszenia prawie z niepamięci literatury naszej łacińsko-polskiej, powzięta naprzód w przekładzie sławnych naszych poetów XVI i XVII wieku, przez Syrokomlę, a następnie rozciągniona do historyi przez wydawcę tłumaczeń *Dziejopisarzy Polskich*, o których dotąd publiczność zaledwo z tytułów wiedziała: była mi pobudką do przekładu niniejszego dzieła. Chcąc się bowiem również przyłożyć do tak pożytecznego przedsięwzięcia, gdy już wiele dzieł rozebranych zostało do tłumaczenia, przedtém, niem się dowiedział o zamiarze wydawcy, przyjąłem na siebie przekład niepowabnie zapewne napisanego, ale ciekawością przedmiotu pociągającego opisu Wassenberga, który prócz tego, należy już do rzadkości bibliograficznych. Tém skwapliwiej do tego się wzięłem, że dotąd niedbale jakoś probowano wypadek ten w dziejach naszych wyjaśnić dla publiczności. Niemcewicz w swoich *Pamiętnikach* (T. III str. 238—303), położył urywkowie i niewiernie tłumaczone z Wassenberga wyjątki, opuszczając ważniejsze rzeczy. Bronikowski napisał po niemiecku powieść, pod tytułem „*Wieżenie Francuzkie*“ *) którą zapatrując się na mistrza swego Walter-Scotta, oparł zupełnie na tle historycznego opowiadania Wassenberga. Trzeba mu było tylko powieść swą ożywić i związać dramat miłością, jak zwykle być musi. Korzystał więc

*) *Der Gallische Kerker. 1827 Dresden.*

w tym celu z tradycyi bardzo wątpliwěj mniemanego małżeństwa, jakie Jan Kazimierz miał niby zawrzeć, już po abdykacyi swojej i przeniesieniu się do Francyi, z marszałkową *De l'Hopital*. Ta zaś była zrazu praczką i zwała się *Marya* czy też *Franciszka Mignot*, a była naprzód żoną pewnego konsyljarza parlamentu w Grénoble, po którego śmierci poszła powtórnie za *P. De l'Hopital*. Domysł, że po zejściu tego drugiego męża, ożenił się z nią Jan Kazimierz, opiera się jedynie na tém tylko, że były Król Polski lubił jěj towarzystwo i często ją odwiedzał, a razem też, że sama *Pani De l'Hopital* miała jakoby się przyznać o tajemném małżeństwie swoim z Królem Polskim, niejakiemu *Janowi Gourville*, znaczącemu człowiekowi na dworze *Ludwika XIV*. Wspomniał o tém ksiądz *Coyer* w swojej historyi *Jana Sobieskiego* (T. I. str. 274. edit. 1764), ale nie powiedział z kąd wziął tę wiadomość; bo w pamiętnikach tegoż *Gourvill'a*, od roku 1642 do 1698 pisanych, żadnej o tém wzmianki niema*). *Krajewski* w *Dziejach panowania Jana Kazimierza*, któreśmy ogłosili w *Warszawie* r. 1846, podaje również ten mniemany związek z *Maryą Mignot*, za czezą pogłoskę (T. II. str. 250), przytaczając wszakże źródła różne od pierwszych, z kąd wyczerpnął wiadomość o niej.

*) Tłumacz dzieła *Coyer'a* wydanego po polsku w *Wilnie* u *Glücksberga* r. 1852, niezrozumiawszy rzeczy, zamienił *Gourvill'a* nazwisko na *Gourvil* nazwanie miejsca, i tém samém wiadomości o rozgłoszeniu małżeństwa tego z marszałkową *de l'Hopital*, inny obrót nadał (T. I. 121).

Na téj więc zasadzie, Bronikowski wprowadził do swéj powieści nową postać kobiety przejętęj niemém uwielbieniem i miłością dla królewica, a czuwającéj wszędzie nad jego bezpieczeństwem, którą wszakże nazwał nie Maryą Mignot, ale Klarą Herbert. Wassenberg jednak o niczém podobném w ciągu swojéj historyi tego więzienia nie wspomina. Tłumacz polski) powieści Bronikowskiego, z bogacił swój wyborczy przekład uczonemi i obszernemi przypisami. I my także staraliśmy się objaśnić tekst autora licznemi dodatkami. Z tych jedne są krajowego interesu, drugie choć obce, ale istotnie potrzebne naszém zdaniem, bo ułatwiający czytanie téj książki, i uwalniają czytelnika od ciągłych poszukiwań w obcych dziejach, albo trudnych przypominań różnyh postronnyh faktów i biografii. Nie pomieściliśmy tylko szczegółowéj wiadomości o kardynale Richelieu, bo ta wielka postać historyczna, komuż nie jest znana, kto tylko ma jakiegokolwiek nocy z dziejów powszechnych. Ale przypisy nasze udało się nam z bogacić dwoma ważnemi, a dotąd nieznanemi listami Krzysztofa Gosiewskiego posła polskiego do Francyi, oraz nieogłoszonemi jeszcze wiadomościami o życiu arcybiskupa Lipskiego i o drukarzu warszawskim Elercie. Żal nam tyl-*

*) *Adryan Krzyżanowski b. professor uniwersytetu Warszawskiego, autor ważnego dzieła: Dawna Polska. Przekład ten wyszedł w Warszawie r. 1828, pod tytułem: Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi, tomów 2, z widokiem miasta i twierdzy Sistéron, nienajwierniej przerysowanym z drzeworytu tytułowój karty dzieła Wassenberga.*

ko że nigdzie nie mogliśmy znaleźć żadnych wzmianek, co o tém uwięzieniu Jana Kazimierza w swoim czasie pisano we Francyi, bo jeżeliśmy gdzie spotkali suchą jakąś wzmiankę, jak naprzykład w Journal du duc de Richelieu, gdzie w spisie uwięzionych jest króciuchno wspomniany Jan Kazimierz od r. 1638—1640: to słusznej ciekawości zaspokoić nie mogło. Nie mając sposobności czynić poszukiwań w archiwach paryzkich, oddaleni teraz od większych bibliotek, mimowolnie musieliśmy zaprzestać na tém co było pod ręką.

Michał Baliński.

Pisałem w Jaszunach

15 Stycznia 1856 r.

NIEWZYCIEŻONEMU, NAJPOTEŻNIEJSZEMU,

FERDYNANDA III,

Imperatorowi, Cesarzowi Najjaśniejszemu

NIEMIEC, WĘGIER, CZECH i t. d.

KRÓLOWI,

OJCU OJCZYZNY, SPRAWIEDLIWEMU, SZCZĘŚLIWEMU
ZWYCIĘZCY,

DLA DOBRA PUBLICZNEGO URODZONEMU.



Imperatorze, Cesarzu Najjaśniejszy!

Zaledwo się dopełnił rok 1630 i 1635, kiedy ze zwycięstwa w jesieni poprzedzającej odniesionego przy Dunaju, nad przeważnym nieprzyjacielem, osobliwszą Twoją dzielnością, mężstwem i szczęściem Tobie samemu z przedwiecznych wyroków zostawioném, Wielki Cesarzu, potężny Imperatorze, złożyłeś Najwyższemu zwyciężkie trofea,—wielu przenikła radość, drugich bojaźń, a cały świat zdumienie. Gdy dziwiące się Tobie umysły, rozmaitością uczuć rozerwane, na nic środkowego, na nic pobłażliwego nie zgadzały się, lecz wyteżone albo w miłości, albo w nienawiści, chwytaly się wszystkich ostateczności, ztąd, z jednéj strony Najjaśniejszych Książąt Pol-

skiego od północy, a Włoskich od południa, ku Twoim obozom pociągnęły; z drugiej przeciwnie, od zachodu całe królestwa z nowym ogromem sił odnawiających się poruszyły. A chociaż w jedno połączone, przecież gdziekolwiek Ty swoją obecnością i powagą majestatu, nad Renem i Mozellą, oraz blisko ojczystej rzeki działałeś, upadać musiały, tém zawziętą pałając nienawiścią ku Tobie i ku tym którzy wspólnie z Tobą wojowali. Tak zaś uporczywie walki te się przeciągały, że aż po trzech leciech dopiero, to francuzkie więzienie Twojego Najjaśniejszego brata ciotecznego, już w Salonie, już w Cysteronie, to nakoniec w Wincennie przebyte, składam z temi nazwy i z tém wszystkiém co w sobie zawiera, Twojemu najwyższemu na świecie majestatowi, do rozwagi lub przygany. Nie chciéj jednak Wielki Cesarzu, mojm poświęceniem się w téj rzeczy pogardzać, a przynajmniej po rozpatrzeniu przez wysoki sąd Twojej Cesarzkiej mądrości przebaczyć. Tyś albowiem równie dzielnością twojego umysłu, jak i zwyciężkim orężem, daremne zamachy nienawistnych nieprzyjaciół nastających na ciotecznego brata twego, zniweczył; ulegli twojej mocy i znaleźli niestawę. — Cesarzu zawsze ubłagany, ze szczytu łaskawości i Twojego majestatu, patrz na tę wściekłość nieprzyjaciół, jak On najwyższy i niewzruszony losów Władca:

Który władnąc na wysokim niebie,
Widzi wszystko być niższém od siebie.

A nieprzyjaciółmi zewsząd obsadzającemi na własną swoją zgubę, burzami i zawieruchami od nich nanoszonymi, pogardzaj. Zabłyśnie w przeciwnościach Twoja dziedziczna cnota pod wpływem owęj najwyższej i błogosławionęj gwiazdy, i w tym bezładzie rzeczy tém bardziej się rozjaśni. Przenikną mimowolnie Twoję łaskawę jasności promienie, a zdala rażąc dzielnieć oczy zazdrośnych, żeś nadto szczęśliwy, tém więkšzém światłem szczęścia oslepią. Niechaj sięga Twój oręż Wielki Cesarzu, tam gdzie przeszła Twoja łaskawość po zwycięztwie i zawojowaniu nieprzyjaciół; a nakoniec za Czarném morzem i Eufratem niech doścignie Kaukazu i Oceanu! — Tego życzy

Waszëj Świëtëj Cesarzkiëj Mości

wiecznie oddany

Ewerhard Wassenberg

z EMMERICH.

WŁADYSŁAW IV. Z BOŻEJ ŁASKI

KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻE LITEWSKI, RUSKI, PRUSKI,
MAZOWIECKI, ŻMUDZKI, INFLANTSKI, SMOLEŃSKI, CZERNI-
HOWSKI; A SZWEDZKI, GOTSKI I WANDALSKI
DZIEDZICZNY KRÓL.

Ⓔ znajdujemy niniejszym listem Naszym komu o tém wie-
dziec należy, wszem w obec i każdemu z osobna. Mając
sobie zalecone wyborność stylu, łatwość pisania i biegłość
w naukach, obok znajomości rzeczy połączonej z erudycją
i doświadczeniem, których szanowny i uczony mąż Ewerhard
Wassenberg dowiódł w księdze, o czynach naszych, na świat
wydanej, postanowiliśmy łaski Naszej dać dowód. Jakoż za-
dosyc czyniąc proźbie jego, na wstawienie się rady Naszej,
żebyśmy zakazali, jakoż i zakazujemy niniejszym listem Na-
szym, aby się nikt nie ważył dzieł jego, nie tylko tych któ-
re wydał i ogłosił, ale i tych które na przyszłość ma wy-
dać i ogłosić, drukować jakimkolwiek bądź drukiem, języ-
kiem i kształtem, w ciągu lat dziesięciu, bez pozwolenia au-
tora, albo gdzieindziej drukowanych wystawiać na sprzedaż,
w królestwie i krajach Nam podległych. A to wszystko pod
karą zabrania na skarb ksiąg, i nadto zapłacenia kary ty-
siąca czerwonych złotych węgierskich, przez Instygatora Na-
szego Królewskiego wskazanych; których połowa skarbowi
Naszemu, a druga autorowi pomienionemu należec będzie.
Na dowód tego, przywilej niniejszy ręką Naszą podpisaliśmy,
i pieczęć królestwa przyłożyć rozkazaliśmy. Dan w Warsza-
wie, dnia 31 marca roku Pańskiego 1641, panowania Nasze-
go polskiego i szwedzkiego 9.

WŁADYSŁAW KRÓL.

(M. P.)

JAKÓB MAXYMILJAN FREDRO.

REGENT KANCELARYI MNIEJSZÉJ.

DO CZYTELNIKA.

Zapalona wojna, jakby zaraza jaka publiczna, cokolwiek napotka wszystko niszczy, niewinnych nawet porywa. Zdrowy albowiem rozum, odurzony gęstą mgłą różnorodnych opinii, pochodzących to z gniewu, to z nienawiści lub pychy, gdy chce gorliwiej poczynać, przez ślepy zapęd wpada w sprzeczności; zarówno się unosi na otwartych nieprzyjaciół, jako i na pozornych, a nawet na wielu niewinnych, ponieważ nic mu się nie okazuje świętém, szczerém, lecz wszystko zdaje się być podejrzaném. Jak to za wszystkich wojen, tak najbardziej w naszym wieku pokazało się, gdy cała Europa ze wszystkimi królestwy wpadła w zamieszanie, na własną i drugich zgubę. Ale nie jest moim zamiarem wystawiać i przetrząsać ohydne brudy, które zawsze wojny, jak wezbrane z powodzi potoki, nanoszą i gwałtownie porywają. Niech one sobie wolną drogą spływają do Marsowej obrzydliwego zniszczenia otchłani: a nakoniec, nie zostawując dla potomnych przykładu, zatapiają się

w Letejskiej rzece. Jako bowiem najlepiej byłoby, żeby się rzeczy niegodziwe nigdy nie przytrafiały, tak zdaje się najpożyteczniej, aby jak skoro się przytrafiają, wnet, jeżeli można, pogrzebły się w falach zapomnienia. Z tém wszystkiém, cokolwiek się tycze spraw osób panujących, które zawsze wielką sławę mieć powinny, na jakąkolwiekby zasłużyły, należy one odłączać dla dobra publicznego w historyi, od majestatu imienia i osoby, jako idące do potomności. Panujący albowiem, czyli to działają lub cierpią, coś mają w sobie świętego i potężnego, co przez samą cześć jaka dla ich wielkości należy, głębiej dotyka i porusza ludzkie umysły. Ztąd to poszło, że ja teraz przedsięwziąłem opisać, dla przestrogi innych książąt, uwieszenie we Francyi Najjaśniejszego Królewica Imc. Polskiego i Szwedzkiego Jana Kazimierza, które w pośród niemałego rozlewu krwi na tegoczesnej wojnie, daje powód publiczności do wielu bajek o jego słuszności, lub niesłuszności. Jako zaś gruntownie rzeczy świadomy i szczerze ją opowiadający, abym na wiarę zasłużył: nie wiele się troszczę o wyszukane i bardzo dokładne wyrazy. Łatwo ją bowiem zjedna mi gorąca miłość nagięj prawdy. Przystępuj więc do téj książki, ale bez uprzedzenia, rozsądny i łaskawy czytelniku, a gdy ją przeczytasz, sam bez trudu o treści sądzić potrafisz.

NAJJAŚNIEJSZEGO

JANA KAZIMIERZA

POLSKIEGO I SZWEDZKIEGO KRÓLEWICA

WIĘZIENIE WE FRANCYI.

Chwalebną pamięci Zygmunt III najpotężniejszy Król Polski i Szwedzki, jak między innymi władcami Europy, słynął powagą sędziwości lat i długości czterdziestokilkoletnich rządów, tak znowu szczęśliwym był z liczego potomstwa. Z dwóch bowiem żon, Anny i Konstancyi Austryaczek, siostr rodzonych Cesarza Ferdynanda II, dwanaście miał dzieci; które jednak, wszystkie niemal w różnych przygodach do niebios wzięte, do lepszego królestwa dusze swoje przeniosły. Z pozostałych zaś przy życiu książąt, dwóch najbardziej, Władysława Zygmunta i Jana Kazimierza cnoty w pomyślności i przeciwnościach różnie los doświadcza; Karola Ferdynanda bowiem *) i Annę Katarzynę Konstancyę, małżonkę Filipa Wilhelma Palatyna Reńskiego, a Bawaryi, Klivii i Dwóch-Mostów

Liczne
potom-
stwo Zy-
gmunta
III i lo-
sy jego.

*) Karol Ferdynand, czwarty z kolei syn Zygmunta III, ur. 7 października roku 1613, a trzeci z drugiej jego żony Konstancyi Arcy-Księżniczki Rakuzkiej, Biskup Wrocławski (r. 1637), Opat Czerwiński (r. 1633), Biskup Płocki (r. 1641), Książę na Opolu i Raciborzu, umarł w Wyżkowie 9 maja r. 1655, żył lat blisko 42.—Żywot jego napisał Julian Bartoszewicz w dziele: *Królewicze Biskupi*, Warszawa 1851. str. 185—236.

Książęcia, nie naraził on na takie koleje, aby ich własnej cności i wielkości zostawił. Na tamtych zaś ileż pocisków nie wywarł, na ileż niepowodzeń nie naraził? Na jednego z nich ze wszystkimi siłami Turków, Tatarów, Moskwy i całej prawie północy i wschodu, tak gwałtownie uderzył, że zaledwo, wśród ciężkich zapasów, skutkiem niepokonanego męstwa i mądrości tryumfując z nadwątlonych i na własną zgubę odwróconych sił nieprzyjacielskich, po otrzymanym nakoniec pokoju, zostawił mu rządy zachwianego królestwa. Drugiego zaś, braterskich niebezpieczeństw i zwycięstw uczestnika, jeszcze mocniej ucisnął; bo na tego Królów potomka, choroby, nieszczęścia, łupieztwo i więzienie nawet od krewnego dopuścił. Lecz znamy burzliwą oną fortunę, która sprzyjając chwałą okrywa, zagniewana, albo w piaszczyste pustynie, albo w otchłanie morskie pogrąża. Zaiste, gdyśmy już w obszerniejszym panegiryku znamienite powodzenia Władysława IV niedawno opisali*): teraz więc zajmiemy się głębszém zbadaniem powodów, które się przyczynią do wyjaśnienia zmienności losów Królewica Jana Kazimierza.

TABLICA GENEALOGICZNA DOMU ZYGMUNTA III.

Zygmunt III, ur. 1566. † 1632.

JEGO POTOMSTWO.

Z 1-jej żony Anny Arcy-Księż. Z 2-jej żony Konstancyi Arcy-Austr., córki Ar. Ks. Karola na Księżniczki Austryackiej siostry Gracu, siostry Cesarza Ferdynand-pierwszej żony, zaślub. 1605 † da II, zaśl. 1592 † 1598. 1631.

1. *Władysław IV*, ur. 9 czer- 2. *Jan Kazimierz* ur. 1609, za-

*) Gestorum Vladislai IV Pol. et Suec. Regis, Pars I principem panegyricę repræsentans. Auth. Ew. Wassenbergio S. R. M. Historiographo. Edit. 2-da correctior, Gedani Typ. Hunefeld Anno 1643 4-to. Pars II Regem panegyricę repræsentans. — Treść tego dzieła i zdanie o niém znajdzie czytelnik w przemowie tłumacza.

wca 1595 † 1648, obr. Królem 1632, zaślubił:

a) r. 1637 Cecylję Renatę córkę Ferdynanda II. Cesarza, † 1644, z niej:

Zygmunt Kazimierz (Waza),
ur. 1640 † 1647.

b) r. 1646. Ludwika Marya Gonzaga, córka Karola Księżęcia Mantui i Nevers.

ślub. 1649 z Ludwiką Maryą Gonzaga Księżniczką Mantui i Nevers, wdową po bracie Władysławie IV. — Obr. Królem 1648, abdykow. 1668 † 1672.

Anna Teressa Karol Ludwik
nar. i umar. 1650. nar. i umar. 1652.

3. *Jan Albert*, Kardynał Biskup Krakowski, ur. 1612 † 1635.

4. *Karol Ferdynand*, Biskup Wrocławski i Płocki, ur. 1613 † 1655.

5. *Aleksander Karol*, ur. 1614 † 1635.

6. *Anna Katarzyna Konstancya*, ur. 1619 † 1651, zaśl. Filipowi Wilhelmowi Księżęciu Nejburskiemu, Palatynowi Reńskiemu.

Książę ten roku pańskiego 1609 dnia 22 marca urodzony w Krakowie, zaraz od lat dziecinnych oddany został przez najjaśniejszych rodziców swoich, pod dozór zacnych i uczonych przewodników ze zgromadzenia Jezuitów wybranych. I od nich nie tylko nauk wyzwolonych, ale filozofii i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył. Potém mało co będąc starszym, w pierwszym kwiecie młodości swojej, odznaczył się biegłością w sztukach gimnastycznych, jeźdźeniu konno, tańców i używaniu broni, tak wojennym jako i szermierskim obyczajem. Dwudziestego roku dopięro życia doszedłszy, szatę pokojową na płaszcz żołnierski zamienił, i w obozie pod Malborgiem roku 1629, pod okiem i naczelnictwem ojcowskiem przeciw Szwedom, dziedzicznym domu swojego wrogom działając, z pierwszemi zasadami sztuki wojskowej się obeznał *). Po zawarciu sześcioletniego rozejmu w tymże

Urodzenie Jana Kazimierza, dziecinne lata jego, i wiek młodości.

*) Po czteroletnich walkach ze Szwedami w Prusiech Polskich, zjednanę nakoniec od Austrii za wiele ofiar ze strony Polskiej posiłki,

samym roku, gdy najjaśniejszy ojciec Zygmunt III, dnia 30 kwietnia r. 1632 przeniósł się do wieczności, Jan Kazimierz zaraz w listopadzie w orszaku braci swoich przybywszy na pole elekcyi, przed całym gronem senatorów i wśród tylu tysięcy zgromadzonej szlachty wyborną mową, która całej Sarmacyi pochwały zjednała, Władysława do tronu polecał. Po szczęśliwie dokonanej elekcyi i uroczystej koronacyi, z najjaśniejszym bratem swoim, już wtedy Królem Władysławem IV, udał się ku wschodowi, nad Dniepr, dla odparcia Sehina (Szejna) i wiarołomnych nieprzyjaciół. Tam potężnym wsparciem swoich hufców, załogę smoleńską już prawie do ostateczności dziesięciomiesięcznym oblężeniem przywiedzioną, skutecznie posiłkował. Następnie w ciągu téj samej wojny, mianowany przez Króla naczelnym dowódcą straży obozowej, czynnie urząd swój sprawował, i nakoniec gdy oblegający stawszy się oblężonemi, zwyciężeni do stóp królewskich upadli: w tém wszystkiém udział zwycięstw braterskich i sławy pozyskał.

W ciężką chorobę zapada.

Z nad Dniepru udał się prosto Królewicz z tryumfującym bratem i zwyciężką wojskiem na Ruś, przeciw Turkom i Amuratom. Lecz gdy Murtazi Pasza, naczelny wódz wojsk ottomańskich, dojrzałszy rady chwyciwszy się, skłonił do pokoju: Jan Kazimierz stanął z Królem we Lwowie, gdzie bawiąc, ciężko na ospę zachorował. Po straceniu już wszelkiej nadziei przez lekarzy, zrobiwszy

sprowadziły w r. 1629 samego Zygmunta III z synami i dworem do obozu. Przeważne zwycięstwo Hetmana Koniecpolskiego nad Gustawem Adolfem, w dniu 25 czerwca t. r. odniesione pod Sztumem, posunęło wojska Polskie pod Malborg. Ale obłuda Arnhejma wodza cesarskiego i zdradliwe jego postęпки, pomimo całej dzielności Hetmana, zniweczyły wszystkie korzyści, dotąd i następnie pod Malborgiem pozyskane, dając czas Szwedom wzmocnić się znacznemi posiłkami. Król Zygmunt ciężką niemocą złożony, wrócił z synami do Warszawy; wkrótce zaś, to jest 26 września 1629 r., zawarty między stronami wojującemi sześćioletni rozejm, we wsi Altmark pod Sztumem, za pośrednictwem Anglii i Francyi, najniekorzystniejszy dla Polski, pomimo sławy dla jéj wojska i hetmana zjednanéj, zakończył tę długą wojnę.

ślub do N. Panny, jakby cudem Boskim do zdrowia powrócił. Wtenczas zaledwo siły odzyskał, uznając szczególniejsze nad sobą miłosierdzie Bogarodzicy, wspomóżycielki swojej, publicznie w kościele księży Karmelitów mszy św. słuchał; przed kolumną zaś, zawiesił na obrazie Matki Boskiej, przez ręce Grzegorza Lejera Jezuity spowiednika swego, złotą tablicę, jako wotum, ze zbudowaniem wszystkich pobożnych obecnych temu aktowi.

Należy tu sądy Boże i zmienność nadziei ludzkich podziwiać. Powracał w tym czasie ze Włoch, w celu odbycia pierwszej wyprawy wojennej na niewiernych Turków, Królewic Aleksander, pełen nadziei, a zdolnością i obyczajami prawdziwie znakomity. Lecz gdy pokój nadspodziewanie prędko z przełkniętymi nieprzyjacióły stanął, Książę zatém mając wracać z Królem do Warszawy, pożegnał chorego jeszcze brata Jana Kazimierza. Wyjechawszy jednak, w kilka dni w drodze tąż samą niemocą co i brat dotknięty, w nędznej wiosce, i to jeszcze dodać potrzeba, tegoż samego dnia i z téjże samój przyczyny, z której w Padwie brat ich Kardynał Jan Albert, życia dokonał *).

Śmierć
Królewic
Aleksandra.

Tymczasem Jan Kazimierz do sił dawnych powróciwszy, po zawarciu pokoju przez Króla Władysława z Moskwą i Turkami, od brzegów Dniepru i Dniestru nad Dunaj, do Cesarza Ferdynanda udał się w miesiącu styczniu roku 1635.—Tam jako od wuja swego przyjęty z radością, na wesele córki Cesarzkiej Maryi Anny

Królewic
Jan
Kazimierz do
obozów
cesarskich od-
jeżdża.

*) Chociaż istotnie mało co jest do powiedzenia w dziejach, o tym młodo-zgasłym Książęciu, który jednak najpierwsze już godności duchowne piastował, wszakże Julian Bartoszewicz, z właściwym sobie talentem, umiał żywot jego tyle okraszyć i zapełnić różnemi wypadkami, styczność z Janem Albertem mającemi, że każdy go z przyjemnością i nie bez nauki przeczyta, w książce mającej tytuł: *Królewicze Biskupi. Żywoty czterech kapłanów*, w Warszawie r. 1851 wydanój. I tam też po obszerniejsze wiadomości w tym względzie odsyłamy. Dodać jednak winniśmy, że Wassenberg fałszywie zgon kardynała na ten sam dzień co i brata jego Aleksandra naznacza. Dowodzą tego napisy grobowe w katedrze na Wawelu.

z Maxymiljanem Elektorem Bawarskim, a potem na wyprawę wojenną zaproszony został. Królewic dla lepszej gotowości na jedno i drugie, do Polski od Cesarza odjechał, a po trzech miesiącach znówu doń powrócił. Po odprawioném zaś weselu, natychmiast do obozów cesarskich pod Worms i Frankfurtem rozłożonych pośpieszył, gdzie wtenczas właśnie Francuzi ze Szwedami złączeni, pod wodzą Bernarda Księżęcia Sasko-Wejmarskiego, po bitwie pod Nordlingen, wahali się między wojną a odwrotem *). Przyjął go tam zaszczytnie Maciej Gallas, naczelny wódz wojsk cesarskich **), i pułk konny Lutershemski jako straż honorową do boku przydał.

*) *Nordlingen, Norlinga*, miasto cesarskie w Szwabii nad rzeką Egrą, o 6 mil niemieckich od Oettingen, należy teraz do Bawaryi. Roku 1634 w dniach 5 i 6 września, zaszła tu wielka i sławna bitwa między wojskami cesarskimi, pod wodzą Ferdynanda III Króla Rzymskiego, a Szwedami, którzy zupełną klęskę ponieśli, straciwszy całą prawie artylerję, 19,000 ludzi w zabitych, i aż do Pomeranii wyparci zostali. Dowodził niemi Gustaw Horn, i ten dostał się w niewolę; samemu tylko Księciu Bernardowi Sasko-Wejmarskiemu udało się ujsć z jazdą prawie całą. Przewodnikiem w dowództwie wojsk na téj bitwie, młodego Ferdynanda, był Feldmarszałek austriacki Piccolomini. Skutkiem tego zwycięstwa, było pojednanie się Saxonii z Austryą, przez traktat zawarty w Pradze roku następnego, i przewaga jaką odtąd zjednał Cesarz nad ligą protestancką.

**) Maciej Gallas, Feldmarszałek wojsk cesarskich, ur. r. 1589, był jednym z najznakomitszych wodzów w ciągu trzydziestoletniej wojny. Walczył długo pod Wallensztejnem, i odznaczył się mianowicie w bitwach pod Norymbergą i pod Lutzen. On to z Piccolomini'm pierwszy zdołał odkryć tajemne zamiary Wallensztejn'a; po zgonie zaś jego, stanąwszy na czele jednej części wojsk austriackich, opanował Ratyzbone w r. 1634. W następnych dwóch latach połączywszy się z Hiszpanami i Księciem Lotaryńskim, odbył wyprawę do Francyi i miastu Dijon zagroził. Właśnie też na początku téj kampanii, Jan Kazimierz dzielił jój trudy w wojsku cesarskim, o czém Wassenberg nadmienia. Nie najpomyślniej wszakże skończyła się ta wyprawa dla Gallasa, bo musiał z wielką stratą za Ren powrócić. Dalej walka z Banierem, wodzem Szwedzkim, zrazu pomyślna w Saxonii i Pomeranii, zamieniła się w zupełną klęskę armii, dowodzonej przez Gallasa. Odjęto mu dowództwo,

Królewic też wiedziony popędem gienjuszu, wrodzonego wielkim księżętom, na niebezpieczne natychmiast puścił się zapasy. Jakoż goniąc zrazu pomyślnie za uchodzącym do Francyi nieprzyjacielem, na tylną straż jego potężnie nacierał. Gdy jednakże w innym spotkaniu pod wodzą Merode'go, który ze trzema tysiącami jazdy rzucił się zbyt zuchwale na dwanaście tysięcy Francuzów i Szwedów, natarczywiej zaczął działać, mało co życia nie postradał. Cały bowiem oddział szwedzko-francuzki nagle odwróciwszy się do boju, tak niespodzianie ścigających siebie przeraził, że ci co pierwsi poszli w rozsypkę, parci od uchodzących potem, przez nieznanne urwiska i przepaści w nurty Mozelli rzucić się musieli. Nikt już nie wątpił, że Merode z całym swoim hufcem będzie musiał zginąć; tuż bowiem nieprzyjaciel nacierał, a z téj strony rzeka, co niezmiernie uciekających mieszało. Ale Francuzi i Szwedzi, nieświadomi zupełnie co się dzieje u cesarskich, przestając na odparciu pogoni, bezpieczniej dalszy swój odwrót w okolice Metz odbywali *). To też pomogło razem i do ocalenia Królewica, chociaż zawsze był pierwszym do walki, ostatnim z uchodzących, i pułk jego oprócz utopionych w przeprawie, mało w zabitych i w niewolę wziętych poniósł straty. Mylą się ci którzy rozumieją, że cofającym się pozostaje tylko broń, i że na odwadze zawsze im zbywa. Gdy bowiem i tu przeciwnie się stało, i w rozmaitych zdarzeniach częstokroć zwycięzcy w pogoni klęskę znajdowali, przychodzi mi podzielać zdanie tych co sądzą, że dla nieprzyjaciół złoty most rzucić należy.

Jego nie-
bezpie-
czeń-
stwo.

a chociaż później do niego powrócił, odtąd jednak opuściło go szczęście i po długich walkach ze Szwedami, zwyciężony ostatecznie przez Jenerała ich Torstensoną, pod Juterbock i pod Magdeburgiem r. 1644, skończył na tém zawód wojskowy. Umarł w Wiedniu r. 1647.

*) Autor pisze że »*Gallo-Sueci securius fugam in Mediomatrices maturabant.*« Za Rzymian zaś kraina Mediomatryków, w Gallii Belgickiej, rozciągała się między rzekami Mozą i Renem, stołeczne jój miasto było *Divodurum*, które jest dzisiejszém Metz, nad Mozellą, w departamencie Moselle, części dawniejszój Lotaryngii.

Srebro
swoje
utraca.

Zresztą zostawując takie rzeczy znawcom sztuki wojennej, gdy już o tym dramacie mówimy, nie chcemy opuścić jednego zabawnego zdarzenia z osłem, które nawet nie bez przyczyny wspomnieć tu należy. Niosło to leniwe zwierzę żywność na przypadek przygotowaną dla Królewica, i srebro jego stołowe. W samym jednak zapale ucieczki, gdy każdy tylko o swém ocaleniu pamiętał, osiołek opuszczony, panem swój woli zostawszy, bynajmniej tém niezmiészany, nie prędko już, bo po przebyciu Mozelli, po ocaleniu wojska, przyszedł wszystkim na myśl. Chciano zatem przekonać się czyli naczynia srebrne, herbem księżęcym oznaczone, nie dostały się w ręce nieprzyjaciół. Jakoż znalazł się osioł, który w takim zamieszaniu bardziej jeszcze uparty, nie biczem ani głosem popędzany, ani nawet uważając na uciekających, ruszył swoim torem przez drogi i manowce, a potem wpadłszy w Mozellę, zrzucił w wodę juki, i sam swobodny na drugi brzeg, do swoich, w pośród powszechnego śmiechu wypłynął. Wysłani zaś od Gallas'a łucznicy, strzałami swemi przeszkodzili goniącemu szukać w rzece utopionych rzeczy. Takim tedy sposobem Królewic postradał swoje srebra, ale nie zostawił nieprzyjaciółom chluby z ich zdobycia.

Jan Ka-
zimierz
porzu-
ciwszy
wojsko-
wość
wraca do
Polski.

Gdy zatem Francuzi ze Szwedami przez Ren i Mozellę, z państwa Rzymskiego do Metz i w głąb Francji ustąpili, Gallas zaś dla późnej jesieni na zimowe leże się udał, Ferdynand natenczas Król Węgierski i Czeski, pojechał do Udenheim czyli Filipsburga *), gdzie po zwycięstwie pod Nordlingen, jakby tryumfując, trzy miesiące prawie na ciągłych zabawach, wśród konnych igrzysk, tańców i sztucznych ogniów przepędził. Królewic zaś udał się do Wiednia, z kąd dopiero do Polski powrócił. Ciągnął się jeszcze rozejm między Polską a Szwecją na 26 lat zawarty; uznano więc za rzecz bezpieczną dla kraju, aby żaden z Królewiców, dla uniknienia najmniejszego powodu do zerwania traktatów ze Szwedami, nie mięszał

*) Philipsburg małe ale warowne miasto nad Renem, w cyrkule Nekarskim W. Księstwa Badeńskiego.

się do wojny w Niemczech. Dla tego też i Jan Kazimierz, nie więcej nad jeden miesiąc w obozie cesarskim zabawił. I tu jest koniec wypraw wojennych Królewica Jana Kazimierza.

Cała też Polska, od Bałtyckiego do Czarnego morza, od Wołoszczyzny do Pomorza, i do granic cesarstwa Rzymskiego, a od gór Karpackich aż do puszczy Moskiewskich, z osobliwszej łaski Niebios i przez upokorzenie nieprzyjaciół, męztwem Władysława IV, błogiego używała pokoju. Jan Kazimierz zatem, niechęcąc się już mięszać do żadnej wojny ze Szwedami, i stroniąc od wojowania pod chorągwią swoich krewnych, powziął zamysł udania się do Hiszpanii. Pobudzały go do téj podróży różne powody. Naprzód nie życzył sobie prowadzić beczynnego życia w domu, albo nieustannie na myśliwskich rozrywkach czasu przepędzać, bo te do zbytku użyte, i przesycają prędko, i zdrowiu, oraz poważnym zatrudnieniom ubliżają. Potém pragnął też Filipa IV Króla Hiszpańskiego i obu Indii, który był jego bratankiem *) odwiedzić. Mniemał nakoniec, że osobiście łatwiejby się mógł dopomnieć o prawa swoje do księstwa Baru i hrabstwa Russylińskiego, w królestwie Neapolitańskim leżących, i coby się zgadzało ze słusnością, wyjednać dla siebie. Dotąd bowiem napróżno się spodziewał wejść w posiadanie tych krain, których dziedzictwo od Bony Królowej, na jej i Zygmunta I córkę, Zygmunta Augusta siostrę, a babkę Królewica, Katarzynę, spadłe, i od wieku prawie przez Karola V przyrzczone, słusnie mu należało **).

Zamiar
podrózo-
wania w
Hiszpa-
nii.

*) Filip IV, syn Filipa III, rodził się z Małgorzaty Arcy-Księżniczki Austryackiej, siostry Konstancyi Austryaczki, matki Jana Kazimierza, a zatem był jego bratem ciotecznym.

**) »*Demum quoque, eadem occasione, haereditatis suae jura, in Ducatum Barrensem et Comitatum Russilionensem, in Regno Siciliae cis Pharrum seu Neapolitano, produceret.*« Pisze mylnie Wassenberg, biorąc *Russilion* miasto i hrabstwo we Francyi pod Pireneami leżące, za *Rossano* w Kalabryi, w państwie Neapolitańskim, w pobliżu morza Adryatyckiego znajdujące się.—Początek i koleje téj głośnej w dziejach naszych sukcesyi, są następujące: Królowa Bona, opuściwszy w roku 1556 z Wło-

Tak więc Jan Kazimierz za dozwoleńiem brata Władysława, w świetnym orszaku trzydziestu szlachty, przebywszy morze Bałtyckie i wschodnią Fryzję, stanął w lipcu roku 1636 w Zjednoczo-

chami którzy ją otaczali Polskę, i osiadłszy w Bari, mieście królestwa Neapolitańskiego, pożyczyla z uniesionych z sobą skarbów, Filipowi II Królowi Hiszpańskiemu i Neapolitańskiemu 430,000 dukatów, pod warunkiem odbierania od niej procentów po 10% z dochodów komory celnej w Foggia, której celnicy obowiązani byli wypłacać je regularnie, pod karą exkomuniki. Za tę summę, wyliczoną w srebrze, bo dukaty te były istotnie monetą srebrną, wartości kopy groszy polskich, czego dowodzi Uniwersał Zygmunta Augusta, 16 maja 1564 roku w Knyshynie wydany, Bona otrzymała prawem zastawném śliczną prowincję Bari (*Terra di Bari*) w Apulii, w królestwie Neapolitańskiem. Zawiedziona w nadziei otrzymania rządów tego państwa, którą łudzili ją otaczający dworzanie Włosi, Jan Lorenzo Papagoda, Camillo Braccacio i Antoni Terciano, zamyślając już powrócić do Polski, umarła po kilkunastomiesięcznym pobycie w Bari, otruta przez tegoż Papagodę, który część skarbów jój zabrał, a prawdziwy testament zniszczywszy, inny sfałszował. Chociaż zaś w nim Zygmunt August był niby mianowany spadkobiercą, lecz mnóstwo zmyślonych zapisów, tak dalece sukcesyę tę zmniejszyło, że się jój same tylko okruszyny Augustowi dostały. Filip II niegodziwie postępując, nagroził jeszcze Papagodę, za podrobiony testament, który mu własność Bari przyznawał, ziemię tę zagrabił, a na zażalenie Króla Polskiego przez jego posła w Madrycie, Krzyskiego, sprawę o to do sądów Neapolitańskich odesłał. Ciekawa jest historia tego processu, którą czytelnik znajdzie dokładnie wyłuszczoną w wyborniej Biografii kardynała Hozyusza, tylko co wydanej przez Eichorn'a (*Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius, von Dr. Ant. Eichorn Domcapitular zu Frauenburg in Ermland*. Mainz 1855. Gedruckt bei Dalkowski in Königsberg. Verlag von Franz Kirchheim. 2 Bände in 8-vo), w dziele nader ważném dla historyi naszój, którego przekład na język polski nadewszystko jest pożądanym. Eichorn znalazłszy autentyczne w tym przedmiocie akta, w listach królewskich do Hozyusza i odpowiedziach Kardynała, w listach Piotra Dunina Wolskiego do Hozyusza, Łukasza Podoskiego do Kromera, Reszki do tegoż Biskupa, Jerzego Ticiniusza i Stanisława Kłodzińskiego do Hozyusza i Kromera, wyjaśnił cały ciąg usiłowań i prac o uzyskanie puścizny téj po Bonie dla Zygmunta Augusta, poniesionych przez Piotra Barzi posła Polskiego w Madrycie od r. 1567—1569, a po

nych prowincjach Niderlandzkich: zład przez ocean miał popłynąć do Hiszpanii. Lecz znalazłszy w całej prawie Hollandyi panującą zarazę, na granicy od zbójców napastowany, gdy przydani mu z obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem jego, oparli się dalszej po-

nim przez Dunina Wolskiego, Jerzego Ticinjusa i Stanisława Kłodzińskiego, agentów Zygmunta Augusta w Neapolu, i nakoniec przez samego Kardynała Hozyusza, który współcześnie z tamtymi, w Rzymie, u stolicy Apostolskiej działając, główny kierunek interesu tego miał w ręku. Po tysiącnych mozolnych staraniach tych pełnomocników, zaledwo w początkach marca roku 1572, Wice-Król Neapolitański, zaległość procentów od śmierci Bony, synowi jej Zygmunтови Augustowi opłacił: »Wszakże dla sprawy głównej, pisze Ejchorn, nie wielki to pożytek przyniosło, i owszem wzięła ona jeszcze trudniejszy kierunek, gdy ze śmiercią Zygmunta Augusta 7 lipca 1572 r., znikł ten, który ją dotąd tak natarczywie popierał.« (Ob. dzieła jego, tom II, od str. 408 — 411). — Siostra królewska Anna Jagiellonka, zrobiwszy układ z siostrami swemi Zofiją Księżną Brunswicką i Katarzyną Królową Szwedzką, stała się sama sukcesorką zmarłego brata, i skutkiem na nowo rozpoczętych negocyacji przez Hozyusza i innych agentów Polskich, czego arcyciekawe szczegóły znaleźć można, prócz Ejchorna, w szacownym zbiorze Ambrożego Grabowskiego, *Starożytności Polskie* (od str. 83—216 w tomie II-gim), wypłacono Królewnej Annie na wiosnę roku 1575 część zaległości, a w lipcu r. 1576 aż 40,000 dukatów. Lecz w r. 1577 Królowa Katarzyna wznowiła swoje pretensye, co wstrzymało wypłaty dalsze, aż dopiero w r. 1579 zapadł wyrok na korzyść Królowej Polskiej. Po zgonie Anny Jagiellonki, kolejną spadku Król Zygmunt III, równie jak i po matce swojej Katarzynie, otrzymał prawo do księztwa Bari i do summ pożyczonych przez Bonę. Wszakże i on sam, jak widać z testamentu jego, i Władysław IV mało z nich korzystali. Nakoniec wszystkie prawa do Baru i summ pożyczonych przez Królowę Bonę, po wygaśnięciu linii Jagiellońskiej po kądzieli na tronie Polskim, przeszły na własność Rzeczypospolitej. Ale już nigdy nic z tego nie odzyskała Polska, ani w Neapolu, ani w Madrycie, tak z powodu ubóstwa skarbu obu tych państw, jako i zmiany dynastyi w nich panujących. Pamięć tylko owego spadku pod imieniem *summ Neapolitańskich* w dziejach pozostała, a pretensye do nich nadal, w opinii publicznej, za czcze marzenia poczytane były. Jednakże na schyłku politycznego bytu dawniej Polski, Stany sejmujące, przez *pacta-conventa*, dozwoliły jeszcze od tych summ pobierać prowizyą Stanisławowi Augustowi.

dróży, znowu morzem Bałtyckim musiał powrócić do Polski, i pomimo stałości w przedsięwzięciu, wędrówkę swą nadal odłożyć.

Tymczasem Król Władysław dotąd bezżenny, upatrując po różnych rodzinach panujących żony dla siebie, wybrał ją nakoniec w domu austriackim, w osobie Cecylii Renaty, siostry cesarskiej. Posłany do niej w dziewosłęby, wziął ślub w imieniu Króla, i po odbyciu tam zwykłych uroczystości, przywiódł Cecylię Renatę do kraju, Polsce na Królowę, sobie jako siostrę, a bratu za żonę.

Znowu
się go-
tuje do
drogi
hiszpań-
skiej.

Gdy się już skończyły gody weselne, z taką wspaniałością wyprawione, że cały świat w omamienie by wprawiły, Królewic powracając znowu do dawnego zamiaru zwiedzenia Hiszpanii, kiedy północ zamknęła się przed nim, postanowił poznać całe południe. Osobliwie wiodła go ku temu chęć zwiedzenia najszlachetniejszych narodów, ze czci ku Bogu, ze światła nauk i z poloru obyczajów słynących. Ułożono więc następną skazówkę podróży. Z Polski miał jechać przez Morawię, Austryę, Tyrol, Trydent i Włochy, do Hiszpanii i Madrytu. Potem zaś zamierzał udać się przez góry Pirenejskie i Francję do Paryża, dla powitania tam Króla i Królowej Imc. chrześcijańskich, tak ścisłym węzłem pokrewieństwa z nim połączonych. Ztamąd chciał pojechać do Lotaryngii, i w Belgii do Brukseli, następnie popłynąć do Londynu, zkąd powróciwszy do Zjednoczonych Prowincyi przejrzeć je dokładnie. Dalej zamierzał znowu przez Alpy i Tellińskie doliny *) puścić się do Włoch, i po tej najpiękniejszej krainie Europy odbywszy wędrówkę, po zwiedzeniu progów apostolskich i złożeniu synowskiego oposzuszeństwa Ojcu Świętemu, przez wyższe Niemcy, Monachium, Auszburg, Ulm, Strazburg, Spire, Worms, Moguncję, Trewir, Koblenc, Kolonię, Frankfurt nad Menem, Wirzburg, Norymbergę, oraz inne miasta

*) Valtelina, kraik obejmujący podłużną dolinę w Alpach, przez którą rzeka Adda płynie, należał dawniej do kantonu Gryzonów w Szwajcaryi, teraz jest częścią gubernii Lombardzkiej w królestwie Lombardzko-Weneckim.

Rzymskiego Państwa, do Polski powrócić. Cała ta podróż do trzech lat przeciągnąć się miała.

Wyrozumiawszy takie zamiary Królewica, Jan Karol hrabia z Konopatu *), wówczas Opat św. Maryi *de Cameona in vo-*

*) Jan Karol Hrabia Konopatski, ze starożytnej rodziny w Prussach polskich pochodzący, i spokrewniony z pierwszymi tam imionami, synem był Macieja Wojewody Chełmińskiego. Niepospolite zdolności wzięwszy z przyrodzenia, rozwinął je potem starannem wychowaniem, pilną nauką i dwukrotnemi wędrowkami po całej niemal Europie. Niesiecki pisze, że tak się dobrze wyuczył włoskiego, francuzkiego, hiszpańskiego i niemieckiego języków, jakby się w tych krajach urodził. Niedziw jednak że po francuzku tak doskonale mówił i pisał, ponieważ w latach 1608 i 1609 do szkół w *Bourges* chodził. Papież Grzegorz XIII upodobawszy go sobie, do rodu swego Buoncompagni i do herbu przyswoił. Powołany na dwór Zygmunta III, został nauczycielem Królewica Aleksandra, i wkrótce otrzymał starostwo Dybowskie. Władysław IV umiał także ocenić przymioty, naukę i zasługi tego niepospolitego męża, i gdy Konopatski pięćdziesiąt lat życia doszedłszy, wstąpił do stanu duchownego, bogatém go opactwem Wąchockiem obdarzył. Siarczyński pisze, że prócz tego posiadał opactwo *Cameona in Vocasio* (sic), we Włoszech. Używany nieraz do spraw dyplomatycznych, znajdował się także przy Królu w Grudziądzu, podczas rokowań ze Szwedami, z któremi nakoniec Polska zawarła traktat w Sztumsdorfie, 12 września roku 1635.—Karol Ogier (Ożie) w opisie podróży swojej do Polski (*Iter Polonicum*) powiada, że Konopatski jest mężem okazałej urody, nauką i uprzejmością odznaczający się. Albrycht Stanisław Radziwiłł, w Pamiętnikach swoich, nazywa opata Wąchockiego, człowiekiem niewypowiedzianej ludzkości i biegości w ceremonijach cudzoziemskich. Kiedy Jan Kazimierz powziął zamiysł odwiedzenia Hiszpanii, Konopatski i przez gorliwość dla domu królewskiego i dla ułatwienia swojego przy tém interesu w Paryżu, ofiarował się towarzyszyć Królewicowi w podróży, która tak nieszczęśliwy koniec wzięła. Za powrotem do kraju, Władysław IV wynagradzając trudy i niewolę jego spólną z bratem królewskim, zrobił naprzód Konopatskiego opatem Tynieckim, a potem dał nominacyę na biskupstwo Warmińskie. Wszakże nie doczekał się on wiadomości nawet o potwierdzeniu swoim na tę wysoką dostojność, bo tego samego dnia prawie, jak dowodzi Szczygielski (*Elogia abbatum Tinecens*, Tinecia Lib. I. p. 124), któ-

cosco, później nominat Biskup Książę Warmiński, chętnym umysłem podał się za towarzysza całej téj podróży. A jako zawsze do ojca Zygmunta III, do brata Władysława IV, i do całej królewskiej rodziny najprzywiązanszym się okazywał, i zawsze gotowym do usług, tak i teraz, czas swój, zdrowie i majątek z uprzejmością Janowi Kazimierzowi ofiarował. Tém skwapliwiej zaś to czynił, im pewniejszą miał nadzieję za wstawieniem się królewicowém, przełożyć Królowi Francuzkiemu słuszne pretensye zacnych rodzin Krokowskich, Konopatskich i Kostków, i odzyskać należną im summę 300,000 talarów cesarskich, na którą miał oblig ręką Henryka IV, Króla Francyi i Nawarry, ojca Ludwika XIII, oraz Kondeusza pierwszego Książęcia krwi i Chatillion'a Admirala Francyi, podpisany, a potem własnoręcznie od matki Henryka IV, Johanny Albertyny Królowej Nawarskiej przepisany, jój podpisem i pieczęcią utwierdzony. Ta zaś należytość urosła z następnój okoliczności. Gdy po zabiciu Henryka III, Henryk IV ówczesny Król Nawarry, zasadami Kalwina przejęty, od korony Francuzkiej wyłączony został jako odszczepieniec, pomimo że był jój dziedzicem, a to na mocy prawa Salickiego, które takich Królów do berła nie przypuszcza: monarcha ów jednak postanowił siłą oręża dostąpić u przeciwników, czego mu odmawiali dobrowolnie. Wtenczas to mąż wojenny Reinhold Krokowski, żyjących teraz tegoż imienia dziad rodzony, zebrawszy tysiąc pięćset konnych pancerników niemieckich, własnym kosztem ich uzbroił, w kirysy, szyszaki i konie opatrzył, do stawania w szyku bojowym i wytrzymania natarczywości liczniejszego nawet nieprzyjaciela wy-

rego Breve Urbana VIII, upoważniające dlań objęcie rządów dyecezyi téj z Rzymu przyszło, to jest 11 stycznia 1643 roku, a w sześćdziesiątym trzecim życia, zszedł z tego świata w Tyńcu. Wszyscy go w kraju szczerze żałowali: Król dla wierności i przywiązania do jego domu, zakonnicy i słudzy dla wielkiej hojności, którą nieraz posuwał nad możność, uczeni dla towarzystwa o które zawsze się starał, wszyscy zaś dla nauki, dobrego serca i miłych obyczajów. Takie jest świadectwo jakie o nim dają współcześni jemu pisarze. Starowolski, o żyjącym jeszcze mówiący, dodaje, że był znakomitym mówcą.

uczył, i Królowi Henrykowi w pomoc przyprowadził. Na czele ich przez całe trzy lata dzielnie wojował, i w tym przeciągu czasu nie tylko ze swoich zasobów, ale też z pieniędzy przysyłanych od Kostków i Konopatskich, hufiec swój w broń, konie i odzież opatrywał, żołd umówiony całkowicie wypłacając. Ztąd tedy owa summa trzechkroć sto tysięcy talarów cesarskich urosła, której wypłatę dotychczas zwlekano, gdy tymczasem Kazimierz Książę Dwumostów, kalwin, za koszta podobniejsze wyprawy, w zupełności od podskarbiego francuzkiego, także kalwina, zaspokojonym został. I dla téj więc przyczyny między innemi, Konopatski mający w imieniu wszystkich w téj rzeczy działać, do Królewica się przyłączył. Przeworny Król Władysław znając dobrze szczególne przymioty męża tego, jego roztropność i doświadczenie we wszystkich rzeczach, oraz znajomość cywilizowańszych krajów Europy, korzystał z dobrej woli Konopatskiego i posłem go swoim uczynił do Króla Hiszpańskiego. Zrobił to Król z dwóch powodów, naprzód że Konopatskiemu w takim charakterze jadącemu, nadawała się większa powaga, potem że jak przed kilkunastu laty, samemuż Władysławowi przydany w podobnej okoliczności Albert Stanisław Książę Radziwiłł, tak teraz bratu, jeżeliby chciał prywatnie podróż odbywać, tenże Konopatski, łącniej mógł jako legat, za opiekę i obronę służyć.

Ułożono więc naprzód, aby Królewic zupełnie tym samym trybem podróż swą odbywał, jak w latach 1624 i 1625 brat jego, terazniejszy Król Władysław. Powodem do tego była sama burzliwość owéj epoki, w jakiej cała Europa zostawała, wyjąwszy Sarmacyę, Danię i Brytanię. Pełno było wówczas wszędzie kłótni, podejrzeń, a razem zuchwale o wielu rzeczach mniemania rozszerzyły się nadzwyczaj. Zdawało się zatém, że dla uniknienia tego wszystkiego, wypadało odbyć tę podróż z małym pocztem i bez wielkiej okazałości. Nie zbywało także i na innych przyczynach, które Królewica do tego skłoniły. Osobliwie że nie będąc znanym, daleko wygodniej przypatrzy się rzeczom godnym widzenia, że uniknie pospolitowania się, i ochroni się od przygotowanych oklasków, zbiegowisk i ciekawości ludzkiej. Jest bowiem tajemny jakiś

Incognito ma!
podróżować.

instynkt, nie tylko w pospółstwie, ale i w ludziach wykształconych, który ich pobudza do poznania Książęcia z rodu królewskiego: tak że się wysilają na okazanie hołdu i uszanowania swego osobom z tak wysokięj krwi pochodzącym. Jeżeliby się Królewic zgodził na to, i wszystkim się objawił, wtenczas chybaby wołał leniwą i pełną trudów odbyć wędrowkę, zamiast swobodnej jazdy i uważania bez przeszkody wszystkiego. Żeby więc nie być narażonym na takie kłopoty, i na nieskończone ceremonie, sam Królewic pierwszy się zgodził na powyższy sposób podróżowania.

W nie-
licznym
orszaku
z War-
szawy
wyjez-
dza.

Orszak więc dostojnego pątnika z następnych osób złożony został. Jan Karol Hrabia Konopatski, poseł królewski i Ferdynand z Gonzagów Margrabia Myszkowski *), który także do téj wędrowki dobrowolnie się ofiarował; towarzysze podróży: Jerzy Lejer kapłan zakonu Soc. Jesu, i spowiednik Królewica, mąż poważny, uczony i prawdziwy niemiec, który dla sierot niemieckich w Warszawie, szpital św. Benona, z funduszów od rodziny królewskiej otrzymanych, założył, erygował i uposażył. Gotard Wilhelm Butler, **) na-

*) Ferdynand Margrabia Gonzaga z Mirowa Myszkowski, herbu Jastrzębiec, syn Zygmunta Marszałka W. Koronnego i Elżbiety czy też Zofii Boguszówny, Kasztelanki Zawichostkięj, Starosta Grodecki, żadnego nie zostawił potomstwa z dwóch żon swoich: Konstancy Księżniczki Zasławskięj i Maryi Chlewickięj. Można człowiek, pożytecznie dla kraju bogactw swych używał. Na wojnę pruską za Władysława IV, wielką rotę hussaryi do obozu przyprowadził. Pamiętne jest jego przywiązanie do brata młodszego Władysława, gdy wyjeżdżającego na zwiedzenie obcych krajów, przeprowadzał do Miechowa: tak boleśnie uczuł to rozstanie się, że tęsknotę po nim chorobą przyplacił. Na miejscu zaś pożegnania wznosił pomnik, długo świadczący o tak rzadkięj miłości braterskięj. Nie mamy jednak żadnych wiadomości o życiu publiczném Myszkowskiego; imię zaś swoje w historii naszęj zapisał jedynie przez to, że był wiernym towarzyszem podróży, przygód i więzienia Jana Kazimierza we Francyi.

**) Gotard Wilhelm Butler, herbu tegoż nazwania, syn Jakóba szlachcica Irlandzkiego, któregó już rodzic przeniósł się do Polski, a sam Jakób, za pożyteczną służbę wojskową, indygenat na sejmie r. 1627, za

czelnie zarządzający dobrami i starostwami Jana Kazimierza, Podkomorzy cesarki i dworu polskiego, jako pierwszy pokojowy Królewica *). Teodor Denhof **), Henryk Korf ***), Andrzej Koto-

Zygmunta III, a potem w r. 1635 summe 25,000 zł. od Rzplitej otrzymał. Gotard mąż znakomity i wysoko ukształcony, w nagrodę wzorowej wierności swój i poświęcenia się w podróży i niewoli Jana Kazimierza, miał sobie nadane prawem lennem starostwo Preńskie (ob. Staroż. Pols. T. III. 438). Następnie po wstąpieniu na tron Królewica, został Podkomorzym W. Koronnym (jak świadczy Konstyt. pod r. 1661, i poprzedzające); umarł podług Niesieckiego r. 1678. Butlerowie pisali się hrabiami.

*) *Cubicularius*. Mączyński w słowniku swoim łacińsko-polskim, roku 1564 wydanym, tłumaczy ten urząd na dworze królewskim przez wyraz *komornik*, to jest sługa, który w komorze pełni służbę. Jest to więc późniejszy *pokojowiec*, którego należy rozróżnić od *dworzanina*, bo ten zwał się *aulicus*. Knapski w Skarbcu polsko-łacińsko-greckim r. 1621 wydanym, podobnie jak Mączyński, co jest *cubicularius* wyjaśnia; Linde zaś dodaje, że znaczył toż samo, co dziś szambelan, kamerjunker. Ale nie było w Polsce dworu organizowanego, i dla tego z pewnością obowiązku tego urzędu trudno jest oznaczyć. Wszystko co o tém wiemy, ogranicza się do szczupłej wzmianki Lengnicha, w jego prawie politycznym Polski. Porównawszy tekst łaciński z tłumaczeniem polskim (rozdz. I. ks. VII.) o dworze królewskim, znajdziemy ostatecznie, że *cubicularius* był *pokojowy*. Za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, komornicy byli używani jak dzisiejsi *gońcy*, kurjerowie; wszakże później od Władysława IV służba ich zmieniła się w pokojową. *Supremus cubicularius* zatem, jakim był Butler, będzie to pierwszy pokojowy czyli podkomorzy (szambelan) Królewica.

***) Teodor Denhof, podobno będzie to późniejszy Podkomorzy Koronny, Wiślicki i Urzędowski Starosta, trzeci syn Henryka Starosty Dyneburskiego. Ten bowiem był już posłem na sejm, jak świadczy Niesiecki, r. 1623; o Teodorze zaś wspomina Konstyt. 1667. fol. 31. Miał za sobą Hrabiankę de Bessen austryjczkę.

***) Henryk Korf, pochodzący ze znakomitój i dobrze krajowi zasłużonój familii województwa Inflantskiego, herbu Gozdawa. Zdaje się że to jest syn Mikołaja na Kryszborgu Wojewody Inflantskiego (r. 1646). Bardzo niedokładne są podania o tém imieniu w Niesieckim.

wicz *), Samuel Opacki **), Adam Żułowski i Filip Pirago, komornicy czyli pokojowi. Andrzej Bazijusz czyli Basio, obecnie katedry Warمیńskiéj kanonik, sekretarz; Jan Felwer, dziś doktor Jego Królewskiéj Mości, lekarz; Jan Heppen przydany za skarbnego, ponieważ utrzymujący zwyczajnie kasę, — Maciej Rombowski został w kraju, dla zarządu majątności Królewica i przesyłania mu pieniędzy. Dworzanami ze szlachty byli: Bazyli Bassonet z Belgii, blisko Zwoll urodzony, i Reinhold Łukowski, oraz niektórzy inni do służby potrzebni. Wszystkich w ogóle liczono trzydziestu sześciu. Z takim więc orszakiem, ku schyłkowi zimy, to jest 27 stycznia roku 1638, Jan Kazimierz, nie z dobrą jednak wróżbą, opuścił Warszawę. Kiedy już bowiem Królewic na pogotowiu był do wyjazdu, wlaź do niego jakiś astrolog, i upominał żeby się w podróży Francuzów wystrzegał. Chociaż pogardzam takim rodzajem ludzi, i tyle im wierzę, ile w Talmud albo Alkoran, gdy jednakże wieszczbę tę przypadkowie czy przez zdradę następne wypadki potwierdziły, nie chciałem o niej zamilczeć. A Królewicowi, chociaż zapewne ani na tego człowieka, ani na jego gadaninę wtenczas nie uważał, w więzieniu jednak, kiedy się zazwyczaj o zapomnianych i małoważnych rzeczach rozpamiętywa, i te nawet przepowiednie przychodziły na myśl, dziwiły go i pewnego znaczenia nabrały.

Królewic zatem, w granicach jeszcze Polski zaniósłszy modły o szczęśliwą podróż dla siebie, utwierdzony nadzieją dobrego powodzenia, niezadługo w Wiedniu stanął. Ale tam nie znalazłszy Cesarza, do Prezburga naprzód się udał, gdzie Ferdynand III sejm z Węgrami odbywał, ażeby się z nim naradzić o sposobie dalszego podróżowania. Zaraz potem wyjechał w tymże samym celu, do

*) Andrzej Kotowicz herbu Korczak, naprzód Kuchmistrz Litewski, potem Pisarz Polny W. Ks. Lit. i Starosta Grodzieński, Marszałek sejmowy w r. 1667; umarł Kasztelanem Wileńskim (r. 1676).

***) Samuel Opacki, z dawnéj rodziny w Mazowszu, herbu Prus 3-tio. Niesiecki wspomina o Samuelu Franciszku Opackim, Stolniku Warszawskim.

Arcy-Księżnej Klaudii w Inszpruku bawiąc. Następnie przez góry Trydenckie przeprawivszy się do Włoch, przybył do Werony, bo tym zwykle gościńcem puszczają się wszyscy do onęj Lombardii, roskosznęj równie łagodnością nieba, jak żyznością ziemi. Dopiero w tém mieście zaczął się Jan Kazimierz naradzać, czy miał ztąd udać się na zwiedzenie Wenecyi, Toskanii, Rzymu, Neapolu i innych przesławnych miast Italii? Od takiej podróży wstrzymywało to najbardziej, że w przejściu wiosny do lata, Królewic jadąc z północy do piaszczystęj i pełnęj gór Hiszpanii, byłby narażony na wielkie upały, a ztąd jako nieprzywykły do nich, na tém większe niebezpieczeństwo zdrowia i życia. Zgodzono się zatem wędrowkę ową po Włoszech, o której wspomnieliśmy, odłożyć na czas późniejszy, a zwiedzić wprzód Hiszpanię, a potem Francję, Belgię Hiszpańską, Anglię i siedm Zjednoczonych Prowincyi Rzeczypospolitéj Batawskieję. Jakoż udał się ztąd zaraz Jan Kazimierz do Medyolanu, a następnie do Genui. W miastach tych, chociaż nieznanym pod osłoną posła przebywał, tyle jednak czci i uprzejmości od wszystkich doznał, że gdyby nawet był im znany, nicby mu już więcej okazać nie mogli.

Najbardziej zastanowił wędrowników Polskich dowcip mieszkańców obu tych miast, i dziwna ich wyrozumiałość, tak dalece, że chociaż bardzo dobrze wiedzieli o przybyciu Królewica Polskiego, pomimo zaprzeczenia towarzyszków jego, chociaż niektórym znanym był nawet z oblicza, wszyscy jednak udawali że go nie znają. Tak gdy wszystko szło podług myśli i woli Książęcia, zwiedził on w Medyolanie oprócz kościołów, klasztorów i różnych zakładów, pałac książęcy także, i inne budowy publiczne; wstępował na zamek i warowni u stóp jego położonych, stan, posadę, kształt i rozkład rozpoznał. W Genui świątynie, zbrojownię, pałace Doży, Książąt Doria, Spinola i Neri, równie jak pałac cesarski obejrzał. W tém ostatniem miejscu najbardziej mu się podobała góra jedna, dziwną sztuką w ogród zamieniona. Na samym zaraz wstępie zachwyca tam oczy wielka rozmaitość i prześliczny układ wszystkich rzeczy. Widzisz naprzód ulicę wyniosłemi cyprysami, bujają-

Dowcip
miesz-
kańców
w Me-
dyolanie
i Genui.
Osobli-
wości
obu
miast.

cemi zielonością i cudnym kształtem, obsadzoną, która bez znużenia na sam szczyt góry prowadzi. Wyżej nieco postąpiwszy, zobaczysz sadzawkę, przezroczystą wodą i mnóstwem najwyborniejszych ryb przepelnioną; znowu wyniosłe cyprysy ją ozdabiają, a po czterech rogach siedzą orły kamienne, jakby na straży tych wszystkich osobliwości czuwające. Gdy będziesz szedł dalej pośród drzew i roślin najroskoszniejszych, i aż na sam wierzchołek góry wstąpisz, znajdziesz tu inne źródła, niepośledniejsze od pierwszych, które sam szczyt uwieńczają i największą przyjemność odwiedzającym sprawują.

Królewic
wicz roz-
waza ja-
kim spo-
sobem
płynąć
ma do
Hiszpa-
nii.

Gdy tak Królewic dla rozrywki zajmował się oglądaniem różnych osobliwości, zaczęła go napastować niekiedy mała gorączka; pomimo tego jednak rozmyślał nad dalszym sposobem podróży. Że potrzeba było przebyć morze Liguryjskie, zatokę Marsylijską i odnogę Lyońską, zwaną przez Włochów *Golfo di Leone*, ażeby się dostać do Barcelony, stołecznego miasta Katalonii, i powierzyć się falom burzliwego morza: to już żadnej wątpliwości niepodlegało; — ale z jakiej zręczności korzystać i jakim okrętem odbyć żeglugę, — nadtém trzeba się było dostatecznie naradzić. Byli bowiem tacy, którzy nastęrczali kupiecki statek angielski, który stał w porcie i dla zysków handlowych do Barcelony miał płynąć. Było za nim to naprzód, że jest przyjacielskim i neutralnym okrętem, potem że tym co upałów hiszpańskich lękali i szukali najbliższej zręczności do podróży, należało się chwycić pierwszej lepszej sposobności. Drudzy znowu nie życzyli powierzać życia i osoby Królewica, nieznanemu sternikowi, na niepewnym statku i do wygody takiego wędrownika nieusposobionym. Doradzali zaś, żeby raczej zjechać na powrót floty hiszpańskiej z szesnastu żagli, która zawiózłszy Wice Króla do Neapolu, miała najpewniej w przeciągu dni ośmiu znowu przybyć do Genui. Tym sposobem Królewic nie tylko wygodnie i bezpiecznie, ale nawet i szlachetnie, mógłby żeglugę odbyć; a nakoniec lepiejże zwłoką grzeszyć, jak zuchwałością. Tego zdania nie tylko było wielu ze swoich, ale i obcy nawet, najznakomitsi i najdoświadczeńsi mężowie, jak np. zwyczajny poseł Króla Hiszpańskiego przy Rzeczypospolitej Genueńskiej, i Hrabia Mon-

terejo, były Wice-Król Neapolitański, który skończywszy swoje rządy w tamtém królestwie, wracał przez Genuę do kraju. On sam właśnie na téjże flocie zamierzał wówczas z żoną i dziećmi, z orszakiem, i z kosztownymi sprzętami z Włoch przywiezionymi, popłynąć do Barcelony, gdzie też się później bezpiecznie i szczęśliwie dostał. Innym znowu i jedno i drugie się nie podobało, i jak wprzódy o wahanie się, tak teraz o zuchwalstwo zaczęli obwiniać. Bo jak można, powiadali, wiedzieć o tém w Genui, co się dzieje z nieobecniemi w Neapolu? Los niweczy, a niekiedy puszcza w odwłokę zamiary ludzkie; a jakże łatwo może zajść coś takiego, co postanowienia i rzeczy najmocniej ułożone opóźni. Przypuściwszy zaś że nie będzie żadnej przeszkody ze strony ludzkiej, któż pójdzie w układy z niesforném morzem, niestałemi falami, ze wściekłą burzą i wichrem, kto będzie się radził nieba? Nieuważnie zatém obiecywali niektórzy powrót floty hiszpańskiej w ciągu dni ośmiu, nie pomnąc że to zależeć będzie także od łaski niebios, od wiatrów i stanu morza. Tymczasem w niepewności dni upływają, lato zaś które uprzędzić postanowili, nadspodziewanie prędkiej nadejdzie. Chcieli więc czegoś trzeciego, coby z zuchwałości w niebezpieczeństwo, a z niepewności w opóźnienie nie wprawiło.

Gdy się tak między sobą naradzano, przychodzi jeden ze znakomitęj szlachty Genueskiej, znajomy i upodobany Królewicowi, i usłyszawszy tak różne zdania, donosi że stoi w porcie gotowy do wyruszenia okręt, który tylko co przyplłynął z Barcelony, odwożąc do domu posłów Rzeczypospolitéj przy dworze Króla katolickiego, z Madrytu powracających. Oświadcza przytém, że skoro tylko najjaśniejsza Rzeczpospolita dowie się o życzeniach Królewica, niezawodnie do jego rozporządzenia odda ów statek. Co tu powiedzieć? Taki jest rzeczy ludzkich obrót, że ustawicznie więcej uwielbiać należy opatrność Boską, jak mądrość ludzką. Zamiary jej wprawdzie, chociaż po większej części ukryte są przed umysłem śmiertelnych, później jednak odslaniają się przed nim, choćby był innemi przedmiotami zajęty. Do tego się i Królewic z przeznaczenia Boskiego nakłaniał, czém właśnie losy go zdradzać miały: i tak,

Wsiada
na statek
Genueski.

że zgadzając się na rzecz szkodliwą, zdawał się najzrotpniej działać. Toż samo wprawdzie i najjaśniejszy Doża Rzeczypospolitej, i prześwietny senat, i cała prawie Genua doradzała. Zapewniali nadto wszyscy, że Królewic w każdym przypadku, i brzegi i porty francuzkie znajdzie sobie przyjazne. Mówili, że jako nigdy nie podejrzany, potężnego Króla brat, i królestwa oddawna z Francją sprzymierzonego Książę, chociażby niepomysłne wiatry i burze przeszkadzały żegludze w zatoce Lyonskiej, łatwo jednak znajdzie bezpieczne schronienie u brzegów francuzkich, tak dla znanej w całym świecie uprzejmości tego narodu, jak przez względy i dla niego samego i dla Rzeczypospolitej Genueńskiej. I wnet też rząd jęj ofiarował najgrzeczniej Królewicowi okręt zwany Dyanna, (tak bowiem od popiersia bogini na przodzie wyrzniętego, zwany był ów statek okazały, lecz dla Jana Kazimierza złowrogi), opatrzywszy go kosztownie i ze szczególniejszą wspaniałością we wszelkie nie tylko potrzeby, ale i królewskie wygody, tak co do stołu, jako i do srebrnych, oraz złotych naczyń i sprzętów. Widząc towarzysze Królewica tak dobrą zręczność, i taką życzliwość Genueńczyków, gdy już ani zwłoka, ani obawa na przyszłość, słowem nic na zawadzie dalszej podróży nie stawało, z pełną ufnością, oburącz że tak powiem, chwycili się jęj, i ofiarowany okręt skwapliwie przyjęli. Znajdowało się wówczas w Genui kilku Francuzów, którzy mocno życząc wrócić do swego kraju, zwłaszcza że poblizsze prowincye i cała Sabaudya wystawione były właśnie na wszelkie okropności wojny, przyszli do Jana Mikołaja Saoli, kapitana pomienionego okrętu, błagając o jedną jeśli można łaskę, żeby ich zabrał z sobą, i w jakimkolwiek porcie francuzkim wysadził. Kapitan zwlekl im odpowiedź, chcąc wprzód wole Królewica w tęg mierze wybadać; a gdy on łaskawie na to zezwolił, proszących na okręt swój razem z innymi przyjął. Rychło tęg pątnicy Polscy, po wysłuchaniu mszy św., złożywszy podziękowanie Rzeczypospolitej, za jęj gościnność i doznane względy, 4 maja roku 1638 Genuę opuścili.

Wy-
pły-
nawszy

Królewic, którego jak mówiłem, przez kilka dni w Genui gorączka trapiła, nieco jeszcze słaby, wycierpiawszy morską choro-

bę, w Sawonie na ląd wysiadł, i cudownemu obrazowi w kościele N. Panny cześć oddawszy, powrócił na statek: następnej zaś nocy do portu Noli przyplłynął. Rano 5 maja podniósłszy kotwicę, mimo pogorszonego stanu zdrowia, dalej żeglugę odbywał, i nad wieczór do portu Arassi się zbliżył. Szóstego zaś dnia żeglugi, upłynawszy przy pomyślnym wietrze około dziesięciu mil włoskich, wiele portów ominął, oraz wyspę św. Małgorzaty *), z której w oddaleniu wystrzałem z działa powitany został: ale na zdrowiu tego dnia gorzej się mieć zaczął. Chorobą i kołysaniem okrętu znękanego Królewica, a do żeglugi nieprzywykłego, zaczęły jeszcze bardziej udręczać nieznośne zaduchy od kuchni i scieków okrętowych, a przytém ciągle i gwałtowne nawalnice. Wzrastająca tymczasem wściekłość wichrów, coraz większém niebezpieczeństwem grozić zaczęła żeglującym. Gdy nakoniec morze do takiej burzliwości przyszło, że już nie o zdrowiu tylko, ale o życiu własném i Królewica zwątpiono: podróżni nasi uciekli się do wszystkich środków, jakie im ostatnia potrzeba podawała, a najbardziej do modłów i błagania o miłosierdzie Boskie. Jakoż zrządzeniem najwyższej Opatrzności, na schyłku już dnia, skołatany bałwanami okręt, zdołał schronić się przed gwałtownością wichrów do portu St. Tropez **) we Francyi. Tam dopiero każdy z osobna uradowany z ocalenia, jak mógł najpobożniej, dzięki Bogu składał. Królewic zaś chorobą morską i nawalnicą zmęczony, żeby się cokolwiek orzeźwić i choć jedną noc spokojniej zasnąć, do miasta udać się postanowił. Słyszac to jeden

z Genui
drugiego
dnia do
portu St.
Tropez
zawija.

*) Wyspa ta należy do gromady wysp Leryńskich (*Iles Lérins*), leży na przeciw portu Antibes, w departamencie Var, dawniej Prowancyi. Na niej to była uwięziona owa *Maska Żelazna*, tak głośna w historii francuzkiej.

**) *S. Turpini portus*. Jest to zapewne *Saint Tropez*, małe miasto, od 4,000 mieszk. z dobrym portem, pełnym zawsze rybołowców, które należy dziś do okręgu Draguignan w departamencie Var, a dawniej leżało w Prowancyi. Oddalon jest o 14 mil fran. od Tulonu, a w nowożytniej historii tém pamiętne, że zład Napoleon w r. 1814 wypłynął na wyspę Elbę.

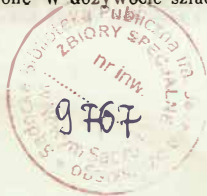
z owych francuzów podróżnych, co byli na statku, imieniem Jan Godfryd, pół greka, z Marsylii, człowiek chytry, zaczął namawiać Królewica, aby raczej z nim razem wierzchem na pocztowym koniu do tego miasta pojechał. Z parę dni bowiem, jak dowodził, używszy lądowego powietrza, na zdrowiu się Książę umocni i do siebie przyjdzie, a tak na ciele i umyśle silnie pokrzepiony, snadniej znowu morzem do Barcelony się dostanie. Wszakże Hrabia Konopatski poseł królewski, i Butler pierwszy Podkomorzy Królewica, potajemnie upominali, że w tych czasach kiedy umysły mieszkańców Hiszpanii i Francyi, tak są przeciw sobie wzburzone, na przyjaźni francuzkiej z pewnością polegać nie można. Przekładali że jakkolwiek o zdrowie Królewica najmocniej po łasce Boskiej starać się powinni, lecz że jeszcze bardziej osobę jego w pieczy swój mieć muszą. Że wreszcie po wiechrach i burzach choćby najgwałtowniejszych, tém prędzej ciszy na morzu spodziewać się należało, i że z nią, za pomocą Bożą, wszystko do zdrowia i spokoju powróci. Jeżeli zaś koniecznie na tém stanęło, że Książę na ląd wysiądzie, niechże się przynajmniej od brzegu nie oddala, i z gospody tuż przy porcie będącej nie wychodzi, ale noc w niej przepędziwszy, niech na okręt powraca, zamiast coby miał z nieznanym człowiekiem konno puszczać się do Marsylii. Ale tak jest nieuchronna siła przeznaczenia, że czykolwiek los zmienić zechce, wszelkie rady ludzkie pomiesza. Królewic bowiem, który z Hiszpanii przez całą Francję dobrowolnie miał zamiar jechać do Paryża, zważając obecny stan swojego zdrowia, bacząc na niewinność swoją, na pokrewieństwo i na starodawną przyjaźń Zygmunta ojca i Władysława brata, Królów Polskich z Królami Francyi, zupełnie w tém zaufany, żadnych rad nie usłuchał. Owszem, zabrawszy z sobą Margrabię Myszkowskiego, Andrzeja Kotowicza Podkomorzego swego i jednego ze służących Piotra Elerta *), siadł w szalupę okrętową, a z nim wszyscy francuzi, którym się już morze uprzykrzyło, i do brzegu przybił.

*) Ponieważ Elert ów znakomicie się odznaczył w ciągu tej niewoli Jana Kazimierza, jak to się dalej z niniejszego dzieła pokaże, i

Lecz gdzież się podziały szczerłość i prawość! Zaledwo Królewic z owym półgrekiem marsylskim Janem Godfrydem stanęli w zajezdym domu, gdy wnet dotychczasowy doradca stał się zdrajcą. Natychmiast bowiem nie tylko gospodarzowi, ale nikczemnemu woźnicy nawet, ażeby wiedział kogo miał wieść, imię i dostojęństwo

Do Marsylii przybywa, i zdradczy wraca na okręt.

gdy zawód jego może mieć swoje znaczenie w dziejach miasta Warszawy, obszerniejszą więc tu podamy wiadomość o nim po jego powrocie z Francji, i o jego rodzinie. — Piotr Elert, rodem podobno z Krakowa, miał istotnie obowiązek muzyka na dworze Królewica Jana Kazimierza. Ale prócz tego talentu, który w wysokim stopniu posiadał, jak na owe czasy, był to człowiek oświecony i dobrze umiał po łacinie. Położywszy tyle wiernych i mozolnych zasług w tej niefortunnej podróży dla Królewica, za powrotem do Warszawy, ożenił się roku 1641 z Elżbietą Piotrkowczykówną, córką Jędrzeja Piotrkowczyka (drugiego z rządu) obojga praw doktora i drukarza Krakowskiego. Zostawał jeszcze na ówczas u dworu w służbie Jana Kazimierza, czego dowodzi Epithalamium na ślub jego ułożone (ob. Bandkie Hist. Druk. II. 183), gdzie jest wymieniony jako «*Nobilissimus ac ornatissimus Dominus Petrus Elert, servitor Ser-mi Casimiri Principis.*» Ale z tego ożenienia zapewne wypadł zamiar założenia porządnej drukarni w Warszawie, której istotnie to miasto potrzebowało. Łatwo mu było dostać przywilej na nią od Króla Władysława IV (12 stycznia 1643), a razem i na księgarnię. Za pomocą zaś Kanclerza Ossolińskiego r. 1644, otrzymał tytuł Typografa Króla Imci. Inny przywilej w r. 1645, pozwolił mu trzymać introligatora. Elert był człowiek przemyślny i obrótny, a korzystając z opieki dworu, nie tylko dla siebie, ale i dla kraju razem pożyteczne porobił zakłady. Widać to z nadań, mianowicie wdowie tegoż Elerta, zmarłego około roku 1653, od Króla Jana Kazimierza, i Królowej Ludwiki Maryi poczynionych, które się znajdują w metrykach koronnych. Ludwika Marya, wdzięczna za swego męża tak wier-nemu słudze jakim był Elert, szczególną opiekę nad nim i żoną jego rozciągała. Dowodem tego jest jęj przywilej temuż Elertowi i żonie jego nadany, w Warszawie dnia 11 października, po polsku pisany i podpisem samėjej Ludwiki stwierdzony. Wyraża się w nim Królowa: że widząc zniszczenie przez wojnę pruską i przez niedbalstwo dzierzawcy Walentego Goździka, dóbr zwanych Hamer Suchowski, położonych w starostwie Swieckim, należącym do niej prawem reformy, od-daje one w dożywocie szlachetnemu Piotrowi Elertowi, muzykowi i



Książęcia wyjawia. Nie dosyć na tém, listem o północy wysłanym do magistratu Marsylskiego, zwiastuje o przybyciu Królewica Polskiego za dwa dni do tego miasta, upominając zarazem, ażeby się dobrze naradzili, co mają z nim robić. Królewic na nieszczęście nie nie wiedzący o takim podejściu przewrotnego człowieka, dawszy

typografowi J. K. M-ci, jako zdawna domowi naszemu królewskiemu dobrze zasłużonemu, i małżonce jego, z warunkiem opłacenia corocznie na św. Marcin po zł, sto czynszu. Elert uwolniony został od wszystkich robót i ciężarów prócz podatków publicznych, że jednak ów Goździk miał na tych dobrach summę opartą, Elert został zatem obowiązany powrócić jemu tęż summę, która nawzajem successorom jego, przy upływie dożywocia obojgu, ma być powróconą, razem z wartością innych nakładów, mogących się przez nich poczynić w tych dobrach. — Król zatwierdzając ten przywilej żony swojej, wymienia w nim Elerta, jako sławetnego, kiedy przeciwnie Królowa nazywa go szlachetnym. — Później Ludwika Marya dała swoje pozwolenie, pod datą 18 sierpnia 1654 w Warszawie połączenie, wdowie Elerta, na sukcesyę dożywocia tychże dóbr Anastazemu Ossowskiemu, pisarzowi kancelaryi królewskiej. Z tego drugiego dokumentu pokazuje się naprzód, że Hamer był to jakiś zakład fabryczny, jakaś kuźnica, bo się tu nazywa *Minera feraria vulgo Hamer Suchowski*; powtóre że prócz niego posiadał jeszcze Elert w tymże starostwie Swieckim, dobra *Male Lnianko* zwane, i nakoniec że mnogie w téj majątności poczynił nakłady na ich obudowanie i poprawę. — Król ze swojej strony także niezapomniał usług, które mu oddał w ciągu życia swego Elert, i dla wdowy jego nowe dobrodziejstwo wyświadczył w następnym przywileju. «Jan Kazimierz Król Polski, W. Książę Lit. i t. d. Oznajmujem tym listem naszym wszem w obec y każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, iż My mając wzgląd na pozostałą Elżbietę Piotrkowszczykownę, zmarłego niegdy Piotra Elerta Muzyka y Drukarza Naszego małżonkę, y potomstwo jego, tudzież na koszty, które względem Drukarniey aby w należytem porządku zatrzymana być mogła, a oraz y Papierniey, którą miałym swym własnym kosztem dla lepszej wygody druku, we wsi przewielebnego księdza Arcybiskupa Gnieźnickiego Kęsicach, prawie z gruntu naprawił, chcąc zwysz pomienioną pozostałą wdowę do dalszych prac y dozoru około druku, dla potrzeb tak nas samych iako y Rzplitey postanowionego, przychęcić, pozwoliliśmy y pozwalamy tym listem naszym w puszczy y borach do starostwa naszego Bolimow-

naprzód rozkaz kapitanowi okrętu, ażeby za lepszą pogodą płynął do Marsylii z posłem królewskim i pozostałym orszakiem, sam o świcie dnia następnego, to jest 7 maja, udał się do tegoż miasta lądową drogą, dosyć niewygodną, przepaściami otoczoną, i oprócz tego dla rozbojów niebezpieczną. Nazajutrz dnia ósmego maja nad wieczór, gdy się podróżni nasi do przedmieścia marsylskiego zbliżali, zdradziecki Godfryd zaczął prawić, udając że mu ciężki smutek wzbrania natychmiast wejść do miasta i wstąpić do domu rodzicielskiego. Tu bowiem czeka go najboleśniejszy widok zwłok ojca, niepogrzebionych jeszcze, tam zaś obawa utraty głowy, za zabicie kogoś tam w pojedynku roku przeszłego, gdyż dotąd ani z krewnymi jego, ani z magistratem do zgody nie przyszedł. Nakłaniał zatem Królewica, ażeby go poprzedził do miasta, i raczył się udać za przewodnikiem, którego mu nastreczał, dodając, że i sam o świcie do téjże gospody tajemnie pośpieszy. Dla tego zaś to wszystko ułożył ów chytry Marsylczyk, ażeby się naprzód dowiedział, jaki skutek

skiego należących, lasu do opału y żerdzi do grodzenia płotów, na każdy tydzień po wozow siedmi wywozić do pomienioney papierni swe mi poddanemi dotąd, póki w trzymaniu iey y pomienionych potomkow tasz Papiernia zostawać będzie. Do którey także pozwalamy z przeznaczonych puszczech na własy, stępy y insze potrzeby cynu tyle przysposobić, ile będzie potrzeba. Co iednak za wiadomością urodzonėj Starościny Bolimowskiey y na potym inszych po niey następcow y dzierżawcow być ma. W czym aby żadney trudności tak od terazniejszey urodzoney Starościny y na potym od inszych następujących Dzierżawcow y pomienionego Starostwa iakimkolwiek sposobem possesorow, Arendarzy, Leśniczych, Gaiownikow, nie miała, ale owszem swobodnie tey łaski naszey y pozwolenia zażywała, mieć chcemy. Na co dla lepszey wiary, przy podpisie ręki naszey, pieczęć Koronna iest przyciśniona. — Dan w Warszawie dnia XX M-ca Maia roku Pańskiego MDCLIV. Panowania królestw naszych, Polskiego y Szwedzkiego VII roku. Jan Kazimierz Król. Hieronymus Pinoccius Regiae Mtis Secretarius mp.» — Z tego wszystkiego widać, że Elert za swoje poświęcenie się hojnie był wynagrodzony, przez oboje Królestwo, i że aż do zgonu swego ciągle zostawał na służbie u dworu ich jako muzyk, a prócz tego był królewskim typografem.

sprawiły listy jego u magistratu i co z Książęciem uczynić zamierzali? Postanowioném zaś było przez rządcę Prowancyi Champigny *), który naówczas w Marsylii mieszkał, żeby Królewica nie zaraz wieczorem magistrat uwięził, bo nie chcieli jednak znużonego podróżą nowém strapieniem udrećzać, ale już za białego dnia. Żeby się to snadniej udało, zdrajca Gotfryd w nocy jeszcze przybył do gospody, i po długich lamentach nad pogrzebem ojcowskim, zachęcał Królewica, ażeby tak długo używał spoczynku, aż go nie przyjdzie obudzić. Nie domyślał się tak szkaradnej zdrady Jan Kazimierz, wszakże jakby od opiekuńczego ducha strzeżony, uszedł na ten raz zasadzki. Wstawszy bowiem o świcie, dla wysłuchania mszy, gdyż to była niedziela, dziewiąty maja, poszedł do kościoła, a słudze swemu Elertowi zalecił, żeby niektóre rzeczy potrzebne mu do szat pokupował. Elert targując po kramach, usłyszał rozmawiających o przybyciu Królewica i o mającém nastąpić uwięzieniu jego; przerażony więc niegodziwością takiego zamachu, przyspieszywszy kupno swoich sprawunków, pobiegł skwapliwie do swego pana, opowiedzieć co słyszał. Ten z osłupieniem dowiadując się o zdradzie, chociaż się nie poczuwał żeby dał jakikolwiek powód do zatrzymania siebie, natychmiast jednak do portu pośpieszył. Tam znalazł lekką łódkę od swego okrętu, który z posłem siódmego maja do portu *alla città* zwanego przybywszy, ósmego już w Marsylii między dwiema twierdzami, na górze opodal od miasta wzniesionemi nocował. Wsiadłszy na nią, bardzo szybko płynąc doścignął z łatwością leniwie postępujący okręt, i szczęśliwie od swoich przyjęty na nim został.

Do portu
Tour
de Bouc
przypty-
wa.

Tak więc Królewic znowu bezpieczny u siebie, i po chorobie morskiej na zdrowiu polepszony, jak pierwiej przez morze Śródziemne, tak teraz już prosto do Barcelony mając płynąć, przy Boskiej pomocy, na Dyannie swojej, puścił się pod żagle. Ale jakże krót-

*) *Intendant de la Province*, którego autor Superintendentem po łacinie nazywa, był to urzędnik główny po Namiestniku, podobny, jak się zdaje, do dzisiejszych Prefektów departamentu we Francyi, albo naszych Gubernatorów Cywilnych.

kięj doświadczał pociechy z takich zamiarów! Zaledwo bowiem sześć mil upłynął, gdy nagle dla braku pomyślnego wiatru, zmuszony był zawinąć do fatalnego sobie portu, zwykle u francuzów *Tour de Bouc* zwanego *). Bierze zaś to nazwisko od starożytniej wieży, położonej nad brzegiem przesmyków, któremi się morze łączy z kanałem *Martigues* **). Pośrodku owego kanału znajduje się wyspa, dwoma mostami z lądem połączona, na której umieszczone są kuźnice. Otóż do tak urządzonego portu wszedłszy Królewic, dwukrotnym z działa wystrzałem na znak przyjaźni, kazał powitać władcę tego kraju. Gdy zaś nawzajem z twierdzy podług przyjętego zwyczaju, pozdrowiono przybyłych gości również przyjaznym hasłem, wysłał łódź okrętową dla dokładniejszego uwiadomienia naczelnika tego miejsca, zowiącego się Nargon, że statek genueński wiezie podróznego posła Króla Polskiego. Królewic bowiem pod jego osobą chciał dostojęństwo swe utaić.

Po odbyciu zatem wzajemnych grzeczności, zarzucono kotwicę na kilka godzin, znajdując wygodne stanowisko i spokojność we wszystkiem. Tymczasem skoro Królewic siadł do obiadu, kilku wojskowych z załogi przybyło na okręt, gdzie gościnnie przyjęci, hojnie uczęstowani zostali; chociaż jak widać, dla tego byli przysłani, żeby się lepiej przekonać, czy doniesienie kapitana zgadza się z prawdą. Łatwo jednak z nakrycia i okazałości stołu, z postawy samychże żeglarzy, dójść mogli, kto był na okręcie i do jakiego kraju dążył. Kiedy już hojnie ugoszczeni powrócili do zamku, popły-

Do miasteczka Martigues wstępuję.

*) *Tour de Bouc* albo prosto *Bouc*, w dawniej Prowancyi, teraz w departamencie ujścia Rodanu (*Bouches du Rhone*) małe miasteczko od 2 do 3,000 mieszk., o 8 mil fr. od Marsylii odległe, przy ujściu kanału Arlezyjskiego do morza, ma jeden z najpiękniejszych portów na morzu Śródziemnym we Francyi.

**) Nie *Martegues* jak autor pisze, ale *Martigues*. Jest to kanał łączący staw rozległy, zwany *Berre* z morzem, i przy tym kanale miasteczko tegoż imienia, w tymże samym departamencie co i *Bouc* położone, o 7 mil fr. od Aix, 7,000 z górą ludności liczące, ma szkołę marnarską i warsztaty do budowy statków.

nał Królewic lekką łódką do przeciwnego miasteczka Martigues, dla rozrywki, korzystając z uciszenia się morza. Tam posiliwszy się trochę winem z bułką w publicznej gospodzie, z dwóma czy trzema towarzyszami, na okręt powrócił.

Kapitan
okrętu
wezwany
do twier-
dzy i za-
trzyma-
ny.

Ku wieczorowi, gdy już powoli fatalne przeznaczenie zaczęło w zdradliwe sieci swoje matwać naszych wędrowników, przybył od dowódcy twierdzy Nargona, wysłany oficer do kapitana okrętu Jana Mikołaja Saoli, który go imieniem naczelnika swego powitał, i prosił ażeby na chwilkę do zamku chciał się udać. Oświadczał bowiem, że Nargon odebrał wiadomość od jednego ze swoich starszych, o jakichś stawkach korsarskich z Biserty w Afryce *), włączających się koło brzegów francuzkich, że zatem dla naradzenia się jak ma uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa, i względem innych niektórych spraw, tyjących się najjaśniejszej Rzeczypospolitej Genueńskiej, chciałby się ustnie z nim rozmówić. Kapitan Saoli podziękowawszy za przyjazną troskliwość i względy Nargona, uprzejmie się wymawiał, że z okrętu, pieczy jego powierzonego, dla zatrudnień ciągłej jego obecności wymagających, żadnym sposobem oddalić się nie może. Dodał przytém, że jego Rzeczpospolita niezmiernie będzie mu wdzięczną, kiedy to co miał względem niej wyjawić, zechce mu na piśmie udzielić. Odesłany z taką odpowiedzią, nie długo w zamku bawiąc, wrócił znowu do kapitana okrętu, i oświadczył, że jego naczelnik temi wymówkami kapitana mocno jest obrażony, i że nigdy nie wypada tak słusznym żądaniom, gdy tu zwłaszcza idzie o dobro Rzeczypospolitej Genueńskiej, pod jakimkolwiek pozorem opierać się. Prosił zatem żeby postanowienie swoje odmienił, i do proźby dowódcy zamku, pożyteczne rady dającego, chciał się przychylić; gdyby albowiem inaczej to uważał, trudno mu było potem sprawę z téj rzeczy zdać swojemu rządowi. I niech wie przytém, dodał, że dowódca portu ma dostateczną si-

*) Biserta, Bensert, miasto portowe nad morzem Śródziemnym w Rejencyi Tunetańskiej, o 13 mil od Tunis, dawniejsza jak mniemają Utica.

łę do zmuszenia go, bo rzecz o którą idzie, niemniej tyczy się korony francuzkiej, sprzymierzonej z ich Rzeczpospolitą. Wreszcie otwarciej działając, żeby kapitan wiedział iż wszystkie działa z wałów twierdzy na okręt są wymierzone, palcem pokazał. Co zobaczywszy i wysłuchawszy oficerowie osady i majtkowie, wszyscy rodem Genuńczycy, nie przeczuwając nic złego dla siebie, ani też sądząc żeby przewożeniem do Hiszpanii Książęcia Polskiego, wykraczali co przeciw traktatom między Genuą a Francją istniejącym, postanowili nie zważać na rozkazy i zawczesne pogroźki dowódcy zamku. Zostawały mu bowiem przyzwoitsze środki, którychby mógł użyć do otrzymania tego, czego mu się tak mocno chciało, bez takiego narażenia na szwank trwającej zawsze między Genuńczykami a Francuzami przyjaźni. Inni zaś głębiej tę sprawę rozbierając, nie rozumieli, żeby wypadało lekce ważyć tę surowość dowódcy Nargona, ale utrzymywali, że jeśliby kapitana nie wypuszczono, lepiej będzie podjąwszy kotwicę powierzyć okręt falom morskim, aniżeli prawości francuzkiej; jest bowiem jakiś powód, który go do takiej pośledliwości pobudzał. Wielu zaś Polaków, którzy za młodu Francję zwiedzali, różniło się zupełnie w zdaniu od tamtych, bo ludzkość Francuzów i niesposobność ich do zdrady dziwnie wychwalało. Niech jedzie kapitan do zamku, mówili, i niech starego komendanta, bo się dowiedzieli o jego latach, nie z natury ale przez wiek podeszły zdziwaczałego, żądaniom i poleceniom zadosyć uczyni, a po uczciwości Francuzów wszystkiego można się spodziewać. Królewic też zanadto w swojej niewinności, w przyjaznych stosunkach obu państw i w prawach gościnności zaufany, do tegoż zdania się nakłaniał. A że kapitan okrętu miał rozkaz od Rzeczypospolitej wszystkie jego polecenia natychmiast wypełniać, wskazał mu ażeby się natychmiast udał do Nargona. Lecz jakże się mylą ci, którzy podług swoich uczuć, swojej niewinności i podług swojego sposobu myślenia o drugich sądzą! Insze mieli zdanie o tej rzeczy Francuzi na zamku, a insze Polacy na Dyannie. Zaledwo bowiem kapitan okrętu znalazł się w twierdzy, natychmiast ci którzy tak wiele na prawości francuzkiej polegali, żałować musieli swojej prostodusznej rady. Do-

wódca bowiem zamkowy spytałszy się kapitana kogo wioził na okręcie, gdy ten nic nie zataił, zalecił mu stanowczo żeby się już z twierdzy nie oddalał. Musiał więc Saoli w zamku noc przepędzić, i chłopca wysłać na okręt, aby mu przyniósł wieszak.

Konopatski
wysłany
do komendanta,
również
zatrzymany.

Całą tę noc żeglarze nasi, częścią w smutku, częścią w oburzeniu, z rozmaitemi o tym wypadku myślami przepędzili. Nazajutrz, dziesiątego maja, zdało się Królewicowi wysłać do komendanta Jana Karola Hrabie Konopatskiego, męża poważnego, czcigodnego praelata i posła królewskiego, oswojonego z językiem i narodem francuzkim, z zapytaniem dla czego tak niezwykłym sposobem obszedł się z kapitanem okrętu Rzeczypospolitej Genuenskiej, przyjaznej i ściśle związanej z Francją? Ten skoro tylko z jednym dworzaninem i sekretarzem Królewica Andrzejem Basio zbliżył się do zamku, Nargon wybiegł na jego spotkanie, i ze zwykłą czcią powitawszy, do środka wprowadził, gdzie po krótkiej rozmowie zostawując ich samych, na chwilę do swoich się oddalił. Lecz nie długo narodziwszy się z niemi, powrócił do posła w licznym orszaku, i taką dał przyczynę zatrzymania kapitana. Że Hrabia Ludwik (de Valois) Walezki, prowincyi téj N. Króla Imc. chrześcijańskiego Namiestnik*), dowiedziawszy się że N. Królewic Polski Jan Kazimierz znajdujący się na statku, życzy sobie zwiedzić niektóre porty francuzkie,

*) Wassenberg nazywa go *Gubernatorem Provinciae*, ale był on prawdziwie Namiestnikiem Królewskim, *Lieutenant général du Roi en Provence*. Za Ludwika XIII i następców jego, była to najwyższa władza administracyjna w prowincjach francuzkich, tak prawie jak dziś Jeneralnych Gubernatorów w Rossyi i Austrii. Chociaż bywali prócz tego zarazem Gubernatorowie tychże prowincyi tytularni, którzy za przybyciem swoim do prowincyi, podzielać mogli tę władzę z Namiestnikiem Królewskim. Tak naprzykład w Prowancyi za Ludwika XIV, był *Lieutenant général de Provence* Franciszek Hrabia *de Grignan*, zięć pani *de Sevigné*, mianowany na ten urząd r. 1670, może bezpośrednio po Hrabie *de Valois* i piastujący go do śmierci przez lat 45. A jednak z początku jego urzędowania, był Gubernatorem Prowancyi Książę *Vendôme* (*Gouverneur de Provence en titre*), który się nigdy w miejscu urzędowania swego nie pokazał.

a potem na Barcelonę drogę do Madrytu obrócić, postanowił go nie puszczać do Hiszpanii, bez należytego uczczenia, ale owszem prosić u niego o tę łaskę, żeby się mógł i obecnością jego nacieszyć, i hołd mu powinny złożyć. Na dowód czego listy od urzędników Królewskich z Marsylii otrzymane posłowi okazał, zapraszając go żeby się zabawił w ich towarzystwie, a przytém żeby napisał do Królewica z wezwaniem i jego do zamku. Dodał bowiem, że przyzwoicięj byłoby na lądzie, jak na morzu, w zamku jak na okręcie, Królewicowi przebywać i Namiestnikowi, który tegoż samego dnia lub nazajutrz miał niezawodnie przyjechać, dla powitania N. Podróźnego. Oświadczył nakoniec dowódca zamkowy, iż spodziewa się, że Książę żadnej w tém nie będzie czynił trudności, gdyby bowiem chciał unikać tego powitania i takich oznak życzliwości ku sobie, byłoby to oczéwistym dowodem jakiegoś nieprzyjaźni dla korony francuzkiej. W takim przypadku jakby z nim musiano postąpić, od czego Boże uchroni, łatwo poseł w swojej myśli odgadnąć potrafi. Ażeby zaś tém łatwiej Królewica i posła do swoich przełożeń nakłonił, sześć uzbrojonych szalup wysławszy, okręt Genueński ze wszech stron otoczył.

Widząc zatém poseł, że ten człowiek słowa swoje dowodami zbrojnemi, a przełożenia rozkazami popierał, i że działa na okręt wymierzone, mogłyby Królewica o niebezpieczeństwo życia przyprawić, osądził za rzecz nierozsądną opierać się dłużej temu, do czego Nargon siłą w każdej chwili przymusiłby ich potrafił. Udając zatém że nie czuje żadnej urazy i nie domyśla się następstw tego wypadku, oświadczył jak wdzięczną będzie Królewicowi ta uprzejmość ku niemu Hrabi Valois i ta chęć powitania go; a razem uwiadomił Jana Kazimierza o tém, co mu komendant o Namiestniku powiedział. Łatwo bardzo pojmował Królewic, że Nargon inaczej postępował z posłem, a do czego innego zmierzał, ale widząc zewsząd przygotowaną siłę, udał równie jak poseł, że nic tego nie rozumie, i sławiąc głośno grzeczność Hrabiego, a chcąc niby na pozór wyjść na jego spotkanie, wsiadł na łódź okrętową wspólnie z Ferdynandem Margrabią Myszkowskim, Gotardem Butlerem i Teodorem Denho-

Królewic do zamku wezwany i w nim uwięziony.

fem, głównemi swemi podkomorzemi, i niechętną stopą na podejrzanym brzegu stanął. Nargon uradowany że dokazał swego, spotkawszy Księcia z przedniejszych ze swoich, do wnętrza twierdzy wprowadził. Zaraz potém zaczął się dziwować, jakim sposobem tak wysoki i tak dostojny podróżny, mógł mieć zamiar zwiedzać obce porty, kraje i miasta, nie żądając wprzód na to paszportów, w tój porze zwłaszcza, kiedy świat chrześcijański w zamieszanie wprowadzony, wojną, ogniem i mieczem wszystkich na niebezpieczeństwo wystawia. Jan Kazimierz odparł mu na to, że Królewic Polski udający się w podróż, chociaż państwa zachodnie były z sobą w wojnie, jako neutralny, nie miał potrzeby brać paszportu od korony francuzkiej, tém bardziej, że nie myślał teraz zwiedzać Francyi; że nareszcie burze i choroba morska zmusiły go przez trzy noce i dwa dni zatrzymać się u brzegów, których władca odwieczną przyjaźń z ojcem jego, Zygmuntem i bratem Władysławem, Królami Polskimi, nienaruszenie i ze wzajemną wiarą dochowywał. Nargon zatém odpowiedział, że Książę raczy w zamku pozostać, aż do przybycia Namiestnika Walezego, który skoro się tylko dowie o takich powodach zawitania do portu, niezawodnie we wszystkiem zadosyć uczyni życzeniom Królewica. Takim tedy sposobem niesłuszna i zwoownicza fortuna, dzień dziesiąty maja uczyniła złowrogim dla kapitana okrętu, Legata i Królewica, którzy od bałwanów morskich przesładowani, zdradą, groźbami i gwałtem przewrotnego starca Nargona zgnębieni, dostali się do niewoli.

Nieludzko się obchodzi Nargon z Królewicem.

Przepędziwszy noc jednę w ciasnej izbie, gdzie Królewica z posłem i siedmią ich towarzyszami Nargon umieścił, gdy nazajutrz rano nikt się nie pokazywał, złożono radę; poczem wysłany od Królewica do rządcy kraju tego, Samuel Opacki, wielkiego znaczenia między swemi młodzieniec, bystrego umysłu i w języku francuzkim biegły, dla wybicia z głowy Walezemu wszystkich podejrzeń, jakie powstać mogły z plotek próżniaków, chciwych nowości, a z nikczemną przebiegłością śledzących postęпки cudze na krzywdę bliźniego. Opacki dane mu polecenie najpilniej wykonał, nie więcej jednak nie przyniósłszy od Namiestnika, prócz wiadomości o rychłym przy-

byciu sekretarza jego Marescotti. Jakoż zjawił się on dnia następnego, witając Królewica w imieniu pana swego, którego wymawiał, że dla nagłego bólu w goleni, nie może mu złożyć natychmiast uszanowania i gotowości swojej do usług oświadczyć. Bynajmniej wszakże nie wątpi, że jak tylko Królewic z nim się zobaczy, będzie zupełnie zadowolony. Przeciwnie, Jan Kazimierz ciężko się użalał nad niegodziwością takiego z nim postępowania, jakby z najnikczemniejszym włóczęgą jakim, i zapowiadał, że jeśli dłużej będzie zatrzymanym, największą ztąd szkodę odniesie. Sekretarz zaś, który tylko miał polecenie łudzić Królewica prózną nadzieją i pięknemi słowy, używając całej owój grzeczności, tak zwyczajnej u Francuzów, z szalbierską słodyczą, począł urazę Księżciu zrobioną wystawiać za rzecz małą, i szkody ztąd mogące się ponieść umniejszać, a potem naprawiwszy pełno czczych słów i czołobitności, ku wieczorowi odjechał sobie do Walezego. Nazajutrz Champigny, Intendent, jak zowią u Francuzów, téj prowincyi, wspólnie z jednym wyższym a dwoma niższymi urzędnikami, i owym zdrajcą marsylskim Janem Gotfrydem, przybył do Królewica niby z uszanowaniem, a pod tym pozorem, dla sprawdzenia, czyli on też istotnie jest Książęciem Polskim, a nie kim innym pod przybraném jego imieniem? Przekonawszy się zaś od tego szpiega o rzeczywistości osoby Królewica, po odbytych grzecznościach zostawując mu jakąś nadzieję polepszenia, ku wieczorowi się oddalił. I tak przez pięć dni ciągle Jan Kazimierz różnemi obietnicami łudzony, mieszkał w owój ciasnej izbie, tak ściśle pilnowany od straży, którą niby honorową podobało się im nazwać, że ani on, ani żaden z siedmiu towarzyszy jego razem w téj dziurze mieszczących się, sam jeden nie miał wolności wyjść nawet w najpilniejszej potrzebie.

Dopiero piątego dnia, który był 14 maja, już po skończonym obiedzie, stawił się w zamku Chantaren dowódca przybocznej straży Namiestnika prowincyi, i krótkie pismo następnj treści prawie, od sekretarza Marescotti złożył. Ponieważ nie tajno jest Hrabu Ludwikowi de Valois, naczelnikowi tego kraju, panu jego, że nieodpowiednem jest dostojności Najjaśniejszego Królewica ciasne mie-

Króle-
wica do
Martigues
prowa-
dzą

szkanie w tym zamku, przeznaczył mu zatem na pobyt stosowniejszy do potrzeb i wygod jego cały pałac arcybiskupi w mieście Salon^{*)}. Ażeby zaś długą zwłoką nie podawał w podejrzenie ochoty swojej do pomagania w tej sprawie, oświadcza że już wysłany został go-niec do Paryża, dla uwiadomienia o tém Jego Królewskiej Mości; do którego powrotu dwanaście, a najwięcej trzynaście dni potrzeba czasu. Że zatem dowódcy przybocznej straży swojej Chantaren polecenóm jest, ażeby najpilniej czuwał nad tém wszystkiém, co do usłu-żenia Księciu należy. Potwierdził ustnie Chantaren, że toż samo znajduje się w danych mu rozkazach, i zapraszał Królewica aby ra-czył niezwłocznie do Salon wyruszyć. Nie chciał się zgodzić zra-zu Królewic Polski na zmianę miejsca, okazując że raczój woli w tej ciasnocie oczekiwać na odpowiedź Króla Chrześcijańskiego. Ale gdy nań ostrzej nastawać zaczął, mimowolnie usłuchał, i dosiadłszy nędznego konia jakiego mu podano, stem żołnierstwa poprze-dzony, tyleż drugie mając z tyłu za sobą, do pobliskiego miasteczka Martigues, tegoż jeszcze wieczora był odprowadzony; pozostały zaś orszak Królewica na okręcie, również tam płynąc rozkaz odebrał. W Martigues Królewic postrzegłszy Elerta, jednego ze służą-cych swoich, skinął na niego żeby się zbliżył. Chantaren widząc go śpieszącego do Królewica, zastąpił mu we drzwiach, i zapytał czego chce? — a gdy mu odpowiedział że jest zawołany do swego pana, kijem go który w rękę trzymał, przez głowę uderzył. Nie mógł się wstrzymać Królewic od wybadania powodów takiej zu-chwałości i obracając się do Chantaren'a, spytał go: dla czego śmiał bić człowieka do dworu jego należącego? — Ponieważ nie pytając mnie, odrzekł Chantaren, odważył się przystąpić do Waszój Wy-sokości. — Ale ja go wołałem, powie Królewic. — Nie do Was, odpowiedział Chantaren, ale do mnie rozkazywać tu należy! — A więc uważasz mnie za jeńca! zawołał Jan Kazimierz. — Na co Chan-

^{*) Salon} małe miasto departamentu Bouches-du-Rhône, nad kana-łem do rzeki Durance idącym, o 8 mil fr. od Aix, liczy 6,000 miesz-kańców, pamiętne grobem astrologa Nostrodamusa.

taren, ruszywszy tylko ramionami, nic nie odpowiedział. — Westchnął na tę odpowiedź Królewic, oświadczając że więcej w tém zdaniu nad narodem francuzkim, niż nad sobą ubolewa, zwłaszcza że nie znajduje u nich téj szczerości, jaką się sam rządzi. Trzebaż i tu szczególniejszą igraszkę losu zauważyć. Przez tegoż samego Elerta dowiedział się Królewic, że jest tu jeńcem, z którego przestrogi w Marsylii uniknął więzienia! Lecz my te wyroki przeznaczenia zostawując niebu, opiszemy dalej, jak Chantaren przepędziwszy noc w Martigues, prowadził Jana Kazimierza nazajutrz do Salon.

Już o świcie dowódca ten, gotów do drogi, z Królewicem chociaż nie tak skorym do niéj, wszedł na statek Tartanę zwany pospolicie, i popłynął do wsi St. Caman. Tam znówu na ląd wystąpili, gdzie Królewic wszedłszy do poszóstnego powozu Namiestnika, który nań czekał, tegoż samego dnia, 15 maja, do Salon przyjechał. Tu dopiéro, dziwna rzecz! jakże wielki tłum ostatniego motłochu zbiegł się dla widzenia tak dostojnego Książęcia, jednym wozem tylko najubożéj przybywającego! Wmówiono bowiem ludowi, że Królewic zbrojną ręką chciał wtargnąć do Francyi, i w tym napadzie schwytyany, jako nieprzyjaciel kraju uwięziony został. I dla tego pospólstwo otaczające powóz Królewica, ze srogim obliczem, z okrutnym wzrokiem i zapalczywemi groźbami prześladowało go aż do zamku, jakby ów mógł mieć zamiar ze trzydziestu sześciu osobami, opanować całe Królestwo Francuzkie. Nieprzyjazne usposobienie umysłów i wzburzenie ludu, widocznie tak było wielkie, że gdyby władze rządowe nie przeszkodziły, toby się rzucono na Książęcia i w sztuki rozszarpano. Lecz Chantaren ze swoim żołnierstwem odwrócił to niebezpieczeństwo.

Królewic zatem cały i bezpieczny do pałacu Arcybiskupa Arlezyńskiego przybywszy, gdzie sto żołnierzy znalazł na straży, po sześciu przed izbami postawionych, miał tam oczekiwać z wielkim utęsknieniem odpowiedzi Króla Imci Chrześcijańskiego z Paryża. Lecz upłynęło dni owe trzynaście, a żaden list nie przychodził, żaden goniec jak było obiecanie nie pokazywał się. Postanowił zatem starać się u Namiestnika Hrabi de Valois, o pozwolenie wysłania Se-

Ztamtąd
do Sa-
lon.

Sekreta-
rza swe-
go posy-
ła do
Wale-
zego,
który od-
powiedź
przyno-
si.

kreterza swego Andrzeja Basio do Paryża, dla przełożenia Królowi Imci, jak fałszywe nań podejrzenia rzucono, i jak niegodziwie z nim i nieprzyzwoicie obchodzono się, słowem dla okazania całej jego niewinności. Tymczasem gdy się Walezy naradzał ze swojemi, czy ma się zgodzić na żądanie Księcia, nadbiegł goniec ze stolicy. Zład rozbiegły się zaraz po mieście pogłoski, pomyślniejsze wprawdzie, ale niemniej od prawdy dalekie, jakoby Król Chrześcijański żywo pragnął widzieć się z Królewicem i że ten właśnie z Salon niebawnie do Paryża ma się udać, a nakoniec że od Króla przyszedł rozkaz uwolnienia zatrzymanego okrętu Genueńskiego. Zrazu w uczuciu swój niewinności, nawet i sam Królewic pogłosce téj uwierzył; widząc jednak że nic z tego do skutku nie przychodzi, po niejakić zwłoce wysłał Sekretarza swego do Lambesc *), gdzie się na ówczas Namiestnik znajdował, z proźbą ażeby wolno mu było odnieść się do Jego Królewskiej Mości i dowiedzieć się nakoniec, jaki mu los jest przygotowany. Namiestnik dla okazania Królewicowi, że gotów jest przynajmniej w czémkolwiek zadość mu uczynić, Sekretarza jego z następnym listem, wiernie tu z francuzkiego przełożonym, odesłał.

Najjaśniejszy Książę!

»Z równą niecierpliwością jak Wasza Książęca Mość, oczekiwałem powrotu gońca, któregom wysłał do Króla Imci. Skoro zaś tylko przybył do mnie z Paryża, natychmiast dałem rozkaz Panu Chantaren, ażeby uwiadomił Waszą Wysokość o zamiarach J. Królewskiej M-ci względem Niego. Spodziewam się że w krótkim czasie Wasza Książęca Mość i skutek ich z niemałą pociechą swoją zobaczysz, i dowiesz się o innych rzeczach jeszcze, które nie mało się przyczynią do ściślejszego skojarzenia obu koron francuzkiej i polskiej. Tymczasem proszę ażebyś W. Ks. M. w obecném

*) *Lambesc* dawniej w Prowancyi, dziś w departamencie *Bouches-du-Rhône*, miasto od 3,000 ludności, niegdyś ważne, jako stolica stanów prowincjonalnych, o 4 mile fr. od Aix.

swojém położeniu nie poddawał się tęsknocie, zwłaszcza że w żadném inném miejscu przystojniej nie mógłbyś mieszkać. Gdyby zaś obecność moja przydała się na co W. Ks. Mci, natychmiast do usług jego przybędę. Odprawiam napowrót Sekretarza do W. Ks. Mości, z tém przekonaniem, że wysyłanie jego do dworu uważam za zbytęczne i niepotrzebne, ponieważ nie wątpię że wkrótce wola J. Królewskiej Mości w téj sprawie będzie mi wiadomą. W każdym jednak razie, jeżeli zda się W. Ks. Mości koniecznie go wysłać, raczysz wyprawić pomienionego Sekretarza w przyszłą środę do Aix, a ja mu natychmiast potrzebny paszport wydać rozkażę. Wreszcie upraszam o uczynienie mi téj łaski, abyś W. Ks. Mość wszystkiego co do mnie należy, używał jak swojej własności. Co z równą zyczliwością ofiaruję, z jaką jestem i przez całe moje życie być nie przestanę

Waszej Królewicowskiej Mości

najpowolniejszym sługą

LUDWIK de VALOIS. „

Lambesc, 10 maja
roku 1638.

Zapytany Chantaren, jakie to są zamiary Króla JMc. Chrześcijańskiego względem Królewica, o których Namiestnik w liście swoim wspomina, — oświadczył, że N. Pan żąda, aby Królewic albo w Salon pozostał, albo do Namiestnika do miasta Aix *) chciał się przenieść, gdzie będzie ze wszelką czcią traktowany, aż do nowego rozporządzenia królewskiego. Oślupiał usłyszawszy to Jan Kazimierz i nie mógł się wydziwić, jak dalece terażniejsze oświadczenia różne były od przeszłych. Ponieważ jednak, podług rozkazu królewskiego, pod strażą miał zostać, wolał jakiegokolwiek używać swobody w Salon, chociaż przestrzenią czterech ścian i jednego przysionku ograniczony, jak w Aix pod-

Sekretarza swego do Króla francuzkiego wysłał. Rozmowy jego z P. de Noyers.

*) Aix, u Rzymian *Aquae Sextiae*, nad rzeką Arc w Prowancyi, a teraz w departamencie ujścia Rodanu, miasto 24,000 mieszk. liczące, o 5 mil. fr. na północ od Marsylii. Gród starożytny, później Atenami południa nazwany.

dać się wątpliwój zkądinąd wyrozumiałości Namiestnika, i w tym który się pozornie do usług ofiaruje, znaleźć może nieznosnego pana. Wracając zatem Królewic do pierwszego zamiaru wysłania Sekretarza swego do Paryża, natychmiast go wyprawił do Aix, dla wzięcia od Hrabiego de Valois obiecanych paszportów, które on jednak aż po trzykrotném naleganiu zaledwo otrzymał. Dodany mu wszakże został ze straży przybocznej żołnierz, z poleceniem ażeby nigdzie nie zbaczając, prowadził go do Paryża. Sekretarz Basio, opatrzone listami Królewica do Króla Francuzkiego i do spowiednika jego, Ojca Józefa, Kapucyna *), które na swoim miejscu

*) Ojciec Józef urodzony w Paryżu 4 listopada 1577 r. zwał się istotnie Franciszek Leclerc du Tremblay. Był to kiedyś dzielny żołnierz, przyjąwszy potem regułę zakonną Kapucynów, dał się poznać z tęgiej głowy swojej Kardynałowi Richelieu przed rokiem 1614, który będąc jeszcze Biskupem Luçon i Kanclerzem Królowej Maryi de Medicis, miał zręczność zbliżenia się z Ojcem Józefem spowiednikiem wówczas Księżnej Antoniny Orleańskiej, koadyutorki opactwa Benedyktynek w Févrault. Richelieu widząc w nim nadzwyczajne zdolności, a przytém charakter giętki i do swoich widoków przydatny, użył go naprzód w Rzymie do załatwienia bardzo ważnych spraw religijnych i politycznych, a następnie posyłał zawsze pod pozorem interesów kościelnych, a w istocie do zawiązania stosunków z różnemi osobami znaczącemi na dworze Ludwika XIII. Wkrótce sam oddalony z Paryża do Awenjonu, winien był swój powrót do łaski Maryi de Medicis, wpływom Ojca Józefa. Wszystkie te okoliczności stały się powodem, że Richelieu wyniesiony roku 1624 do Kardynałstwa, dosiagnąwszy szczytu władzy swój we Francyi, przyswoił sobie na zawsze zakonika, przez wdzięczność i z potrzeby. Ojciec Józef został członkiem rady stanu, i wkrótce stał się niezbędnym Kardynałowi, a jedynym powiernikiem najskrytszych jego myśli i zamiarów. Chateaubriand opisując czyny tego pamiętnego Ministra, wybornie odmalował charakter Ojca Józefa w tych krótkich wyrazach. «Cała wielka machina rządu, wprawiała się w ruch na skinienie Ojca Józefa, który w zanadrzu swój rewerendy, nosił złoto i łaski, i który w czasie mszy zapytywany o decyzję: *Na szubienicę?* — *na szubienicę* — odpowiadał, między jednym a drugim *Dominus vobiscum.*» Kiedy osobliwszy ten człowiek w r. 1638

położemy, oraz instrukcjami do Kardynała Richelieu *), do Nuncjusza Apostolskiego i posła Genueńskiego, udał się wozem do stolicy, z dodanym sobie pierwszym dworzaniem Królewica, Bazylim Bassonet, jakim już namienił szlachcicem Belgijskim. Piątego dnia podróży, 13 czerwca, przybyli oni do Paryża. Kardynał Richelieu znajdował się natenczas w Conflans, o dwie mile za Paryżem, gdzie w obecności Gastona (brata królewskiego) Książęcia Orleańskiego, wspaniałą i po królewsku wyprawioną ucztą, podejmował Jana Werth **) sławnego wodza, którego przed kilkutygo-

czuł się bliskim końca, i umysł jego coraz bardziej odrywał się od spraw światowych, Richelieu starał się go ożywić pomyslnymi wiadomościami z placu wojny lub polityki. Po wzięciu Bryzaku szeptał mu do ucha: «Bądź dobrej myśli, Ojczy Józefie! Bryzak jest w naszej mocy, wszystko pójdzie dobrze!» Na nic się jednak nie zdały pocieszające słowa. Sławny Kapucyn wkrótce (r. 1638) opuścił ziemię, a Richelieu stracił, jak sam powiadał, w jego osobie, swoją prawą rękę. I w rzeczy samej, był to jedyny człowiek, w którym największe zaufanie położył, i który był najsilniejszym narzędziem jego nadzwyczajnej władzy i potęgi. Charakter tego człowieka był despotyczny i wojenny, tak że prócz sukni zakonnej, nic on nie miał w sobie duchownego.

*) Armand Jan Du Plessis, Kardynał de Richelieu, urodził się w r. 1585, umarł r. 1641.

**) Jan Baron Werth rodem z Brabancyi, należy do najzdolniejszych wodzów 17 wieku. W bitwie pod Nordlingen r. 1634, na czele hufców Bawarskich, wielce się przyczynił do zwycięstwa odniesionego przez wojska Cesarskie nad Szwedami i protestantami. Wsławił się mianowicie jako partyzant, tak dalece, że imię swoje uczynił groźnym nie tylko dla Francyi, ale nawet dla mieszkańców Paryża w szczególności. Jeden prawie Książę Bernard Sasko-Wejmarski potrafił mu wydołać, bo po kilku walkach na przemian dla jednego lub drugiego pomyslnych, napadłszy Cesarskich roku 1638 w obozie pod Buchen, wziął Werth'a w niewolę i do Paryża odesłał, razem z trzema innymi jenerałami. Zrazu uwięziony w Vincennes, nie tylko otrzymał wkrótce wolność przebywania w Paryżu, ale nadto uczczony wspaniałą biesiadą w zamku Conflans przez Kardynała Richelieu, w obecności Książęcia Orleanskiego, stał się przedmiotem gościnności pa-

dniami Bernard Książę Sasko-Wejmarski wziął w niewolę pod Bucken *), i do Francji odesłał. Basio po odjeździe przydanego mu do straży żołnierza na powrót do Aix, pilny w wypełnieniu danych mu poruczeń od Królewica, czuwając nad korzystaniem z każdej zręczności, niełatwo jak zwykle nastęrczającą się przy dworze, potrafił Panu des Noyers, pierwszemu Sekretarzowi Stanu wojny, obszernie wyłożyć cel podróży, wypadek uwięzienia i niewinność Królewica. Lecz Minister ów, całę inaczęj tę rzecz uważał. Oświadczył bowiem: że całęj Europie wiadoma jest gorliwość Jana Ka-

nów fracuzkich i poważania u ludu. Imię jego stało się na długi czas popularném u Fracuzów. Pieśni nawet składano na cześć jego, chociaż w kilka lat potém, wymieniony za wodza Szwedzkiego Horna, dał się im powtórnie we znaki, w następnych zapasach wojny. Znużony niemi umarł r. 1632 w Czechach w dobrach swoich.

*) *Ad Buquenum*.... Wassenberg (p. 50) równie jak Piasecki (*Chronica gestor.* in Europa sing. p. 512) dla tego kładą wzięcie to Werth'a i innych Jenerałów Cesarskich pod Bucken, że pod tą warownią, leżącą nad Renem, blisko Rheinfelden, Książę Bernard Sasko-Wejmarski odniósł, w ciągu wielkiej bitwy pod tém miastem, pierwsze korzyści nad armją Cesarską. Istotnie zaś zwycięztwo Bernarda dokonane zostało w téj samęj okolicy, ale nie tegoż samego dnia, i Werth pod wsią Nollingen wpadł w niewolę. W ogólności dziejopisowie nazywają tę bitwę «pod Rheinfelden» który poddał się dopięro Ks. Wejmarskiemu 23 marca t. r.— Miasto zaś Rheinfelden powiatowe, leży teraz w Szwajcaryi, Kantonie Argowii, nad Renem. Dla lepszego objaśnienia czytelnika, przytaczamy tu opis téj bitwy, wzięty dosłownie z jednego z dawniejszych i znakomitszych dziejopisów Niemieckich. «.....Nie był też szczęśliwym Książę Wejmarski nad Renem, lecz umiał prędko wszystko nagrodzić, i zjednał sobie w tymże roku (1638) wielką sławę. Już w styczniu wyszedł w pole, aby uprzedzić wojsko Cesarskie i zapewnić sobie utrzymanie swojej armii. Pułkownik Szwajcarski Erlach doradził mu stanąć w okolicach czterech miast leśnych (Waldstadt), co też uczynił. Bernard wytrzymał ostrą porę roku, wszelkie trudności, które go na każdym kroku spotykały, przełamał i stanął nakoniec pod Sekingen i Laufenburg. Zajął je obadwa, a tymczasem Hrabia Nassau i Pułkownik Rose opanowali prawie bez oporu miasto Waldshut. To szczęśliwe puruszenie zachęciło Ks. Wejmarskiego do

zimierza dla domu Austryackiego, i nieprzyjazne jego chęci ku Francji; — że obecnie pod silniejszym wpływem tego podwójnego uczucia działając, odwiedziwszy naprzód Cesarza, popłynął potem na zachód i do Hiszpanii, do stolicy drugiego mocarstwa nieprzyjaznego Francji, jedynie ażeby tam zaszczycony dostojnością Wice-Króla Portugalskiego, i Admirała całej floty Hiszpańskiej, tém śmielój i z tém większą siłą mógł szkodzić nieprzyjaciołom domu Austryackiego; że w tym właśnie celu zwiedził część Francji przyległą morzu Śródziemnemu, na którą Hiszpanie tylekroć czyhali,

oblężenia czwartego Wąldsztađu Rheinfelden, które daleko warowniejszém i ważniejszém było od trzech poprzednich. Pomimo trudności z powodu śniegu i wody, zrobiono wylóm; ale tymczasem przybyli na odsiecz Cesarscy pod dowództwem sławnych Jenerałów, Jana de Werth, Księcia Savelli, Enkfordt'a i Sperreuter'a. W takim położeniu nie mógł Bernard całego swego wojska połączyć, z powodu rozdzielającego je Renu, i przymuszony był wytrzymać najgwałtowniejszy i krwawy napad Cesarzkiego wojska na część armii swojej, stojącój z drugiej strony rzeki. Zupełnie przełamaniem zostało lewe jego skrzydło, i najstarsza część obozu wziętą; lecz prawe skrzydło, pod dowództwem Hrabiego Nassau wpadło z największą gwałtownością na wojska Cesarzkie, rozbiło je i ścigało. Tymczasem Bernard doprowadził znowu do porządku swoje skrzydło lewe, i wtenczas gdy napastujące go wojska Cesarzkie, były rażone silnym ogniem karabinowym z warowni *Bucken*, i po części zajęte rabunkiem, zebrał on znowu swoje siły, napadł na nieprzyjaciela, odparł go i kilka chorągwi zabrał. Wszelako Cesarscy znowu się wzmogli do takiego stopnia, że jeszcze 300 żołnierzy zdołali wprowadzić do miasta i w porządku odwrót odbyć. Korzyści zatem z obu stron, prawie były równe, lecz Książę Bernard sądził, że nie należy mu przestać tylko na mężném odparciu nieprzyjaciół. Czując zaś, że mu trudno będzie przymusić do poddania się miasto Rheinfelden w obec armii Cesarzkiej, postanowił przedsięwzięcia swego zaniechać, w tym jednak celu jedynie, aby sobie jeszcze lepszy skutek zapewnić. Trzeciego zatem marca r. 1638, ruszył ze swemi pułkami w takim kierunku, aby wojska Cesarzkie w odwrocie dosięgłszy zatrzymać. Jenerał Werth widząc przednią straż Księcia Bernarda, wziął ją zrazu za oddział wysłany na wzwiady, i chciał go znieść; lecz kiedy się przekonał, że całą jego armiją

dla poznania jakie porty są przystępne, a jakie niebezpieczne dla okrętów; — że wreszcie przejechał Prowancyę i Delfinat, gdzie stanowiska, zatoki, cieśniny i zamki nadmorskie w St. Tropez, Tuluonie i Marsylii, tak dokładnie przeglądał, że dowódcy miejscowi, z koniecznej potrzeby zmuszeni byli zatrzymać, tak często zastanawiającego się Książęcia! Słyszac tyle słów czczych i lekko-myślnych, Sekretarz Jana Kazimierza, dobrze świadomy celu, zamiarów i układu całej podróży Królewica, mocno się obruszył z téj głównie przyczyny, iż tak wysoki dostojnik podobne czynił za-

ma przed sobą, wojsko swoje tak jak mógł na prędcę do boju uszykował. Oddział muszkatierów umieścił w krzakach, okolicznie brzegi Renu pokrywających, w pewnym zaś lesie pod wioską Nollingen, ukrył cały pułk piechoty, a resztę wojska ustawił po za rowem, muszkatierami napełnionym. Potyczka rozpoczęła się zupełnem pobiciem i przedsięwzięciem tych, którzy się znajdowali w krzakach, a tymczasem artylerya Księcia Bernarda wielkie sprawiła zniszczenie w wojsku Cesar-skiem. Nakoniec sam Książę napadł na nieprzyjacielską jazdę i na pułk w lesie postawiony, czterem zaś hufcom swoim kazał atakować rów, który zasłaniał wojsko Cesar-skie. Okropnym ogniem przywitani go z rowu muszkatierowie; lecz wojsko Książęce nie dało się odstraszyć, owszem zbliżywszy się z dobytym orężem, trafnem uderzeniem mnóstwo trupa od razu położyło. To rozniosło popłoch w zastępach Cesar-skich i do ucieczki je przymusiło. Jan Werth opuszczony, upadł ze zranionym koniem, a w zamięszaniu nie znalazłszy drugiego, pieszo uszedł do pułku piechoty w lesie stojącego, a w stanowisku swoim utrzymującego się walecznie. Wszelako Tupadel dowodzący prawem skrzydłem Księcia Wejmarskiego, ze wszech stron pułk ów otoczył i razem z Werth'em wziął w niewolę. W téj wygranój najciekawszą było rzeczą, że wszyscy Jenerałowie zostali zabici lub zabrani, czego może dotąd nie było przykładu. Oprócz bowiem Werth'a, wpadł w ręce Bernarda: Savelli, Enkfordt, Sperreuter, i wielu innych wyższych oficerów, a między innemi brat Jenerała Antoni von Werth. W kilka zaś dni później, liczba jeńców pomnożyła się jeszcze Hrabią Fürstemberg. Książę Savelli wkrótce po bitwie uciekł do Laufenburga, przebrany za księdza. Miasto Rheinfelden z innemi Szwabskiemi poddało się zwycięzcy. Lecz wszystkie te zdobycze nie ucieszyły tyle Francuzów, którzy w ogólności bardzo się pysznili tém zwycięstwem, chociaż

rzuty, tylko od płochego motłochu, ubiegającego się za sławą przenikliwości rozsiewane z ujmą prawdy, a niekiedy ze szkodą własną i cudzą. Nie przypuszczał bowiem aby mógł coś zuchwałego i bezzasadnego słyszeć o takim Książęciu z ust wysokiej osoby rządowej, będąc owszem przekonany, że wszystko co się jego tyczy, będzie na słusznej szali roztropności i najściślej na obie strony zważone. Lecz jakież było jego zadziwienie, kiedy usłyszał że tym samym baśniom, nie tylko Pan des Noyers Sekretarz Stanu wojny, ale i Chavigny *) najwyższy Kanclerz państwa, Kardynał Richelieu którego zdanie za Boskie, a rady za wyrocznię w całej Francyi

je Niemcom winni byli, jak wzięcie w niewolę tak straszego im dotychczas Jana Werth. Król Ludwik chciał go widzieć i w tryumfie pokazać, i dla tego Książę Bernard sprowadził go z Enckfordtem do Paryża, a później go wymienił na Horna Jenerała Szwedzkiego, wziętego w niewolę pod Nordlingen.» *Ob. Fortsetzung der Allgemeinen Welthistorie der Neuern Zeiten, durch eine Gesellschaft von Gelehrten in Teutschland und Englang ausgefertiget. Ein und Zwanzigster Theil, verfasst von Johann Georg Meusel. Geschichte von Frankreich. Halle 1776. 4-to p. 332 — 4.*

*) Leon Bouthilier Hrabia Chavigny i Busençais, naprzód Sekretarz Stanu, później zaś po ojcu swoim Minister spraw zagranicznych, grał wielką rolę we Francyi, za rządów Kardynała Richelieu, chociaż w młodym wieku jeszcze spadły nań te dostojności. Richelieu uważał go za swego ucznia i zaufanego współpracownika w wykonywaniu wszelkich swoich zamiarów; powierzał mu téż niejednokrotnie najważniejsze poselstwa do dworów zagranicznych. Mianowany był r. 1635, wspólnie z ojcem swoim Klaudyuszem Bouthilier, nadzorcą (Surintendant) skarbu. Ludwik XIII testamentem swym r. 1643 nazaczył go członkiem rady Rejencyjnej, przydanej Królowej wdowie Annie Maryi Austryaczce, podczas małoletności Ludwika XIV, wraz z ojcem także. Po śmierci Ludwika XIII zrażony oziębłością Królowej Anny Austryaczki, i chytrém postępowaniem względem niego Kardynała Mazarini, oddalił się od dworu, i dość jeszcze młodo umarł w Paryżu r. 1652.

uważano, i sam nawet Król Chrześcijański, wiarę dawali. Zaiste, wielki to jest dowód, w jakiej nieraz ciemnocie świat się ten obraca, kiedy ci którzy się uważają za najbieglejszych jego sterników, którym przyznają powszechnie, że wysokiem swoim zdaniem z bystrym umysłem wszystko przeniknąć mogą, i nieraz nawet tego dowodzą, — a jednak w rzeczach trudnych przekonywamy się, że nieraz tępieją i przezorność tracą. Lecz tak się podobało mądrości Boskiej, nie wznosić wyżej umysłu ludzkiego, ażeby się zawsze sam uznawał za niższego. Jakoż błędzić ludzką jest rzeczą, co się sprawdza zwłaszcza na możnowładcach choćby najmędrszych, i chociaż za ziemskich bogów są uważani. Zostawiwszy to wszystko jednak Panu Bogu, wróćmy się do tego cośmy wyżej zaczęli opowiadać, i do Andrzeja Bazjusza, Sekretarza Królewica. Ten ochłonawszy nieco z gniewu i oburzenia, wziął się do gruntownego zbijania zarzutów, o ile mu grzeczność i łaska słuchającego Ministra dozwalały. Tak zaś je potrafił zbić przeciwnymi dowodami, że sam nawet Pan Noyers, nieco w zdaniu swoim zachwiany, dobrą czyniąc nadzieję Sekretarzowi o uwolnieniu Jana Kazimierza, zachęcał go tymczasem do cierpliwości. Trudny jest bowiem, jak powiadał, przystęp do Kardynała, dla mnogich jego zatrudnień i natłoku spraw i trudno mieć u niego posłuchanie. Lepiej więc choćby z jakąś stratą czasu, schwycić zręczną chwilę, a niżeli niewczesnymi prośbami zgubić całą nadzieję nierozmyślnie i wszystko zepsuć. W swoim czasie każde słowo może być skuteczne, a mała zwłoka łatwo się wynagrodzi wielką pociechą. Sekretarz nie zaprzeczał, że to niekiedy w innych rzeczach jest prawdą, jednakże, dla owęj surowości z jaką się z Królewicem z dnia na dzień w Salon, z uszczerbkiem godności i ludzkości francuzkiej obchodzą i z powodu instrukcyi sobie danęj, na dłuższą zwłokę zgodzić się nie mógł. Miał bowiem listy wierzytelne do Króla Chrześcijańskiego i spowiednika jego Ojca Józefa; ażeby więc przyzwocić do interesu przystąpić i zachować zwykły obyczaj, naprzód żąda mieć posłuchanie u Kardynała, potem u Króla, a nakoniec u spowiednika. Na to wreszcie odrzekł Noyers, żeby się Bazjusz za trzy dni udał

do Ruel *), do pałacu Kardynała Richelieu, miejsca zwykłego pobytu Ministra, o dwie lub trzy mile od Paryża odległego, i że on wszelkiego dołoży starania, aby się przedewszystkiém zadość stało jego żądaniom.

Nie żalował Bazjusz tój pierwszej wyprawy swojej, chociaż z początku w rozmowie z Panem Noyers nie znalazł słuszości. Spodziewał się bowiem, że złamawszy pierwsze lody i ujrzawszy port, do którego swoją łódź ma kierować, łatwiej odbędzie żeglugę. Ale gdzież znaleźć szczerłość, gdzie życzliwość u dworaków? Dobrze Seneka powiada: «Tacy są wielkich monarchów urzędnicy, że im to miło, gdy ludzie dziwiają się ich możności, której możności nie zdałoby się im mieć pełna, gdyby nie okazywali z osobna każdemu, długo na słowie go dzierżąc, jako wiele u Pana mogą **).» I w drugiem miejscu niemniej prawdziwie: «Któż z nich zaraz uczyni o co go proszą, albo za jedną prośbą? Taż nie umieją gdy czują, że ich kto o co prosić ma, czoła pomarszczyć, koźła postawić, brwi do kupy zegnać, twarz odwrócić, na zatrudnienie swe się skarżyć, albo mowę o czém inném zacząć i końca jój nie naleść, żeby jedno onego zbyć, który potrzebuje łaski, i nic dla niego nie

*) *Ruel* znaczna wieś przy gościńcu z Paryża do St. Germain, o 2 mile od stolicy, należała dawniej do opactwa Św. Dyonizego, a w r. 1635 nabytą została przez Kardynała Richelieu. Pamiętny ów Minister, wybrawszy ją na zwykły swój pobyt, tak dalece przyozdobił zamek i ogrody, że rezydencya w Ruel, przewyższała wspaniałością swoją wszystkie ówczesne domy wiejskie Królów Francuzkich. Miejsce to za Ludwika XIII było teatrem wielu ważnych wypadków w dziejach Francyi, a podług podania wielu razem scen krwawych i okropnych. Za pierwszego Cesarstwa Ruel stało się własnością Marszałka Masseny, który park tutejszy, 160 morgów rozległości mający, znamienicie upiękniał. Obecnie znajdują się tu wspaniałe koszary. Ruel należy teraz do okręgu Wersalskiego w Departamencie Seine-et-Oise. Ludność 2,524 mieszk.

**) Seneka o Dobrodziejstwach, Ks. II. rozdział 5, podług przekładu Łukasza Górnickiego.

uczynić? A gdy kogo tak zdymbia, że mu nie dadzą skrzętwy, to już tam albo odłoży na inny czas, jakoby też odmówił, albo obieca, ale nie rad, ale z kwaśną twarzą i słowy takimi, które ledwie mu z gęby wylazły *)»

Właśnie toż samo się przytrafiło Sekretarzowi Królewica. Pan Noyers bowiem, nie przez dumę, bo o takim mężu zkadinał pełnym ludzkości względniej sądzić wypada, ale że podobno gdzieindziej widział wiele trudności, zaczął znowu odkładać Bazjuszowi żądania jego, zbywać go milczeniem, albo udawaniem nagłych zatrudnień, a tym sposobem pomimo słodkich i najgrzeczniejszych słówek, łudził go ciągłemi zwłokami, zgryzotę tylko przynoszącymi **). Tymczasem dni upływały, i Bazjusz doświadczywszy wielu dogodności i przeciwności, codziem bywając u dworu, nadzieją naprzemian i obawą miotany, wszystko razem zważywszy widział, że nie mu nie zostawiono, prócz wielkiej cierpliwości. I dla tego Królewicowi w Salon zatrzymanemu, nie mógł żadnych pewniejszych wiadomości w tej sprawie udzielić.

Sam zatem bez wielkiego zachodu i opiekuna, postanowił znaleźć sposobność przedstawienia się Ojcu Józefowi Kapucynowi i Króla Ludwika spowiednikowi, który nie tylko w tym samym pałacu w Ruel, co i Kardynał Richelieu, ale w jednymże pokoju z nim mieszkał, oddzielony tylko od niego wewnętrzną zasłoną. Nie był ten zamysł powzięty nierozważnie przez Sekretarza, gdyby tylko skutek jemu odpowiedział; ponieważ wyjednałszy przystęp do Ojca Józefa, podwójnemu żądaniu swemu mógł dogodzić, do jednego bowiem mowę obróciwszy, mówiłby do dwóch, i nie wątpił, że od obu byłby słyszany. I to też zaiste, nie omyliło jego, bo wten-

*) Tenże, Ks. I. rozdz. 1.

**) Kardynał Retz w swoich głośnych pamiętnikach pisze tak o tym Ministrze: «M. des Noyers, Secrétaire d'Etat, est celui des trois Ministres, qui paroissoit le mieux à la cour, étoit dévot de profession, et même jésuite secret, à ce que l'on a cru.» Ob. *Mémoires du Cardinal de Retz*. Tome I. Livre 1.

Do Ojca
Józefa
przystęp
znajduje
i wręcza
mu list
Króle-
wica.

czas gdy miał być wprowadzony, znajdowali się razem z sobą. Gdy się zaś rozeszli, Sekretarz wezwany dopełniwszy zwykłego obrzędu ucałowania szkaplerza, wręczył mu list o którym wyżej wspomniałem, a który o ile się to skutecznie dało, co do słowa na język łaćniński następnie wytłumaczyłem.

Przewielebny Ojcze!

Oznajmuję i wiadomém czynię przez Andrzeja Bazjusza Sekretarza mego, Jego Królewskiej Mości i Księdzu Kardynałowi Richelieu, że 9 bieżącego miesiąca zawinąwszy do portu Tour de Bouc, zmuszeni zostaliśmy groźbami i wymierzeniem dział na nas i na okręt Rzplitej Genueńskiej, na którym płynęliśmy, wysiąść na ląd: gdzie zatrzymani przez urzędników J. K. Mci, z ujmą czci należnej nam przyjęci byliśmy. Nowość takiego postępku, jak z jednej strony zmartwiła mię, tak z drugiej wprawila w zadumienie. Zwłaszcza że owa skłonność wzajemna, owa przyjaźń, jaka między Królem JMc. Francuzkim, a bratem moim Królem Polskim, zawsze trwała i dotąd się zachowuje, tyle mi przynajmniej obiecywały bezpieczeństwa na ziemi francuzkiej, ile jego poddani nie doświadczając krzywdy ani więzienia, w krajach naszych używać zwykli. Rzplita Genueńska téż ze swojej nic takiego nie opuściła, co tylko zwyczaj i obrządki między nią, a koroną francuzką oddawna zachowywane, zdają się wymagać. Wszędzie bowiem okręt nie zaniedbał dopełnić zwykłych form i porządku, wszystkie porty dwukrotnym z dział wystrzałem powitał, szalupe do miejscowego dowódcy wysłał, i że ma na pokładzie swoim posła Króla Polskiego, doniósł. Tak więc i ztąd nie było żadnej przyczyny i żadnego powodu do jakiegokolwiek gwałtu, zatrzymania i porywania z miejsca na miejsce. Wiele jeszcze o tém Andrzej Bazjusz ustnie opowie, o czém wspominać i żalić się na to, moja godność mnie nie pozwala. Pewien jestem zatem, że Wielebność Wasza o wszystkich okolicznościach tego wypadku dowiesz się ze wstrętem, i że idąc za popędem szlachetnej duszy swojej, wszystkiem co jest nie-

słuszne pogardzającą, zechcesz wystawić przed oczy N. Króla JMci, wszystkie moje strapienia, nieodpowiedne krwi Królewskiej, a zaś wybierzesz na to lekarstwa takie, jakie w osobliwszej mądrości swojej uznasz za najwłaściwsze. W czém polegając zupełnie na Waszój Wielebności, życzę Jój wszelkich od Pana Boga pomyślności, zostając na zawsze i z wszelką życzliwością.

Waszój Wielebności

najprzychylniejszy

Salon, 1638 r.

JAN KAZIMIERZ

dnia 30 maja.

KRÓLEWIC.

Taki list odebrawszy, zaczął Bazjusz opowiadać spowiednikowi wszystkie szczegóły całego wypadku, szeroko rozwodząc się nad chorobą Królewica, nawalnicami i wichrami morskimi, burzliwością morza w zatoce Ljońskiéj, wyliczając wszystkie powody dla których Jan Kazimierz zmuszony był wylądować w St. Tropez, i tym sposobem znaleźć się w Prowancyi. To znowu prawił mu, jak przeciwnie okręt Rzplitej Geneńskiéj po daniu i odebraniu zwykłej salwy, po przyjacielsku w porcie *Tour de Bouc* przyjęty, wkrótce potem za zwabieniem na ląd przez zdradę i uwięzienie Kapitana, nieprzyjacielskim sposobem zagrożonym został. Dodał nakoniec przez jakie podejścia, gwałty i groźby, sam Królewic zmuszony był statek opuścić, na ląd wysiąść i do twierdzy się udać, jak tam gdy go zaprowadzono do najnędniejszój komnaty, przez pięć dni ostro i nieprzyzwoicie z nim się obchodzono. Zresztą Bazjusz do swojego opowiadania dołączył to wszystko, czémkolwiek dostojność swojego pana widział być zgwałconą lub znieważoną, aż do chwili przyjazdu do Salon. Przełożywszy zatém rzecz całą porządnie, upraszał spowiednika, ażeby poważném swoim wdaniem się, tak Kardynała Richelieu jak i samego Króla JMci. Chrześcijańskiego nakłonić do tego raczył, aby powinowatemu Książęciu, bez żadnej czyjéjkolwiek krzywdy podróżującemu, w zamierzoną dalej wędrówkę udać się pozwolono.

Na to spowiednik ucałowawszy po wiele razy pismo Króle-

wica, w długich słowach zdobiąc je zdradliwie litością na przemian z oburzeniem, okazał swoje nieukontentowanie z tego wypadku, a zdanie swe wszelkimi sposobami, usty, obliczem, ręką i głową, popierać usiłował. Oświadczał przytém, że wówczas kiedy pisano do Rządcy Prowancyi, uznając że słuszne jest uwięzienie Królewica, on osłabiony na zdrowiu, oddalił się od spraw publicznych, od których życzyłby zupełnie się uwolnić, i o tém wszystkiém nic nie wiedział, a zatem nie miał żadnego udziału w użyciu tak surowych środków. Teraz zaś gdy tego co się stało nie podobna odrobić, wszelkimi sposobami i całą siłą będzie się starał powstrzymać to wszystko, o ile się da naprawić. Wyznawał nadto, że wiele ma obowiązków dla całego domu Króla Polskiego, z powodu przyjaźni, która go łączyła z chwalebnej pamięci Zygmuntem III: tak dalece, że wiele jego życzliwych i uprzejmych listów, dotąd jako skarb jaki drogocenny, w najświętszém poszanowaniu zachowuje. I dla tego właśnie wszelkiej pomocy od niego w téj sprawie oczekiwać należy; nigdy bowiem dla takiego domu w usługach swych opieszalym byćby nie mógł. Zakończył tę rozmowę Ojciec spowiednik zapewnieniem, że za pierwszą zrzeczością przełoży całą tę rzecz Kardynałowi Richelieu, i postara się ażeby najrychlej Bazjusz otrzymał u niego łaskawe posłuchanie, i zadosyć uczynienie żądaniom swoim.

Chociaż wiedział dobrze o tém Sekretarz Królewica, że Kardynał znajdujący się w téj samej izbie, wszystko słyszał, i że mówiąc do Józefa Kapucyna, mówił razem i do niego, jednakże zwykłym obyczajem nie zaniechał bywać u dworu, i stawić się na czas naznaczony. Lecz mało mu nad wszelkie oczekiwanie, usilność jego pożytku przyniosła; zawsze bowiem, gdy o wskazanej godzinie dzień po dniu przybywać usiłował, nie tylko spowiednik, ale i Pan Noyers, któremu się nie mniej pilnie zalecał, umieli wynajdywać przyczyny i powody, dla których mu usłużyć nie mogli. Nareszcie Bazjusz znudzony ciągłym odkładaniem i prózną bieganiną, wyznał ze smutkiem przed obudwoma, że dziwnie nie szczerze z nim postępują, oraz stanowczo się dopomniął, aby mu powiedziano czy

Odpo-
wiedz
Ojca
Józefa.

będzie miał posłuchanie u Kardynała, lub nie? Bo w tém przynajmniej trudności nie widzi, aby mu, że pospolitego wyrazu użyję, kategorycznie odpowiedziano. Na to oświadczył Pan Noyers, że najwალniejsze sprawy państwa nie pozwalają Kardynałowi odrywać się do mniej ważnych zatrudnień; jeżeliby jednak Bazjusz miał o czém uwiadomić Kardynała, niech to na piśmie poda, a on niezwłocznie Ministrowi doręczy. Odpowiedział mu Sekretarz, że prócz przełożeń ustnych, miał jeszcze list do Króla Chrześcijańskiego od swojego Książęcia, że byleby to nie pozbawilo go osobistego posłuchania, gotów jest na piśmie niektóre szczegóły przesłać, co też w kilka dni później, ale bez żadnego skutku, uczynił.

Poseł Rplitej Genuen-skiej do-maga się różnemi sposobami u Kardynała, uwolnienia Królewica i wydania okrętu.

Sekretarz tymczasem oddawszy cześć posłom innych monarchów katolickich, starał się zasięgać ich rady i wstawienia się, chociaż zwykle bezskutecznych. Najczęściej jednak pocieszał go i w dobrej nadziei utrzymywał, Jan Chrzyciel Saluzzo, Genuen-skiej Rzplitej zwyczajny poseł. Kiedy mu bowiem Mikołaj Saoli Kapitan okrętu, którym odbywał żeglugę Królewic, dokładniejszą zdał sprawę z całego wypadku, poseł otrzymawszy zaraz polecenie od swojej Rzplitej, ażeby w téj rzeczy zagał rokowanie z Królem Chrześcijańskim i jego Ministrami, śpieszniej nad wszelkie spodziewanie wyjednał przystęp do Kardynała. Przekładał że podobnemi postępkami, przyjaźń, dotąd najtroskliwiej między koroną francuzką a Rzplitą pielęgowana, najboleśniej, jakby zaraźliwemi grotami, nadwężoną być może. Domagał się przeto za następne urazy i szkody, najzupełniejszego wynagrodzenia:

1) Przez zatrzymanie okrętu, prawo narodów, mocą którego morze otwarte jest do żeglugi każdemu, zgwałcone.

2) Tym samym postępkami mocniej jeszcze obrażono związek przyjaźni zobopólnej, między N. Królem JMc. Chrześcijańskim, a Rzplitą. Rząd bowiem Genuen-ski ciągle utrzymuje posła swego przy dworze francuzkim.

3) Niemniej z tegoż powodu wiara publiczna wielce jest nadwężoną, ponieważ statek przed wejściem do portu *Tour de Bouc*, bez uchybienia przyjętym zwyczajom, podwójnym

wystrzałem sprzymierzony łąd powitał, i nawzajem powitany, świętej przyjaźni symbol zobopólnie utwierdził.

4) Niegodziło się dowódca tego zamku, przyjąwszy po przyjacielsku niby Kapitana okrętu, który wszedł do portu dopełniając zwyczajnych obrządków, i zaprosiwszy go do siebie, pod pozorem oznajmienia mu o wielu rzeczach dotyczących się dobra Rzplitej, skoro wysiadł na łąd jako przyjaciel, i wstąpił do zamku jako przyjaciel, uwięzić go zaraz, bez poprzedniego roztrząśnienia rzeczy.

5) Że dowódca pomieniony bez żadnej słusznej przyczyny, Kapitana tego statku, urzędnika i członka Rzplitej Genuenńskiej, a przytém należącego do stanu jej szlacheckiego, zatrzymał pod strażą.

6) Że tenże dowódca zabronił Kapitanowi pisać o tém do Rządu Rzplitej, a tajemnie piszącego listy przejął.

7) Że również bez powodu, zagroził okrętowi Rzplitej popsuciem go strzałami armatniami i zatopieniem.

8) Iż przez taki gwałt i nieprzyjazne zmuszenie Królewica Polskiego i Szwedzkiego Jana Kazimierza, przejścia z Dyanyny na łąd, wolność i przywileje jakich ów okręt we wszystkich portach i przystaniach morskich, jak we własnych używać powinien, zniesione są zupełnie.

9) Że dowódca francuzki tém uwięzieniem Królewica, najwyższą jurysdykcyę i władzę Najjaśniejszej Rzplitej zuchwale naruszył; sama bowiem Rzplita tylko ma moc nad swoim okrętem zarówno w Genui i w Liguryi, jak gdziekolwiek indziej.

10) Że takim postępkim gwałcącym wolność osobistą Książęcia, dowódca zamku nadwereżył starodawną własność Rzplitej, gdyż zastrzeżoném jest, że osoby odbywające żeglugę na statkach Genuenńskich, nie mają być pod żadnym pozorem napastowane od urzędników Króla JMc. Chrześcijańskiego, ani też od innych.

11) Że nakoniec pomienieni urzędnicy, obesli się po nie-

przyjacielsku z Książęciem Polskim, który jako podróżny i gość na okręt téjże Najjaśniejszej Rzplitej przyjęty, jój téż kosztem podróż tę morską odbywał.

Gdy to wszystko poseł Saluzzo przelożył i gotował się jeszcze więcej mówić w téj materyi, wstrzymał go Kardynał i tak na zarzuty już przytoczone i przytoczyć się mające, podobalo mu się pokrótce odpowiedzieć.

Zarzut
Kardynała.

A naprzód znajduje, że w przytoczonych od posła zarzutach, są niektóre wątpliwe, a nawet niesłuszne: wszakże nie zaprzecza innym prawdy. Wie bowiem, że stosunki przyjaźni między koroną Francuzką a Genuą, zachować się powinny, świadomy jest niemniej praw i przywilejów téj Rzplitej, uznaje także najwyższą jój jurysdykcję i władzę nad okrętami swemi, tak w portach francuzkich, jako i gdzieindziej. Że to jest wszystko prawdziwém i nietykalnym, wątpliwości nie podlega; lecz wtenczas tylko, kiedy przewożeni okrętem nie należą do żadnej strony, i kiedy nie są nieprzyjaciółmi tych krajów, do których portów zawijają. Ale w obecném zdarzeniu, rzecz się ma wcale inaczej. Jan Kazimierz bowiem Austryacki Książę, niedawno pod Cesarzem jawny nieprzyjaciel Francyi, teraz ze szkodliwym zamiarem dla niej płynął do Hiszpanii, aby tam wyniesiony na stopień Wice-Króla Portugalii, i wszystkiej floty Hiszpańskiej Admirala, wróciwszy z siłą zbrojną do Francyi, sprawy jój tém skuteczniej zamieształ. Wszystko zatem zważywszy, nie mógł Rząd Francuzki inaczej postąpić, jak tym lub owym sposobem Królewica ująwszy, obronić siebie od napaści, i bezpieczeństwu swemu zaradzić.

Zbija go
obszer-
niej po-
seł.

Nie zadowolony z odpowiedzi Kardynała, Saluzzo postanowił szerzej rozwiesić się nad jego zarzutami. Oświadczył więc naprzód, że wie także o mocnej i stałej przyjaźni, która zdawien dawna istniała między koroną Francuzką a Polską, Królami Francuzkim, Ludwikiem XIII, a Polskim Władysławem IV, i dotąd trwa niezachwianie; że na kilka niedziel przed tém zatrzymaniem Królewica, Baron Wilhelm Forbes poseł Króla Władysława IV, niemal dwa miesiące w Paryżu bawiąc, przyjęty był, podejmowany i odpra-

wiony po przyjacielsku. Że powtóre zna to, iż Królewic Jan Kazimierz jest bratem tegoż Króla Polskiego i Szwedzkiego Władysława IV, monarchy przyjaznego dla Francyi. Niemniej wiadomo jest mu, że pomieniony Książę przez jeden miesiąc blisko pod Cesarzem wojował, potem opuściwszy obóz, jako wędrownik, jako gość i przyjaciel, wsiadł na okręt Rzplitej; że następnie po przyjacielsku także, bez żadnych złych zamiarów dla Francyi, lecz jedynie tylko w celu odwiedzenia powinowatego swego, popłynął do Hiszpanii. Co do onych tytułów Wice-Króla Portugalskiego i Admirala floty Hiszpańskiej, — to istne brednie, które niczém więcej nie są dla Francuzów, jak podejrzeniem. Przypuszczając nawet, ale nie zgadzając się na to, żeby ten Książę jawnym był nieprzyjacielem Francyi, w żaden sposób jednak, z okrętu Rzplitej na ląd wystąpić nie mógłby być zmuszonym. Okręta bowiem Genueskie takich używają swobód i przywilejów, że najzawziętsi nawet nieprzyjaciele Francyi, zupełne bezpieczeństwo na nich, w portach jój, znajdować powinni. Dostatecznie tego dowodzi ustawiczne doświadczenie, gdyż codzien prawie okręty nasze, nie tylko z Hiszpanii do Medyolanu bezpiecznie przewożą rodowitych Hiszpanów z Francuzami i przeciw Francyi walczących za swego Króla, ale téż na nich równie bezpiecznie w portach Francuzkich, jak na ulicach i gościńcach Genueskich znajdować się mogą. Bo także przyjętym oddawna obyczajem, nie tylko przeciwnicy i nieprzyjaciele, lecz przestępcy, i ci co są na główną karę skazani za obrazę majestatu, schroniwszy się na okręty jakiegokolwiek kraju, uważani są za swobodnych i bezpiecznych ludzi. Jasna więc rzecz jest jak słońce, że obyczaj ten święcie ma być zachowywany w portach i stowiskach tych nawet władców, przeciw którym zawinili; gdyż we wszystkich przystaniach morskich, do których rozmaitych narodów okręty zawijają, ci którzy w tém samym mieście zbroili coś, chroniąc się na swój statek, lub innego jakiegokolwiek kraju, natychmiast za bezpiecznych i wolnych od wszystkich są uważani. Że to się rozciąga do winowajców, i za obrazę majestatu na głowę skazanych, wielu osób przykładem, a szczególnie niedawném

zdarzeniem z Janem Chrzcicielem Vassali, stwierdzić można. Ten bowiem o występki zdrady majestatu, od Najjaśniejszej Rzplitej Genueńskiej głównie obwiniony, i na karę skazany, gdy uciekłszy do Francyi, został tam przez Królowę matkę Kapitanem jednego okrętu mianowany: niejednokrotnie odtąd, tak swobodnie do portu Genueńskiego wchodzi, i w samą Genui nawet przebywa, jakby się w porcie i mieście Francuzkiem znajdował; i od nikogo za to ani oskarżonym być, ani żadnego ucisku doświadczać nie może. Okręt bowiem na morzu, lub innych wodach stojący, od jednej tylko władzy swego własnego pana zależy, i nikt prócz niego nie ma prawa pociągać go do swojej jurysdykcji. Jeżeli więc z powyższych przyczyn, powodów i przykładów, jakoteż i z wielu innych któreby można przytoczyć, wszyscy przestępcy, a nawet za obrazę majestatu potępieni, podług przyjętego wszędzie zwyczaju, zastarzałego i po całym świecie chrześcijańskim, a w części i pogańskim uroczyscie zachowanego, wolni są i bezpieczni na cudzych okrętach: tychże samych przywilejów i zaszczytów używać powinni bez żadnej sprzeczki wszyscy inni, którzy się winy nie dopuścili. Tém bardziej zatem Książę Jan Kazimierz, brat Króla Polskiego i Szwedzkiego, przyjaznego Francyi, nie mówię o żaden występki majestatu nieobwiniony, ale nie żaden przestępca ani na karę skazany, jedno tylko przez podejrzenie gminu, o nieprzyjaźń ku Francyi posądzony, powinien być koniecznie wolny i bezpieczny na okręcie Najjaśniejszej Rzplitej, a razem właściwych temu swobód i przywilejów używać.

Drugi
zarzut
Kardynała.

Przerwał znowu Sekretarzowi Kardynał, i zarzucił, że Królewic Polski wcale na okręcie nie został, ale w St. Tropez na ziemię Francuzką wstąpiwszy, gdy jak mu wiadomo było, do wojska Hiszpańskiego śpieszył, wprzód najważniejsze porty Prowancyi, warownie i zamki dokładnie obejrzał; w Marsylii téż na ląd wysiadłszy, najwygodniejszy ów port korony Francuzkiej, nad morzem Śródziemnym, z równą ciekawością przeglądał, i gdzie są miejsca najłatwiejsze do zdobycia, zuchwale śledził. Że jednak pewnym jest, iż się to za wiedzą Rzplitej Genueńskiej nie działo, wyznaje zatem

że mniej ma prawa Król Chrześcijański do zatrzymania okrętu, jako raczej Królewica.

Posel Genueski odpowiedział, że z przeproszeniem Kardynała, wszystkie te rzeczy inaczej się mają. Królewic bowiem wcale nie w zamiarze rozpoznania czy też przejrzenia kraju wstąpił na ziemię Francuzką, lecz zmuszony wichrami, nawalnicą i nakoniec morską chorobą, dla spoczynku i poprawy zdrowia. Podróż tę konno odbywał, nie biorąc z sobą żadnego architekta wojskowego (Inżyniera), a tak rączo jechał przez te skały i urwiska, równie jak drogą królewską, że mu dwa dni na nią wystarczyły. Żadnych portów, żadnych warowni, ani Marsylii nawet nie odwiedzał. Konną jazdą i dwódniowym ruchem zmęczony, dopiero wieczorem w tém mieście stanął, a nazajutrz najraniem kościół a nie wały odwiedzał, i natychmiast do portu wróciwszy, na szalupie do okrętu się dostał. Przypuściwszy nawet, na co się zgodzić nie można, że Królewic w nieprzyjacielskim zamiarze wstąpił do Francyi, że warownie, zamki, porty i przystanie morskie przeglądał, i że chociaż sam niebiegły w matematyce i budownictwie, uczonóm okiem jakiego towarzysza wszystko to najciekawiej wybadał: nie na jego wszakże wina ta spadać powinna, ale na żołnierzy i straż, którzy go kiedy śledził tych wszystkich rzeczy, nie ujeli na ziemi Francuzkiej, po za okrętem, a zatém i po za juryzdykcyą Rzplitej Genueskiej. Skoro bowiem Królewic opuścił ląd, i na okręt Rzplitej powrócił, zaraz téż znowu do jój praw i władzy należał: tak jakby z Francyi i Marsylii do Liguryi i Genui przybył. Wolności zatém używając, i jakby na obcym gruncie, swobodami okrętu zabezpieczony, niepowinien był być ani napastowanym, ani do czegokolwiek zmuszonym, albo téż groźbami i niesłuszném uwięzieniem gwałconym.

Posel
gruntow-
nie od-
piera to
zarzuty.

To przełożwszy, posel Saluzzo nalegać zaczął na Kardynała, zachwianego w swoim przekonaniu i cokolwiek łaskawszego, o uwolnienie Królewica, i przywrócenie tego co zabrano. Tymczasem ponieważ mu Rzplita silniej tę sprawę popierać poleciła, dla tego żeby to zatrzymanie Królewica w takich okolicznościach, nie pociągnęło za sobą najgorszych przykładów, i w następności nie

ubliżało prawom i przywilejom Rzplitej, oraz jój okrętom, Saluzzo, jakeśmy powiedzieli, gorącej zaczął nastawać i przywrócenia do dawnego stanu rzeczy domagać się. Prosił więc Kardynała, ażeby władzą swoją, coby mu nietrudném było, raczył pomódz do przyspieszenia sprawiedliwości. Gdy bowiem z przyczyn wyżej wymienionych widocznie się pokazuje, że władza, przywileje i swobody jego kraju, zupełnie są pogwałcone, niéma tu już powodu do dalszych zwłok i wymówek. Wypada owszem koniecznie, żeby Królewic z całym swoim orszakiem, równie jak okręt ze swoją osadą, do tego stanu przywrócenia zostali, w jakim ich Nargon dowódca portu w Martigues, swobodnie z morza doń wchodzących zastał. Żadném albowiem inném lekarstwem Król Chrześcijański tak wielkiej rany zagoić nie potrafi.

Odpowiedź
Kardynała.

Na to Kardynał wyznając, że przywiedzione przyczyny nie są małej wagi, oświadczył iż okręt Rzplitej stosownie do wydanego już rozkazu Królewskiej Mości, razem z swoim Kapitanem uwolnionym zostanie. Co się zaś tyczy Królewica, nie odrzucając wszystkich tych przełożeń, będzie o tém mówił Królowi, i nie wątpi że na nie taka będzie dana odpowiedź, jakiej po mądrości królewskiej w najsluszniejszym i najprzyzwoitszym sposobie spodziewać się należy; zwłaszcza że Król JMc. zawsze się stara, żeby każdemu sprawiedliwość wymierzona była, a dla Rzplitej w każdym razie okazuje się gotowym, o ile może, do przysług i czynienia tego co się jój podoba.

Nalegania
Papieża
i list
jego do
Króla
Francuz-
kiego o
uwolnienie
Kró-
lewica.

Takie usiłowania Sekretarza Bazjusza i Jana Saluzzo posła Genueskiego, oraz legatów innych mocarstw, słowami, przełożeniami i dowodami dobijających się uwolnienia Królewica, po różnych miejscach w Paryżu, Conflans i Ruel, to u Ministra wojny Noyers i Sekretarza Stanu Chavigny, to u Kardynała Richelieu i spowiednika jego Ojca Józefa Kapucyna, to nakoniec u samego Króla: rozgłaszając po miastach i krajach Europy wieść o zatrzymaniu Książęcia Polskiego, zajęły uwagę całego świata chrześcijańskiego, a głowy ludzi nie mających nic do roboty, mocno zaprzątęły. Ci zaś których to bliżej obchodziło i którzy głębiej

w rzeczy zagląдали, jedni się oburzali, drudzy nie mogli się dość wydziwić nowości wypadku i temu, jak Król Chrześcijański tak sprawiedliwy, mógł podobnie postąpić z powinowatym sobie Książęciem? Tymczasem bliżej znający Królewica i świadomi jego niewinności, wiedzieli dobrze z jakich powodów przedsięwziął podróż Hiszpańską do pokrewnego sobie Monarchy. Tacy ustnie lub na piśmie, stosownie do tego czy byli obecni albo nieprzytomni, skarżyć się i uzalać nie przestawali. Dobrze zatem życzący Francyi i Królowi Chrześcijańskiemu, zaczęli się do niego wstawiać przez listy, o uwolnienie Jana Kazimierza. Pierwszym był z nich Urban VIII Papież, który się dowiedział o zatrzymaniu Królewica, od zwyczajnego posła Polskiego w Rzymie, Opata Ursjusza. Ten bowiem po widzeniu się z Królewicem w Genui, bawił dla niektórych interesów w Parmie właśnie podczas tego wypadku, i natychmiast przez pocztę list z uwiadomieniem o tém co zaszło do Papieża napisał. Urban VIII odebrawszy takie doniesienie, wnet wyprawił gońca do Nuncjusza swego w Paryżu Bolognetti, Biskupa Askolańskiego, z następującem pismem do Króla Francuzkiego.

URBAN VIII PAPIEŻ

NAJMILSZEMU W CHRYSZUSIE SYNOWI NASZEMU

LUDWIKOWI KRÓLOWI FRANCYI CHRZEŚCIJAŃSKIEMU,

APOSTOLSKIE BŁOGOSŁAWIENSTWO.

„Najmilszy w Chrystusie synu Nasz!“

«Mniemamy że bezpieczeństwo i pomyślność publiczna opiera się najbardziej na mocnym związku przyjaźni między katolickimi Monarchami. Jakoż nieprzerwanie staramy się oto, dla obowiązku Naszego pasterskiego. Lecz obecnie żądamy najusilniej, ażeby zobopólna życzliwość jaka dotąd trwała między Waszą Królewską Mością, a najukochańszym w Chrystusie synem Naszym, Władysławem Królem Polskim, bynajmniej nie została osłabioną: czego

się po obustronnój cności i rozsądku niewątpliwie spodziewamy. A chociaż, jakeśmy teraz słyszeli, Jan Kazimierz Królewic Polski, od urzędników W. Kr. Mości zatrzymany został, nie lękamy się jednak ażeby potem nie doznał łaskawszych względów pokrewieństwa i przyjaźni, tak żeby nie tylko wolno Mu było wyjechać swobodnie z Francyi, ale i do dawnój powróconym być przychylności. Do tego celu wszystkie Nasze kierują się życzenia, aby się naprzód jedność między panami katolickimi zachowała, potem żebyśmy szczególną miłością Naszą objąć mogli całą rodzinę, wierze katolickiej dobrze zasłużoną. Nie trzeba się zatem dziwić, jeżeli to W. Kr. Mości usilnie zalecamy: największego bowiem smutku doznałibyśmy, gdyby się rzeczy inaczej miały, jak się spodziewamy. Nie wątpimy jednak, że w tak ważnej sprawie, w której Twoja Królewska ludzkość najdzielniej na jaw wyjść może, zasięgnięcie rady godnej wspaniałości Waszego umysłu. Ile zatem łaskowości ku temu Książęciu okażecie, tyle Nam pociechy W. K. Mość przyniesiesz, której najserdeczniejsze błogosławieństwo przesyłamy. Dan w Rzymie, dnia 12 czerwca 1638 roku.»

Nie zwlekał Bolognetti list ten odebrawszy, starać się o przystęp do Króla i Kardynała Richelieu: ale znowu co innego zaszło, co jego czynność i usiłowania trochę zatamowało. Mianowicie następna okoliczność opóźniła wszelkie zabiegi. Król Francuzki mając sobie przedstawione od Kardynała Richelieu, wszystkie dowody, jakie przytoczył w tej sprawie poseł Genueński Saluzzo, dla tém lepszego wytlumaczenia się, odłożywszy na czas późniejszy odpowiedź, wysłał tymczasem gońca do Kludjusza de Mesmes Hrabiego d'Avaux, posła swojego przy dworach północnych, w Hamburgu naonczas mieszkającego. Od niego bowiem, który mało co przedtém pośrednikiem był dwódziesięcioletniego rozejmu Szwecyi z Polską, a całego owego przymierza między Francją a Szwecyą i protestanckimi Książętami, razem z nią działającemi twórcą, chciał się dowiedzieć jaką miał powagę u członków tej Ligi Królewic Polski. Wyznał to już Kardynał posłowi Saluzzo, i pogłoski téż powszechnie o tém rozchodziły się; czego prawdę na-

Nalega-
nie Nun-
cjusza o
uwol-
nienie
Króle-
wica u
Króla
Chrze-
ścijań-
skiego,
i odpo-
wiedź
jego.

stępstwa jaśniej nad południowe światło dowiodły. To właśnie, jak zobaczymy dalej w swoim miejscu i czasie, dało powód do bardzo zajmującej korespondencji między Janem Lipskim Arcybiskupem Gnieźnieńskim, a tym samym Kludjuszem de Mesmes *). Ale wracając do tego cośmy pierwój powiedzieli, Król Francuzki i Książę Kardynał oczekiwali na powrót gońca z odpowiedzią tak od swego, jako i od Szwedzkiego posła, w ciągu dni ósmiu. A tym-

*) Kludjusz *de Mesmes* Hrabia *d'Avaux*, za Ludwika XIII był Radcą Stanu, i tenże sam urząd pod jego następcą zatrzymał. Użyty do rozmaitych negocjacji we Włoszech, jeździł do Wenecyi, Turynu i Rzymu, gdzie w zawodzie dyplomatycznym znamienite zasługi położył. Zjednawszy dalej zupełne zaufanie wszechwładnego wówczas Ministra Kardynała Richelieu, miał sobie powierzone główne polecenia do dworów Szwedzkiego i Polskiego. Jakoż dokonał on bardzo trudnej i ważnej rzeczy, przyczyniając się najdzielniej do zawarcia w r. 1635, znanego owego rozejmu w Sztumsdorfie, na lat 26, między Polską a Szwecyą. Czytając korespondencyę jego dyplomatyczną z owęj epoki w r. 1839 ogłoszoną z autentyków, nie można się dosyć wydziwić jego wszystkim trudom i usiłowaniom, jego zręczności w przełamaniu wszelkich zawad, jakie napotykał doprowadzając do skutku zgodę ową między Polską a Szwecyą. Hrabia *d'Avaux* musiał się podobać w Polsce, zyskał bowiem osobiłwe względy Władysława IV i powszechnę poważanie u dworu i szlachty. Wtenczas to ściśłą związał przyjaźń z Janem Lipskim, Nominatem Biskupem Chełmińskim, który był później Prymasem, i z Rafałem Leszczyńskim, Wojewodą Bełzkim. Osiadłszy potem w Hamburgu, jako poseł Francuzki przy dworach północnych, kierował ztąd całą polityką gabinetu Paryzkiego względem tych mocarstw. Następnie przeniesiono go do Münster, gdzie za ministerstwa Kardynała Mazarini, posłował od Francyi przy walnym oném rokowaniu, którego skutkiem był nakoniec pamiętny traktat Westfalski w r. 1648. Mianowany Nadzorcą Skarbu, sprawował ten urząd do śmierci. Wszakże ku końcowi negocjacji w Osna-brück, popadłszy przez zabiegi zawistnych sobie ludzi w niełaskę u Kardynała, musiał opuścić świetny swój zawód dyplomatyczny na czas niejakiś. Wkrótce bowiem przywołano go na powrót, jako męża stanu, którego usługi i zdolności potrzebne były dla kraju. Hrabia *d'Avaux* umarł r. 1650.

czasem, gdy się dowiedzieli o przyjsciu listów papieżkich do Nuncjusza Bolognetti, których treść łatwo im było odgadnąć, usiłowali wszelkimi sposobami zwlekać posłuchanie, którego się domagał natarczywie. Lecz Bolognetti oburzony ciągłym odwlekaniem, wszystkie odkładania powagą Papieżką uchyliwszy, dokazał tego, że przed powrotem gońca, żadanego posłuchania u Króla dostąpił. Oddawszy mu własnoręcznie listy Apostolskie, podług zalecenia Papieża i Kardynała Barberini, z wielkim uzaleniem, o uwolnienie Królewica dopraszał się. Król roztargniony niewiadomością odpowiedzi od posła swojego i Szwedzkiego, udał się do wiadomych już zarzutów, przytaczając podejrzenia, jakoby Królewic Kazimierz po nieprzyjacielsku z okrętu na ląd państwa jego wystąpiwszy, Prowancyę, porty jej i twierdze rozpoznał, a do Króla Hiszpańskiego, nieprzyjaciela Francyi drogę obrócił, gdzie osiągnąwszy godność Wice-Króla i Admirala floty, tém silniej mógłby się uzbroić przeciw Francyi. Oświadczył zatem, że zmuszony jest i powinien wczesnie zaradzić okolo bezpieczeństwa swoich krajów, ażeby Królewic świadomy już portów i całej prawie Marsylijskiej zatoki, nie przybył tam z flotą Hiszpańską. Że nakoniec wątpi bardzo, czy o tém wszystkiem Papież dokładnie jest uwiadomiony? — Na to odrzekł Bolognetti, że gdyby Jego Świątobliwość nie znał i nie doświadczył dobrze zupełnej szczerości i niewinności zacnego Królewica, nigdyby się nie naklonił na żadne prośby do wdania się swoją powagą w tę sprawę. Opierając się przeto na onęj powadze swojej, dążącej do zgody synów wspólnego ojca, napisał do J. Kr. Mości listy wstawiające się, i trwa przy swoim, ażeby uwolnić Książęcia, zasługującego na to. Król zaś nie mogąc w rzeczach takiej wagi rozminąć się ze sprawiedliwością, nic więcej nie powiedział Bolognettemu, ani też później nikomu się nie tłumaczył z tego. Rychło bowiem wszystkie rozprawy i wstawienia się w tej rzeczy, najniespodzianiej do kilku niedziel w odwłokę pójść musiały. Następne okoliczności stały się do tego powodem.

Francuzi wyparli wojska Cesarskie i Hiszpanów z Szampa-

nii i Pikardii, odzyskawszy Korbie, Catelet i inne miasta *), po zdobyciu w roku przeszłym na Hiszpano-Belgach Damvillers i Landrecies **), całą tę wojnę w marcu roku teraźniejszego (1638) walnym zwycięstwem pod Bucken nad wojskiem Cesarskim uwięzili. Tu czterej wodzowie Niemieccy, Enckfordt, Sperreuter, Savelli i Jan Werth, w niewolę pojmani zostali. W skutku onych powodzeń, postawiwszy dwa mosty na Renie, potężniej Brisach stolicę Brisgowii i klucz Alzacyi ***) oblegli, a tusząc sobie coraz pomysłniejszy los w tej wojnie, tém pochopniej do broni się brali. Tak następnie gdy Holendrzy coraz silniej na warownię Calloo ****) nacierali, Francuzi tymczasem pod dowództwem Marszałków De la Force i Chatillon, miasto St. Omer *****) we Flandryi ściśle opasali. Baczna była Francya na te wypadki; a gdy Kardynał Ferdynand brat Króla Hiszpańskiego, połączywszy wojska przez siebie zebrane z hufcami Piccolominiowego, zdawał się mieć za-

*) *Corbie*, miasto niegdyś ważne i warowne do czasów Ludwika XIV, w Pikardii, teraz należy do okręgu *Amiens* w departamencie *Somme*. *Catelet* miasteczko o 3 mil fr. od *St. Quentin* na północ, w departamencie *Aisne*.

**) *Landrecies* albo *Landrecy*, warownia we Flandryi, dziś w okręgu *Avesnes* departamentu *Nord*.

***) *Brisach*, *Breisach*, *Alt Breisach*, po łacinie *Brisacum*, drugie miasto w Bryzgowii po Fryburgu, niegdyś twierdza mocna na prawym brzegu Renu, zwana kluczem do Niemiec od Francyi. Bernard Książę Sasko-Wejmarski, po czteromiesięcznym oblężeniu zmusił ogłodzone miasto do poddania się 7 grudnia r. 1638, podczas wojny trzydziestoletniej. Po zaszłej w następnym roku śmierci tego Księcia, *Brisach* za staraniem Kardynała Richelieu dostał się w moc Francuzką, a wojsko Bernarda przeszło do służby Francuzkiej. Dziś to miasto z 2514 mieszkańcami, leży w cyrkułe Trejzamskim W. Księstwa Badeńskiego.

****) *Calloo*, niewielkie miasto ale mocno niegdyś obwarowane, nad rzeką Skaldą w Niderlandach, o 2 mile od Anvers.

*****) *St. Audomar*, czyli *St. Omer*, dawniej twierdza pierwszego rzędu w hrabstwie Artezyi, teraz miasto okręgowe w departamencie *Pas-de-Calais*.

miar na obozy Francuzkie uderzyć, do czego też przyszło później z wielką szkodą Francuzów, Król Jmć Chrześcijański dla zagrania wojsk obecnością swoją, razem z Kardynałem Richelieu do Amiens się udał *). Wszakże wojska jego, murami, wałami, przekopami i szanćcami ubezpieczone, we wszelką żywność, proch i inne potrzeby wojenne, na kilka miesięcy dostatecznie opatrzone były. Żeby zaś wśród zapasów wojny, umysł Królewski zajęty naprzemian nadzieją lub obawą, nie był niepokojony rozmaitemi innymi sprawami, albo natrętnymi Królewica Polskiego przełożeniami, Ludwik XIII wszystkim posłom mocarstw katolickich, przy swoim dworze umocowanym, wyraźnie zakazał opuszczać Paryż i za nim jechać; zwłaszcza że powrót jego, po umocnieniu i opatrzeniu obozów, za cztery niedziele był obiecany.

Próżną
nadzieję
wyzwo-
lenia lu-
dzi się
Króle-
wic.

Tak więc, chociaż nie dotąd nie zaniedbano u Króla i Kardynała w sprawie Królewica, żadnej mu przecie ulgi, ani pociechy wszystkie te starania nie przyniosły. Owszem od żadnego dotąd sędziego nie wysłuchany, jako przestępca i więzień, zostawał w Salon pod srogim dozorem Chantaren'a, który był raczej Kardynalskiej straży, jak Walezego Rządcy kraju, dowódcą. To jedno tylko ożywiło nadzieję Jana Kazimierza, że jego Sekretarz, który tyle napróżno kołatał do Króla i Kardynała, przez Ojca Józefa, przez Chavigni'ego, Noyers i innych, o których mniemał, że mogą mu być pomocnemi, słyszał od pewnego znakomitego Prałata, poufałego Kardynała, i który wiedział o tym wypadku, że Królewic Polski nie będzie dłużej zatrzymanym nad zakres wyprawy r. 1638, a po jej skończeniu uwolnionym zostanie, ze wszystkimi honorami należącemi jego urodzeniu. A chociaż Sekretarz nauczony już doświadczeniem, niezupełnie dowierzał tym dworskim wiadomościom,

*) *Ambianum, Amiens*, starożytne, bo za Gallów jeszcze znajome i znakomite miasto, przedtém Pikardyi, dziś departamentu *Somme* naczelne. Stolica Biskupia, pamiętne traktatem w r. 1802, między Rzplitą Francuzką, a ielką WBrytanią zawartym. O 30 mil fr. położone od Paryża.

jednakże słysząc to od duchownego i wielkiej dostojności męża, nie zaniedbał donieść tego Królewicowi i zdaniu jego poddać to, co mu objawiono. Królewic zaś, jak to jest zwykłe, że uciśnieni i nieszczęśliwi skłonni są do wierzenia w to, co im czyni nadzieję, zupełnie zaufał temu doniesieniu. Było też tak w istocie postanowioném u tych, którzy wówczas rządili Francją, ale ci z powodu nowego podejrzenia, zmienili zaraz swoje zdanie, pomimo zaprzeczenia niektórych osób. Co do mnie, jak o rzeczy niepewnej stanowczo nic mówić nie chcę, tak też z kąd to podejrzenie powstało u Francuzów, przemilczeć nie mogę.

Władysław IV Król Polski i Szwedzki, brat Królewica, ciągnął niemal podagrą osłabiony, gdy jój żadne lekarstwa uśmierzyć nie mogły, a mało ich ulgę przynosiło, za radą lekarzy, w tym samym właśnie roku, w miesiącu lipcu, wyjechał do ciepłych kąpieli w Baden, o cztery mile za Wiedniem leżących. Ztąd zaraz Król Francuzki i Kardynał, a za nimi i wszyscy Francuzi wniesli, że między Królem a Cesarzem, pod pozorem kąpieli, nowe są uknowane zmowy i układy na wojnę przeciw koronie Francuzkiój, dla pomszczenia się za uwięzienie Królewica. Tegoż samego przekonania nabył i Kapucyn Józef, który zapomniawszy że ślubował na ubóstwo w zakonie, nie tylko się już przybierał w odzież delikatniejszą, ale mieszkał w pałacu, jadł po królewsku, w powozach jeździł i sprawami publicznymi czynnie się zajmował, chociaż do tego się nie przyznawał. Słowem wszyscy od najwyższego do najniższego rozprawiali i dowodzili o mniemanych zamiarach nieprzyjacielskich Króla Polskiego, a motłoch próżniacki wszelkiej nowości pożądlivy, paplał o tém i na rozstajnych drogach. Podejrzenie owe tak dalece się później wkorzeniło w ich umysły, że żadne potem przyczyny, ani przeciwne dowody, nie mogły im wybić tego z głowy, chyba za daniem poręki przez Króla, Królestwo, Rzplite i samego Książęcia, na to że się mścić na Francyi nie będzie za swoje uwięzienie. Co też właśnie i Klaudjusz De Mesmes razem z posłem Szwedzkim, przez gońca Królewskiego do Hamburga wysłanego, doradzali. Pomijam to com powiedział o mającém nastą-

Francuzi mają w podejrzeniu Króla Polskiego.

pić uwolnieniu Królewica, po skończonej wyprawie roku 1638, nie wiedząc czy ta wieść rozszerzona była prawdziwą lub fałszywą. Francuzi zaś korzystając z téj okoliczności i z takich podejrzeń, kazawszy ściślejsz Książęcia pilnować, zaczęli krzyczeć że wina téj surowości spadać powinna na samą już Polskę, która się tym sposobem wyrzekała zdecydowanej już łaski dla Jana Kazimierza i samą gotowała broń na siebie.

Król
Polski
wysłał
Dębskie-
go z li-
stami do
Króla
Francuz-
kiego i
Kardyna-
ła.

Tymczasem niespodziany goniec z wiadomością o uwięzieniu Jana Kazimierza, znalazł Króla w Warszawie, gotującego się w podróż do Austrii. Władysław przekonany o prawości zamiarów braterskich, zdziwiony i zasmucony z takiego wypadku z całym swoim dworem, wyprawił natychmiast Sekretarza swego, młodego Piotra z Dębego Dębskiego, z listami do Króla Francuzkiego i Kardynała Richelieu, które na swoim miejscu położemy. Żądał w nich Król, ażeby głębiej zbadano powody uwięzienia jego brata, których Król nie postrzegał, i aby przekonano się czy są ważniejsze do tego przyczyny nad te, które od lekkomyślnego i ciekawego współstwa bezzasadnie rozsiewane bywają. Wymagał aby za okazaniem niewinności, sprawcy takiego postępk z Królewicem zostali ukarani, a on do wolności i praw mu należnych przywróconym został.

Takimi listami opatrzony Dębski, w tymże czasie kiedy Król wyjechał do Wiednia, udał się przez Gdańsk do Holandyi, i ztamtąd prosto przez Hiszpańską Belgię skierowawszy drogę do Francyi, znalazł w Peronie *) na pograniczu, jednego tylko Kardynała, w złém usposobieniu do słuchania skarg i przełożeń, bo mu przeniewierczy los wojny wiele przyniósł zmartwienia. Król Francuzki bowiem po zwyciężeniu Holendrów w wielkiej bitwie pod Colloo, widząc także wojska swoje pod wodzą De la Force i Chatillon'a prędszej nad wszelkie spodziewanie, pod St. Omer od Kardynała Ferdynanda i Piccolomini'ego pobite, i ze wszystkich

*) *Péronne*, miasto warowne w Pikardyi, obecnie okręgowe w departamencie *Somme*, o 11 mil fr. od Amiens.

twierdz i stanowisk wyparte, i do ucieczki przymuszone, sam nieczekając końca wyprawy, do Paryża odjechał. Kardynał zaś Richelieu zostawiony był w Peronie, ażeby swoją obecnością podniósł ducha w Pikardyi i przyległych prowincjach, przerażonych świeżo zadaną klęską, czego téż dokazał, dosyć długo tam zabawiwszy. Tu więc pomieniony Dębski drugiego dnia po przybyciu swoim stanął przed Kardynałem, i następujący list Króla swego Władysława IV, do rąk jego złożył.

WŁADYSŁAW IV Z BOŻÉJ ŁASKI

Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński, Czernihowski, a Szwedzki, Gotski i Wandalski dziedziczny Król.

Przecznemu i Przewielebnemu w Chrystusie Ojcu, Panu Armandowi Św. Kościoła Rzymskiego Kardynałowi de Richelieu, przyjacielowi
Naszemu najmilszemu i szanownemu.

Pozdrowienie i wszelkich pomyślności życzenie!

Przecznym i Najprzewielebniejszym w Chrystusie Ojczu, przyjacielu
Nasz najmilszy i czcigodny!

« Stało się nad wszelkie Nasze spodziewanie, że gdy Najjaśniejszy Książę Jan Kazimierz, brat Nasz najmilszy, do brzegów morskich państwa Najjaśniejszego Króla J. Mci Francuzkiego, krewnego Naszego najukochańszego i powinowatego, przypłynął, zamiast znalezienia bezpiecznego i spokojnego stanowiska, spotkał się z burzą najsroźszej przemocy. Twardo bowiem przyjęty i wciąż pod strażą trzymany, jawny dowód stawi w tym ucisku fortuny, jak niesłuszna jest za granicami ojczyźnej ziemi, walka przemocy z niewinnością, zuchwałości z zaufaniem! Z jakiej zaś przyczyny w takie wpadł kłopoty i w takie uwiązał trudności, żadnego wniosku zrobić nie możemy. Zaiste przekonani jesteśmy w sobie, że nic takiego nie przedsiębraliśmy, coby Najjaśniejszego brata Naszego w tych zaburzeniach przestępnym uczyniło, ani téż sądzimy żeby on sam

cós takiego uczynił, coby nań zasłużoną karę sprowadzić mogło. Ponieważ zaś i mnogie związki pokrewieństwa, i tylekroć doznane braterskiej życzliwości dowody, które nawzajem sobie winniśmy, łatwo Nas przekonywają, że to się wszystko stało mimo wiedzy Króla Imci Francuzkiego, krewnego Naszego najukochańszego; a chociaż nie bez zasady mniemamy, że w całym tym wypadku nie ubliżono nigdy czci rodowi Królewskiemu przynależnej, i że wczesnie już bez pośrednictwa listów Naszych, wszystkie trudności załatwione zostały, wszakże chcieliśmy to Nasze pismo Wielmożności Waszjej przesłać, uprzejmie prosząc, aby taka zuchwałość urzędników w tém zdarzeniu bezkarną nie pozostała, i żebyśmy się napróżno do Najjaśniejszego Króla krewnego Naszego nie wstawiali. Chciéj więc Wasza Wielmożność sprawę tę załatwić zgodnie z Naszém oczekiwaniem i z samą sprawiedliwością, a My będziemy się starali za podaną zręcznością, z równaż uprzejmością odwdziaczyć się Waszjej Wielmożności, której od Pana Boga długotrwałego zdrowia życzymy. Dan w Warszawie, dnia 12 miesiąca lipca, roku Pańskiego 1638, panowania zaś Naszego w Polsce VI, w Szwecyi zaś VII.«

Odpowiedź Kardynała.

List ten przeczytawszy Kardynał, wrócił do dawnych, nieraz już wspomnianych zarzutów. Nic dziwnego rzekł, że Królewic Polski przybywający bez żadnego upoważnienia i świadectwa do portów Francuzkich i głębiej do samego kraju, właśnie dla Hiszpańskiej floty przyległego, ciekawie przeglądający zamki, twierdze i całej prowincyi stołeczne miasto Marsylię, a ztamtąd obracający drogę do tejsze samej Hiszpanii, której Król jest naszym nieprzyjacielem, a to w zamiarze objęcia godności Wice-Króla Portugalii i Admirala Hiszpańskiego: został na niejakiś czas zatrzymany. Dla przyjaźni jednak, dla ściślejszej zgody, i że jego własnych wyrazów użyję, dla stosunków od wieków między Francją a Polską trwających, Król Imć uwolni Królewica Polskiego, z tym jednakże warunkiem, że do Polski powróci. Oświadczając to posłańcowi Królewskiemu Kardynał, natychmiast dodał, że obiecuje to w pewnej nadziei dobrego skutku; że jednak sam jeden w takiej rzeczy nic stanowić, ani téż os-

tatecznie wyrokować nie śmie, powinien zatem Dębski udać się do Paryża do Króla, od którego dopiero ostateczną wolę usłyszy i zupełne zadosyć uczynienie odbierze. Tymczasem miał być posłany do Prowancyi pewien znakomity szlachcic, dla odwiedzenia wspólnie z Dębskim Jana Kazimierza, który przebywając w Salonie, na codziennych niemal łowach, konnych przejazdzkach i innych rozrywkach z Ludwikiem Valois, rządcą tego kraju, czas swój przepędza.

Dębski przekonany zupełnie, że tak się mają rzeczy w istocie, dał poznać że na tém przestaje, odjeżdżającemu zatem z Perony do Paryża, dano listy polecające do Sekretarza Stanu Chavigny, dla otrzymania przystępu do Króla Chrześcijańskiego i łatwiejszego rozwiązania téj sprawy. Były zaś one takiéj treści i takiéj wagi, że blisko dwa miesiące czasu upłynęło, nim listy, chociaż od Władysława IV do Ludwika XIII, od Króla do Króla pisane, pozwolono Dębskiemu złożyć do rąk Monarchy. Nim to nastąpiło, gdy już Kardynał przyrzekł posłowi Królewskiemu powrócić wolność Królewicowi, postanowiono powody uwięzienia jego ogłosić publiczności parzykłej, za pozwoleniem samegoż Króla, w tygodniowych wiadomościach, które u Francuzów zowią się *Nouvelles*, u Niemców *Postzeitung* czyli *Avisen*, a które Włosi *Gazzetta* nazywają. Nowiny te wiernie z francuzkiego na niemiecki język przełożone, znowu ja po łacinie przetłumaczywszy, ciekawemu czytelnikowi do uwagi przedstawiam.

»Gdy się pokazuje że różni ludzie, nie dobrze świadomi rzeczy i niedokładnie zainformowani o uwięzieniu Księcia Jana Kazimierza, brata Króla Polskiego, rozmaicie o tym wypadku rozgłaszają, i wielu z nich waha się w swém zdaniu, tak dalece że niewiadomo komu dać wiarę, wypada stan téj sprawy dla dobra publicznego wyjaśnić. Pomieniony Książę w każdém zdarzeniu niezmiennie okazywał wielkie poświęcenie się dla domu Austryackiego; i gdy owych zuchwałością i burzliwością słynnych kozaków Zaporozkich oddawszy w służbę Hiszpańską, sam od Dniepru i Czarnego morza przyprowadził celem wtargnienia do Francyi, zato na początku roku zeszłego rządu Portugalii osiągnął. Zaledwo zaś poczynił przy-

Francuzi obłudnie z Dębskim postąpiwszy, ogłaszają przyczynny i okoliczności zatrzymania Królewica.

Powody i okoliczności zatrzymania Jana Kazimierza od Francuzów rozgłaszane.

gotowania, ażeby w godności Wice-Króla przyzwoicie wystąpić, aż wnet i inne obowiązki dowództwa wojskowego skłonił się przyjąć. Tym końcem orszak swój z sześćdziesięciu osób złożył, między którymi że innych dworzan pominę, a z nich jednak wszyscy do zamiarów jego przydatni byli, znajduje się Konopacki, mąż wielkimi zdolnościami od przyrodzenia obdarzony, a do tego w języku Francuzkim najbieglejszy, ponieważ przez długi czas w tém Królestwie przebywał. Z niemi to wszystkimi do Włoch *incognito* przyjechał, i w Medyolanie z wielką czcią przyjęty został. Odmówiwszy ośm statków ofiarowanych sobie przez Hiszpanię do przewozu, wsiadł na okręt Genueski, do swoich widoków najsposobniejszy, dla obejrzenia cudzego kraju, czego téż w Prowancyi i portach jój dokazał. Wypłynawszy zatém z Genui, rozpoznał naprzód wyspę Ś-tój Małgorzaty; potém, gdy do St. Tropez, dla spoczynku niby, okręt na jakiś czas zawinął, Książę w ciągu dwóch dni port, miasto i wszystkie miejsca godne poznania pilnie obejrzał. Tak zaś był ostrożny, że sam jeden to robił, wszystkich do orszaku swego należących rozesałszy po różnych gospodach w mieście. Owszem, dla zniesienia i uniknienia wszelkich podejrzeń, aby nie miał nikogo przy sobie odpowiedniego swojej godności, tak urządził swój orszak, ażeby jednego stopnia słudzy ciągle razem z sobą przestawali. W ciągu bowiem całej podróży, wystrzegał się Królewic, ażeby nikt przy obiedzie, na wieczerzy lub gdzieindziej, nie oddawał zwykłej czci jego dostojenstwu. Potém z St. Tropez wzięwszy kilku ze swoich, łądem już i to konno, udał się do Marsylii; do czego powodem była nawałnica, czy téż morska choroba, albo inne jakie nieznanne przyczyny. Jadąc tam zboczył do Tulonu, zkąd piątego dnia od wyjazdu, po obejrzeniu położenia miasta, portu, warowni i floty Królewskiej, stanął nakoniec w Marsylii, gdzie tak w mieście jako i za miastem wszystko ciekawie przeglądając, cztery dni przepędził. Tymczasem okręt jego cały dzień stał w porcie *Alla citta*, potém do zamku If popłynął. Tam orszak Książęcy na ląd wysiadłszy, rozdzielony po kilka osób na małe gromady, rozszedł się po gospodach Marsyjskich, i nikt z niego nie widział razem więcej nad

trzy osoby. Rano dnia następnego, to jest 9 maja, wszyscy niepoznani jako wędrowcy, razem ze swoim Książęciem, jeden po drugim do okrętu powrócili, i około południa do portu *Tour de Bouc*, który ostatnią jest przystanią Prowancyi od strony Hiszpanii i Barcelony, zawinęli. Ztamąd znowu swoim zwyczajem, pokryjomu do przeciwległego miasteczka *Martigues* porozchodzili się. Gdy jednakże we wszystkich tych miejscach będąc na oku, zostali doniesieni rządowi, przysłany był goniec Hrabiego Valois, Namiestnika Prowancyi, z poleceniem od pana Champigny do rządcy tego miejsca P. Nargon, ażeby jakim zręcznym sposobem okręt Rzeczypospolitej Genueńskiej, ze wszystkimi osobami w nim znajdującymi się, jakiegokolwiek stanu, w moc swoją dostał. Przedewszystkiem zaś nakazano mu starać się ująć w ich liczbie Królewica Polskiego Jana Kazimierza, który chociaż dostojenstwo swe pod cudzým imieniem ukrywał, od tych jednakże co w Polsce bywali, już dobrze poznany jest i zauważany. Rządca ów zaś, który przez swój wiek podeszły dostatecznego nabył doświadczenia w podobnych sprawach, natychmiast sześć wielkich moździerzy, basternami zwanych, na port wymierzył. Dla uniknienia zaś wszelkiego podejrzenia, że siłą chciał przybyłych opanować, i żeby nie zwrócić uwagi osady okrętowej, któraby widząc niebezpieczeństwo, mogła podnieść kotwicę i puścić się na morze, działa owe kosztami ziemią napełnionemi kazał otoczyć i zasłonić, artyllerzystów zaś tak uszykował, żeby oprócz warty i zwykłej straży, nikt z nich nie mógł być widzianym. Poczém sam osobiście stanawszy w końcu małego szanca, wzniesionego na brzegu morskim, posłał do Kapitana okrętu wezwanie, ażeby do niego przybył, oświadczając że ma jemu dać niektóre przestrogi o korsarzach z Algieru i Biserty, na czém wiele mu zależy dla uniknienia napaści. Kapitan wymawiał się zrazu niemożnością opuszczenia okrętu, ale po trzykrotném naleganiu Nargona, dał się nakłonić wreszcie, i gdy siadłszy do łodzi na brzeg wystąpił, natychmiast do zamku zaprowadzony został. Po nim Kopopatski, który się za posła Królewskiego udawał, i nakoniec sam Królewic z orszakem dwódziestu czterech dworzan i znaczniejszych

sług swoich, z podobnąż zręcznością na brzeg zwabieni, ujęci i w twierdzy osadzeni zostali. Wszystkich Rządca przyjął z należytą uczciwością, a odpowiadając na ich żale i skargi, przełożył Królewicowi, że takiego stanu i dostojenstwa osobie, jaką był on, nie wypadło przybywać do obcego państwa bez zwykłego paszportu.«

W tych doniesieniach wiele się fałszu okazuje.

W takim to świetle gazety Francuzkie wypadek ten wystawiały publiczności. O ile zaś opis ów zgodny jest z prawdą, ponieważ zdaje się nam żeśmy w ciągu powyższej historii naszój, sprawiedliwego i rozsądnego czytelnika dostatecznie objaśnili, sądziemy że zbyteczną byłoby rzeczą więcej cós o tém mówić. Ani téż przyzwyczajenie jest, w rzeczy tak jasnej pisać apologię, albo po takim ubliżeniu oczewistój prawdzie, na tak czcze i lekkomyślne powieści odpowiadać. Któryż bowiem kiedykolwiek z Francuzów albo nawet z Niemców, widział Jana Kazimierza w Niemczech z kozakami Zaporozskimi? Alboż znowu nie wiemy, że Jan Karol Hrabia Konopatski prawdziwym był posłem Króla Polskiego, że był mężem ducha i wspaniałomyślności Królewskiej, i że się za kogo innego nie udawał? Wiadomo jest również, że był pełen zdolności, znany we Francyi, i we Francuzkim języku biegły, bawił niegdyś w Paryżu, nie dla przejażdżki, ale dla nauk; że był niezachwianój prawości, i nie do wojny, lecz do togi zrodzonym. Niemniej i to jest pewne, że w orszaku Książęcym z trzydziestu sześciu, nie zaś sześciudzieściąt osób złożonym, żaden wojskowy z professyi nie znajdował się, i nikt z pomiędzy nich nie miał przy boku innój broni, prócz téj której każdy szlachcic używać zwykł dla obrony własnej lub osłonięcia uciśnionych od krzywdy. Lecz podobano się te i tym podobne rzeczy zmyślać i rozgłaszać, ażeby uwięzienie Królewica nie wydało się takim, jakim w istocie było.

Polecenia od Królewica Polskiego dane Sekretarzowi jego, i list

Tymczasem w Salonie nie tak ściśle może, lecz z jawném niebezpieczeństwem życia jego, trzymano Jana Kazimierza. Zaraza bowiem panująca w tém mieście, w przeciągu dwódziestu czterech godzin porwała z pośród dworu Królewica, z wielkim wszystkich żalem i przestraczem, dworzanina jego, zacnego szlachcica Henryka Korfa. Przerażony zatém Królewic wspólnie z temi co go otacza-

li, bliskością tak groźnego niebezpieczeństwa, gdy się dowiedział o powrocie Króla Francuzkiego do Paryża z wyprawy w roku 1638, widząc oraz że nic z tego nie przyszło do skutku, co mu ów Pralat, o którym wyżej mówiliśmy, obiecywał, i że sam najnieprzyzwoicij z niebezpieczeństwem życia był trzymany, napisał do Sekretarza swego Bazjusza, polecając mu inny dać obrót jego sprawie. Poślane mu instrukcye zawierały się w tém, żeby nie czekając na powrót Kardynała i innych ministrów Królewskich, i zaniechawszy tylekroć napróżno żadanego posłuchania u Króla, sam mu się starał jakimkolwiek sposobem przedstawić, i listy do rąk jego własnych oddać, a razem obecne położenie Królewica, i niebezpieczeństwo w jakim on zostaje, przełożyć. Zalecono mu przytém, żeby nie zaniedbał dokładniej oświecić Króla Chrześcijańskiego o gwałtowném zatrzymaniu Królewica, o krzywdzie i zniewadze jakich doznał, i o nieprzyzwoitém obchodzeniu się z nim ministrów jego.— Współcześnie Królewic następujący list napisał do Papieża i tajemnie do Rzymu posłał, dziękując mu za przyczynienie się jego za nim, o czém go pomieniony sekretarz uwiadomił.

do Pa-
pieża.

„Ojciec Święty!“

»Dwie wielkie przeciwności spotkały mię w téj niezasłużonej niewoli mojej. Pierwsza że mi wzbroniono, tak osobiście jak listownie wytłumaczyć się przed Królem Francuzkim z potwarzy na mnie rzuconych, druga, że mi niepozwolono nikogo z moich zawiadomić o mojej przygodzie, ani téż prosić o radę i pomoc u obcych. Wasza Świątobliwość przeniosłeś życzenia moje nad zasługi, wstawiając się za mną do Króla Chrześcijańskiego. Do wiecznej zobowiązany zostałem wdzięczności za tę ojcowską pieczołowitość, chociaż przy takim zmartwieniu, niezdolny jestem widocznie jój okazać. Nie pojmuję czém kiedykolwiek ja, albo który z moich, zawinić mógł tyle domowi Burbońskiemu, cobym taką karą musiał okupować. Dommowe sprawy do Hiszpanii mnie wiodły, a burzliwość morza zapędziła do gospody we Francyi, nie zaś do jój portów. Z obu

tych powodów bardziej na politowanie niż na karę zasługuję, a jednak poczytany jestem za nieprzyjaciela Francyi i agenta Króla Hiszpańskiego. Dziwię się jak mogą takie podejrzenia znaleźć jakkolwiek wiarę u tych, którzy mię znali jako Książęcia, a do tego wolnego i niezależnego człowieka. Cóżby mi z tego przyszło, gdybym był nieprzyjacielem Francyi? Jakaż godność być szpiegiem Hiszpańskim? Martwię się mocno, Ojczyźnie Świętej, że dla tak błahych powodów, czwarty już miesiąc zatrzymany jestem, grubjańskiego dozorczy rozkazom ulegać zmuszony, i w ciasnych murach zamknięty, jako zbrodzień stanu strzeżony, tak że nikt nawet z uczciwych ludzi odwiedzać mię nie może. Wyjednałem wszakże, iż jednego z mych dworzaków pozwolono mi wysłać z poleceniem do dworu i z własnoręcznymi listami odemnie do Króla, Królowej, Kardynała i Kapucyna, sądzę bowiem że przy nich jest obecnie władza i rząd we Francyi. Od 6 czerwca aż dotąd, ani Sekretarz mój nie mógł otrzymać posłuchania, prócz u Kapucyna, ani ja żadnej na moje listy odpowiedzi. Chociaż takie zaniedbanie czy też wzgarda, mocno mię obchodzi, najbardziej jednak żal mój powiększa to, że Jego Eminencya Kardynał oświadczył teraz Rezydentowi Genueńskiemu, że pisał do Agentu Szwedzkiego w Hamburgu, aby ten wyrozumiał u Szwedów, czy moja osoba może w czem szkodzić bezpieczeństwu Królestwa Szwedzkiego, lub innym sprzymierzeńcom Francyi?—Wiadomo jest Waszej Świątobliwości, że nie dla innej przyczyny wyłączono nas od korony Szwedzkiej, jak tylko z powodu katolickiej wiary, którą wyznajemy. Również nie tajno jest, jak niedawnemi czasy za sprawą Francuzów, przez zawarcie dwódziesięciosześcioletniego rozejmu, skrzywdzono nas i przeszkodzono do czasu odzyskiwać ojczyście dziedzictwo. Cóż tu mają robić ze mną Szwedzi, gdy jeden prawie pozostaje, na którym polegać może cała nadzieja odzyskania dziedzicznych krajów? Niech zważy zatem Wasza Świątobliwość, jak niegdyś Imć Ksiądz Kardynał rzuca mię na pastwę ojcobójcom. Albo więc zmuszą mię Szwedzi do wyrzeczenia się prawa i tytułu Królewskiego, albo do wyzionienia ducha. Pomście Bożej oddają tę moją i domu mego Królewskiego zniewagę, na którą sądzę że je-

dy nie tylko przed Waszą Świątobliwością godzi mi się żalić. Pobudzony do tego zostałem zaufaniem w ojcowskiem Jój przywiązaniu, od jakiego abym nigdy nie był wyłączon, lecz owszem na wieki w niem zachowany, najpokorniej do stóp Twych Ojczy Świąty przypadając i one całując, błagam i zaklinam.

Waszej Świątobliwości

najpowolniejszy syn

JAN KAZIMIERZ

KRÓLEWIC.*

Salon, 1638 roku

1 sierpnia.

Książę oprócz tego następnym listem zachęcał do wytrwania w ciągłej życzliwości ku sobie, Biskupa Eskulańskiego Bolognetti, Nuncjusza stolicy Apostolskiej, który jakieśmy wyżej powiedzieli, listy od Papieża Królowi Francuzkiemu złożył, i gorliwie za jego uwolnieniem obstawał w Paryżu.

Jegoż list do Nuncjusza Apostolskiego w Paryżu.

„Przezacny i Najprzewielebniejszy Panie!“

•Z listów Sekretarza mego dowiaduję się że Wasza Przewielebność usilnie i z największą troskliwością starasz się o moje uwolnienie. Najwdzięczniej to przyjmuję i najczulsze podziękowania za to składam. Doli mojej jedynie przypisuję, że orędownictwo tyłu mężów w mojej sprawie tak mało znaczy u Króla Chrześcijańskiego; tego tylko nie pojmuję, jakim sposobem ja, albo li też dom mój Królewski, mogliśmy zasłużyć na tak nieubłagany gniew jego. Skołatany podróżą morską, spokojnie i bez żadnej złej myśli wystąpiłem z okrętu do gospody Francuzkiej. Tu poczytany za zdrajcę i szpiega, uwięziony i z ludzkiego społeczeństwa wyłączony jestem. Do innego występku, prócz tego, nie poczuwam się, za który tak mocno na majątku, sławie i dostojenstwie skrzywdzony zostałem przez Króla Imci Chrześcijańskiego. Bogu i czasowi zostawiam

okazanie mojej niewinności. Wasza Przewielebność zaś, jak zacząłeś, tak też i nadal raczysz mieć w swojej opiece sprawę moję u Króla Francuzkiego, który że się zechce nakłonić do lepszego jej rozpoznania, nie wątpię. — Salon, 1638 roku, dnia 1 sierpnia.«

»Waszój Przewielebności

najprzychylniejszy

JAN KAZIMIERZ

KRÓLEWIC.«

Bolognetti chcąc natychmiast żądaniu Królewica zadosyć uczynić, znowu posłuchanie wyjednawszy u Króla, silniej o uwolnienie Jana Kazimierza nalegał. Lecz Król Ludwik powtórzywszy to, o czém już wprzód mówił, to jednak dodał, że za złożeniem dostatecznej rękojmi powróci mu wolność. Również wstawiali się za Królewicem Polskim, Saluzzo Legat Genuński i inni posłowie. Sekretarz zaś Bazjusz zmuszony wykonać rozkazy swego pana, nie zaniebdywał chodzić wszędzie za Królem, ciągle bywać u dworu i codzień szukać zręczności do przedstawienia się Królowi. Sądził nakoniec że dokaże swego, kiedy w St. Germain Król udawał się do mieszkania Królowej; razem więc z towarzyszem swym Bassonet'em, szlachcicem Belgijskim, o którym wyżej wspomnieliśmy, połączwszy się z orszakiem panów za Królem idących, zaszedł mu z prawej strony i podniósł do góry rękę z listem. Poczém głęboki pokłon oddawszy, bliżej przystępując odezwał się: »Najjaśniejszy Panie, oto jest list Jana Kazimierza, Polskiego i Szwedzkiego Królewica, Waszój Królewskiej Mości krewnego i sługi, który z jej rozkazu będąc zatrzymany i do ciężkiego więzienia wtrącony, pokornie błaga W. Królewską Mość, przezemnie Sekretarza swego, ażebyś raczył list ów przeczytać, i przekonać się z niego jakiego on poniżenia i surowości od Ministrów W. Królewskiej Mości doznaje.« — Zaledwo Sekretarz te kilka słów powiedział, gdy Król z prawej strony od niego nalegany, a z lewej widząc Bassonet'a nieznanego sobie, również kłaniającego się i proszącego, nie przyjąwszy

listu, porwał się nagle z pośrodku ich, i między dworakami usuwającymi się na obie strony śpiesząc do bliskiego pokoju, drzwi własną ręką otworzył, i również własną ręką za sobą je zamknął. Ztamtąd kazawszy do siebie przywołać dowódcę przybocznej straży swojej Hrabiego de Trema, z pół kwadransa z nim chodząc, dawał mu jakieś polecenia. Co one znaczyły, wkrótce się pokazało za wyjściem dowódcy. Ten bowiem wzięwszy za rękę Sekretarza zmieszanego takim niezwykajnym obejściem się Króla, zaprowadził go do wielkiej sali, i oświadczył mu, że Jego Królewska Mość dziwi się mocno śmiałości z jaką do osoby jego tak blisko przystąpił, i list pana swego odważył się oddać. A choćby w Polsce zwyczaj ten był przyjęty, u Króla Chrześcijańskiego jednak nie jest to w użyciu. Jeżeli zaś miał listy do J. K. Mci, te Hrabiemu Chavigny, jako najwyższemu Sekretarzowi państwa, powinien był wręczyć; odąd więc niewolno mu się w St. Germain pokazywać. Bazjusz mu na to odpowiedział, iż mu się zdaje że nic takiego nie zrobił, co by szczególną uwagę JK. Mci nań zwrócić mogło. Wreszcie inaczej nie mógł postąpić, ponieważ Kardynał tylekroć żadanego przystępu odmawiając, czas marnował; trzeba więc było chwycić się pierwszej zręczności, aby Królowi Imci dać poznać istotne położenie krewnego i przyjaznego, a teraz dla lada jakich podejrzeń uwięzionego Książęcia. Zwłaszcza gdy zaraźliwa choroba w Salon panująca, w przeciągu 24 godzin zabrała dworzanina Książęcego pełnego życia, obecne niebezpieczeństwo dalszej zwłoki nie cierpi. Pozwoli zatem Król Imć prosić siebie o tę jedyną łaskę, ażeby Królewic z Salon na inne miejsce był przeprowadzony, dla uniknienia oczewistej zguby. W Polsce, nie w tak walnej nawet potrzebie, ale i w mniej ważnej sprawie, każdy nie tylko listy i prośby składać, ale i ustnie rzecz swoją Królowi przelożyć może; a on pewnoby nikomu swojej Królewskiej łaski w takim razie nie odmówił. Co się zaś tyczy rozkazu Królewskiego, ażeby list Królewica do JK Mci pisany oddał na ręce Pana Chavigny, pierwszego czyli wielkiego Sekretarza Stanu Królestwa Francuzkiego, ten zaraz będzie spełnionym. Lecz żeby w St. Germain nadal się nie pokazywał, od tego prosi

żeby go uwolnić. Nie podobna bowiem, ażeby będąc od swojego Książęcia do Króla Chrześcijańskiego posłannikiem, nie mógł błagać u niego odpowiedzi, względem zatrzymania i uwolnienia Królewica. Niech się téż Król Imć przekona, że nie będzie mu przykrzejszą obecność Sekretarza tego Księcia, który się codziennie z jego łaski przywrócenia dawniej swobody spodziewa. Na to Hrabia de Trema, z rozkazu Królewskiego odpowiedział, dodając i ze swojej strony radę, ażeby się Bazjusz w St. Germain, a tém bardziej na dworze Królewskim odtąd nie pokazywał, dla tego żeby się czasem nie naraził na cóskolwiek bardzo przykrego, i żeby nie był zmuszony połknąć coś takiego, coby do jego podniebienia i smaku wcale nie przypadło.

Sekretarz list Królewica Chavigniemu oddaje.

Takim tedy sposobem odprawiony Sekretarz przez Króla, udał się jak mu rozkazano do Chavigni'ego, któremu po tylu zwłokach wręczył list Jana Kazimierza, jeszcze drugiego czerwca do Króla Francuzkiego pisany, następującej treści:

„Najjaśniejszy Królu Panie, najukochańszy mój krewny i powinowaty!“

„Miesiąc już upłynął, jak mię w państwie W.K.Mci, zatrzymali urzędnicy téj prowincyi. Nie wątpię że niewola moja wiadoma jest W.K.Mości, której przyczyny i powody naturalnie są fałszywe i przesadzone, jakto zwykle bywa w tajemnych doniesieniach. Nikt jednakże nie jest lepiej świadomy spraw moich nademnie samego, nikt godniejszy abym mu właściwiej tajemnice serca mego otworzył, jak osoba Królewska. Życzyłem więc Najjaśniejszy Panie, przez pismo albo osobiście zdać sprawę przed Waszą Królewską Mością, z celu téj mojej podróży. Zaiste nic mi się nie wydaje bardziej niesłuszném, jak że Ministrowie W.K.Mci wzbraniają mi tego dopełnić. Takim sposobem gorzej uważany jest niż zbrodniarze, którym jednakże ustawy ludzkie pozwalają wszelkich środków prawnych używać do obrony; ja zaś, ani mojej niewinności dowieść, ani téż o nieszczęściu jakiego doświadczam, braci moich i

całego domu Królewskiego uwiadomić nie mogę. Z żadnym szkodliwym zamysłem dla Francyi nie dążyłem, ani do portów W. K. Mci, ani do Hiszpanii. Do Marsylii wstąpiłem jedynie zmuszony burzliwością morza, dla spoczynku, nie dla przeglądania czegokolwiek, łóżka szukając nie zaś tego, co się między murami ukrywa. Dokąd mię wieczór wprowadził, ztamtąd mnie jutrzienka wywiodła. Nie chcą mnie znać za Książęcia ci, którzy mnie szkalując poczytują za szpiega. Króla Hiszpańskiego chciałem odwiedzić jako brat jego, lecz nie dla tego że jest nieprzyjacielem W. K. Mci. Stan mój sposobniejszy jest do przyjaźni dla obu, jak do nienawiści, z tego powodu broń, którą przedtém w Cesarstwie przeciw Szwedów nosiłem, skorom postrzegł że są sprzymierzeni z Francuzami, złożyłem, i sam się z wojska odprawilem, sądząc że niesłusznie jest obrażać tego, który mi nic złego nie zrobił, albo téż jątrzyć takiego, któryby kiedyś mógł być mi użytecznym. Mądrości zatem i najchwalebniejszej dobrośliwości Twojej Najjaśniejszy Panie, tę moję sprawę i samego siebie poddaję, i przez tego Sekretarza mego, którego wysłania zaledwom się mógł doprosić upoważnienia u Gubernatora Prowincyi, oczekuję pomyślnéj odpowiedzi od W.K. Mci, której się w łaskę zalecam. Z Salon, dnia 2 czerwca 1638 roku.«

»Waszój Królewskiej Mości

Krewny i powinowaty

JAN KAZIMIERZ

KSIĄŻE.«

Gdy Chavigni z tym listem udawał się do Króla, Bazjusz z powodu zarazy w Salon panującej, o której wyżej mówiliśmy, przypomniał mu znowu i zgon niewczesny Korfa, i niebezpieczeństwo w jakim się życie samego Królewica znajduje, i błagał ażeby swoim orędownictwem mógł wyjednać u Króla, jeżeli nie zupełne uwolnienie, to przynajmniej na inne miejsce przeniesienie Jana Kazimierza. Przynależał Chavigni wstawić się oto, ale pomimo nadziei, przeciwnie wszystko się złożyło. Chociaż bowiem Król Francuzki list

Prosi o przeniesienie Królewica z Salon na inne miejsce. Ale niczego dokazać nie może.

ten przeczytał, chociaż mu powiedziano o śmierci Korfa i o niebezpiecznym położeniu Królewica, pomimo tego najsurowszy rozkaz wydano Rządcy Prowancyi, ażeby Królewica z Hrabią Konopackim, spowiednikiem, lekarzem, chirurgiem, wyrostkiem i jednym kucharzem, pod mocniejszą strażą zostawić w Salon, a resztę dworu jego do Awenionu wyprawić *). Zmartwionemu Królewicowi oświadczono, że powodem do takiej surowości nie co innego było, jak tylko iż dziesięciu jego dworzan, a między nimi czterech Podkomorzych, postanowiono odesłać do Polski. Pierwszemu z nich, Teodorowi Denhofowi **), najzacniejszemu młodzianowi, obecnie Królewskiemu Podkomorzemu, Jan Kazimierz polecił obszernie rozpowiedzieć przed Królem bratem swoim, całą kolej uwięzienia swego, ostre z nim postępowanie Ministrów Króla Chrześcijańskiego, i nakoniec terażniejsze jego położenie. O ile Denhof danych sobie poleceń dopełnił, później się dowiemy. Tymczasem Bazjusz Sekretarz Królewica, nie zważając na rozkazy Króla Francuzkiego, nie zastraszony bynajmniej pogrózkami Hrabiego Trema dowódcy straży przybocznej, zwykłym swoim zwyczajem do dworu uczęszczał, i pilny w sprawie pana swojego, dręczył prośbami swemi przedniejszych

*) Avignon niegdyś w Prowancyi i w okręgu zwanym *Comtat Venaissin*, teraz naczelne Departamentu *Vaucluse*, miasto znaczne i bardzo starożytne, u Celtów zwane *Avenio*. Królowa Neapolitańska Joanna, sprzedała je Papieżowi Klemensowi V, który tu na początku XIV wieku r. 1306 przeniósł stolicę apostolską. Zostawała ona w tém mieście do r. 1370, kiedy ją Grzegorz IX znowu do Rzymu powrócił. Sto tysięcy mieszkańców i 60 kościołów liczył Awenion za owych czasów świetności swojej, teraz jest miejscem pobytu Arcybiskupa.

**) Autor dodaje, że Teodor Denhof był stryjczym bratem trzech Senatorów Polskich, Denhofów: Kaspra Sieradzkiego, Ernesta Parnawskiego i Gerarda Pomorskiego, Wojewodów. Musiał więc być synem Ottona Wojewody Derptskiego, lecz o nim żadnej wzmianki w Niesieckim nie znajduję.—Jeżeli zaś Wassenberga podanie jest mylne, w takim razie być może że ten Teodor Denhof, jest tenże sam, którego przywodzi Niesiecki jako Podkomorzego Koronnego, który był synem Henryka Starosty Dyneburskiego.

panów, coraz bardziej na niego osrożających się. Jakoż istotnie chociaż upominany po wielokroć od Chavigni'ego, jednakże i wymówki jego i zagniewane oblicze znosił cierpliwie, szukając przystępu do Króla z największą wytrwałością dotąd, dopóki po dwómiesięcznym pobycie w Paryżu, nie został odwołany do Prowancji razem z Bassonet'em, od Królewica.

Kiedy się więc takim sposobem obchodzono z Królewicem w Salon, a z Sekretarzem jego w St. Germain, tymczasem Dębski, poseł ów Króla Polskiego, o którym wyżej wspomnieliśmy, że był w Peronie odprawiony do Chavigni'ego z poleceniami Kardynała Richelieu, dobijał się codziennie aż dotąd, o posłuchanie u Króla Francuzkiego, ażeby mu złożyć list powierzony od swego Monarchy. A chociaż przez wiele niedziel próżno oto kołatał, przecież nakoniec otrzymawszy czego żądał, takie pismo od Króla Władysława, przy zachowaniu zwykłych obrządków Królowi Chrześcijańskiemu złożył.

„Najjaśniejszemu Książęciu i Panu, Ludwikowi XIII, z Bożej łaski Chrześcijańskiemu Francyi i Nawarry Królowi, krewnemu i powinowatemu Naszemu najmilszemu, Władysław IV z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński i Czernihowski, a Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król, pozdrowienie i wszelkich pomysłności ciągle pomnażanie.“

„Najjaśniejszy Panie, krewny i powinowaty Nasz najmilszy!“

„Z wielkim żalem Naszym dowiedzieliśmy się, że gdy Najjaśniejszy Królewic Jan Kazimierz, brat Nasz najukochańszy, do portu morskiego w państwach W. K. Mci zawiął, niejaki urzędnik W. K. M. z bezprzykładną zuchwałością, zamiast przyjąć go po ludzku i gościnnie, gwałtu przeciw niemu użył i pod strażą osadził. Z ja-

kiego zaś powodu, tak srogi los niewinnego, i tak niegodziwa krzywda, srożej dręcząca od samych nawałności morskich, spokojnego Najjaśniejszego brata Naszego spotkały, pojąć tego nie możemy. Gdy się jednak zastanowimy nad prawami gościnności i powszechnej pomocy, oraz nad stosunkami wzajemnej przyjaźni które Nas niezmiennie wiążą z W. K. Mcią, zaiste niepodobna Nam sądzić, żeby się to z wiadomością Waszój Królewskiej Mości stać mogło. Nie tajno jest W. K. Mci, jaka się należy cześć Książętom krwi Królewskiej, którzy obce państwa zwiedzając, pod postacią prywatnej osoby dostojność rodu swego ukrywają, jakie bezpieczeństwo i jakie względy mają być dla nich zapewnione? Tém bardziej zatem obrusza Nas, tak niespodziany i tak bolesny wypadek z Najjaśniejszym bratem Naszym. Im więcej przywodzimy sobie na pamięć owe święte sojusze, które obu narodów berła łączą oddawna, owe świeże jeszcze dowody wzajemnej życzliwości, a nadewszystko ściśle węzły pokrewieństwa z W. K. Mością, tém smutniejszy jest widok losu, jakiego doświadcza Najjaśniejszy brat Nasz, tém słuszniejszy powód mamy do uzalenia się. Chociaż zaś bynajmniej nie wątpimy, że to wszystko zaszło bez wiedzy W. K. M., że cześć należna krwi Królewskiej i w tém więzieniu nawet oddaną została, i że nakoniec Najjaśniejszy brat Nasz, bez Naszego wstawienia się nawet byłby do wolności przywrócony, chcieliśmy jednak tém pismem naszym przypomnieć to W. K. Mci. — Prosimy też W. K. Mość, tak z prawa dawnych związków, jako też ze słuszności, ażeby zbyt zuchwałość niesprawiedliwego urzędnika, surowie skarconą została, a Najjaśniejszy brat Nasz żeby za tak srogą obrazę krwi Królewskiej, pożądaną w żalu swym znalazł pociechę, Nam zaś aby należna sprawiedliwość wymierzona była. W każdym bowiem razie, tak pomyślnie jako i przeciwne powodzenie Naj. brata Naszego, do Nas się odnosi. Cokolwiek zaś w tak krzywdzącym wypadku, okażesz W. K. M. dla Naj. brata Naszego łaski i względności, to my z Naszój strony wzajemnymi dowodami życzliwości w każdym zdarzeniu wypłacić się nie omieszkamy Majestatowi Waszemu, któremu też pożądanego i najszcześniejszego panowania od Pana Bo-

ga życzymy. Dan w Warszawie dnia 8 miesiąca lipca, roku Pańskiego 1638, panowania naszego w Polsce VI, w Szwecyi VII.«

»Waszój Królewskiej Mości

Krewny i powinowaty

WŁADYSŁAW KRÓL.“

Przyjął ten list ze czcią Ludwik XIII i z pewnym wychwalaniem cnót Króla Polskiego, ale co się tyczy Królewica, taką samą dał odpowiedź posłowi, jaką nieco przedtém Nuncjuszowi Bolognetti, i jaką Kludjusz de Mesmes w Hamburgu z posłem Szwedzkim doradzał. To jest, że nie może inaczej uwolnić Jana Kazimierza, aż póki mu nie będzie dane dostateczne zaręczenie, że się za to mścić nie będzie. Przekładając zatem obszernie wszystkie okoliczności, w jakich się chciał ubezpieczyć, dał do poznania, że w tym razie wyprawienie do Francyi nadzwyczajnego poselstwa, niezbędnie jest potrzebném. Nakoniec rychłą odprawę Dębskiemu przyrzekł. Tymczasem aż po czternastu dniach zwłoki, ciągle dopraszającemu się posłowi zaledwo dana odpowiedź, którą tu z francuzkiego przełożoną kładziemy.

Odpowiedź i list Króla Francuzkiego

«Najjaśniejszemu Książęciu i Panu Władysławowi IV, z Bożej łaski Królowi Polskiemu, Wielkiemu Książęciu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu, Inflantskiemu, Smoleńskiemu, Czernihowskiemu, a Szwedzkemu, Gotskiemu i Wandalskiemu dziedzicznemu Królowi, krewnemu i powinowatemu naszemu najmilszemu, Ludwik XIII z Bożej łaski Francyi i Nawarry Król Arcychrześcijański, pozdrowienie.»

„Najjaśniejszy i najpotężniejszy Królu, Panie krewny i powinowaty Nasz najmilszy.“

»Niemniej zapewne przyniosło Nam zmartwienia, to żeśmy zmuszeni byli zatrzymać brata W. K. Mci, a Naszego krewnego, Książęcia Jana Kazimierza, ile Wasza K. M., sam doznałeś smutku

z powodu jego uwięzienia. Jednak chociaż oddajemy W. K. M. wszelką cześć, jaka się Jój od Nas należy, uznając się za obowiązanych za tyle dowodów wzajemnej życzliwości, nieinaczej wszakże, jak się stało, mogliśmy postąpić z osobą tak ścisłym węzłem z W. K. Mością i z nami samemi złączoną. Gdy bowiem każdego Monarchy główném staraniem jest, zapewnienie bezpieczeństwa jego państwu, a spokojności mieszkańcom, co właśnie w téj sprawie najbardziej naszą uwagę zwracało, łatwo W. K. M., któremu Pan Bóg tak obszernego kraju rządy powierzył, osądzisz, miłość braterską na stronę usuwając, a w królewskiej mądrości swój wszystkie przyczyny i okoliczności zważywszy, że inaczej być nie mogło. Wiadomo jest każdemu, że pomieniony N. Królewic, zawsze się okazywał najprzychylniejszym dla domu Austryackiego, z którymśmy wojnę prowadzili; że w upłynionych niedawno latach zawsze się łączył z naszymi nieprzyjaciółmi, broń podnosząc przeciwko Nam z nimi razem; że i teraz w obecnej wojnie, w tym tylko celu dążył do Hiszpanii, aby Królowi Katolickiemu usługi swe ofiarował, gdzie jak wieść niesie, miał być postanowiony jakięś prowincyi nadmorskiej rządcą, dla tém łatwiejszego najścia na Nasze kraje. Z takim zamiarem, bez paszportu, który jednak mieć obowiązani wszyscy cudzoziemcy państwa Nasze zwiedzający, Królewic *incognito* na brzegi Francuzkie wysiadłszy, przejrzał zamki i twierdze, i całą tę część Prowancyi, która jest najbardziej na napady od Hiszpanów wystawioną, i o którą się tylekroć kusili przez różne zabiegi. Teraz więc poddajemy wysokiemu zdaniu i rozsądkowi Waszój Królewskiej Mości, czy nie obwiniałby Nas cały świat, gdybyśmy takiemu, który z oczywistém niebezpieczeństwem Naszém, a korzyścią Naszych nieprzyjaciół, nabył dokładnej wiadomości o Naszych zamkach i portach, i o całej niemal Prowancyi, swobodnie odjechać pozwolili? Nie wątpimy zatém, że zważywszy to wszystko, Wasza Królewska Mość, sam się zgodzisz na to, że Najjaśniejszy Królewic Imć przez swoją własną winę i zbyteczną gorliwość dla sprawy nieprzyjaciół Naszych, wpadł w tę biedę, i że My jedynie zaradzając własnemu bezpieczeństwu i dobru publicznemu, mimowolnie do zatrzy-

mania zmuszeni zostaliśmy. Mocno bylibyśmy zasmuceni, gdyby ten wypadek miał choć cokolwiek osłabić węzły ścisłej przyjaźni, łączącej od wielu lat oba Królestwa Polski i Francyi, i osoby Nasze, co téż z Naszój strony nigdy nie nastąpi. Święcie bowiem przyrzekamy i zaręczamy, że My, tak jak dotąd czyniliśmy, w każdym czasie i w każdym zdarzeniu, nie przestaniemy okazywać W. K. Mci dowodów przychylności i dobrych chęci, cośmy już obszerniej oświadczyli Panu Dębskiemu, który nam przywiózł list od W. Kr. Mci.—On téż przełoży Jój myśl naszą względem oswobodzenia Naj. Królewica, które My chętnie ofiarujemy, bylebyśmy taką poręką dla bezpieczeństwa Naszego otrzymać mogli, o jakiej temuz Dębskiemu namieniliśmy. To wszystko zatém poruczając oddawcy listu, prosimy Boga, ażeby Waszą Królewską Mość, krewnego i powinowatego Naszego najmilszego, w swojej świętej opiece zachować raczył. Dan w St. Germain en Laye, dnia 27 października, roku 1638.»

»Waszój K. Mci krewny i powinowaty

LUDWIK.

BOUTHILIER.« *)

*) *Kludyusz Bouthilier*, ojciec Hrabiego Chavigny, szlachcic z Bretonii, naprzód radca Parlamentu Paryzkiego, przez orędownictwo Kardynała Richelieu, otrzymał urząd Intendenta pałaców Królowej Maryi de Medicis. Odtąd całkiem oddany Kardynałowi, stał się jego najzaufanszym powiernikiem i ślepym narzędziem woli jego. Tém tylko oraz wielką pracowitością, nie zaś wyższym umysłem i znamienitemi zdolnościami potrafił wynieść się do tak wysokich urzędów. W obozie pod Roszellą mianowany Sekretarzem Stanu, a w r. 1618 Ministrem spraw zagranicznych. W r. 1630 powierzono mu zarząd skarbu, umierając zaś Ludwik XIII mianował go członkiem Rejencji. Ale wpadłszy w niełaskę u Królowej Maryi Austryaczki, usunął się od spraw publicznych na wieś, gdzie umarł r. 1655, we dwa lata po zgonie syna swego Hr. Chavigny. Najważniejszym jego czynem politycznym, było zawarcie traktatu przymierza i posiłków, między Francją a Księżciem Sasko-Wejmarskim r. 1630, na poniżenie domu Austryackiego.

Dębski
z listami
od Kar-
dynała
odpra-
wiony.

List taki otrzymawszy Dębski, udał się do Kardynała, gdyż ten wrócił już z Pikardyi do Paryża i do swojego mieszkania w Ruel, z prośbą ażeby podług oświadczenia zrobionego w Peronie, mógł się udać do Salon, z owym panem który miał być posłany do Prowancyi dla odwiedzenia Królewica. Zkąd po oddaniu czci Janowi Kazimierzowi, miał dopiero przez Włochy i Niemcy do Polski powrócić. Lecz nie tylko mu z góry tego zaprzeczono, ale się jeszcze pokazało, że nikt nigdy ani był, ani miał być posłany do Królewica. A co się tyczy tego, jakoby Jan Kazimierz, podług powieści Kardynała, miał czas przepędzać z Hrabia Valois. Namiestnikiem Prowancyi, na polowaniu i innych rozrywkach, wcale inaczej się działo. Królewic bowiem nie tylko z murów zamku Salońskiego, ale nawet z pokoju swego nie mógł się nigdzie oddalić; z Rządzą zaś tego kraju inaczej się nie znał jak przez listy. Na dobitkę całej téj obłudzie, Dębski marzący dotąd o podróży swój ku południowi, odebrał nakoniec zalecenie od Kardynała, żeby na schyłku jesieni udał się na północ, i bez względu na burze w owój porze roku panujące, morzem powracał. Jakoż zaraz puścił się w drogę przez Holandję i zatokę Cymbryjską, niosąc swojemu panu następną odpowiedź Kardynała.

„Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Królu!“

„Nie wątpię że kiedy się Wasza Królewska Mość dowiesz o przyczynach, dla których Książę Kazimierz we Francyi zatrzymany został, przestanieś się dziwić temu wypadkowi. Dążył on do Hiszpanii, której się cały oddał, gdy tymczasem, jak wiadomo jest W. K. Mci, od lat kilku między nią a Francją, otwarta toczy się walka. Mogąc bezpiecznie przez morze Śródziemne przybyć do tego Królestwa, wolał raczej krainę nadmorską Francyi przegłędać i rozpoznawać, do której się nieraz dostać usiłowali Hiszpanie. Znasz to W. K. Mość najlepiej, że w trudnych czasach, jakimi są terazniejsze, bezpieczeństwo publiczne nie mało zależy na tém, żeby mieć bacność na osoby, których znaczenie albo tóż przebiegłość,

mogłyby szkodę jakąkolwiek przynieść Królestwu. Dla tój to właśnie przyczyny zwierzchność miejscowa, za obowiązek swój poczytała, przeszkodzić dalszej podróży Królewica. Bez wiedzy Króla ujęty został, ale kiedy się już o tём Król dowiedział, nie mógł dozwolnić swobodnego odjazdu z Francyi, bez ubezpieczenia się, aby przeciw niej nadal nic szkodliwego nie przedsiębrał. Tymczasem Książę odbiera zawsze taką cześć, jakiej wymaga dostojenstwo osoby jego i miejsce. Skoro zaś uwolnionym zostanie, za wielki zaszczyt dla siebie poczytam, gdy otworzywszy umysł mój świadczący o moim szacunku dla W. K. Mci, okażę Księżciu gotowość do usług w tём wszystkiém, czego sobie życzyć będzie. Dan w Ruel, 10 listopada 1638 roku.«

»Waszój Królewskiej Mości

najpovolniejszy sługa

Armand Kardynał

de Richelieu.«

Tymczasem Teodor Denhof, którego, jakeśmy wyżej powiedzieli, Jan Kazimierz z innemi swoimi dworzanami do Polski odprawił, przybył do Króla Władysława, w Austryi na ówczas pod Wiedniem u wód ciepłych bawiącego. Zobaczywszy go Król, co dotąd listownie tylko miał wiadomości o uwięzieniu brata, pilnie go o wszystkie szczegóły zaczął się wypytywać. Denhof zatem opisał mu całą ich podróż i żeglugę, wylądowanie w Prowancyi, morską chorobą osłabionego Królewica, i zdradliwe obejście się z nim Nargona, dowódcy Francuzkiego. Opowiedział potem zdziwionemu i oburzonemu razem Władysławowi, wszystkie okoliczności gwałtu na nich domierzonego, nieprzyjaźni, uwięzienia i przeniesienia, wszystkie oraz dalsze wypadki aż do czasu wyjazdu ich do Salon. Wspominał wreszcie i o tём, o czém już Król z listów odebranych z Paryża wiedział, iż Jan Kazimierz nieinaczój, jak za porękę i pod pewnemi warunkami wolność otrzymać może. Przejęty mocno Król tём wszystkiém co słytał od Denhofs, wyprawił natychmiast w celu

Król
Polski
wypra-
wia po-
sta do
Wene-
cyi,
Księżę-
cia Par-
meńskie-
go, i do
Genui.

ostatecznego oswobodzenia brata, zwyczajnego swego Legata przy dworze Cesarskim, Barona Franciszka Bibboni *), stosowną instrukcją i listami wierzytelnemi opatrzonego, w nadzwyczajnym poselstwie do Rzplitej Genueńskiej, z której okrętu właśnie Królewic Polski zmuszony był wystąpić na ląd. Polecił mu również, ażeby po drodze przejeżdżając Wenecyą, pozdrowił w imieniu Królewskim Rząd téj Rzplitej, w stosunkach dobrej przyjaźni z Francją zostającą, a później Książęcia Parmeńskiego, żądając skutecznej pomocy obu tych mocarstw w owéj sprawie. To załatwiwszy, Król po skończeniu kąpieli, 20 października Wiedeń opuścił, Cesarza w Morawii powitał, któremu o żadnym przymierzu nawet wzmianki nie czynił, chociaż Francuzi nie chcieli temu wierzyć, i nakoniec do Polski powrócił. Bibboni zaś troskliwy bardzo o wypełnienie danych sobie poleceń, w ośm dni po wyjeździe Królewskim, 28 października z Wiednia się oddalił, 18 zaś listopada do Wenecyi przybywszy, zaszczytnie od Rzplitej przyjęty, w krótkce potem w obec Rady przypuszczony został. Tam dopiero uroczyście od J. Królewskiej Mci, pana swojego najmiłościwszego, oświadczenie niezachwianéj przyjaźni ku Rzplitej złożył, potem zręcznie i wymównie wystawił, jak niesprawiedliwie, jak gwałtownie Francya bez żadnej słusznej przyczyny zatrzymuje u siebie brata Królewskiego. Nakoniec żądanie Władysława przelożył, aby Rzplita raczyła powagą swoją przyczynić się do uwolnienia Jana Kazimierza, a tém samym usunięcia powodu do nowych niespokojności. Nie należy bowiem uporem rozdrażniać coraz więcej oburzenie brata jego, potężnego Króla, którego siły znane dobrze na wschodzie i północy, chociaż zdają się być dalekie od Francyi, jednakże za pośrednictwem te-

*) Znajduję o nim wzmiankę w życiu Jerzego Ossolińskiego (ob. wybór Pisarzy Pols. wyd. Mostows. str. 179) że gdy poseł przybył w podróży do Rzymu, do Volgersdorf pod Wiedniem, pan Bibboni Rezydent Polski przy Cesarzu, zajechał mu drogę z oznajmieniem, że Cesarz bawiący się polowaniem w Oberdorf o milę za Wiedniem, z wielką radością czeka tam na przybycie jego.

razniejszych rozruchów, chyzj i łatwiej, jakby mniemano, zbliżyć się do niej mogą. Dla monarchy, przed którego orężem ukorzyły się krainy za Dniestrem, Dnieprem, Donem, Bosforem i Wołgą, i dalej w drugiej części świata położone, równieby też niedalekiemi i przydatnemi mogły się stać ziemie Szampanii i Pikardyi, za Renem i Mozellą leżące. Na to prześwietny Senat Wenecki dał odpowiedź: iż na pierwszą wieść o zatrzymaniu Królewica, Rzplita mocno się zasmucila, i bojąc się nowj wojny w świecie chrześcijańskim, obok grożącego mu obecnie oręża Tureckiego, natychmiast polecila zwyczajnemu swemu posłowi u dworu Króla Francuzkiego, Aniołowi Corrari, ażeby wszelkimi sposobami starał się o uwolnienie Jana Kazimierza. Teraz zaś na prośbę takiego Króla, gotowa jest ponowić rozkazy dane Legatowi swemu, ażeby silniej działał; a jeżeli potrzeba będzie, to nawet dla dogodzenia słusznemu żądaniu Króla Polskiego, nadzwyczajnego posła wyprawi do Paryża. Podziękowawszy więc Bibboni Rzplitej za jej życzliwość, i o dobrych chęciach Wenecyan przyrzeklszy donieść Królowi swemu, udał się do Książęcia Parmeńskiego. Ten nie tylko najgościnniej go przyjął, ale nadto wysłuchawszy żądania Królewskiego, sam osobiście ofiarował się udać w tej sprawie do Króla Chrześcijańskiego. Lecz Bibboni złożywszy mu dzięki za tę nadzwyczajną gorliwość, gdy tylko o wstawienie się prosił, pożegnał Książęcia i naprzód do Medyolanu, a ztamtąd do Liguryi pojechał. Lecz nim go do Genui wprowadzimy, rzućmy ślady jego, i na niejakiś czas znowu do Polski udając się, zobaczymy jak Dębski po szczęśliwem przebyciu zimową porą oceanu i morza Bałtyckiego, bez szwanku do kraju powrócił.

Ten stanąwszy przed Królem i złożywszy mu listy Ludwika XIII i Kardynała Richelieu, rozpowiedzial obszernie wszystkie uci-
ski jakich doświadczyli we Francyi, i warunki jakie z ich strony podawano do uwolnienia Królewica; dając przytém poznać Władysławowi i panom Polskim, że one były dziełem Klaudyusza De Mesmes posła Francuzkiego przy dworach północnych. Wiadomość taka wzbudziła powszechnie oburzenie, a zwłaszcza między temi,

Powrót
Dębskiego
do Pol-
ski i list
Arcybiskupa
Gnieźnieńskiego
do
Klaudyusza

De Mesmes. — którzy znając go podczas rokowań dwódziesięciosześcioletniego rozejmu, kiedy z takim szacunkiem i gościnnością był przyjmowany w Polsce, mniemali słusznie, że nie tak powinien był się wywzajemnić, za ich życzliwość względem siebie. Z tego powodu Jan Lipski, nowo ze stolicy Biskupstwa Chełmińskiego i Pomezjańskiego, do godności Arcybiskupiej w Gnieźnie i na Prymasa oraz pierwszego Księcia Królestwa podniesiony, napisał do tegoż Klaudyusza De Mesmes w Hamburgu naówczas bawiącego, wyborny list, roztrząsający całą tę sprawę, który tu co do słowa przytaczamy.

„Jaśnie Wielmożny Mości Panie Pośle!“

«Pierwszy dobrowolnie i chętnie przerywam piśmienne między nami milczenie, już z powodu dostąpionej przezemnie w tém Królestwie Książęcej dostojności, oraz z powodu listu przezacnego pana Barona Karola D'Avaugour, *) z Gdańska do mnie pisanego, w któ-

*) Karol Baron D'Avaugour, dyplomata Francuzki, nadzwyczaj wielki wpływ wywierał w XVII wieku na polityczne stosunki Polski z innemi mocarstwami Europy. Naprzód bowiem należał do owych mozolnych negocyacji w r. 1635, których skutkiem był rozejm Sztumdorfski, dzieląc wszystkie trudy poselstwa Hrabiego D'Avaux. Ciężką nawet chorobą w Malborgu te swoje prace przyplacił. We dwa lata potem posłany był od Kardynała Richelieu do Gdańska, ażeby mieszkańców utrzymywał w stałym oporze, przeciw Władysławowi IV, który bądź z potrzeby zasilenia wycieńczonego skarbu swego, bądź z namowy Austrii, w zamiarze zniszczenia handlu Holenderskiego, nałożył cło wchodowe w Gdańsku. Roku 1642, posłował także w Warszawie. Celem istotnym misyi jego było zręczne i grzeczne odmówienie pośrednictwa ofiarowanego pokilkakroć przez Władysława IV, mocarstwom, do skończenia wojny trzydziestoletniej. Pierwszy raz bowiem projekt medyacji podany był w r. 1636 przez posła Zawadzkiego. D'Avaugour nakoniec wysłany był przez Rząd Francuzki w r. 1656, do Króla Jana Kazimierza, ażeby go skłonił do pokoju z Królem Szwedzkim, grasującym wówczas w Polsce, i miał czterogodzinne posłuchanie u Króla Polskiego w Lublinie, 23 sierpnia tegoż roku.

rzym naszą przyjaźń pomawia przyjacielskim to sposobem w prawdzie, i dla nas nader przyjemnie, lecz wcale nadaramno, jakbym o niej nie pamiętał. Pamięć bowiem o takim mężu noszę wrytą w mém sercu, wielbię go nieobecny i milczący. Naprzód więc wieszuję J. W. Panu, co właśnie stało się powodem do napisania tego listu, szczęśliwego początku nowego roku, i życzę, aby ten i mnogie na potem lata, w ciągłej mu pomyślności, wzroście i pomnożeniu chwały przechodziły. Razem też wyplacam się z obowiązku przyjaznym mężom zwykłego, a dla mnie bardziej niżli ~~innemu~~ ~~pospolicemu~~ ~~człowiekowi~~ ~~własnego~~, gdy J. W. Pana zawiadamiam, że jestem na godność Prymasa Królestwa wyniesiony łaską i wyrokiem Króla. Wiem iż to dla was będzie większą pociechą, niż dla mnie świadomego swojego ciężaru i sił. Będzie to pewno tém większym zadatkiem przyjaźni mojej ku J. W. Panu, jako życzeniem i prorocstwem jeszcze dawniej, takowe mi szczęście przepowiadajacemu. Że zaś taki rodzaj przychylności bardziej życzeniem aniżeli słowy dopełniście, tém świętszy obowiązek ku wam spada na moje sumienie i sławę. Pozwólże najszlachetniejszy mężu, abysmy jak niewielu laty przedtém miłym naszym obyczajem, z duszy i poufale z sobą przestawali. Tego otwartość od obójga nas wymaga i troskliwość o przyjaźń, która gdy naga i szczerą nie jest, w udanie się przeradza; pozwól więc aby i ten początek pisania listów, obłudném milczeniem zepsutym nie został. Rzecz jawnie otwieram. Na odgłos zatrzymanego od waszych Książęcia Jana Kazimierza, jako cały świat Sarmacki żalem i ohydą przyjętym został, tak publiczna skarga i utyskiwanie na J. W. Pana spadły. Wzdryga się umysł wierzyć, ani też u mnie pogłoska ta znajdzie kiedykolwiek wiarę, że ze wstępu téj sceny i sama także smutna tragedia wynikła, przez J. W. Pana jakoby dzialana. Stateczniejszy jest głos, który nie tutaj powstał, lecz z listów waszych rodaków pochodzi, iż J. W. Pan nie jesteś sprawcą, że Książę zatrzymanym był, lecz że ujęty już, uwięzionym został. Powiadają bowiem, iż Rząd wasz zwłócząc ostateczne dokonanie tak haniebnego czynu, czekał tylko na zdanie wasze, za otrzymaniem którego nastąpił smutny wyrok

uwięzienia Królewica, bardzo jakoby dla Francyi przydatnego. Nie wiele wazę autorów onych wieści, chociaż nielekkoomyślnych, ale nieznośném jest dla mnie, że oni, czemu wolalabym nie wierzyć, pracują nad rozgłaszaniem ich o wielkim i przyjaznym dla mnie mężu; a zwłaszcza o tym, który nie dawno był ukochanym na dworze naszym Królewskim, w naszych obozach i na całej północy; — któremu Król, Senat i rycerstwo cześć oddawali; — którego przychylności tyle zaufano, iż polegając na powadze jego, jako *Jedynego pokoju*, odrzekano się zwycięstw, królestw i prowincyi; który w opinii publicznej tyle się podniósł, iż o *pokoju swoim* prawie zdaniem stanowią, i z posła współzawodnika tryumfował; — za którym aż do Francyi tak wielkie Królewskie względy poszły nie zmyślane, chociaż w skromnych wyrazach przesłane. Nie przesadzam, ani co innego na pamięć przywodzę, jak tylko to co słusznie urzędowi i osobie przynależy, żeście to wspaniale i mówili i wdzięcznym sercem układali. Uważ mój panie, jak stała jest przyjaźń, przypominam bowiem górnomówny Memmiuszu, gdyście pomiędzy innemi twojemi zdaniem tutaj wyrzekli, wstępując do Torunia za Wisłę, dla postawienia nogi w Polsce: *«Trzymam cię Polsko, nie rękami jak ów Afrykę, lecz wdzięcznym i pamiętnym sercem.»* Lecz jakże tak prędko z tegoż samego serca mógł wyjść tak srogi wyrok? gdy tyle niegodnie za krew Królów naszych i waszych jesteśmy skarani, iż nawet przyjacielskie serce odrzuca to i boleje że tutaj taka jest wiara! Nie idzie tu o Króla waszego i naród, bo już ich cały świat chrześcijański potępił; chociaż podług mego zdania niesłusznie za winę niewielu, wszystkich karzą. Wy sami, za prawdę, gdybyście w te krainy przybyli, miłe, jako mniemam, dla sławy waszego poselstwa, krainy co niedawno, (mówię to świadomemu i pamiętajacemu), Francuzkami pochwałami brzmiały: dzisiaj inną tu piosnkę, innebyście Muzy posłyszeli, jak te któremi niegdyś poeci Króla i Posła Francuzów pochwały opiewali. Usłyszelibyście, powiadam: «Oto my, którzy Francję, jakby duszą i uczuciem rodzoną, nad inne narody uwielbiali, zmuszeni obecnie jesteśmy potępić w nas tak zapędną

czułość, bo teraz gorzej nas ukarała Francya, aniżeli jaki nieprzyjaciel, i to nieokrzesany jeszcze. Oto my Książęcia Francuzkiego na tronie Polskim posadziliśmy, a wy Francuzi naszego w więzieniu, myśmy waszego Królem uczynili, a wy naszego niewolnikiem! To jest inaczej mówiąc, dobrodziejstwa — krzywdą, cześć — zniewagą, koronę i berło prawie łańcuchami wynagrodziliście. Ale gdybyście i tego nie uważali za przyjaźń, ani za zasługę, toć słusność i sprawiedliwość, Religia, krew, prawa narodów, sam stosunek społeczności ludzkiej, nie wiemy czyliby o gwałt niebu i ziemi zadany nie wołały? A przynajmniej nasz Sarmacki umysł, niewinny jeszcze z łaski Boga, ani napojony taką nową i przewrotną polityką bronia państwa, niezmiernie się gorszy z tego! Nigdy bowiem tutaj komukolwiek niewinnemu nie czyniono zasadzek na drodze w imieniu bezpieczeństwa publicznego; nigdyśmy się tak nie obchodzili z jeńcami wojennymi, nie mówię do najpierwszych w świecie imion należącemi, ani władzę obszernych krajów trzymającemi, ale nawet z niskiej zasługi i urodzenia ludźmi. Nigdy cudzą krzywdą naszą nie poszukiwaliśmy, ani też pozwalaliśmy sobie wykraczać swobodnie przeciw komukolwiek, chociaż z rzeczy naszej bezkarnie mogliśmy to robić. «Przebacź żalowi naszemu sprawiedliwy mężu! Tak nam doniesiono z waszej Francyi, że nie inaczej nasz Książę wykroczył, tylko że pozwolił drugim wykraczać przeciw swojej osobie, to jest, że sam czysty sumieniem, nazbyt przyjaźni i pokrewieństwu zaufał. Nie z inszej przyczyny obraziliście go, tylko że bezkarnie i dla sprawy Francuzkiej mógł być obrażonym; jakoby to już nie było krzywdą, co choć przydatne jest dla was, ale pomszczone być nie może. Lecz jakkolwiek u Królów szeroko sięgające są ręce, czyliż się nie zgodzicie na dawne przysłowie, mówiąc po chrześcijańsku, że jednak silniejsze są u Króla Królów, o czém wątpić nie zechcecie. Jako ręce Francuzów za Alpy i morza dosięgły, tak zapierać nie będziecie, że nasze za Don, Dniepr, Bosfor, i nie wiem za jakie Reny, Mozelle, Sekwany i Ligurye dosięgnąć mogą. To także wiemy, że jeśli prywatnych krzywdy trwale są jak marmur, tak Królów i Królestw dyamentowe są, tak że wieki

onych zatrzcć, ani ziemie i morza zagładzić nie zdołają. Jakże się to często zdarza, iż po wielu stuleciach wskrzesza się zemsta, i krzywdy jakby już zgaszone, tém silniej do pomszczenia się i szkodzenia zapalają. Niechaj J. W. Pan nie myśli, abym to pisał dla przechwalek lub pogroźek jakich z mojej strony: wiecie albowiem, że u nas i inni podobni wojnami nie grożą, ani ich prowadzą, ani téż pozwala na to poufalość nasza listowna. Nakoniec jako prywatny do prywatnego piszę, nie tak z mojego jak z drugich natchnień, którym jako nie mojego stanu ludziom i gniew i groźby przystają. Nie należy zaś lekce ich ważyć, ani się z onych nasmiewać, nie zapominajcie bowiem że zemsta się poszukuje nie samym tylko orężem, ponieważ krzywdy same dla siebie są mścicielami, i że niebezpieczniejsze od oręża są pociski nienawiści, które na sławę i wziętość bywają miotane. Wiem, że wasi Francuzi równie szczerze i otwarte mają umysły, jak nagie na żelazo piersi. Takiej chwały pozbawiać najszlachetniejszy naród, i ogłaszać go za zdrajcę czyhającego na zgubę panujących osób: patrzcie czyli to nad wszelką zemstę nieznośniejszém nie będzie? A choćbyście obyczajem starych Gallów, mówił mi ktoś niedawno żartując złośliwie, chcieli zmazać tę plamę, zobaczymy czyście się od nich nie odrodzili? Cezar powiada, iż u waszych przodków było niegdyś zwyczajem, zmuszać podróżnych do zatrzymania się, ale to na chwilę dla pogadanki; wy zaś to czynicie na obelgę i szkodę bliźnich, to jest abyście z niewinnego wędrownika uczynili szpiega, z Książęcia — wysłańca, a z krewnego — zdrajcę! Zmażcie przeto, abyście tak bezwzględnie zgrzeszywszy przeciw nam i naszemu Książęciu, większych kar jakbyśmy chcieli, to jest w powszechnój nienawiści, nad którą niema cięższej kary, hanby waszemu imieniowi nie przynieśli. Ale jużem prawie wystąpił z granic listu. Przebac, po dwakroć proszę, najprzyjazniejszy mężu, żalowi naszemu; a jeśli waszym podobalo się obrazić nas, wasza roztropność i sprawiedliwość uzna za rzecz słuszną, ażeby téż obrażonym i mnie wolno było na łonie twojém, ze swobodą nieraz pochwalaną od ciebie, żal mój złożyć. Zresztą i złąd możecie sądzić o mojej przychylności ku wam, gdy

nad ten żal prywatnie i publicznie mnie dotykający, przenieśliem naszą przyjaźń i ważyłem ją więcej, aniżeli jęki i narzekania całego Królestwa! Po przyjacielsku zatem i poufale z J. W. Panem postąpiłem, i moim obyczajem szczerze wyjawilem, jakie głosy z Francyi, tyle w naszym kraju kochanej i szacowanej, o was tak niegdyś tutaj upodobanym i cenionym, do nas dochodzą. Lekarstwo na odparcie takich pogłosek znajduje się w was samych, aby z czasem nie wzrosły i nie przyodziały się w zuchwalstwo, a przynajmniej żeby publiczną nienawiścią nie wybuchnęły. Niemniej i to na cnocie, roztropności i na obowiązkach urzędu J. W. Pana polega, gdy sprawujecie na północy poselstwo Króla Arcychrześcijańskiego i gdy północ szuka pomocy u was, abyście znaczniejszej i szlachetniejszej części północy dla Francyi nie utracili, to jest przyjaźni naszego narodu, niegdyś tak bardzo od waszych wielkich Królów i od was samych poszukiwaną. O co jeżeli się J. W. Pan postarasz, obadwaj osiągniemy owoce nie tylko z naszej osobistej przyjaźni, ale jeszcze i z urzędów przez nas piastowanych, żeśmy je na pożytek Królów i Królestw naszych dobrze sprawowali. Gdyby zaś to nie nastąpiło, to z prawa przyjaźni naszej żądam, abys się J. W. Pan nie zapalał taką nienawiścią dla tych, u których niedawno tak ogólną uprzejmością i chwałą szczęśliwie sprawowanego poselstwa jaśniałeś. Ale żebyście tego lekce nie ważyli, czego o takim mężu myśleć nie śmiem, przynajcie to przynajmniej przyjaźni mojej, że jestem o J. W. Panu troskliwszy niżli wy sami o siebie. Naostatek błagam od Boga dla J. W. Pana wszelkiego dobra i pomysłności. Z Lubawy, 1 stycznia roku pańskiego 1639. •

• Jaśnie Wielmożnego Waszmość Pana

najobowiązany

Jan z Lipia Lipski

Arcybiskup Gnieźnieński *)•.

*) Jan Lipski herbu Łada, pięćdziesiąty siódmy Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas Korony Polskiej i W. Ks Lit., urodził się z ojca Wa-

Co na taki list Klaudyusz de Mesmes odpisał, w swoim miejscu, mając wzgląd na czas w naszym opowiadaniu, przytoczyć nie omieszkamy. Teraz zaś wróćmy jakby na nowo do Bibboni'ego, któregośmy nieco przedtém zostawili w Liguryi. Widzieliśmy już, jak odbywszy poselstwo swoje w Wenecyi i Parmie, udawał się przez Medyolan do Genui. Zbliżającemu się do tego miasta w sam

wrzyńca Sędziego ziemi Rawskiej i matki Anny z Kołacina Plicheianki, herbu Półkozic. Wzięty z domu rodzicielskiego pod opiekę Franciszka Lipskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego, a siostrzana Prymasa Uchańskiego, i oddany do celniejszej Jezuitów szkoły w Kaliszu, tam nabrał gustu do nauki, szczególnie do języka i literatury łacińskiej, i niepospolite okazał zdolności. Rozwinęły się one w Rzymie, dokąd na Teologię i umiejętności prawne był wysłany, tak dalece, że mu wszyscy jego ziomkowie tam bawiący, świetną przyszłość przepowiadac zaczęli. Z Włoch powróciwszy, został Kanonikiem Łęczyckim, potem Gnieźnieńskim, a dalej Kantorem Płockim. Siarczyński w obrazie wieku Zygmunta III powiada, że się przy Kanclerzu W. Koronnym Krzyckim do urzędowania sposobił. Dostawszy się potem do boku imiennika swego Andrzeja Lipskiego Biskupa Łuckiego, Kanclerza Koron., zalecony został z nauki swój Królowi Zygmunтови III. W krótcie potem Jakób Zadzik Podkanclerzy Koronny oceniając zdolności Lipskiego, zrobił go Regentem Kancellaryi mniejszej Koronnej, i to był pierwszy stopień jego publicznej służby. Na nim to prędko dowiódł, że na coraz wyższe zasługiwał urzędy. Jakoż zaraz mianowany został Referendarzem Koronnym i dla umiejętności języka Niemieckiego, Kanclerzem Królowej Konstancyi, a następnie Proboszczem Katedralnym Krakowskim i Opatem Wąchockim. Mającemu tym sposobem przystęp do dworu, wielce posłużyła biegłość w języku łacińskim. On to bowiem napisał mowę pogrzebową po zgonie Zygmunta III, która zjednała mu pochwały cudzoziemskich uczonych; on mając sobie polecone przez Władysława IV prowadzenie zwłok brata jego Aleksandra Karola do Krakowa, wydał pochwałę pogrzebową zmarłego, na którą Książę istotnie zasłużył. Tromler w dziele swoim: *De Polonis eruditis*, w Lipsku r. 1776 drukowaném, na str. 25, pisze o szczególnej biegłości Lipskiego w łacińskiej mowie, że go Cyceronem Chrześcijańskim ówczesnie w Polsce zwano. Znany był Urbanowi VIII Papieżowi, który o nim powiadał, że od nikogo na całej ziemi nie odbierał wyborniej pisanych

dzień nowego roku 1639, wyznaczeni od Rzplitej na przyjęcie posła dostojnicy, zajechali drogę, i wspañiale go do stolicy wprowadziwszy, w pałacu Margrabi Jana Łukasza Spinoli mieszkanie ofiarowali. Ztąd po trzech dniach odpoczynku z trudów podróży, poseł w licznym orszaku szlachty udał się do Senatu Rzplitej, i tam po wzajemném powitaniu ze zwykłą uroczystością, w takim

po łacinie listów, jak z Polski od Lipskiego. Wszakże pomimo takich pochwał dawanych mu od współczesnych, styl jego w tych mowach nie jest naturalny, owszem zanadto kwiecisty i napuszony. Mianowany około roku 1636, Biskupem Chełmińskim, wielkie poniósł trudy w przywróceniu porządku duchownego w tej dyecezyi, zniszczonej wojną Szwedzką. Oderwał go na chwilę Król od jej rządów, wyprawując razem z innymi w poselstwie do Wiednia r. 1637, po narzeczoną swoją Arcyksiężniczkę Cecylię Renatę. Świate jego mowy z tej okoliczności do Cesarza i do przyszłej Królowej miane, powszechną zjednały mu zaletę. Z tego poselstwa wywiózł nadany mu od Cesarza Ferdynanda III tytuł Hrabi Św. państwa Rzymskiego. W sporządzonym na ten cel dyplomacie, odwołuje się Cesarz do zasług położonych dla domu Austryackiego, przez prapradziada jego, Jarosława Lipskiego Podskarbiego Ziemowita Książęcia Mazowieckiego ojca Cymbarki, która poślubiona Ernestowi Arcyksięciu Austryackiemu, była matką Cesarza Fryderyka III. Małżeństwo to skojarzone zostało staraniem rzeczonego Jarosława. Tak do coraz większej przychodząc wziętości, w roku następnym 1638, bez względu na starszych od niego prałatów, za staraniem Królowej, po śmierci Węzyka, podniesiony został do godności Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Prymasa. Zawiązana z Hrabią d'Avaux przyjaźń od czasu poselstwa jego w Polsce, nie przeszkodziła mu skarcić w listach do niego pisanych, niezycziwych tegoż posła doniesień o Janie Kazimierzu do Paryża. Tenże sam Hr. d'Avaux, nazywał Lipskiego dla jego wielkiej nauki Lipsiuszem Polskim. W sprawie głośniejszej o strzelanie z łuku do Kościoła Św. Michała w Wilnie, wytoczonej przeciw Ewangielikom Reformowanym, czyli Kalwinom, na Sejmie r. 1640, twardym się względem nich pokazał, i silnie się przyczynił, pomimo opozycyi Krzysztofa Radziwiłła, do przeniesienia ich zboru za miasto. Po zgonie Zygmunta Władysława syna Królewskiego z Cecylii Renaty, dziecka przez cały kraj opłakiwanego, apologię jego udatnie napisał. Rządząc energicznie Archidyecezyą, był razem do-

sposobie żądanie Króla pana swego przełożył. A naprzód oświadczył, że Król JMć Polski składa Rzplitej podziękowanie, że tyle dowodów przyjaźni i życzliwych chęci, których sam od niej doświadczył, rozciągnąć raczyła na brata jego Księcia Kazimierza, oraz że mu okręt swój sposobny do przewiezienia go do Barcelony uprzemie ofiarowała. Ponieważ zaś zuchwalstwo urzędników Króla Arcychrześcijańskiego i gwałt domierzony przez nich przeciw temuż okrętowi, zmusiły Królewica już pod władzą Rzplitej zostającego, opuścić go i udać się na ląd do zamku: uwolnienie też jego w pewnym względzie do Rzplitej należy, aby niejako z tą samą uczciwością i ludzkością był powrócony ojczyźnie swojej, z jaką był przyjęty na okręt. A kiedy Rzplita roku przeszłego, słabe nawet

brym gospodarzem i miłośnikiem budownictwa, czego też pamiątkę w kilku gmachach i pomnikach zostawił. Między innemi pałac Arcybiskupi powiększył, murem na miejscu parkanu drewnianego otoczył i bramę piękną z ciosu wystawił; pałac drewniany w Łyskowicach na podmurowaniu wybudował i portretami Arcybiskupów Gnieźnieńskich, podług dawnych i autentycznych wizerunków ozdobił. Ścisły przyjaciel Jerzego Ossolińskiego Kanclerza W. Koron. i Jakóba Sobieskiego w tenczas Wojewody Ruskiego, ojca Króla Jana, umarł w maju roku 1641, wiele pobożnych legatów uczyniwszy. Piasecki znany ze szczerości i prawdy, w Kronice swojej (str. 503) wspomina o skępstwie Lipskiego, jakim właśnie zaćmił inne swoje przymioty, na takim dostojeństwie, które powinno być źródłem hojności i gościnności. Inni pisarze dają nadto, że był popędliwy i imponujący, nie ujmując mu wszakże dobrej głowy i wielu niepospolitych zalet. Żywot tego Prymasa napisał Bużeński, z którego też niniejszy Rys jego życia powiększłej części wyciągnęliśmy, mając przed oczyma nietłumaczony do końca, ani drukowany dotąd rękopism pod tytułem: *Monumentum et Res Gestae Archiepiscoporum Gnesnensium Primatumque Regni et M. D. Lit. a Vilibaldo primo ad Andream Olszowski inclusive, cum commemoratione etiam Historiae publicae, exhibens. Opera et studio, perillustris olim et Reverendissimi Domini Dni Stanisłai Bużeński, Decani et Officialis generalis Varmiensis, Gnesnensis, Cracoviensis etc. Canonici, elaboratum.* MSS. infolio 145 arkuszy zawierający.

mając pobudki przyczyniała się do Króla Katolickiego za niektórymi okrętami Holenderskimi przez Hiszpanów wziętemi, aby były zwrócone, i to z taką usilnością, że już nic więcej żądać od niej nie można było: tém bardziej obowiązkiem teraz jest starać się o oswobodzenie Królewica. Wszak nie jest on nieprzyjacielem Francyi, jak Batawowie Hiszpanów, lecz bratem przyjaznego Króla; nie płynął na nieprzyjacielskim statku, lecz na okręcie Rzplitej, i z niego jakby z domu własnego, jakby z rąk jęj samęj porwany został, wówczas gdy ona we wszystkich swoich portach dawała spokojny przytułek wszelkiego rodzaju statkom Francuzkim! Zaniedbywać tego nie podobna, ażeby się z czasem nie znaleźli tacy, którzyby gotowi zuchwale szemrać, że Królewic nie gwałtem wzięty, lecz umyślnie dla przypodobania się Królowi Francuzkiemu, od samychże Genueńczyków wydanym został. Jeżeli przytém Wenecya, którą nic tak blisko w tę sprawę nie dotyka, tyle jednak przyrzeka pomocy, czegoż się należy spodziewać od Genueńskiej, która jest obrażoną, a władza jęj pogwałconą.

Senat odpowiedział przyznając, że istotnie rzeczy się nieinaczej mają co do przywrócenia wolności Królewicowi, i że również osoba jego, jak prawa Rzplitej nadwreżone, wymagają zadość uczynienia: lecz że do pomszczenia się za tę zniewagę i do wojny, braknie im sił i broni. Ale do usług i do tego wszystkiego co tylko jest w możności Senatu, Rzplita gotowa jest w każdym razie. Jakoż oddawna już pokilkakroć poleconém było Janowi Chrzycielowi Saluzzo, posłowi Genueńskiemu w Paryżu, najsilnieć działać w tęj sprawie; lecz nic dotąd nie można było otrzymać od Króla Francuzkiego, prócz ladajakich odpowiedzi pod błahym pozorem dawanych. Wszakże Rzplita nieustawając nigdy w usiłowaniu swém oswobodzenia Królewica, wyszle jak najprędzć nadzwyczajnego posła do dworu Francuzkiego. Bibboni pośpieszył oświadczyć na to Senatowi: że nie było nigdy myślą Króla J. Mci Polskiego, pana jego najmiłościwszego, narażać Najjaśniejszą Rzplite na szkodę jaką z jego przyczyny, albo na niepewny los wojny: ale prosić tylko o wdanie się jęj, które jeżeli nawet było bezskuteczne dla

Odpo-
wiedz
Rzplitej
Genueń-
skiej.

uporu Króla Francuzkiego, Król J. M. Polski zdołałby niewątpliwie inną drogą odzyskać swego brata. Zresztą co tylko Najjaśniejsza Rzplita raczyła przyrzec, będzie miał za obowiązek listownie i ustnie donieść o tém swojemu monarsze, któremu nie wąpi, że to wszystko miłém i pożądaném będzie.

Bibboni
wypra-
wia do
Króle-
wica
Pucci-
tell'ego.
Skutek
posel-
stwa
Bibbo-
ni'ego.

Takim sposobem sprawiwszy poselstwo swoje Baron Bibboni, wyprawił w kilka dni potém z Genui, podług danego mu polecenia od Króla Władysława, Wirgiliusza Puccitelli Sekretarza Królewskiego *), do Jana Kazimierza z uwiadomieniem o tém wszystkiém co się robi, i o innym jeszcze ważniejszym interesie, który miał do niego w poleceniu. Jakim sposobem i kiedy dostał się Puccitelli do miejsca pobytu Królewica, w swoim miejscu powiemy. Co się zaś tycze skutku owego poselstwa Bibboni'ego, ten był nader mały, a raczój żaden. Poseł bowiem Genueński Saluzzo, lubo nową instrukcją opatrzone, ani dobrymi ani ostremi słowami, ani téż jakimikolwiek dowodami i przyczynami, choćby najoczywistszemi, nie zdołał niczego dokazać. Wenecki zaś Legat Corrari, równie od Króla, jak od Kardynała, taką wziął odpowiedź. «Że Najjaśniejsza Rzplita Wenecka, jako przyjazna i sprzymierzona, niczego od Francyi żądać ani domagać się nie powinna, coby z jój szkodą być mogło. Gdyby zatém wolno puszczono i bez żadnej poręki Księcia Polskiego, otwartego nieprzyjaciela Korony Francuzkiej, i po obejrzeniu przez niego główniejszych całej Prowancyi twierdz, zamków i portów, pozwolono mu się udać do Hiszpanii na przeznaczone dlań rządy: ileby ztąd szkody, a nawet niebezpieczeństwa wynikło dla Francyi, rozwadze samójże Rzplitej i dojrzałemu jój zdaniu zostawuje się. Zatém daremném byłoby żądać tego, coby po

*) Puccitelli ten należał oddawna do dworu Polskiego, jak i wielu jego rodaków Włochów, którzy szukali losu w Polsce zawsze przystępnój dla cudzoziemców. Był to rodzaj literata. Dramat jego po Włosku napisany, pod tytułem *Andromeda*, grany był w Wilnie przed Władysławem IV. Wspomina także o Puccitelli, Ciampi w swojej Recenzji Historji Polskiej przez Sylwestra Ligurti napisanej.

dopięciu było niestosowném i niedorzeczném; chybaby Rzplita wybierając z dwóch stron jedną, dała pierwszeństwo Hiszpanii nad Francją. A gdyby tak było, pewnoby tego żałowała». Gdy jednak obudwom Rzplitym nie zdały się przekonywającymi takie przełożenia, a zarówno Wenecyanie jako i Genuęczycy, podług obietnicy uczynionój Bibboni'emu, gotowali już nadzwyczajne do Francyi poselstwo, skoro się o tém w Paryżu dowiedziano, Richelieu zaczął piorunować i protestować, zapowiadając, że to się wszystko na nie nie zda, i żadnego dobrego skutku nie sprawi. Oświadczał przytém, że jedynie tylko przez wyprawienie umyślnego posła z Polski, i za złożeniem stosownej poręki, wolność Królewicowi przywróconą być może. Tak więc gdy się przekonano, że temi środkami obie Rzplite nic dobrego zdziałać nie mogą, i że na siebie niechęć tylko Francyi ściągną, bez żadnego pożytku dla Króla Polskiego, i bez ulgi w losie Jana Kazimierza, cała budowa poselstwa Bibboni'ego runęła, tak zaś w Genui jak w Wenecyi zamiar wyprawienia nadzwyczajnych posłów upadł ostatecznie. Wszakże obadwa Rezydenci, Saluzzo i Corradi, w każdym razie życzliwością i zdrową radą starali się być pomocnymi w Paryżu Andrzejowi Bazjuszowi, Sekretarzowi Królewica.

Uwiadomiony od niego Królewic, że wszelkie usiłowania obu Rzplitych na niczém spелżyły, a widząc się przytém codzien ostrzej i dotkliwiej strzeżonym, postanowił odwołać do siebie Sekretarza z Bassonette'm, a Butlera pierwszego Podkomorzego swego wysłać do Polski. Był on z obowiązku swego, jako rządca dóbr i spraw Królewica, najświadomszy wszystkiego co się jego osoby tyczy, i najłatwiejszy miał przystęp do Króla brata jego. Za towarzysza podróży przeznaczył Butlerowi Jana Heppena Skarbnika swego, którego Chantaren nienawidział, mając go niesłusznie w podejrzeniu, jakoby się starał ułatwić ucieczkę swojemu panu. Chantaren powracającego do Salon Hiszpana, pomimo tego że miał list z sobą Hrabiego Valois, zaledwo przypuścił do Królewica, a tyle mu się naprzykrzył swojemi groźbami, że wołał za pozwoleniem Jana Kazimierza powrócić do Polski. Napisał więc Królewic do Namiest-

Królewic zmuszony jest wysłać do Paryża Butlera Podkomorzego dworu swego.

nika Prowancyi, żądając dla obudwóch upoważnienia na wyjazd do Genui. Nie prędko przyszła odpowiedź, ponieważ i sam Hr. Valois musiał pisać o tém do Paryża, i podobnie oczekiwać odpowiedzi, którą skoro otrzymał, Królewica następnym listem zawiadomił:

„Najjaśniejszy Książę!“

«Na ostatnie pisanie W. Ks. Mci, nie mogłem rychłej odpowiedzieć. Nie dla innéj przyczyny dałem pozwolenie pierwszemu Podkomorzemu Panu Butlerowi wyjechania do Polski, jak dla tego że Wasza Książęca Mość chcesz mu dać jakieś polecenie do Króla brata swego, które on najlepiej potrafi spełnić. Życzyłem i życzę aby się udał na dwór Króla Arcychrześcijańskiego, nie zważając na kierunek swojej podróży, ale raczej pomnąc na oswobodzenie W. Ks. Mości. Ścisłejsza gotuje się zgoda między najjaśniejszemi Królami i ich państwami, tylu już skojarzona traktatami, do czego obecność Pana Butlera wielce posłużyć może. Jeżeli oddalenie się jego przykrém jest, powrót wolność zwiastować będzie nader miłego posła. Możesz zatém W. Ks. Mość Podkomorzego swego wyprawić. To jest rada moja przyjacielska. Skarbnik zaś niech jedzie do Genui, jakieś sobie życzył W. Ks. Mć. Zresztą skutek rzeczy i czas, dla którego wszystkie tajemnice otworem stoją, przekona go lepiej. W każdym razie będę się starał zasłużyć, na życzliwość W. Ks. Mości jako

najniższy i najpowolniejszy sługa

LUDWIK de VALOIS.,,

Aix, 24 stycznia
1639.

Poznał to zaraz Królewic nauczony już doświadczeniem, że rozkazywano raczej Butlerowi skierować drogę na Paryż, niż doradzano. Ztąd zatém urosło w nim podejrzenie, że tém zachęcaniem do odbywania podróży przez Paryż, miano zamiar rozłączyć go z najwierniejszym i najroztropniejszym sługą, nie zaś pozwolić mu

odjechać do Polski. Zaczął więc majaczyć Królewic, i w celu zatrzymania Butlera przy sobie raczój anizeli posyłania do Paryża nie wiedzieć po co, udał że odmienił zdanie swoje względem odprawienia jego do Polski. Dostrzegając tego Walezy, przełożył Królewicowi, że w każdym razie Butler, gdy żądał tego i prosił, musi się udać przez Paryż do brata jego; a wreszcie jeżeli dobrowolnie nie będzie wysłany, może się zdarzyć, coby nie było z wielkim honorem, że go mimowolnie wystać tam mogą. Tym sposobem Jan Kazimierz zmuszony został, czego się właśnie lękał, rozdzielić się z najmilszym dla siebie domownikiem. Wyjeżdżającemu dał listy do Króla i Kardynała, o których kopie żałujemy żeśmy się postarać nie mogli. Butler tedy wzięwszy z sobą Felwera doktora medycyny, biegłego znawcę i obyczajów dworskich i mowy Francuzkiej, który z tego powodu ciągle w rozlicznych interesach jako Kommissarz był używany, Bassonett'a i Elerta sługi Książęce, udał się naprzód do Aix, ażeby u samego Walezysza Namiestnika Prowancyi, zręcznie wybadał jak dalej rzeczy pójdą. Przyjął go nader uprzejmie Hrabia i rozlicznemi dowodami usiłował przekonać, że nim się uda do Polski, w Paryżu koniecznie być powinien. Ręczył mu przytém, że tam znajdzie dobre przyjęcie, i od samego Króla usłyszy pod jakimi warunkami i jakim sposobem Królewic będzie mógł wolność odzyskać. Dodał nakoniec, że ponieważ w Paryżu miano się umawiać względem mianowania Jana Kazimierza naczelnym wodzem wojsk Rzplitej Weneckiej przeciw Turkom, ważną byłoby rzeczą dla Królewica, ażeby i Butler był temu obecnym. Istotnie rozeszła się naówczas taka pogłoska. Jedni mówili, że sami Wenecyanie uwierzywszy temu roznieśli wieść, że tém łatwiej Królewic przez wzgląd dla tak świętej sprawy, uwolnienie otrzyma, a Turcy bojąc się brata jego Króla Władysława, skłonią się do zaniechania wojny i do słusznego pokoju. Inni znowu dowodzili przeciwnie, że to nie Wenecyanie rozgłaszali, ale rozmaici próźniacy, i że Jan Kazimierz tego dowództwa, choćby od Wenecyi sobie ofiarowanego, przyjąć nie może jako niezgodnego z jego dostojenstwem, boby się zdawał służyć niższym od siebie.

Niektórzy zaś utrzymywali, że chociaż taka pogłoska bez zasady urosła, nic w tém jednak nie było, coby miało uwłaczać powadze Księżęcej, chociaż z krwi panującej pochodził, choć brata, ojca i dziada Królami miał, gdyby w tak świętej sprawie dowodził ryccerstwu Weneckiemu przeciw Turkom i innym niewiernym. W takich bowiem okolicznościach nie tak Rzplitej, jak powszechniej sprawie chrześcijaństwa i dobru publicznemu służyć by się ofiarował. Co do mnie, gdy na swoim miejscu opowiem, co w tym razie wypadło czynić Królewicowi i coby mógł zrobić przy zachowaniu powagi, tymczasem jednak przychylam się do tego zdania, że Wenecya ani robiła propozycyi téj Księżęciu Kazimierzowi, ani téż wieści o tém nie rozsiewała. Gdyby zaś Rzplita cokolwiek miała w téj rzeczy stanowić, sądzę że musiałaby przecie myśl swoją otworzyć Franciszkowi Baronowi Bibboni, posłowi Królewskiemu, który podczas kiedy się obawiano napadu od Turków, w Wenecyi obowiązki swoje spełniał. A tymczasem, jak się to zwykle dzieje, wszystkie wieści i pogłoski o tém, razem z wojną za ustaleniem pokoju, dosyć prędko zniknęły same przez się.

Próżne
usiłowa-
nia But-
lera w
Paryżu.

Wróćmy teraz do Butlera. Ten skoro się przekonał, że chcąc nie chcąc trzeba mu jechać do Paryża, bez żadnej zwłoki do tego miasta się udał. Lecz za przybyciem natychmiast poznał, czego się najbardziej z Królewicem lękał, że mu nie tak prędko do Polski jechać pozwolą, i doświadczył właśnie wszystkich takich rzeczy, które się wbrew sprzeciwiały temu co im obiecywał Hrabia Valois. Nie tylko bowiem od Króla i Kardynała obojętnie przyjęty został, ale jeszcze na szyderstwo był wystawiony: tak dalece że listów nawet własnoręcznie przez Królewica pisanych, przyjęć od niego nie raczyli, i jak się dawniej przytrafiło Sekretarzowi Jana Kazimierza, do Chavigni'ego Sekretarza Stanu odesłali. Po oddaniu listów kazano Butlerowi czekać na odpowiedź, którą ledwo za kilka miesięcy otrzymał, jak to wkrótce zobaczymy. Tymczasem więc zaczął się układać Bolognetti z Nuncjuszem Papieżkim, z Corrari Weneckim i Saluzzo Genuęskim posłami, ażeby za ich poręką, Królewic już nie w więzieniu jak dotąd, lecz pod wolną strażą we

Francyi mógł zostawać. Ale i tego nie można było otrzymać od Rządu Francuzkiego, chociaż posłowie wstawiając się usilnie, ofiarowali porękę. Owszem, Królewic natychmiast odwieziony został do więzienia w Sisteron *), nad które nie mówię dla Książęcia krwi Królewskiej, ale nawet dla prywatnej osoby, nic okropniejszego nie można było znaleźć. Powód do tak smutnej zmiany, ponieważ na pamięć zasługuje, obszerniej nieco wyjaśnić należy.

Wyżej dowiedzieliśmy się, że Jan Kazimierz po zgonie Henryka Korfa, zmarłego z zarazy, domagał się koniecznie odmiany miejsca, dla uniknięcia oczywistego niebezpieczeństwa. Lecz prośby jego były daremne, bo na przekorę odjęto mu większą połowę dworu, zostawując jego samego z kilku tylko domownikami w Salon, a resztę sług odesłano do Awinionu. Chantarain dowódca straży Królewica, a razem naczelnik gwardyi Namiestnika Prowancyi, wziął ztąd pochop do najzuchwalszego ze swoim więźniem postępowania. Człowiek ten pełen dumy i żądzy wyniesienia się, ażeby znaleźć zręczność okazania gorliwości swojej w służbie w obec mieszkańców prowincyi i całej nawet Francyi, posunął się do takiej zniewagi względem Królewica, że udał go jakoby chciał uciekać, porozumiawszy się z orszakiem swoim w Awinionie zostającym. Tym końcem ponasadzał w różnych miejscach szpiegów swoich, a niejakiegoś Normandczyka posłał do Awinionu, do tej samej gospody w któ-

Niego-
dziwe
podej-
rzenie
Chanta-
rain'a o
Króle-
wicu.

*) *Sisteron* dawniej w Prowancyi, dziś w departamencie Niższych Alp, miasto liczące 4,500 mieszkańców, nad rzeką *Durance*; za Rzymian było więcej ożywione. *Sisteron* jest okręgowym miastem pomienionego departamentu. Barbarzyńcy osiadłszy w Gallii zwali je *Secustero*. Zburzone prawie zupełnie przez Hunnów, Wandalów i Saracenów, zostało jednak w VI wieku stolicą dość znacznej dyecezyi, tak że dotąd jeszcze dawniejsza jej Katedra zasługuje na uwagę. W późniejszym czasie, ale już po bytności w tém miejscu Jana Kazimierza, *Sisteron* przestał być stolicą Biskupią, lecz zachował czas niejaki swoją warownię na skale. Musiała ona być mocną, kiedy jeszcze za wojen religijnych we Francyi r. 1562, Katolicy pod wodzą Sommeriv'a, zaledwo po siedmiu szturmach zdołali ją opanować

rój mieszkali dworzanie Królewica, zalecając mu ażeby zaprzyjaźniwszy się z niemi, postarał się podchwycić jakiegokolwiek słówko, któreby mogło odkryć zamiar ucieczki Jana Kazimierza. Tak zdrażliwym postępowaniem usiłował ucisnąć Polaków sroższém prześladowaniem, oszkalować niewinnego Królewica, a dla samego siebie pozyskać sławę sprężystego i gorliwego urzędnika. Lecz ów Normandczyk chociaż jako podróżny równie z innemi do téjże gospody i do wspólnego ze wszystkiemi stołu był przypuszczony, niezręcznie jednak wziął się do swego rzemiosła. Wkrótce bowiem poznany czém był, gdy ostremi słowami nie dał się zrazić, a codzienne przymówki do szpiegostwa bez żadnego oburzenia coraz bezwstydniej znosił; na zażalenia domowników Królewica, od samegoż gospodarza za drzwi wypchniętym został. Chytry Chantarain niezrażając się bynajmniej tém niepowodzeniem, wynalazł nowego a daleko zręczniejszego szpiega nazwiskiem Silvain. Urodzony w Awinionie, niegdyś wojskowy i dowódca roty, był człowiekiem przebiegłym, chytrym i ostrożnym szalbierzem, a zatém bardzo przydatnym dla Chantarain'a. Miał on starać się oswoić Królewica z myślą ucieczki, i wmówić mu, że nie trudno było znaleźć sposób skutecznienia jój; a choćby Jan Kazimierz nie zezwalał na nią stanowczo, dość było żeby go skłonny uczynić do takiego zamiaru. Że podobne zamiary miał na celu Chantarain, zaraz się łatwo przekonamy. Silvain bowiem przywodząc do skutku ułożoną zdradę, do Awinionu przybył, i wkrótce dziwnymi sposobami potrafił zaskarbić sobie łaskę i zjednać zaufanie Ferdynanda Margrabi Myszkowskiego. Razu jednego oświadczywszy, że ma coś ważnego powierzyć mu w wielkiej tajemnicy, odprowadził na stronę i cichym głosem oglądając się na wszystkie strony, jakby się lękał zdrajców, sam będąc zdrajcą, opowiedział pokrótce jakim sposobem ułatwić można ucieczkę Królewicowi. A całą tę rzecz tak sztucznie sposobami i tak zdrażliwie przebiegły ów człowiek do celu prowadził, że co tylko on sam i Chantarain życzyć sobie mogli, to wszystko u Margrabi wiarę znalazło. Myszkowski więc nagrodziwszy go pieniędzmi i kazawszy nazad wracać, potajemnie przez list Jana Kazimierza

o wszelkich zamiarach uwiadomił. Ale Królewic trafniej odgadł jakim człowiekiem jest ów Francuz, i widząc, że przez skłonienie się do ucieczki, życie nawet może na niebezpieczeństwo narazić, rady sobie podawane jako zuchwałe i porywcze odrzucił. Niezrażony tém Silvain coraz większej usilności dokładał, coraz więcej zrzeczności do ucieczki podawał, przyrzekając niezawodne uwolnienie Królewica: i przez Margrabię tyle u niego dokazał, że wreszcie Jan Kazimierz odpowiedział, iż to weźmie do namysłu. Jak tylko Chantarain uwiadomiony został od Silvain'a o takich słowach Królewica, natychmiast zaczął wszędzie rozgłaszać mniemany zamiar jego ucieczki. Niedosć na tém, obywatele miejskich i szlachtę bez różnicy, jeżeli których postrzegł rozmawiających z Królewicem, jako współwinnych do więzienia wtrącał, niektórych do Aix wyprawił, innych torturą i katuszami zastraszał. Widząc zatem Królewic ucisk tyłu niewinnych, zawołał do siebie dozorcę więzienia swego i oświadczył mu, kto jest winien temu wszystkiemu, rozumiejąc, że o tém nie wie, a prosił żeby uwolnił spokojnych i nieświadomych niczego ludzi, i daremnemi podejrzeniami ich nie dręczył. Dodał wreszcie, że wcale nie dawał dotąd zezwolenia swego na ucieczkę, doradzaną przez Silvain'a, ani żadnemu zgoła Francuzowi z tém by się nie zwierzył. A nadto przypomniał Księżu, że nieco pierwój wręcz oświadczył już był Chantarain'owi, iż jeżeli kto, tedy Francuzi najpierwsi zachęciłiby go za pieniądze do zuchwałej ucieczki, i równie z podobną płochością pierwsi by go zdradzili *).

*) Zdaje się wszakże, że myśl ucieczki nie była obcą Królewicowi, i że ten zamiar istotnie chciał do skutku przyprowadzić. Warto jest przypomnieć co o tém pisze Ks. Albrycht Stanisław Radziwiłł w swoich pamiętnikach (T. I, str. 397). «26 marca (r. 16, notuje Kanclerz Lit.) sekretne konsylium o Kazimierzu, bracie Królewskim we Francyi zatrzymanym. Ten jako się w lipcu roku przeszłego namieniło, pod Marsylią wzięty, i do Salon miasta zaprowadzony, o siedm mil od Marsylii, tam był więziony. Gdzie zdarzyła się okazyja Królewicowi do ucieczki, i podobno byłaby się udała, gdyby jeden z naszych winem się upiwszy, sekretu nie był wyjawiał. I tak niebożątko Królewic do

Bez-
wsty-
dność
Chanta-
rain'a i
lekkomyśl-
ność
Soloń-
czyków.

Szczerosc taka Jana Kazimierza zamiast ulagodzić Chantarain'a, bardziej go jeszcze rozjatrzyła, tak dalece że zaniechawszy prawdziwego winowajcę Silvain'a, który tymczasem do Aix, gdzie był Namiestnik Prowancyi, i gdzie nieslusznie obwinionych poslano odjechał, całą winę, karę i wścieklosc swoję na Królewica wywarł.

ściślejszego więzienia przyprowadzony, a potem zawieziony był między góry Delfinackie, do pewnej kaplicy imieniem Cisteron, od pogan jeszcze budowanej, w której osobno Królewic z Konopackim i z spowiednikiem swoim zamknięty jest, gdzie zimno przykre, albo jeśli nakoniec na kominie drewka palić chciano, dym Królewica trapił. Przystępu nikomu nie pozwalano. Wiktuały koszem na górę ciągniono, za które tak musieli płacić jak żądano, i to przyjąć co dawano. Sam czytałem list jednego, który oznajmuje: iż Francuzi tym postępkim chcą Królewica przymusić, aby urażony niedbalstwem Króla naszego, które częściej ów list namykał, przystał na ich stronę i ożenił się z Mantuańską Księżniczką, która była kandydatką Królowi naszemu, obiecując mu, albo przeciwko żyjącemu bratu, albo po śmierci słabego na zdrowiu Króla, do tronu dopomódz. Gdyż mała nadzieja przyszła potomstwa Królewskiego, czego łatwo było się domyślić po nich i z tego procederu. Usilnie prosili u Królewica, aby Butlera poufałego pokojowego swego do Paryża przysłał. Wymawiał się wprzód Butler, ale gdy się dowiedziano, iż i niechającego go tam zmyślają zaprowadzić, dał się namówić. Pojechał tedy Butler do Paryża, i wdzięcznie tam był przyjęty. Co tam sprawił, jeszcze wiadomości nie mamy. Jeżeliby zaś nieporuszonego Królewica postrzegli Francuzi, bać się trzeba było, żeby go nie chcieli wypuścić, albo wypuszczonego trucizną nie znieśli. Taka bowiem złość tkwi w sercach Francuzkich przeciwko domowi Austryackiemu, że radziby byli z tego świata zgładzić Zygmunta III, pobożnego Króla, potomstwo z krwi Austryackiej spłodzone, nadzieją inszej successyi, któraby mniej miła i wdzięczna domowi Austryackiemu. Wszystko to są koncepta wichrowatęj głowy Richelieu-sza Kardynała, które podobno Bóg wkrótce pomiesza i jego samego z życia zgładzi, jako zgładził jego Konsyliarza i teologa Księdza Józefa Kapucyna, na którego radach Kardynał przestawał. Miałem ja list domnie z Duaku od pewnego konfidenta pisany, iż we Francyi uradzono wysłać posła do Porty Ottomańskiej, radząc jęj wojnę przeciwko Polakom. Nie wzbrania się Kapucyn tego poselstwa, lecz skoro wyjechał tegoż dnia paraliżem ruszony nędznie zginął.... »

Chantarain w zapędzie złości swojej tak dalece się zapomniał, że nakrywszy głowę usiadł w obecności Królewica, zuchwałę czyniąc mu wymówki, a potem głębiej nacisnąwszy czapkę na bezwstydne czoło, z ponurym wzrokiem i najeżonymi brwiami, zaczął najniegodziwsze czynić pogrózki. Tymczasem publiczność w Salonu nuż chwalić Chantarain'a, tryumfującego z tak niecnego postępków względem niewinnego Królewica, nuż przyklaskiwać jego pieczołowitości i przenikliwości, dziękować mu za jego czynność, przypisując całą tę surowość w obejściu się nie jego winie, ale samego Jana Kazimierza. Uważano go jako nieprzyjaciela, albo co gorsza! jako napastnika Francji, pod postacią przyjaciela i wędrownika, szczęśliwie za pomocą Bożą schwytanego, który czując się świadectwem własnego sumienia potępionym, chciał się ocalić ucieczką. Ztąd ci i owi zaczęli, jak to zwykle bywa, każdy inaczej opowiadać okoliczności mniemaną ucieczki, a nawet sami je zmyślać. Ażeby się zaś okazać gorliwymi o dobro publiczne, każdy starał się sam Królewica pilnować, dworzan jego wybadywać, rozmowy ich podsłuchiwać, i że tak powiem, każdy zaczął być Chantarain'em. Ztąd zatem najoczewiściej nowe powstały podejrzenia o ucieczce, nowe poszepty i nowe pogłoski. A chociaż tak rozmaite były, stale jednak powtarzane sprawiły to, że sam Chantarain czczym takim marom zaczął doprawdy wierzyć. Postanowił zatem dla większej pewności, odjąć szablę Królewicowi, a w nocy straż przy śpiącym postawić, co względem takiego Książęcia niesłychanym było postępków. I dokazałby swego niezawodnie, gdyby Królewic nie powściągnął stanowczo niesłychanej zuchwałości tego człowieka. Oburzony tén Jan Kazimierz zawołał: « Niech przyjdzie ten, kto ma pozbawić mnie oręża, ale wiedźcie, że go chyba za ostrze ujmie i życiem swém przypłaci! » Zmieszał się Chantarain tak śmiałym oświadczeniem Królewica i nie nalegał już więcej, ale coraz bardziej zaczął dawać wiarę fałszywym pogłoskom o ową ucieczkę, coraz więcej mieć w podejrzeniu Książęcia Polskiego. Doszło to do takiego stopnia, że gdy Jan Kazimierz dostawszy na boku pod sercem wrzodu, opatrywany przez Jerzego

Juch, Litwina z Wilna *), Chirurğa wówczas swego, w sztuce tój nader biegłego, który teraz w służbie N. Króla JMci zostaje, musiał się położyć do łóżka; Chantarain rozgłosił że Królewic udaje chorego, żeby się łatwiej przygotować do ucieczki. Częste owe podejrzenia do takiej głupoty ludzi przyprowadziły, że znaleźli się tacy, którzy dowodzili, jakoby postrzeżono Królewica pewnej nocy uciekającego, ale że go o trzy mile od miasta dognano i zwró-

*) Jerzy Juch, którego autor nazywa *in arte sua peritissimus*, był chirurgiem w Wilnie i z tego miasta rodem, w którym miał swoją kamienicę na placu Hornostajowskim, gdzie się rozciągają mury zwane Kollegium Medyczném. Należał do wyznania Auszpurskiego i wspólnie z krewnym swoim lekarzem Wileńskim Janem Majusem Doktorem Filozofii i Medycyny, czynnie opiekował się Kościołem Ewangelickim tegoż miasta w XVII wieku. Uczony nasz przyjaciel Professor Adamowicz, badając pilnie w Aktach Kollegium Ewangelickiego Wileńskiego i w Aktach pojezuickich, przy pisaniu swojej *Kroniki Kościoła Augsburskiego* (Wilno u Zawadzkiego, 1855) znalazł, że ten Juch zięć Doktora Majusa, kupił od teścia swego r. 1645, plac przy ulicy Zamkowej, gdzie teraz ogródek należący do byłego Kollegium Medycznego, który stykał się z ziemią należącą do Cerkwi Opieki N. Panny Maryi, czyli Pokrowy, zniszczonej pożarem około roku 1644. Z córką Jucha ożenił się obywatel Wileński Bisnig, i plac ten był jego własnością r. 1672. Na wezwanie Króla Władysława IV w r. 1645 podwakroć, ażeby Kościół Wileński wyznania Auszpurskiego przysyłał swoich Deputatów na Synod Toruński, tenże Kościół odpisał do Króla za pośrednictwem Jucha, iż się zgodzi na to, co postanowią inni tego wyznania Pastorowie, znajdujący się w Toruniu. W jednym dokumencie z dnia 22 maja r. 1648, zawierającym zapis 1,100 kop groszy przez Elżbietę Hołowninę, Kościołowi Saskiemu w Wilnie, Jerzy Juch wspominany jest jako Chirurg J. K. Mości. Dnia 1 lipca roku 1648, Kościół Auszpurski Wileński postanowił wysłać Jucha do Warszawy, dając mu sto czerwononych złotych na koszta w sprawach kościelnych, zapewne z powodu Sejmu, po zasłuż w d. 27 maja r. 1648, śmierci Władysława IV. Wspominany jest jeszcze w aktach Henryk Juch, który był w roku 1625 przełożonym nad karboną domu brackiego, przeznaczoną do wspierania podróźnych rzemieślników wyznania Auszpurskiego. Może to być ojciec Jerzego.

cono. Takie ztąd zamięszanie i plotki powstały, że sam Chantarain raz jednego nie dowierając straży swojej, wpadł z wielkim hałasem do sypialni Królewica, ale widząc go w łóżku leżącego, cofnął się przejęty wstydem, jeżeli go miał, i zaczął się wymawiać, że niby słysząc o słabości Księcia, przyszedł go odwiedzić.

Chociaż więc żadna okoliczność, ani żaden postępek, nie dały powodu do podejrzewania Królewica, chociaż pokazało się kto doradzał ucieczkę, nic to jednak wszystko nie pomogło. Z rozkazu Ludwika XIII, Jan Kazimierz po dziewięciomiesięcznym przebywaniu pod strażą w Salon, do trzeciego więzienia w Sisteron, starożytnym grodzie, przeniesiony został. Leży on na pograniczu Prowancyi i Delfinatu, nad brzegiem rzeki Durance (Druentia). Nie słynie zaś, ani wdziękiem położenia, ani ozdobną budową, ani też pięknnością kościołów i ulic. Jedno to chyba go odznacza, że jest siedliskiem katedry Biskupiej, i że otoczony podwójnym murem, uważa się za klucz do obu wyżej pomienionych krain. Sisteron osadzony jest u stóp wysokiej i urwistej góry, wznoszącej się w kształcie ostrokągu, na której wierzchołek jedna tylko droga prowadzi; grzbiet zaś jej zajmuje potężna twierdza, a przystępu dwie warownie bronią. Z za niej zaś, tak wysoko strzela opoka pod obłoki, że człowiek w zamku stojący, zaledwie z niej rozpoznany być może. Dopiero na samym szczycie tej opoki, do którego wykutemi tylko stopniami dostać się można i za pomocą drabin, starodawna pobożność Francuzów wzniosła małą kaplicę, którą tegożczesna dziwną przemianą, na więzienie dla Królewica Polskiego obróciła. Taka niedostępność owej twierdzy, z której Dedala chyba skrzydłami ująć można było, nie zdała się jeszcze być zupełnie bez pieczną w mniemaniu Rządu Francuzkiego, do tego stopnia, że nie tylko w dwóch ciasnych okienkach, ale i w kominie nawet podwójne kraty żelazne dać kazano z bojaźni, żeby czasem tą drogą Królewic ucieczki sobie nie ułatwił.

Do tego zatem miejsca tak wysokiego, tak przepaścistego samotnego, które ze świątyni obrócone na więzienie, przez dumę tylko zuchwałego żołnierza mogło być tyle sprofanowaném, nie-

Króle-
wic prze-
wieziony
do Sis-
teron.
Opisanie
tego
miejsca.

Pucci-
telli dą-
żąc do
Królewi-
ca za-

trzyma-
ny jest
podrodze
w Aix.

ludzki Chantarain z urąganiem przewiózł Królewica sześciokonnym powozem. Jednocześnie Wirgiliusz Puccitelli, którego jakośmy wyżej powiedzieli, Baron Bibboni do Genui wysłał z rozkazu Królewskiego, dążył na tę samą skalę na którą dowiedział się, że już przewożono Królewica. Przyczyną zaś opóźnienia się jego, był następujący wypadek. Przewodnik, który był pocztalionem Awinion-skim, przyrzekłszy taką drogą prowadzić Puccitell'ego, żeby miasta Aix i Marsylia mogły być ominione, nie dotrzymał słowa, i zdradziwszy zaufanie, prosto go do Aix wprowadził. Lecz kiedy Puccitelli zaledwie z przedmieścia wyjeżdżał, przewodnik zabawiwszy się nieco w mieście, łatwo zgadnąć dla czego w tyle pozostał, a dopędzając go potem, wołał za nim na całe gardło, rozkazując żeby się zaraz u Rządu kraju stawił. Zatrzymał się więc Puccitelli i zaprowadzony został do Pocztmistrza. Tam natychmiast kazano mu zsiąść z konia, zostawić troki i iść za nim. Przywiedziony potem do pałacu Intendenta Prowancyi, stawiony został przed sędzią, który ściśle go badał kto jest, — z kąd, od kogo, dokąd i do kogo był posyłany? — a wreszcie i o różnych innych szczegółach. Puccitelli rzetelnie nic nie ukrywając na wszystko odpowiedział, i dwa listy dane mu na wszelki przypadek od Bibboni'ego, złożył. Jeden z nich był pisany do Sforcii Nuncyusza Apostolskiego w Awinionie, z prośbą ażeby się wstawił za nim do Hrabi Valois, o pozwolenie widzenia się z Królewicem, drugi w téjże samej materyi był do samego Namiestnika. Po oddaniu tych listów, kazano mu się w bliżkiej komnacie zatrzymać i zawołano jego sługę, którego odpowiedzi gdy się okazały zgodnemi, wnet tenże sam urzędnik udał się z nim do Hrabi Valois, we własnym powozie, szczególną okazując mu grzeczność. Namiestnik przeczytawszy oba listy, zawołał Puccitellego i powiedział mu, że zadosyć się stanie żądaniu Barona Bibboni, i że niema już potrzeby jeździć do Sforcii, do Awinionu, ale w Aix zabawić mu jeszcze cztery lub pięć dni wypadnie. Zwłoka ta, umyślnie była potrzebna Walezemu na to, żeby dosyć mieć czasu do przeprowadzenia Jana Kazimierza z Salon do Sisteron; nie chciał bowiem żeby się Puccitelli w drodze z nim

spotkał, ale już na miejscu. Miarkował też podług czasu i długości drogi, że wypuściwszy go za pięć dni, z pewnością już znajdzie Królewica w Sisteron. Straż wojskowa odprowadziła potem Puccitellego do pewnej gospody, i pod dozór samegoż jój właściciela oddała; tłómoki zaś przetrząsnięto i niektóre papiery, jakie się w nich znajdowały, do Walezego odniesiono. Mówię niektóre, ponieważ inne tyżące się sprawy o jakiej namieniliśmy wyżej, Puccitelli schował za oprawę pergaminową jakiejś książki, której zwrotu zażądał dając za powód, że jój potrzebuje dla rozrywki. A chociaż i książkę tę przeglądano, nic jednak w niej nie dostrzegli.

Gdy więc takim sposobem przezorność Francuzów została oszukana, nazajutrz zjawia się w gospodzie ów zdrajca Silvain, którego Królewic zaskarżył w Salon jako donosiciela i podżegacza do ucieczki, a Chantarain zrobił szpiegiem, zaniedbawszy go potem i który wreszcie w Aix mieszkał. Ze zwykłą swoją chytrącią do Puccitellego przychodzi, powiadając że jest świeżo do służby Królewica przyjęty, i oświadcza, że skoro się dowiedział o jego zatrzymaniu tutaj w drodze do Królewica, nie mógł przenieść na siebie, żeby go nie odwiedził, choć z narażeniem życia swojego. Niema gorszego miejsca, powiadał, w całej Francyi nad Gallie Narbońską *), a w Gallii Narbońskiej nad miasto Aix. Przestrzegał że mogą się znaleźć tacy, którzy go zechcą odwiedzić, ale należy się strzec obłudy mieszkańców tutejszych. Prosił nakoniec ażeby za przybyciem do Awenionu, pozdrowił od niego uprzejmie Margrabie Myszkowskiego; Królewicowi zaś przy oświadczeniu najpokorniejszych służb jego, aby raczył oświadczyć, iż za to że mu chciał przez ucieczkę wolność przywrócić, skazany jest na wieczne wygnanie, a przystęp do Francyi wzbroniony mu jest pod karą śmierci. A gdy z tego powodu zmuszony jest schronić się do Genui, błaga zatem Królewica, aby raczył go wspierać, ponieważ cierpi z jego

Zdrajca
Silvain
odwie-
dza go.

*) *Gallia Narbonensis* czyli *Provincia Narbonensis* podług dawnych Ziemopisarzy, obejmowała kraje później zwane, Langwedocyą, Sabaudyą, Delfinatem i Prowancyą. Góry Pyrenejskie oddzielały ją od Hiszpanii, a rzeki Garonna i Rodan od dalszej Francyi.

przyczyny. Zaręczał przytém, że jak dotąd był najwierniejszym dla Książęcia Polskiego, tak i do końca życia chce nim pozostać! Te ostatnie słowa wyrzekł cichym głosem, bojaźliwie oglądając się, jakby zewsząd lękał się nieprzyjaznych oczu. Lecz Puccitelli niezupełnie ufając nieznanemu sobie człowiekowi, nie zwierzał mu się bynajmniej w czémkolwiek takiém, co tylko większej wiary i tajemnicy wymagało; przyrzekł jednak, że się za nim wstawiać będzie do Królewica, jeżeli się rzecz w istocie okaże taką jaką on wystawiał. Wszakże Jan Kazimierz pomimo tego, że się sam przekonał potém o zdradzie Silvain'a, przez wrodzoną jednak dobroć swoje, i ażeby szalbierz ów rozsiewając fałszywe rzeczy, sławy jego nie szarpał, żeby się nakoniec nie żalił, iż został opuszczony kiedy się nie powiodło, i tém podobnie: rozkazał Puccitellemu za powrotem do Genui, wyliczyć mu sto hiszpańskich dublonów. Wziąwszy je ten oszust natychmiast do Francyi, z której to niby, jak dowodził, wygnanym został na zawsze pod utratą głowy, do Aix, a nawet do Awenionu ojczyzny swój, i nakoniec do samego Chantarrain'a powrócił. Takimi to podstępami podli owi nikczemnicy, otaczali codzien niewinnego Książęcia.

Do Królewica
w Sisteron przy-
bywa, który się
przed nim żali.

Wróćmy się teraz do Puccitell'ego, który gdy już przeznaczony dla niego czas zatrzymania w Aix upłynął, otrzymawszy pozwolenie do wyjazdu od Hrabi Valois, opatrzone listami do Chantarrain'a, udał się do Sisteron, gdzie że już był Królewic, od niego samego się dowiedział. Wręczywszy listy, ponieważ Jan Kazimierz dniem wprzódy na tę nieszczęsną skałę przybył, dopiero nazajutrz rano przed nim się stawił. Skoro ujrzał Królewic braterskiego sługę, podając mu rękę swą do pocałowania, oburzony niecném postępowaniem z sobą, w takie się niemal słowa pełne żalu, odezwał do niego! «Przybycie twoje w tém nieszczęściu i troskach, któremi jestem obarczony, pociechę i wstyd mi razem przynosi. Więcej wszakże będę miał z tego pociechy, ponieważ jako naoczny świadek, będziesz mógł opowiedzieć Królowi bratu mojemu, wszystkie niegodziwości na jakie tu wystawiony jestem najniewinniej, całą nędzę na którą patrzysz, i w której żyję, jeżeli to nazwać można

życiem, kiedy się ciągle umiera. Otóż to takim sposobem, wydany na zuchwałę szyderstwo, nie umarły, lecz codzien uchodzący od śmierci, miotam się między ziemią i niebem. I gdy na tej przepaścistej skale, nad wierzchołki gór wyniesiony, zdaje się mieć pod stopami memi i wierze miasta i najwyższe szczyty kościołów, a około siebie same tylko niebo, a przecież nieba tego swobodnie użyć nie mogę, ani mi wolno sięgnąć wzrokiem przed siebie; bo tu żelazne kraty zasłaniają, tamtego nikizemny żołdak zabrania! Sądźże zatem, czy można jeszcze coś więcej do moich nieszczęść dodać? Bliski słońca, a żyję jakby w otchłani, gdzie same tylko ciemności, gdzie bez żadnego ładu wieczny odmęt panuje. Dwa te otwory, nawet dla ochrony od zmian powietrza szkłem nieopatrzone, za ledwie południowe światło zdolne są przepuścić; chcąc czytać co lub pisać, trzeba się do nich przybliżyć. A jeżeli kto chce wejść do mnie, trzeba wprzód te drzwi, a raczej tę piekielną furtkę otworem zostawić, ażeby przychodzącemu choć cokolwiek przejrzeć można było. Dopieroż całe to ciasne więzienie, na które patrzysz, jedno mi służyć ma do wszystkich potrzeb życia. Tu modlitwa, tu jedzenie, tu spoczynek, i tu wszelkie konieczności natury, mają się odbywać. Taką, już nie powiem surowością, ale tyranią, tak jestem znękanym, że ten smutek nieustanny i ta tęsknota ciągle strawią mnie całego. Strawią mnie niezawodnie powiadam, bo na tych, którzy złych losów nie znali, mocniej działają przeciwności. Mijam przeszłe już obelgi, kiedy mnie zatrzymano, gdy potem jakby na tryumf jaki prowadzono, pod najsrozsza straż oddano i od najwierniejszych sług odłączono, mijam wiele innych udręczeń, przez które przeszedłem; ale to pewna, że mając je niedawno za najcięższe dla siebie, od dnia wczorajszego uważać je muszę za najlżejsze w porównaniu z tém do czego dziś jestem doprowadzony. Co większa! chcieli mnie nawet oręza pozbawić i śpiącemu w nocy wartę postawić. I dokazaliby swego, gdybym ich oburzeniem się moim i groźbą nie wstrzymał. Lecz dosyć o tém, a to coś tu widział, śpiesz się najdokładniej Jego Królewskiej Mości donieść. Co się bowiem tyczy oswobodzenia mego, kilkakrotnie już o to pisałem

do Króla brata mego, ale gdy rzadkie odpowiedzi odbieram, mam podejrzenie, że nie wszystkie listy moje dochodzą rąk jego. Lecz teraz Butler pierwszy mój Podkomorzy, którego do Polski wyprawić postanowiłem, a tymczasem zmuszony byłem wysłać do Króla Fracuzkiego, zapewnia mnie, że dopóki tu umyślne poselstwo z Polski od Króla brata mego nie będzie wyprawione w tój sprawie, póty o wyzwoleniu mojem ztąd ani myśleć nie można. Ja zaś, chociaż widzę i uznaję, że Rząd Francuzki przestępując prawa narodów, niesłusznych rzeczy żąda, czując jednak, że ani umysł mój, ani siły, nie zniosą już dłużej tak okropnego i srogięgo więzienia, polecam ci ażebyś za powrotem swoim do Genui, zaraz ztamtąd napisał o tём wszystkiem do Króla. Skoro zaś staniesz w Warszawie, nalegaj mojem imieniem u dworu, ażeby wszelkie inne środki prózne i bezużyteczne odrzuciwszy, poselstwo najprędzej do Paryża wyprawiono! — Słuchał z politowaniem Puccitelli tak załoŹnych słów Królewica, i obowiązał się wiernie i z powinną ścisłością polecenia jego dopełnić.

Puccitelli rozstaje się z Królewicem.

Tymczasem obiad przygotowano, a za przybyciem Chantarain'a żale odłożono na bok; wszakże dla samej jego obecności uczta wesola być nie mogła. Nigdy jednak nie doświadczył Królewic tyle od niego ludzkości ile tego dnia. Bo kiedy dotąd żadnemu z obcych nie pozwalał rozmawiać z Janem Kazimierzem bez swojej przytomności, teraz z największým jego zadziwieniem, całe rano nie przychodził, a po obiedzie znowu ustąpił. Wtenczas to Hrabia Konopacki opowiedział Puccitell'emu we wszystkich szczegółach historię uwięzienia Królewica, jego niewinność, a obok tego podstępny, zdrady i srogość w postępowaniu tak Ministrów Francuzkich, jako i samego Chantarain'a; i na tych czystą prawdę zawierających słowach skończył: «Widzisz więc mój Puccitelli, że bieda nigdy miary niema.» Potem Królewic zaczął się wypytywać o Królu i Królowej, o siostrze Annie Katarzynie Konstancyi, o bracie Karolu Ferdynandzie, Biskupie Wrocławskim i Płockim i o całym dworze Króla Jegomości. Na co wszystko gdy już Puccitelli dostatecznie odpowiedział, kiedy się już dzień miał ku schyłkowi i

gdy Chantarain przysłał przypominając, że czas już skończyć rozmowę, Królewic powtórzył raz jeszcze odjeżdżającemu swoje zlecenie i podawszy mu rękę do pocałowania odprawił. Chantarain przeprowadzając go do bramy, przekonany w sobie, że tyle ludzkości tego dnia okazał, chciał być uprzejmym do końca. Zaczął więc opowiadać, chwając się ze swojej łagodności, że chociaż ciągle odbierał rozkazy tak od Króla, jak od Namiestnika Prowancyi, żeby najściślejszy dozór rozciągnął nad Królewicem, wiele mu jednak zrobił powolności i dotąd robi dla ulgi i pociechy jego; a jednak na niczém mu dogodzić nie może. Odpowiedział mu Pucitelli, że zawsze ludzkim być należy, a jeżeliby to inaczej przyjmowane było, nie należy tego na złe tłumaczyć. I to wyrzekłszy, okropną tę opokę opuścił, a nazajutrz z powrotem do Genui wyruszył. Królewic zaś tegoż samego wieczoru jeszcze, następujący list napisał do Hrabi Valois Namiestnika Prowancyi, do Aix, gorzko się przed nim użalając i na obelgi doświadczone podczas przejazdu, i na terażniejsze swoje więzienie.

„Jaśnie Wielmożny Mości Panie!“

„I na toż zasłużyłem moją otwartością? Przedtém winowajca, bo w więzieniu osadzony, teraz gdym najszczerzej wyznał, że na ofiarowaną mi potajemnie przez jakiegoś Francuza pomoc do ucieczki zgodzić się nie chciałem, zarzucają mi, że nowój zbrodni się dopuścił przeciw Królestwu Francuzkiemu. Wnet z nieublaganą srogością porwawszy mię z Salon, przez bezdroża i przepaści, gdzie świat osi swęj nigdy nie widzi, włóczono po wsiach i rozstajnych drogach, wystawując na widowisko i szyderstwo ludu. A potém, co nawet prócz oburzenia do śmiechu pobudza, gdy mię po drodze naczelnicy gmin wiejskich spotykając witali z rozkazu J. W. Pana, z ofiarowaniem swych usług, mniemałem że doświadczę wszelkiej uprzejmości, a tymczasem przybywszy do ich miast, zamiast tego znalazłem obrzydliwe więzienie do którego mię wtrącono. Wczoraj nakoniec po tak piękném obchodzeniu się, ażebym jeszcze większej

List
Jana
Kazimierza
do Namiestnika
Prowancyi.

doznał rokoszy, zamknięto mię tu w Sisteron, w okropnym więzieniu, gdzie nie tylko ognia i wody braknie, ale nawet i światło dzienne dojść nie może. Żaden barbarzyńiec, żaden poganin, nie urągał się tak nigdy z niewinnego Królewskiego rodu. Gdyby mię nie wstrzymywała religia, którą z mlekiem wyssałem, uczyniłbym i ja to, co wolnomyślni ludzie pochwalają, a co raczej niebezpiecznym jak ohydny się wydaje. Ale Bóg, który mam nadzieję, że będzie moim mścicielem i którego o pomstę błagam, odplaci to, co cierpię ciemnicy memu. Czuję się że już umieram. Oby dwór Francuzki ostateczny wyrok przyspieszył, nie na jaki występki mój zasłużył, lecz jaki przywykł wydawać. Nie oczekuję ani proszę, ażeby byli łagodniejsi dla mnie cudzoziemca, ci którzy się dla swoich z ludzkości wyzuli. Piszę to jednemu J. W. Panu, co mnie strapionemu żal dyktuje, i co przyjacielowi powierzyć ulgą jest dla mnie. Kiedy się takim smutkiem dręcę, aż o to przybywa tu Wirgiliusz Puccitelli, Sekretarz N. Króla Polskiego brata mego, którego obecność więcęć mię zawstydzą niż raduje, gdy mię w takiej nędzy znalazł! Dziękuję wszakże że mnie widzieć mógł, i na zawsze obowiązany będę J. W. Panu, żeś wiernemu słudze Najjaśniejszego Króla brata mego przybyć do mnie pozwolił. Zostaje

Jaśnie Wielmożnego Pana

najprzychylniejszym

- **JAN KAZIMIERZ**

KRÓLEWIC. »

Inny list
Królewica do
tegoż.

Żałuję że mię nie doszła odpowiedź na ten list Hrabiego Valois: widzieć jednak można z następnej odpowiedzi Królewica, że się w swym żalu ułagodził nieco.

„Jaśnie Wielmożny Mości Panie!“

„Zachęcasz mię J. W. Pan do cierpliwości w znoszeniu niezastuzonego losu mego; przyjmuję wdzięcznym sercem to przychylne

napomnienie. Przejęty jestem wprawdzie tą zasadą, która uczy Chrześcijan cierpliwie znosić obelgi: ale czy wypada Arcychrześcijańskiemu Królowi zadawać je niewinnemu? oddaję to na sąd Boga i świata całego! Nie wykroczę bynajmniej przeciw prawom ludzkim, kiedy się spytam niesprawiedliwego zabójcy: *dla czego mię zabijasz?* — Zawsze bowiem uważano za przeciwne godności uczciwego człowieka, milczeć, kiedy mu cudze przypisują występki; niesławą być okrytym i nie czuć tego; cierpieć jak ojcobójca a nie żalić się na niezasłużoną karę. Jeżeli jest cnota, jeżeli jest sprawiedliwość we Francyi, dla czegożby mi nie przyznano tego, co słuszność, co prawa i ustawy wszystkich narodów każdemu obwinionemu pozwalają, to jest, żebym mógł na zarzuty odpowiedzieć? Ja zaś niewinny, niesłuchany, bez wskazania powodu, takiej katowni od Chrześcijan ulegam. Pocieszałeś mię nieraz J. W. Pan nadzieją lepszej przyszłości, i kazałeś mi tłumaczyć nie inaczej jak na dobre to niebezpieczeństwo, w jakim się wolność moja, fortuna i życie znajdują; a jednak widząc tak zawziętą nienawiść ku mnie Króla Arcychrześcijańskiego, czegoż innego spodziewać się mogę, prócz mojej zguby? Nie dawno z porady J. W. Pana, wysłałem do Paryża pierwszego Podkomorzego mego: dałem mu pokorne i uprzejme listy do Króla i Kardynała. Do żadnego z nich nie przypuszczony, listy moje odrzucone, sam pogardliwie uważany i od każdego z urzędników dumnym okiem przyjęty. Zamierzam już o moim pierwszym Sekretarzu, którego widok tak Króla obraził, że mu ze dworu swego ustąpić kazał. Ja wszystkie męczarnie i kary, jakie znoszę od Francuzów, powinienem chyba uważać za życzliwość i ludzkie przyjęcie, gdyż oni w każdym proszącym i w każdym więźniu, wyobrażają sobie nieprzyjaciela. Nie tajno mi jest, że i truciznę dla mnie by przeznaczono, gdyby męczarnia Q. Kattulla, której ja doświadczam, nie była dostateczną do umorzenia mnie. Francyi to i jej sprzymierzeńcom tak jest pilnie, abym umarł. O! jak przemyślnie okrucieństwo, o jak nędzny stan Francyi, której by losy, jak widać, nieszczęśliły, gdyby im ofiary ze krwi obcego i niewinnego Książęcia nie przyniosła. Zresztą jaką-

bymkolwiek śmiercią miał zginąć, niech wie potomność, że podstępem i zdradą pod pozorem ludzkości ujęty, szalbierskim sposobem zamordowany zostałem. Usłyszy też i Bóg głos krwi rozlanej przez krewnego, jak niegdyś usłyszał po zabójstwie braterskiem Abła. Nie chcę dać wiary, a jednak zmuszony jestem powiedzieć i napisać to J. W. Panu, co dochodzi uszu moich, to jest że się znajduje jakiś Champigny, domownik Jego, który czyhając na zgubę moją, fałszywemi doniesieniami podburza przeciw mnie Króla i Kardynała. Nie wiem jakim sposobem obrazić mogłem tego, którego zaledwie raz widziałem, i jakbym potrafił przebłagać tego, którego nigdy nie obraził. Znam ja niezasłużoną nienawiść, znam że nieraz człowiek człowiekowi jest wilkiem, ale znam, że także człowiek człowiekowi jest Bogiem *); którego że w J. W. Panu znalazłem, tak go czcić na wieczne czasy nie przestanę.»

«Jaśnie Wielmożnego Pana

najobowiązanszy

JAN KAZIMIERZ

KRÓLEWIC“.

Sisteron,

24 marca 1639 roku.

Niesta-
łość
rzeczy
ludzkich

Warto jest tu zastanowić się nad niestałością rzeczy ludzkich, od której nikt nie jest wyjęty. Taki naprzykład Książę, jak nasz Jan Kazimierz, któremu długie lat następstwo w panującym domu jego, dało potężnych Królów w osobach naddziadów, ojca i brata; którego Cesarz jest wujem, Król Hiszpański ciotecznym bratem, i sam Król Arcychrześcijański krewnym i powinowatym; któremu

*) Jan Kazimierz w tém wyrażeniu chciał powiedzieć, że jak nieraz człowiek dla bliźniego jest wrogiem, tak też bywa i to, że jest jeden dla drugiego opiekunem i dobroczyńcą.

nakoniec wschód oddany, północ obowiązana, dla którego odległy zachód i cała Hiszpania, gdy przez Włochy dążył wszędzie zaszczytnie przyjmowany, gotowały świetne przyjęcie. Tymczasem gdy się tam zbliżał, nagle pojmany, do okropnego więzienia wtrącony, od domowników oddzielony, na pobyt w zaraźliwym miejscu skazany, na szyderstwo mollochu i urągowisko żołdactwa wystawiony, przez pasma gór, przez leśne zawały na gołą i urwistą skałę przywieziony został, do miejsca gdzie wody i ognia braknie, gdzie światła słonecznego niema. Ani tam nawet nie jest bezpieczny, bo w tém okropnym więzieniu okropniejszych jeszcze rzeczy lękać się musi, i bacząc na około siebie, cykuty i sztyletu obawia się. Tak ów który niedawno przemożnym zwykł rozkazywać, teraz nie tylko niższym uległym być, ale jeszcze cięższych swoich opieki wyzywać musi. Obszerne pałace zamieszkiwać przyzwyczajony, dziś w ciasnym więzieniu dręcząc się, na Paryż i na miasto Aix smutny myślą się zwraca, i w jaką stronę ma się wprzód obrócić, troskliwie rozmyśla. Ba! owszem, wystawiony na gniew każdego, chcący łagodzić podłych, a nieznanym i nieobrażonym, nie wie kto się ma nad nim zlitować? Czy ten, któremu się wprzód podobał, czy ci u których litości prosił? Nakoniec, o igrzysko losu! Królewic i więzień, gdy i nad tém ubolewa i tego nie zapomina, rozmaitem uczuciem miotany, razem błaga i oburza się! Uderzający zaiste przykład ułomności ludzkiej. Lecz co jeszcze boleśniejsem było dla Królewica, to że do przeszłości zwracając się, której już nie można było cofnąć, tylko na nią narzekać, sam sobie chociaż niewinny, nie mógł przebaczyć. Przypominał bowiem, że mu na wyjeździe z Warszawy astrolog przepowiadał, żeby się strzegł Francuzów w tej podróży. A chociaż tacy ludzie i sztuka ich często oszukują, wyrzucał jednak sobie, że i taką złą wróżbą nie powinien był pogardzać. Bo jak łatwo było poczekać na owe sześć okrętów Neapolitańskich, które tak szczęśliwie przewiozły do Barcellony Hrabiego Montereyo? A teraz za tę ósmiodniową zwłokę, której żądali, trzeba zapłacić tylomiesięcznym, najpodlejszym więzieniem! Nie zważał także Królewic na przestrogi Hrabi Konopackiego i Butlera

swego pierwszego Podkomorzego, napominających przezornie, wtenczas właśnie kiedy z okrętu puścił się na chylącej łodzi z owym zdrajcą półgrekiem Marsylskim Godfrydem, ażeby nie polegać tak bardzo w tych czasach na przyjaźni Francuzkiej, ażeby nie jechać konno do Marsylii z człowiekiem nieznanym i przebiegłym, który już tyle dał powodów do podejrzenia, kiedy można było, jak tenże Konopacki z Butlerem radzili, przenocowawszy w gospodzie nad brzegiem portu położonej, i odpocząwszy po chorobie morskiej, do okrętu powrócić. Niestety! zafał Jan Kazimierz niewinności swojej, nazbyt ludzkości i uprzejmości Francuzów, nazbyt wiele przyznawał związkowi przyjaźni obu Królestw Francyi i Polski, oraz powinowactwu ich Królów; kiedy wszystko inaczej się pokazało, bo w Chanterain'ie znalazł Francuzów, a w Sisteron Francycę. Temi i tém podobnemi rzeczami dręczył się Królewic w pierwszych dniach tego ciężkiego więzienia, niewdrożony jeszcze do znoszenia takich cierpień. Przywołując swoją niewinność, prostoduszność i zaufanie, przed sąd własnego sumienia, zaczął siebie oskarżać, potępiać, i jak się to dzieje, ze swoich własnych cnót za występnego siebie uważać. Trwało to, dopóki umysł Królewica takim sposobem kołatany, Hrabia Konopacki i spowiednik jego Lejer, głębokiej mądrości radami nie doprowadzili do zwykłego stanu, i do cierpliwości Chrześcijańskiej nie zahartowali.

Odpowiedź
posta
Francuz-
kiego
dana Ar-
cybisku-
powi
Gnieź-
nienskie-
mu.

Tymczasem listy Jana z Lipia Lipskiego, Arcybiskupa Gnieźnińskiego, jakieśmy wyżej powiedzieli, z oburzeniem się na uwięzienie Królewica pisane do Klaudyusza de Mesmes Hrabi d'Avaux, i zwalające nań po części winę tego wypadku, doszły do rąk jego w Hamburgu, gdzie urząd posta Króla Arcychrześcijańskiego przy dworach północnych sprawował. Niemniej dosadnie jak wytwornie skreślone, silnie umysł jego zajawszy, do takiej odpowiedzi stały się powodem:

„Jaśnie Oświecony, Najprzewielebniejszy Panie!“

»Opóźnienie się z odpowiedzią moją na ów list, a raczej oburzenie się Waszój Książęcój Mości, tak poważny i gwałtowny, a

razem takim światłem wymowy jaśniejący, w styczniu pisany, gdyż w marcu dopiero oddany mi został, zdaje się być zupełnie usprawiedliwionem. Smutny to dla mnie początek miesiąca, jak niegdyś dla tych którzy bywali długami obciążeni. Ale Twój umysł niecierpliwy i mój żal, sprawiają że nie powinienem mieć uwagi ani na czas, ani na styl. Dozwól Biskupie najuczestszy, okazałość łacińskiej mowy zatrzymać pomiędzy nami, odkładając na bok tę nową niewolę tytułów, która ciąg rzeczy urywa, zdania odmienia, a myśl przez tyle zakrętów zatracą, tak iż dzisiaj łatwiej przemówić do Boga, niżeli do człowieka. Wiem jak wiele się należy Tobie, mężowi Księżęcej dostojności i Twoim przybrany tytułom. A przeto z głębi serca winszuję, żeś do osobistej godności, która jest sama przez się już wielką, taką dostojność i drugą w Królestwie władzę dołączył. Bez wątpienia, nie masz żadnego w mnóstwie osób na dworze Polskim zostających, któryby silniej czuł i usilniej głosił, jak wiele poważać należy Twoje zasługi i stopnie, na któreś w Rzeczypospolitej wyniesiony, albo ktoby z większą pociechą one pojmował, jako ja cudzoziemiec i czciciel nie Twojego szczęścia, lecz Twojej cnoty. Pomimo tego jednak, ściśle zachowam, jeśli się Tobie podobać będzie, wszystkie tego wieku obrzędy i zwyczaje; a teraz pośpieszam pisać jako skłonniejszy do gniewu. Niech mi się godzi zatem nie odwlekać słusznego popędu sumienia mego sprawiedliwego, i tak rzecz wyłożyć, jak sama prawda, zawsze prostotę mowy lubiąca, wymaga. O uwięzieniu Księżęcia Kazimierza anim we śnie nie pomyślił, owszem nie rozumiem, ani żadnym domysłem nie dociekam, co to znaczy, czy to dziwowisko, czyli to zamiar jak powiadacie, niby od czterech lat odemnie u was przedsięwzięty i uknowany? Ja bym miał przygotować ten nieszczęśliwy los dla Księcia, a potężniejszy nad samo niebo, sprawić to, aby się on nieprzyjazny Francyi, do niej się jednak udał? To tak ślepe, tak niedorzeczne podejrzenie, nie do gniewu, lecz do śmiechu mnie pobudza. Nie jedna mię wprawdzie potwarz ściga, ale zaledwie zdarzyć się co może niepodobniejszego do prawdy, zem ja był doradcą i pobudką tego uwięzienia, i że chwiejący się umysł Królewski nie chciał nic stano-

wić, póki by doń jaka rada mojem zdaniem upoważniona nie przyszła. Dziwne sposoby szkalowania! powiększacie mi honory, abyście powiększali nienawiść, a teraz gdy ja przewidywacz przyszłości i samych wypadków rządca, nie zapominajcie iż teraz jestem w Hamburgu spraw Francuzkich i Królewskich zamiarów przedstawicielem. To jest mniemacie, iż taki jest stan Francyi, taki tam niedostatek dyplomatyków, że aż za tyle ziem i morza zasięgać rady są zmuszeni, tego któryby i obecnym tam będąc, w podobnych interesach wcale się nie przydał. Co się tyczy obowiązków poselstwa mego w Niemczech, to w tych rzeczach może być na względzie moja opinia, albo moje staranie, lecz co do Księcia Austryackiego, płynącego z Włoch do Hiszpanii, i coś nieprzyjaznego dla Francyi knującego, co to do mnie należy? Do mnie, który na innym świecie zostaję, i wcale innemi rzeczami zatrudniony jestem, i jeszcze tak sumienny czyli niedbały, że dotąd granicy zleconego mi obowiązku nie przestąpił. Bardzo mię mało znają, którzy mi tak odległy wpływ i tak wielką cheiwość pracy i zgryzot przypisują. Ja to czynię, co mi czynić należy, pilnie wprawdzie, jako wie Polska, ale drugich rzeczy nieciekawych, do reszty spraw publicznych nie mieszam się, jak zaś tylko mam od Króla pozwolenie, staram się używać miłej dla mnie swobody. Owszem, mam tu codziennie dosyć zatrudnienia, mam codzienne moje boleści, potrzebaż więc abym nowych szukał i niespokojny w cudze kłopoty się wtrącał. Spytasz do czegoż to wszystko zmierza? Oto abyś wyrozumiał, jak daleko błędzą ci, którzy mniemają że się stał powodem wyroku, o którego przyczynach dwór mi dla tego dał wiedzieć, jak wypadło, abym napisał do Pana Barona D'Avaugour, sprawującego u was nasze interesa. Że się tak rzecz ma, dobrą wiarą potwierdzam. Aby zaś nie ukrywał, i nie zdawał się usuwać od uczestnictwa w nienawiści za najsprawiedliwszy uczynek, posłuszny zleceniu Królewskiemu oświadczyłem, że prawnie Król postąpił, co do tego bowiem zupełnie jednego jestem zdania. Zatrzymali Francuzi Księcia Kazimierza, jako nieprzyjaciela przed kilku laty, i niedawno jako wodza nieprzyjacielskiego hufcu, a teraz w czasie zapalanej wojny,

jako przechodzącego do nieprzyjaciół, zatrzymali na brzegach naszych nie siłą wiatrów przypędzonego, lecz za poduszczania ku swoim stronnikom, i pod zmyśloném imieniem pogranicza Królestwa potajemnie zwiedzającego, zatrzymali podług praw u wszystkich narodów w użyciu będących, a niezliczonymi przykłady u was nawet stwierdzonych. Wielka niegodziwość, wołają wasi, bo w krwi i przyjaźni zaufany odbywał podróż. Wprzód powinienem prosić przebaczenia, niż odpowiem na zarzut, podług was daleki od rzeczy i myśli Książęcia. Byłżeby przyjacielem ten, który pałał nienawiścią ku nam, nie tylko za własne lecz i za cudze niechęci, i aby wszystkiego wypróbować, oddał się w ręce nowego Francyi nieprzyjaciela. Jeżeli zaś to przypuścimy, niesłusznie jest, że chciał się ukrywać pod obcém nazwiskiem, i że jako nieznanu przyjaciel do nas przybył. Ale jakież podróży mając się udać do Hiszpanii, odprawivszy się z Genui, wnet się zwraca do Prowancyi, i jęj twierdze, zamki, tak często od Hiszpanów napastowane przegląda, by się lepiej swoim sprzymierzeńcom nadał, a przy tylu ostróżnościach to do Marsylii, to do Tulonu i drugich portów, nie lądem jakby dogodniej podróż odbywać, lecz morzem jako zawsze nowy przychodziń, na statku przybija. Kto tak wchodził, byłże gościem, czyli nieprzyjacielem? Lecz pocóż przebiegam szczegóły. Tyłu i takimi oznakami wydał się Książę z duchem swym Austryackim, iż bez dołożenia się Króla, sam Magistrat na powadze praw i urzędu swego oparty, pod strażą go zatrzymał. Cóż więc, czy Król kazał go uwięzić? Bynajmniej, ale zatrzymanego nie kazał uwolnić. Jakżeby albowiem mógł inaczej postąpić, świeżo doznawszy tylu krwawych ciosów od nieprzyjaciół, i widząc jak wre niepokojem cała ludność. Wierz mi, że Król z uwagi na was przykro to zniósł, lecz chciał żeby ten nierozmyślny zamach Książęcia, wielką ceną okupionym został. W wysokiej swojej mądrości nie gardzi słuszną obawą, lecz widzi że inaczej temu zaradzić nie można, chcąc zabezpieczyć spokojność Prowancyi i wierność jęj mieszkańców. Nuż wasi znów powstawać, Twoją wymową pobudzani swoim skłonnościom dogadzać, dobornemi słowy wielkie potwarze na nas rzucać. Nie po-

siadam wprawdzie tego talentu, abym tak dowcipnie odpowiedział, lecz jeżeli mi zbywa na sztuce, słowach i obfitości mowy, toć sprawiedliwość, słusność, prawa narodów, zwyczaje panujących, przykłady nakoniec z was samych wzięte, gromadnie są za mną. Czyliżście samego Króla naszego i waszego, bez waszjej szkody i w pilnej potrzebie do swoich odjeżdżającego, nie chcieli ścigać i zatrzymać? *) Czyliż postów Cesarskich i naszych, jakoby podejrzanych, że bez pozwolenia do Polski przybyli, nie zatrzymaliście? Ale ja z wami łagodniej postępować będę, chociażem wstąpił na pole odwetu. Nie powiem żeście zdrajcy, żeście winni znieważonego majestatu, żeście gwałciciele cokolwiek na świecie jest świętego. Owszem, żeby cokolwiek powiedzieć na obronę Polaków, przytoczę przykład Rzymian, gdy ich kraje posłowie Macedońscy tajemnie przebywali i naprzód zręcznym kłamstwem uszli, wkrótce jednak złapani i do Rzymu zaprowadzeni zostali. To podobno przyjacielom waszego Księcia, bodaj żeby tylko i nie Twoim razem, bardzo jest zwyczajnym. Oni Filipa Księęcia Oranii, młodzieńca żadnych nieprzyjaznych zamiarów nie mającego, nie schwytanego na wojnie, lecz z powodu zanoszącej się wojny, chociaż i ojciec nie był nieprzyjacielem, tylko podejrzany, jako jeńca do Hiszpanii zaprowadzili. Oni Jana Księęcia Nassau, który się przeciwko nim ani tknął oręża, ani się trzymał strony Maurycego Saskiego, w Neapolu do więzienia wtrącili, już dla tego że był z rodu Nassauskiego, a bardziej jeszcze, że pod przybranym nazwiskiem, jako wędrownik państwo przeglądał. Że oni Królewskiej krwi nie przebaczały, potwierdza tę prawdę postępek Leopolda Austryackiego, który sprzymierzonego Króla Anglii Ryszarda, kiedy ze wspólnej na barbarzyńców wyprawy powracał, z powodu prywatnych poróżnień, pod pozorem że do Wiednia przebrany, przybył, w więzy okował. Pomijam inne dowody i przykłady wspierające takowe twierdzenie, abym do odparcia dalszych zarzutów przystąpił. Rzecz sama wyświeca, że nasi

*) Mowa tu jest o ucieczce z Polski Henryka Walezyusza r. 1574, i pogoni za nim Polaków.

nie czynili zasadzek temu, który dobrowolnie i niespodzianie do nich zawitał, lecz zasadzki czyniącego pojмали. Żadnemu podróżnemu Francya podstępów nie robi, ani nawet samym nieprzyjaciołom, gdy im się podobało w jój posiadłościach podróżować, albo gdy im tak z rzeczy wypadło. Ma zaś tak szlachetny charakter, iż gdy uzbrojonych przeciw niój ściga na lądzie i morzu, udających się pod jój opiekę, obficie opatruje. Nie będziemy na to szukać daleko przykładu. W tym miesiącu nawet, chociaż się wzajemna nienawiść powiększyła, a jednak Król Chrześcijański dozwolił przejazdu przez całe prawie Królestwo swoje Margrabiemu Mirabelli, dążącemu do Hiszpanii i wojnę z nim mającemu prowadzić, a podczas tak długiej drogi, rozkazał mu pomagać i przeprowadzić. Lecz skoro włoży przyłbicę, już mu nie przebaczymy. Oto są nasze zasadzki, oto nasze podejścia, z któremi niegdyś i Karola Cesarza tak wielkiego wroga Francyi przyjęliśmy. Ale on zatrzymany na nic by się nam nie przydał, potrzeba było czekać większego zgwałcenia praw, aby to co się nie stało z Karolem, ziściło się na Kazimierzu. Przebacz i Ty światły mężu mojemu żalowi, a uznaj uprzejmie podług Twego obyczaju ze mną, żeśmy ztąd nie szukali żadnego pożytku, aleśmy tylko grożącemu niebezpieczeństwu zapobiegli; jako z tego samego jasno się okazuje, że Francya najchętniej Książęcia uwolni, to tylko sobie zastrzegając, aby ztąd szkody jakiej nie poniosła. Taki warunek może być odrzucony od tego, który powiadacie, przychodził jako nasz przyjaciel i zaufany w przyjaźni. Możeż się dla Polski wydawać uciążliwém to poręczenie, przez które ona zapewnia tylko swoją przyjaźń i stałość we własnych zobowiązaniach. Prawdziwie albo się mylę w mojem zdaniu, albo zanadto po bratersku na list przyostry odpowiadam. Poprzestań tymczasem mój Panie, szemrać na Francję naszą i na Francuzkie postęпки, a obelżywém porównaniem Sarmacką niewinność tak bardzo przechwalać. Inaczéj bowiem widząc jak się z nami niegodnie obchodzicie, potrzeba mi być albo twardym w słowach, albo się za obelgi gwałtowniej obruszyć. Czyliżby mógł w dzisiejszym wieku, przed Papieżem, wielki ów niegdyś Jan Zamojski, powiedziałbym ostatni z Polaków, gdyby moje

wyrazy dosyć już was nie rozgniewały, wychwalać wolnemi i wspianiami słowy nieskażoną prostotę waszego narodu. Gdyż po zejściu tego męża, jakich że to środków nie imaliście się dla obrony kraju waszego. Co tylko było dlań pożyteczném, już tém samém poczytaliście za uczciwe. Nakoniec, że Twojemi własnemi słowy najsluszniej Ci odpowiem, jakiej że przewrótniej polityki nie używano w każdym zdarzeniu i względem każdego państwa? Bezwątpienia takich sposobów rządzenia i zabezpieczenia domu Królewskiego, Francya nie znała, a czyby one do teologii czyli do polityki należały, chętnie i bez zazdrości pozwala ich wam używać. Co piszesz o Królu i moich rodakach, nie mam poco narzekać, sam albowiem chcąc nie chcąc sprawiedliwie potwierdzasz, ale o czém dalej mówisz, jakoby ich cały świat chrześcijański potępia, wielce się dziwię, jak to mogło wyjść od ciebie, męża tak roztrópnego i do towarzystwa Królów przywykłego. Ale już o tém mniej mówić będę, czego sprawiedliwie nie cierpię. Bądź spokojnym, żadnego niemasz z pomiędzy chrześcijan, chyba komu ciemności przesądu rozum zasłaniają, którzyby winę jednego Kazimierza, albo nam wszystkim, albo niektórym przyznawał, jak to jawnie i publicznie wiedzą Niemcy, prócz tych które wolność utraciły, Dania, Anglia, Włochy, a nawet większa część waszój Polski. Mądrze upominasz, że kara publicznego sądu daleko cięższą jest nad wszystkie inne. Wiem że to prawo wiecznotrwałém jest, i że w obec odwiecznego trybunału sławy, stawi każdego na świecie Króla i każdego ziemskiego pana, który jeśli swój władzy nadużył i niesprawiedliwie coś o innych postanowił, sami na wieki winnemi się stali. I to mi także nie jest tajne, że próżne skargi na niewinnych ludzi, nie będą przypuszczone do sądu potomności, a gdyby i były, spadną na skarżących się, którzy ani słusznie postępować, ani cierpliwie znosić nie umieli. Napisałem to zaczepiony, nie żebym was szarpnął, od czego bodajbym tak żył, jak jestem daleki, lecz abym naszych bronił i krzywdę publiczną odepchnął. Nie zapominaj że to uczynił i do Ciebie napisał, przyjaciel do przyjaciela, Memmiusz do Lipskiego, powiedziałbym do Lipsiusza, bo takie jest pomiędzy waszém imieniem

i stylem powinowactwo *). Teraz łagodniej oczyszcze się przed Tobą, i na Twoje wyrzuty z taką słodyczą wysłowione, tak się wywiąże. Niewdzięczne zwykło bywać przypomnienie przysług od tych, którzy je zrobili, bo się zdaje jakby chcieli wymawiać to co uczynili. Dla mnie zaś najmiłszą byłoby roskoszą, doświadczać znowu tych zaszczytów, po domach i publicznie okazywanych, tój przychylności wielkiego Króla, wejść znowu w te miłe stosunki przez dobroć Twoją, oraz widzieć te moje sprawy, na zaświadczenie Twoje tak pochwalone, — widzieć to, jakby na małej tablicy wykresłony biegłego artysty ręką, obraz całego mego u was poselstwa! Chociażbyś się jednak ciężko uraził na człowieka, któregoś tyłu dowodami uprzejmości zobowiązał, chociaż się nawet chlubię, iż oddychałem powietrzem waszém, a przecież dostojni mężowie! nie mam zamiaru powinności mego urzędu zaniedbywać. Czyż dla tego abym zachował pamięć waszych łask ku mnie, mam zapominać

*) Joost Lipsz, przezwany obyczajem swoich czasów Justus Lipsius, ur. 1547 r. w okolicach Bruxelli, wielkiej znamienitości w wieku XVI. Filolog i filozof, uczony był wprawdzie i niezmiernie od pisarzy następnego wieku, jako stylistą łaciński zachwalony, ale z czasem przekonano się, że sława jego większą była od istotnych zasług. Bardzo wiele pisał będąc w Rzymie Sekretarzem Kardynała Granvella, dalej Professorem historyi w Jenie, a potem w Lowanium. Ważne jest jego dzieło «O sztuce wojennéj u Rzymian,» służące za komentarz nad Polybiuszem; ale podobno najlepsze są «Objaśnienia do Tacyta,» którego sobie razem z Seneką obrał za wzór stylu łacińskiego. Pomimo tego, sposób pisania Lipsiusza jest hyperboliczny, ucinkowy, do zupełnej ścisłości dążący, nie wszędzie czysty, jedném słowem pełen przesady, a ztąd ciemny i zawikłany, tak jak jego wielbicieli i naśladowców, do których właśnie śmiało policzyć możemy Lipskiego i Klaudiusza De Mesmes. Większą ma zasługę Lipsiusz, że jest jednym z tych lingwistów i badaczy, którzy się najbardziej do oświecenia Rzymskich stażożytności przyłożyli. Pisał dzieło filozoficzne *De Constantia*, chociaż się w życiu swoim nie bardzo stałym okazywał: gdzie wznowił naukę Stoików, której był zwolennikiem. Umarł r. 1606, pełniąc obowiązek Historyografa Hiszpańskiego.

obowiązków dla mego Króla? Czyliż dla tego abym sobie niegodziwemi środkami wdzięczny wasz umysł zjednał, Królewskich poleceń mam nie dopełniać, albo co czuję, nikczemném kłamstwem pokrywać? Ale niechby i tak było, cóż ztąd? Milczeniem mojem, albo oporem, czyliżbym Książęcia Kazimierza wyzwolił, lub zapadły wyrok odmienił? Tymczasem wasz donosiciel, aby pokazał, że coś uczynił, pomieszał fałsz z prawdą, a mnie na wasz gniew wystawił. Jakże się obawiam, gdy sobie rozważam to poruszenie umysłów i tę nienawiść ku mnie niezasługującego na nią, czyli i pierwój na waszą łaskę zasłużył? A tak pociechę słodkiego wspomnienia Polski, przeznaczeniem jakimś tracę. Prawdziwie ubolewam nad losem moim, i tém bardziej ubolewam, iż wątpisz czy takowe mowy z ust najpoważniejszych osób wychodzące, i oburzenie dawnych moich przyjaciół mnie obchodzą? Ja Tobie szczerze wyznaję przezacny mężu! że przez uszanowanie dla ciebie, zniosłem ten wypadek z taką goryczą, jakiej nie miałem od lat wielu; i jeśli, proszę cię i zaklinam, Twoją powagą, sprawiedliwością i słowy bronić mię nie będziesz, a któregoś i ustnie i na piśmie swoim mianował przyjacielem, od tej nienawiści nie wyzwolisz, to największą część mojego nieszczęścia Tobie przypiszę. Skorom poznał Twoje cnoty, poważałem Cię zawsze, a chciwy zaznajomienia się z Tobą, do Polski przybyłem, nakoniec jako Twój wielbiciel z niej oddaliłem się. Czciłem Cię nieobecnego, kochałem Cię, niechaj mię Bóg tak kocha, luboś nieprzyjaciółom sprzyjał, i wtedy nawet kiedyś dla przymilenia się Narzeczonej Twego Króla Austryaczce, uszczypliwemi nas dotykał słowy. Moc Twojej wymowy w niemiłym nawet przedmiocie, za najwdzięczniejszą poczytywałem, a im więcej współwielbicieli dla takiej pociechy zebrać mogłem, tém pewniej sądziłem, że mi sprzyjasz; dzisiaj nakoniec zagniewanego i grożącego jeszcze poważam. Zaczóbyś i Ty mnie przez słuszną wzajemność, nie chciał uścisnąć, chociaż się różnię z Tobą w niektórych rzeczach? O Ty, któryś niedawno był moją ozdobą, bądźże teraz i tarczą, abym Cię słauił jako dobroczyńcę całego mego życia. Lecz abys ten ciężar ochotniej przyjął, podejmuję się w tej

sprawie najtroskliwszych starań, nigdzie nie zaniedbując mojej pomocy, byleby tylko było to z bezpieczeństwem Francyi. Pewien jestem bowiem, wierz twierdzącemu, że mi wolno będzie zachować przyjaźń z Tobą, i Tobie podobnemi. Wreszcie jakkolwiekby rzecz poszła, dla uspokojenia Twego powiem, nie widzę przyczyny dla czegoby naród wasz, ubliżał Francuzom tak dobrej i zasłużonej przyjaźni. Wszakże nie zatrzymujemy Książęcia Polskiego, lecz Wice-Króla Portugalii; nie idącego za radami przyjaznego nam narodu, lecz za stroną najzawziętszego wroga, nie zachowującego Polskiego z nami przymierza, ani Polskim interesom służącego, lecz nienawidzącego ojczystych obyczajów i z pewną waszą krzywdą szukającego opodal prywatnego szczęścia. Dawno już on pokazał, jak dalece zamiary jego i sposób myślenia, różnią się od waszych, podnosząc oręż przeciwko Francyi i do walki zagrzewając, wtenczas kiedy Francya miała najprzychylniejsze skłonności dla Polski, kiedy ja sam, gdy wasi żołnierze z największym zapalem rzucali się na nieprzyjaciół, nagich piersi nadstawiałem, nie żebym utrzymywał szlachetny zapal w najuczciwszej sprawie religii, czego świadkiem byłem naocznym, lecz żebym albo spokojności waszej zaradził, lub którejkolwiek strony los podzielał *). Wiadome rzeczy mówię.

*) D'Avaux przypomina tu spór zasły niespodzianie między Polakami a Szwedami w Sztumdorfie r. 1635, w dniu 31 sierpnia, z powodu, że podczas traktowania o pokój, Szwedzi niechcąc zezwolić na żądanie Polskich Kommissarzy, aby wolne wyznanie religii katolickiej w Inflantach było zapewnione, nagle i porywczco oddalili się z miejsca obrad. Polacy obrażeni taką nieprzyzwoitością, pogrozili wojną, co usłyszawszy wojsko porwało się do broni. Już miało przyjść do boju, gdy posłowie mocarstw pojednawczych, a mianowicie Francuzki Hrabia d'Avaux i niektórzy z Kommissarzy Polskich rzucając się z narażeniem życia między żołnierzy, zaledwie zdołali ułagodzić wzburzone i leące do walki rycerstwo. Jakób Zadzik Biskup Chełmiński, Kanclerz W. Koronny, pomimo powagi stanu swojego, gorliwie działał w tym razie, gdy wstrzymując zapalczywych Hussarzy, mało co nie został stratosowany.

Stanąłeś i Ty odważny mężu w tych szrankach, abys wstrzymał od walki zbrojnych, łągodząc to jednych to drugich, i ocalając za ledwie nie zgniecione go już Kanclerza Koronnego, takiej godności męża. Wtedy jakim powiedział, wasz Książę do Austryaków gotujących się na wojnę Francuzką, z ochotą swoje pułki dołączał, jakby nie na wojnę, lecz na zdobycie najbogatszego Królestwa wyprawiał się, wtenczas właśnie, kiedy Francya napadniona od nieprzyjaciół ze wszystkimi siłami Cesarstwa i mocarstw z nią połączonych, w największém zostawała niebezpieczeństwie. Ale ona za łaską Bożą nie-naruszona wytrzymała te ciosy i tak straszne siły złamać podolała! Naówczas i Książę Kazimierz o mało od naszych nie schwytyany, mógł we własnym niebezpieczeństwie uznać niesłuszność tej sprawy i zaniechać zamiaru napastowania Francyi. Nic więc Polska niema wspólnego z temi zamachami Książęcia, jak wy sami przedtém nieraz przyznaliście, wygodnie dla was uchylając moje przełożenia, że on nie za Królewskim pozwoleniem, ani waszój Rzplitej, lecz prywatnie do tego przystępował. Jeżeli się więc godziło Książęciu odłączyć od Polski, godzi się i Francuzom nie mieć go za Polaka. Wy téż, jeżeliście nie wchodzili w jego położenie, gdy wojował i był nieprzyjacielem, zacóżbyście za jeńcem mieli obstawać i sprzeczkę z nami zaczynać? Tego, ani może chceć wasza roz-tropność, ani cierpieć słuszność, ani na to zasługuje nasze powa-żenie dla was. Ztąd łatwo wyrozumiesz, jak jesteśmy dalecy od pogardzenia i gniewem waszym i siłami waszemi. Niceśmy prze-ciwko wam nie zgrzeszyli, aniśmy sądzili, że bezkarnie zgrzeszyć możemy, chociażście się nieraz w nasze posiadłości zuchwale wdzierali. Co tak wspaniale głosisz, sam wasz Książę i rzeczą i postępkami dosyć dowiódł, gdy nieprzyjaciół z najdalszych krańców świata do Francyi naprowadził. My jak wielce Polskę poważamy, jak wielce cenimy jedność z wami, nie mam potrzeby mówić, sam to znasz, gdyś nieraz mnie przypominał, abym was naszym Kró-lom polecał. Dla czegożbyśmy czić nie mieli sami wojenni, na-rodu męznego? wolni wolnego, podobnego do nas gienjuszem, i sprawiedliwego, wyjąwszy to jedno między nami nieporozumienie?

Owszem, jakżebyśmy mogli bez ubliżenia sobie samym, mniej szacować to Królestwo pod jednem berłem niegdyś połączone, i sami będąc chrześcijanami, nie sprzyjać téj Rzplitej, która jest twierdzą Chrześcijaństwa? Uważasz przezacny Biskupie, jak mię Twój list poruszył, jak dokładnie na wszystko, skądinąd w pisaniu oszczędny, jak obszernie odpowiedziałem? i to jeszcze ile zmogłem z urzędu, z uszanowaniem! Będzie to dla Ciebie i przywiązania i niepospolitej ufności dowodem. Ja cały się wylewam na łono przyjaciela prawdziwego, żadnej tutaj skrytości, żadnych tajników nie mam. A jeżeli co w Twojej i samego Książęcia sprawie będę mógł zdziałać, z tą samą wiernością i ochotą uczynię. Postokroć Ciebie proszę, chciej być przekonany, że nad przewroty rzeczy ziemskich, odmiany czasów i dworskie zabiegi, więcej ważyć powinniśmy związek nasz raz zawarty. Pisan w Hamburgu, dnia 9 marca, roku Pańskiego 1639.»

« Waszój Książęcej Mości

najobowiązańszy i do usług gotowy

Klaudyusz de Mesmes.»

Listy te mojem zdaniem, nietylko dowodzą niepospolitego rozsądku, wielkiego odczytania i nauki Klaudyusza de Mesmes, ale w tych rzeczach, w których walne sprawy państwa nie bronią mu być obcym dla nich, okazują szczerłość jego i niewinność, azatém zasługują tu być umieszczonemi w całości, dla płynnego stylu i wytworności swojej, chociaż nazbyt obszerne, a względem Austryaków i względem samegoż Królewica, niezupełnie słuszne. Należy bowiem, jeżeli we wszystkiem, to jeszcze bardziej w historyi, zostawić każdemu swobodę przedstawienia obustronnych zdań przed sąd świata. Przyznając i Arcybiskupowi do tego prawo, kładziemy tu powtórna jego odpowiedź, w krótkich słowach daną Panu de Mesmes.

„Jaśnie Wielmożny Mości Panie!“

«Godność i przyjaźń nasza zasługiwałyby raczej na rozważną, niż gniewliwą i pośpieszną odpowiedź, na list mój przyjacielski, niewinny, pisany w ważnej materji, która nie cierpi skwapliwości i gniew hamować nakazuje. To jednak bynajmniej mnie nie poruszyło do tego stopnia, abym Cię zacny mężu, miał mieć w podejrzeniu, albo mniej kochał, w pośród naszych sporów, jako przyjaciela nawet w samym gniewie niezapędnego, i abym ztąd nie uznał po oburzeniu i zapale charakteru Twego szlachetnego narodu, a razem nie wybaczył Tobie mój Memiuszu, który jesteś niewyczerpanym co do siły i potoczystości wymowy swojej, w sprawach nawet mniejszej wagi. Dla téj więc przyczyny, świadom mojej sprawy, ani się oburzam Twemi ostremi słowy, ani się biorę do odwetu. Mało tego, na Ciebie raczej niż na mnie rzucać pociski należy, kiedy po Zamojskim, wszystkich Polaków jakby do jednego karku przyrosłych, ścinasz jednym zamachem. Nie zbijam natłoku dowodów i przykładów w niewłaściwym i napastniczym celu nagromadzonych, ani téż do was stosuję
. Owszem pochwalam otwartość, lubię życzliwość Twoją, że ze szczerością, powody uwięzienia Królewica należycie wyjaśniasz i sposób oswobodzenia wskazujesz. Zgadzaemy się na to i posła wyprawiamy, któryby uwolnił was od bojaźni i wywiódł z błędu. Tymczasem chęć mi wierzyć, że Książę Kazimierz złożywszy broń, którą póki nosił, mógł jój przeciw Francyi użyć prawem wojny, nie przedsiębrał potem nic nieprzyjaznego, i że nawet podczas najgłębszego pokoju, do niejby się udał. Ztąd wnosić możecie, że on zupełnie bez żadnych nieprzychylnych zamiarów dla was, w tamte strony pojechał. A zaś one wojska przez niego zebrane, i na porty oraz twierdze wasze czyhające, owe zmowy przeciw Francyi z jój nieprzyjaciółmi, owe ubieganie się o niewiedzieć jakie dowództwo w Hiszpanii na zgubę Francuzów, co stało się powodem jego uwięzienia, wszystkie te wymysły urodziły się po ujęciu Królewica! Co do nas, przed

Twojém doniesieniem, aniśmy słyszeli o nich, ani téż Królewic pomysłał o tém. To mię jedynie w Twych listach najmocniej dotknęło, że chociaż nie przyznajesz się, żeś był doradcą uwięzienia Królewica, a jednak wyznajesz, że go prawnie ujęto i że byłbyś doradcą tego czynu, gdyby Twojej rady żądano przed jego spełnieniem. Ztém wszystkiém dla zagładzenia takowego o Tobie podejrzenia i powszechnj nienawiści, uczynię podług mojego obowiązku, a sławy Twojej, czić Cię będę i kochać nawet, chociaż się nie zgadzasz ze mną i gniewasz się, jak sam o sobie wyznajesz. Ocalenie to przywiązania ku Tobie i sławy Twojej, nie wprzódy się stanie, aż po wróceniu nam Księcia. Miłość tę powiększysz po terazniejszej nienawiści, gdy nam okażesz, żeś nie tyle był sprawcą i doradcą uwięzienia, jako raczej narzędziem oswobodzenia. O to Ciebie przezacny mężu upominam, i o to z prawa przyjaźni błagam. Dan w zamku Łowickim, roku Pańskiego 1639, dnia 24 kwietnia.»

«Jaśnie Wielmożnego Waszmości Pana

najpowolniejszy

Jan z Lipia Lipski

ARCYBISKUP GNEŹNIĘSKI.»

Chociażby mi nie wypadalo, dla wierności mojej i dla terazniejszego przedsięwzięcia mego, mięszać się do tak pięknych i tak dowcipnych rozpraw tych znakomitych mężów, na ten raz jednak wymówi mnie gorliwość o obronę sławy narodu Niemieckiego, że cokolwiek odstąpię od celu mojej pracy historycznej. Wyznaję bowiem, że mię nadzwyczaj zadziwiły wyrazy owe Hrabiego d'Avaux: «*żadnego niemasz z pomiędzy Chrześcijan, którzyby winę jednego Kazimierza, albo nam wszystkim, albo niektórym przyznawał, jak to jawnie i publicznie wiedzą Niemcy, prócz tych które wolność utraciły, Dania, Anglia i t. d.*» niemniej jak to, że Arcybiskup, który zkaładbardzo skrupulatną dał odpowiedź, nic na to nie wyrzekł. Chyba że ten głęboko myślący pan, nic nie mówiąc, chciał wiele powiedzieć, i na owe niesto-

Gorliwość
autora o
sławę
Niemiec

sowne oświadczenie nic nieodpowiadając, skuteczniej odpowiedzieć! Pytam cię zatem przezacny Hrabio de Mesmes, w jakiej to stronie najbardziej Niemcy wolność swą postradały? Tam właśnie, gdzie ludzie razem z Francją nie czują że z jej winy uwieziono Księcia. Zaiste Niemcy Cesarskie, katolickie są, czyż dla tego jednak w niewoli trzymane? Czyż dla tego, że się nie zgadzamy pomagać widokom kacerzy i popierającym ich sprawę, albo też dumnym cudzoziemskim władcom, ponieważ Cesarz dotąd, dzięki Bogu, głowa Niemiec, dobija się o utrzymanie praw kościoła, przez usiłowania bezbożnych chrześcijan podstępnie mu wydartych, czyż dla tego powiadam, zdaje ci się to Panie, utratą wolności? Bądź ostróznym przezacny mężu, w tej rzeczy. Takim bowiem sposobem odbierając wolność waszym Francuzom, Królowie wasi wyjednali sobie tytuł Arcychrześcijańskich Monarchów! Wy jednak, którzyście przez to szczególną nazwę odziedziczyli, dla dziwniej jakiejś przyczyny stanu, ubiegłym wiekom nieznanój, przedsięwzięliście teraz inaczej postępować. I nie tylko, jakby żalując dawniej swojej pobożności, nie chcecie nic uczynić dla kościoła, ale jeszcze tym, którzy dłań chcą odzyskać co mu wydarto, jakby oburącz i całą przewagą swą stajeście na zawadzie. Co do nas zaś Niemców, mój Panie, my po chrześcijańsku wolni, i dawnego obyczaju ludzie, inaczej to uważamy. My odrzucając bunt fałszywą maską wolności osłoniomy, oddajemy co Boskiego Bogu, co Cesarskiego Cesarzowi, i wtenczas rozumiemy, że tym sposobem służemy dobrze prawdziwej wolności. Przebacz zacny mężu, przebacz czytelniku, że w tym rozdziale, nie jako dziejopis, ale na sposób Memmiusza, jako obrońca otwarcie co czułem, mówiłem, i że cokolwiek zboczyłem do przedmiotu, którego zaniechać nie dozwalało mi, jakem już wyrzekł, przywiązanie do ojczyzny mojej. Teraz już na drogę Królewską i historyczną powracam.

Postanowienie
Króla
Polskiego
i list

Kiedy tak listy owe zwyczajem pszczołek, miodem i żądłami napełnione, od Klaudyusza de Mesmes do Lipskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i wzajemnie, pisane z powodu Królewica, tam i ówdzie przesyłają się, tymczasem Wirgiliusz Puccitelli z Sisteron

od Jana Kazimierza, podług danego sobie rozkazu wrócił do Genui. Ztamtąd zaś natychmiast udał się do Króla Władysława, przebywającego naówczas w Wilnie, stolicy Litewskiej. Tam opisał sromotne szczegóły okropnego więzienia, przełożył mu w imieniu Królewica, ażeby zaniebawszy inne środki, jako próżne i bezskuteczne, przyspieszył wyprawienie poselstwa do Francyi. Po wysłuchaniu tego wszystkiego, Król złożył radę z obecnymi Senatorami Korony i W. Księstwa Litewskiego *), a uznawszy ich bardziej skłonnych do łagodnych środków i uspokojenia świata chrześcijańskiego, jak do pomnażania wojny, niemniej dla dobra publicznego jak dla najspieszniejszego oswobodzenia Królewica, wysłanie poselstwa postanowił. Donosząc zaś o tém Królowi Arcychrześcijańskiemu przez list następujący, żądał razem, ażeby Książę brat jego, na inne przyzwoitsze miejsce i stolicy Francuzkiej bliższe, przeprowadzonym został.

jego do
Króla
Fran-
cuzkie-
go.

« Najjaśniejszemu Książęciu Panu, Ludwikowi XIII, z łaski Bożej Arcychrześcijańskiemu Francyi i Nawarry Królowi, krewnemu i powinowatemu Naszemu najmilszemu, Władysław IV z łaski Bożej Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński i Czernihowski, a Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król.»

« Pozdrowienie i wzajemnej miłości ciągle pomnożenie. »

„Najjaśniejszy Królu, Panie krewny i powinowaty
Nasz najmilszy.“

« Powrócił nakoniec posłaniec Nasz roku przeszłego do W. Królewskiej Mości wyprawiony, i przyniósł Nam odpowiedź po

*) Rada Tajna w przedmiocie wyzwolenia Królewica, odbyła się w Wilnie na zamku, d. 26 marca 1639 roku, jak świadczy Ks. Albrycht Stanisław Radziwiłł, Kanclerz W. Lit. w swoich Pamiętnikach. T. I. str. 397.

części stosowną z dostojnością i przyjaźnią Naszą wzajemną, a po części niespodziewaną. Oświadczasz W. Kr. Mość, że nad tym smutnym wypadkiem z bratem Naszym, a ze swoim krewnym i powinowatym, mocno ubolewasz; utrzymujesz że bez Jego wiedzy Królewic został uwięziony, i nakoniec usilnie żądasz, aby to zdarzenie nie osłabiło wzajemnych stosunków przyjaźni między Nami i państwami Naszemi. To wszystko zupełnie jest zgodne, równie ze wspólném dostojenstwem Naszém Królewskiem, jak z tą przyjaźnią, którą tak ściśle z sobą dochowujemy. Ale to, że W. Kr. Mość, dowiedziawszy się, że brat Nasz nie w żadném z miast Francuzkich napotkany, lecz na otwartém morzu żeglujący, i port W. Kr. Mci z daleka witający, gdy pod pozorem gościnności, z okrętu na ląd wywołany i uwięziony został, nie tylko uwolnić go nie kazales, jak przystało na ród jego Królewski, lecz owszem dopuściles, żeby się dręczył w nędzy i smutku, wśród tak niespodzianego igrzyska losu, przystępu do siebie wzbroniles, i tłumaczyć się mu nie dozwoliles, czego nikt nie broni nawet poddanym, tego nigdy nie mogliśmy się spodziewać! Najściślejszy między nami związek, przyjaźń owa święcie dochowywana dotąd, i co jest nadewszystko, wspólny nam wzgląd na majestat, inne zupełnie nadzieje Nam czyniły. Nie tylko o tak długie brata Naszego przytrzymanie, lecz jeszcze o ukaranie tych, co Nam i jemu zniewagę uczynili, zmuszeni jesteśmy Waszą Królewską Mość upominać. Widzisz W. Kr. Mość jak pięknie się przysłużył honorowi Waszemu i opinii, sprawca téj rady, ktokolwiek on jest! A co się tyczy onych zarzutów, jakie uczynią bratu Naszemu, jakoby się udawał do Hiszpanii w nieprzyjaznych zamiarach dla Francyi, dla rządu niewiadomo jakimś tam Królestwem, i że bez wiedzy i pozwolenia W. Kr. Mości wysiadł na ląd, celem obejrzenia brzegu, portów i miast Francuzkich, to są baśnie, którym tylko motłoch wierzyć może, bohaterski zaś umysł Króla pogardzać tylko niemi powinien. Takie rzeczy zaledwoby zasługiwały na odmówienie swobody dalszego podróżowania, nie zaś na straż i więzienie, którym chyba jeńcy na placu bitwy wzięci ulegają! Chwalebnej pamięci ojciec W. Kr.

Mości inaczej sobie postąpił. Kiedy bowiem Arcy Książę Maxymilian, podczas podobnej z domem Austryackim niezgody, przez środek kraju Francuzkiego, pod przybranym nazwiskiem udawał się do Hiszpanii, wstrzymał go tylko od dalszej podróży, i ze wszelką uprzejmością napowrót do Austrii odesłał. Daleko mniej wykroczył brat Nasz, kiedy unikając nawałnicy morskiej, szukał u przyjaznego brzegu schronienia, a znalazł burzę. Niegodne zaś nazwanie szpiegiem, Książęcia rodu Królewskiego, czyż może być przyznane temu, który nie miał żadnej potrzeby podłą przysługą zobowiązywać krewnych swoich. Wszakże gdy braterska miłość Nasza ku W. Kr. Mości tak głęboko tkwi w sercu Naszym, tę krzywdę domowi Królewskiemu uczynioną, umarzamy. Dla powszechniej zatem spokojności chrześcijaństwa, i pomstę za takową obelgę, która nieraz najmędrszych nawet monarchów przynęcać zwykła, chętnie odpuszczamy. Ponieważ zaś ten sposób wyzwolenia Królewica, W. Kr. Mość wskazujesz, żeby daną była za nim poręka, posyłamy zatem do W. K. Mci, Legata Naszego, dając mu pełnomocnictwo do zadosyćczynienia żądaniu W. Kr. Mości. Uda się on jak najrychlej w drogę, i odbywszy ją jak można najspieszniej, wyraźnie zaświadczy przed Waszą Królewską Mością, że wyprawując to poselstwo, nie tylko mieliśmy na celu brata Naszego oswobodzenie, ale razem zapewnienie o wspólnej radości Naszej z pomnożenia domu Królewskiego, pożądanym od W. Kr. Mości potomstwem. Ale tymczasem prosimy, i na wspólną obu Nam dolę Królewską, na związku oraz przyjaźni Naszej zaklinamy W. Kr. Mość, ażebyś N. Książęcia Kazimierza, z owego tak niegodnego więzienia wyprowadziwszy, po zobowiązaniu go słowem Książęcym, wyznaczyć mu raczył, jako swemu krewnemu, przyzwoitsze i od dworu swego daleko bliższe mieszkanie. Polecamy z resztą Waszą Królewską Mość z całej duszy opiece Boskiej. Dan w Wilnie, dnia 27 kwietnia, roku Pańskiego 1638, panowania naszego w Polsce VII, w Szwecyi zaś VIII roku."

« Waszej Królewskiej Mości

krewny i powinowaty

Władysław Król. »

List
tegoż
Króla
do Kar-
dynała
Riche-
lieu.

Żeby zaś niejednego Króla, ale i Kardynała Richelieu przekonać o niewinności Królewica, a zwalając całą winę na tych, co go pierwsi zatrzymali, zuchwałość takiego postępku z powodu odległości miejsca, jakkolwiek ludzkością Królewską wyręczyć, zdało się Królowi w mądrości swojej następnym listem zaszczycić Kardynała. Tém większy zaś miał powód do napisania jego, że mu szło o wyjednanie, aby czém prędzej Jan Kazimierz z tego okropnego więzienia, na przyzwoitsze miejsce przeniesionym został.

«Władysław IV z Bożej łaski, Król Polski, W. Ks. Lit. i t. d. Przekacnemu i najprzewielebniejszemu w Chrystusie Ojcu, Panu Armandowi Św. Rzymskiego Kościoła Kardynałowi de Richelieu, Naszemu najmilszemu, i czcigodnemu, pozdrowienie i wszelkich pomyślności ciągle pomnażanie!»

„Przecacny i najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojcie, przyjacielu Nasz najmilszy i czcigodny!“

«Powody zatrzymania Najjaśniejszego brata Naszego, które Wasza Eminencya przywodzi, są też same jakie dawniej jakiś gminny autor wymyślił, a później gmin je też rozgłaszał. My zaś jedną tylko przyczynę za słuszną uznajemy, to jest, że przełożeni nad portem dla wielkiej miejsca odległości, nie zdołali w tak ważnej rzeczy zasięgnąć rady Waszój Wielmożności. Jakoż istotnie śmiałość ich można wytłumaczyć ostróżnością. Chętnie więc przyjmujemy taką wymówkę od Króla, którego dusza odpowiada rozsądkowi. Oby ją poparł jeszcze różnym od terażniejszego sposobem obchodzenia się z Królewicem, powierzonym dotąd srogim i nie-ludzkim dozorcem. My zaś, którego chwałą było, dla utrzymania powszechnego pokoju w narodach, berła i swobody nieprzyjaciółom rozdawać, albo je zawieszać, dobrowolnie krzywdę Naszą zaniechać pragniemy, i zamiast gońca wojny, posła zgody wysyłamy, który Waszój Wielmożności żądane zaręczenie złoży. Lecz nim jego przyjazd nastąpi, będzie to stosowne z wysławianą wszędzie roz-

tropnością Waszą, przelożyć Królowi Arcychrześcijańskiemu, ażeby obecne więzienie pokrewnego Książęcia, zamienić na właściwsze dla jego rodu mieszkanie, gdzieby go tymczasem snadniej pilnowały słowo i wiara Książęce, aniżeli wszelkie stráže na świecie! Czyni się to najprostszym ludziom, a cóż dopiero Królewskiemu młodzieńcowi, z którym obchodzić się przyzwoicie, wypada nawet przez sam wzgląd na dostojęństwo samegoż Króla Arcychrześcijańskiego.

«Życzemy zatem pomyślnego zdrowia od Pana Boga, dla Waszój Wielmożności. Dan w Wilnie dnia 27 kwietnia, lata Bożego 1638, panowania zaś Naszego w Polsce siódmego, a w Szwecyi ósmego roku.»

Po wysłaniu takich listów do Francyi, postanowiwszy Król Władysław wyprawić poselstwo, rozmyślał kogoby na to przeznaczyć *). Aż nakoniec padł wybór na Krzysztofa Korwina Gosiewskiego Wojewodzica, a niedługo potém, jak zobaczymy, po zejściu ojca Wojewodę Smoleńskiego, posiadającego dokładną znajomość języka i narodu Francuzkiego. Gdy wszakże późno, bo prawie na schyłku roku, wyjechał on z Polski, pośpieszmy tymczasem do Francyi za onemi listami Królewskimi, któreśmy teraz umieścili.

Te jednak z odległej Litwy, z Wilna pisane w kwietniu, doszły przecie rąk Króla Arcychrześcijańskiego i Księcia Kardynała w maju. W tym czasie przebywał jeszcze w Paryżu, Butler pierwszy Podkomorzy Królewica, od tylu już miesięcy odpowiedzi na listy jego oczekujący, który aż dotąd napróżno się dobijał, wspólnie z Bolognetti'm Rzymiskim, Aniołem Corraro Weneckim, i Janem

Gosiewski
wyznaczone
postem
Królewskim do
Francyi.

Królewic
znowu o
zamiar
ucieczki
posądzony,
tłumaczy
się przez
listy.

*) «Już był przedtém Sapięha Marszałek Nadworny W. Ks. Lit. podjął się własnym kosztem to poselstwo odprawić, pisze Książę Albrycht Stanisław Radziwiłł w swoich Pamiętnikach (T. I. str. 398) i Król był na to zezwolił; ale nie wiem dla jakich przyczyn to się przedłużyło, a podobno dla wesela jego w Lublinie odprawionego z Tarnowską. Uważając tedy Król przewłokę czasu, Gosiewskiego Referendarza i Pisarza W. Ks. Litewsk. na to poselstwo wybrał, z wielkim nieukontentowaniem Sapięhy.»

Chrzycielem Saluzzo Genueńskim posłami, o to żeby Jan Kazimierz z obrzydliwego więzienia, na inne miejsce przeprowadzonym został. Tenże sam Butler otrzymawszy kopię pomienionych listów, potrafił je przez zaufanych ludzi do Sisteron Królewicowi przesłać, którego wtenczas właśnie doszły, kiedy znowu o chęć ucieczki był posądzony. Na tój straszliwój opoce Sisterońskiej zamknięty Jan Kazimierz, w ciągłym udręczeniu, nie tylko ściśle i srogo był trzymany, ale też dla samego położenia tój twierdzy na szkodliwe zmiany powietrza wystawiony. Z jednéj strony bowiem, od gór Sabaudyi i Delfinatu chłodny wiatr dochodził, z drugieój od strony Prowancyi, nic prawie klimatem swoim od Królestwa Neapolitańskiego nie różniącój się, najdotkliwszy skwar dopiekał. Tak więc w jedném i témże samém miejscu, tu ciągła prawie zima, tam nieustanny upał, wystawiały Jana Kazimierza na dolegliwości i choroby. Domownicy zatém Królewica sądzili, że niczego nie należało im zaniedbywać, dla bezpieczeństwa i oswobodzenia swego pana. W tym stanie rzeczy, zwabieni pociągiem wszechwładnych pieniędzy, zamiast jednego liczni Sylwenowie się znaleźli. Jeden z takich udał się do Andrzeja Bazyusza Sekretarza Książęcego, który po odwołaniu swém z Paryża przez Królewica, jakieśmy już wyżej powiedzieli, mieszkał dla jakichścis spraw w Awenionie, i za dwakroćsto tysięcy obiecał mu najniezawodnieój oswobodzić Jana Kazimierza. Kiedy o tém Sekretarz doniósł Królewicowi w liście niezwykléj formy, ten śmiejąc się z tego, listy przeczytawszy, oddał Chantarain'owi. Nie będąc dostatecznie świadomym wszystkiego, nie śmiem utrzymywać, czy dwa razy Bazyusz o tój saméj rzeczy pisał do Królewica, i czy tój saméj treści listy przez swoich agentów przejął Kardynał? albo też, czy tylko list oddany sobie Chantarain Kardynałowi odesłał? To tylko pewna, że jakimkolwiek sposobem do rąk Richelieu'go doszły, mocnieój go na Księcia rozgniewały. Widać to z listu, jaki pisał Jan Kazimierz do znajomego sobie Biskupa St. Malo, o którym wiedział przez Butlera, że nie jest mu nieprzyjaznym, usiłując za jego pomocą ułagodzić Kardynała, a razem prosząc o przeniesienie siebie na inne miejsce.

Uwiadomiony był albowiem potajemnie, jak już powiedziałem, przez Butlera, że i Król brat jego o to prosił.

„Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Panie!”

«Powtórnie już oskarżony jestem o chęć potajemnej ztąd ucieczki, dla tego że jacyś ludzie w Awenionie, bądź nadzieją zysku pociągnięni, bądź namówieni od drugich, pomoc mi swoją do niej ofiarowali. Chociaż miałbym słuszność jać się tego środka, będąc tak niegodnie traktowanym, czegoby żaden sprawiedliwy człowiek zuchwałości nie przypisał, ufny jednak w moją niewinność i Bogu samemu pomstę za moją krzywdę polecając, nigdy się nie chciałem zgodzić na taki sposób uwolnienia się z więzów. Wszak pisane do mnie listy w téj materji, przez Sekretarza mego Włocha, które tak oburzyły na mnie Jego Eminencyę, sam czytałem przed dozorcą straży mojej, i do rąk jego oddałem. Nic innego one nie zawierały, prócz tego, że znalazł nową jakąś osobę, która za dwakroć sto tysięcy, obiecuje mi z tego więzienia oswobodzić. Śmiałem się z głupoty tego człowieka i z nierozsądku mojego Sekretarza, że wiadomość tę, jakoby jaką tajemnicę niezwykłym obyczajem mi przesyłał. Podobnie się zdarzyło w Salon. Kiedy dowódca straży mnie przydanój, chciał wiedzieć kto to był taki, który się ośmielił podmawiać mnie do ucieczki, sam dobrowolnie odkryłem mu imię i osobę jego, sądząc że przecie tym sposobem złagodzi surowość więzienia i umartwień moich. Owoż co zyskałem! Oto, że z większą na mnie srożąc się wściekłością, zaniechawszy zdrajcę który był winien, cały swój gniew na mnie wywarł, i z Salon z pałacu Arcybiskupiego, przeniósł do lotrów i zbójców więzienia! Byłoby to najchwalebniej dla mądrości Jego Eminencyi Kardynała, gdyby tu przysłał kogo, któryby mnie i moich wysłuchawszy, wszystkie te męczarnie, jakie niewinny i bez wiadomego powodu pod sprawiedliwym Ludwikiem Królem Francji tu znoszę, roztropnie rozważył i przedstawił mu. A nie wątpię, że umysły złe o mnie uprzedzone, zmieniłyby swoje zdanie. Ciągłe o to domagałem się przez listy i posłów, tak u Gubernatora téj pro-

wincyi, jak i u samego dworu Królewskiego, lecz wszędzie albo sędziów głuchych na moją sprawę, albo gardzących moją osobą, znalazłem. A tak, czegobym zaledwie od barbarzyńców mógł doświadczyć, żadne moje prośby listowne nie były przyjęte na dworze, tak sprawiedliwego Króla, żadni posłowie nie wysłuchani. Takim sposobem do tego już doprowadzony zostałem, że zacząłem wierzyć, o czém téż różni mnie przestrzegali, że Kardynał Jmé zguby tylko mojej żąda, albo mię tak chce zniesławić, żebym się stał niegodnym życia. Proszę więc J. W. Pana usilnie, abys chciał dla miłości chrześcijańskiej, mnie wędrownego i osieroczonego Książęcia, lepszym jego uczuciom i względom polecić, i otrzymać od niego to, o co się Król Polski brat mój domaga, to jest mieszkanie przyzwoitsze dla mojego urodzenia, nim przybywający posłowie sprawę tę ostatecznie załatwią.»

«Jaśnie Wielmożnego i Najprzewielebniejszego Waszmość Pana
najobowiązańszy i najprzychylniejszy

JAN KAZIMIERZ

Polski i Szwedzki Książę.»

Butler
do Polski
wyprawy.

Uczynił to z uprzejmością Biskup St.-Malo, czego od niego żądano; bo chociaż w kilka niedziel później, dano jednak od Króla Francuzkiego odpowiedź Butlerowi pierwszemu Podkomorzemu Królewicza, że tak jego własnemu żądaniu, jak téż i brata jego Króla Władysława, zadosyć się stanie. I w rzeczy samej, zaraz Jan Kazimierz na inne miejsce dworu Królewskiego bliższe, miał być przeprowadzony, a za przybyciem posła i złożeniem poręki, natychmiast na wolność wypuszczony. Radził przeto Biskup, ażeby Butler czém prędzej do Polski wyjechał, i przybycie posła do Francyi wszelkimi sposobami przyspieszył. Żeby zaś natychmiast pocieszyć Królewicza, uwiadomił go Butler o tém wszystkiém listem, danym na ręce lekarza Felwera, powracającego doń z Paryża, a więcéj mu jeszcze kazał powiedzieć ustnie; sam tymczasem bez zwłoki zabrawszy z sobą Bassonet'a i Elerta, którzy z nim przyjechali byli, Pa-

ryż opuścił i do Polski się udał, gdzie jak niżej powiemy, obowiązku swego w porze dopełnił. My teraz udajmy się z Janem Kazimierzem, po sześciomiesięcznych udręczeniach w oném obrzydliwém i obydniém więzieniu Systerońskim, ze strasznej i przepaścistej opoki, przez jej strome drewniane schody, na szczyt góry, i ztamtąd jakby z niebios brzydząc się przymiotami niższych od nas stworzeń, zstąpmy na świat Boży, na płaszczyznę do Francyi, i tak zawsze, jak jeńca zaprowadźmy go z trzeciego do czwartego już więzienia, zwanego *Bois de Vincennes*, nie tyle wprawdzie okropnego, ale niemniej ścisłego.

Już miesiąc sierpień (roku 1639) zbliżał się do końca, gdy wieść o tój łasce Króla Arcychrzcijańskiego, ze dworu Francuzkiego doszła do uszu Królewica. A chociaż już przedtém z listu Butlera dowiedział się o tój obietnicy, nie wprzód jednak jej uwierzył, aż póki nieszczęsną i nienawistną opokę daleko od siebie zostawił. Kto bowiem do tak częstych fałszów przywykł, mało do czego wiary przykładac może. Wtenczas dopiero ludziom i niejako sobie samemu powrócony, wzniosłszy oczy do nieba i westchnąwszy, złożył czułym głosem dzięki Najwyższemu, i weselszy siadł do powozu, który aż do stóp góry po niego zaszedł. Odtąd w ciągu całej drogi, osobliwszym losem, zaczął doświadczać ludzkiego obchodzenia się z sobą. Zbliżając się naprzód do Grenoble, stolicy Delfinatu, wspaniale przyjęty przez Rządcę tój prowincyi Książęcia Lesdiguières, syna Marszałka de Crequi, a wnuka Wielkiego Konektabla Francyi Lesdiguières, przez całe dwa dni po Królewsku był podejmowany. Poczém znaczniejsze miasta Valence i Vienne przejeżdżając, udał się do Lyonu *). Pyszne to miasto, ludnością, bogactwami i publicznymi gmachami znamienite, już o dwie mile zbliżając się do niego, w postaci jakby chmur jakich ukazywało się przybywającym. Takiego to grodu i razem całej prowincyi Lug-

Królewica przewożą z wielką pompą do czwartego więzienia w Vincennes.

*) Oba miasta nad Rodanem. *Vienne* o 6 mil Francuzkich od Lyonu na południe.

duńskięj rządcą, d'Arlicourt, mąż wiekiem, rozsądkiem i doświadczeniem szanowny, spotkawszy Królewica, ze wszelką uczciwością go powitał, i do miasta zaprosił. Kiedy się zaś zbliżali do murów, przy moście nad sławnemi rzekami Rodanem i Saonną *) wznie-
sionym, zaszedł Książęciu drogę Magistrat Lyoński, a nic nie wspominając o tém, co Jan Kazimierz wycierpiał, podobnie i temi prawie słowy prosił Królewica o zwiedzenie ich miasta. «Wstępuj Najjaśniejszy Książę fortuną stopą do grodu naszego, a doznasz tu życzliwości i przywiązania Króla Archychrześcijańskiego, krewnego i powinowatego Twego najmilszego. My zaś z gotowością usług naszych, chętnie się ofiarujemy, jako dla Książęcia krwi Królewskiej, i najpotężniejszych Królów Zygmunta III i Władysława IV, wielkiego syna, wielkiego brata! Za niepoślednie szczęście poczytamy dla naszego miasta, jeżeli się tak podobamy wysokiemu gościowi, jak życzymy się podobać!» Na te i tym podobne oświadczenia grzeczności, Hrabia Konopacki, chociaż długą jazdą konną zmęczony, a od gorąca i kurzu zaledwie mówić mogący, temi słowy w imieniu Królewica, pokrótce gdy się już słońce do zachodu nachylało, odpowiedział. «Życzylby sobie Najjaśniejszy Książę, Pan mój najłaskawszy, z innego powodu kwitnące państwo Francuzkie przejeżdżać. Gdy jednak na samym wstępie los nieprzyjazny inaczej nim rozrządził, trzeba uleść przeznaczeniu i posłusznym być na teraz woli Króla Arcychrześcijańskiego; co téż się i dzieje gdy do wskazanego miejsca dążymy. Życzenia i oświadczeniawasze, które Jego Wysokości składacie, wdzięcznie od was przyjmuje Książę, tak w złej doli, jako i w szczęściu zawsze jednostajny, zachowując sobie w pomyślniejszej sposobności, okazać wam dowody życzli-

*) *Qui Rhodano et Arari, celeberrimis fluviiis, superimpositus est.* Rzeki Rodan czyli Ron i Saonna łączą się z sobą w Lyonie. Saonna w starożytnych czasach zwana była u Rzymian *Avax*, później znów *Sauconna*. W tekście Wassenberga przez pomyłkę wydrukowano Arari zamiast Araxi.

wych chęci swoich.» Po takim powitaniu i odpowiedzi na nie, prowadzony był Królewic przez d'Arincourt'a i Magistrat miejski, w orszaku milicyi Szwajcarskiej, srogiego oblicza ludzi, powolnym krokiem, wśród natłoku mieszkańców, do wspaniałego gmachu Benedyktynów Lyońskich, gdzie i sam rządcą d'Arincourt miał mieszkanie. Tam przez trzy dni wspaniale podejmowany, udał się potem w dalszą podróż, przez inne prowincye i Księztwa Francuzkie jak Bourbonnais, Montargis i Charanton *). Wśród podobnych tedy wystaw i uroczystości, które stanowiły jakby ustęp jaki obok tyłu cierpienie, jak to się często w życiu ludzkim zdarza, Królewic przejeżdżając Francję, przybył 15 września znowu do fatalnego dla siebie miejsca, to jest do Vincennes.

Leży zaś las Św. Wincentego, czyli gaj Wenseński, w prowincyi Ile de France, o jedną milę Francuzką od Paryża. Zamek, dzieło niegdyś Św. Ludwika Króla Francuzkiego, nie na więzienie niewinnych Księżąt Chrześcijańskich, lecz do ustronnej i uczciwej rozrywki monarchów był przeznaczony. Wznosi się bowiem w ślicznym położeniu, wpośród drzew rozłożystych, zkad też poszło nazwanie lasu, wspaniały gmach z wysoką wieżą, w języku Francuzkim *Donjon* zwaną, z ciosu stawiony i otoczony roskosznym ogrodem. Gdy zaś wkrótce potem wołą następnych Królów, miejsce to zamieniło się w smutne więzienie dla przestępców obrażonego majestatu, zaczęto około zamku w widokach zysku osiedlać się, tak że z czasem miasteczko ztąd urosło **).

Opisanie
zamku
Vincennes.

*) Tu już Wassenberg rozminął się z dokładnością pod względem Geografii Ani *Montargis*, ani *Charanton* nie są prowincjami, ale pierwsze jest miastem w dawniejszym Orleannais, dziś w Departamencie Loary, położonem o 14 mil od Orleanu; drugie zaś miasteczkiem (bourg) o 2 mile Fran. pod Paryżem, tuż przy samym parku Wenseńskim.

**) *Vincennes* w dawniejszej prowincyi *Ile de France*, a teraz w Departamencie Sekwany, w okręgu *Sceaux* położone miasteczko, a raczej wieś piękna, o milę od Paryża, na wstępie do pysznego lasu 2,000 morgów rozległości mającego i *Bois de Vincennes* zwanego, położona.

Umar-
twienia
Króle-
wica na
tém
miejscu.

Wszedłszy Królewic do tego zamku, jako do przeznaczonego sobie więzienia, zaraz znalazł podobnego pierwszemu Chantarain'a, tylko w innéj osobie i pod inném imieniem. Był nim niejaki Be-
loard, dozorca więźniów przekonanych o zbrodnię stanu. Ten cho-
ciaż go uprzedził Królewic przez gońca o dniu i godzinie przyby-
cia swego, właśnie o tym czasie udał się do Paryża naumyślnie.
I dla tego Jan Kazimierz znalazłszy zawarte wrota do zamku i wię-
zienia swego, zmuszony był całą prawie godzinę czekać, wystawio-
nym będąc na widowisko motłochu, aż póki prosty żołdak od Be-
loarda przysłany, nie otworzył nieszczęsnej onéj wieży, do nowych
męczarni jemu przeznaczonéj. Pierwszy zaraz powód oburzenia się
był sam widok rzuconych na dziedziniec zamkowy tłómków Kró-
lewica, wystawionych na pośmiewisko i żarty pospólstwa. Musiał
to wszystko z wielką przykrością swoją zcierpieć Jan Kazimierz,
i powrotu z Paryża Beloarda oczekiwać. Za przybyciem jego na-
koniec, gdy ze srogim obliczem i wzrokiem pokazującym złe skłon-
ności, przystąpił do Królewica: zamiast wytłumaczenia się ze swo-
jéj nieobecności, wręcz mu tylko zapowiedział, że jest naznaczonym
z rozkazu Króla Francuzkiego dozorcą straży jego, i że mu pole-
cono nikogo więcéj nie zostawiać przy jego osobie, jak tylko je-
dnego pokojowca, szafarza, kucharza i służalca do grubszej posługi.
Mocno zadziwiony tak niespodzianą surowością Królewic, odpo-
wiedział że z tego nic innego wniesć nie może, chyba tylko że Król
Arcychrześcijański umęczenia jego i śmierci pragnie. Zaczął potem
zaklinać tego bezczelnika, ażeby, jeśli już taka wola Królewska,

Wśród niéj wznosi się wielka twierdza. Był tu wprawdzie zamek
w XIII wieku, gdzie Ludwik Świąty lubił przebywać, ale ten, który
dotąd trwa, zwany *Donjon*, nie jest dziełem tego Króla jak twierdzi
autor. Założył go bowiem w r. 1337 Filip Valois, a zamieszkiwało wielu
Królów Francuzkich, aż do r. 1472, w którym Ludwik XI zamienił
go na więzienie stanu. Było ono przepełnione za czasów Richelieu, a
w Rewolucyi Diderot i Mirabeau byli tu zamknięci. Teraz znajduje
się tu znamienita szkoła Artyleryi.

gdy ma po chrześcijańsku umierać, dano mu spowiednika jego; jeżeli zaś jeszcze nie sprzysiężono się na życie i zdrowie jego, pozwolono mu zatrzymać lekarza cielesnego i chirurga. Łatwiej albowiem mógł się obejść bez innych sług pozwolonych mu, jak bez tych, którzy mają staranie o zdrowiu duszy i ciała jego. Nakoniec zaledwie namówiony został do tego twardy ów człowiek, żeby spowiednika, lekarza i chirurga przy Księżciu zostawił; i to wcale nie dla miłości chrześcijańskiej uczynił, ale gdy go zaczęto chwalić z ludzkości i grzeczności.

Więcej się jeszcze zasmucił Królewic, kiedy Hrabi Konopackiemu, który jako poseł Królewski wyjechał z nim razem z Polski, i był jego pociechą w srogiem więzieniu Systerońskim, rozkazano z innemi udać się do Paryża. Dał mu Król Francuzki pozwolenie odjechania do Polski, gdy on ani tam wracać, ani opuszczać Królewica przed zakończeniem tego dramatu nie chciał, wtenczas najsroższe wydał rozkazy, ażeby natychmiast z całej Francji ustąpił. Lecz za radą i staraniem niektórych przyjaciół swoich dokazawszy, że ten gwałtowny rozkaz wygnania go cofnięty został, nie tylko do czasu uwolnienia Królewica, ale jeszcze cały rok prawie po wyjeździe jego, w Paryżu zabawiał. W przeciągu tego czasu zaczął się starać u Rządu Francuzkiego o wypłacenie należnych sobie owych trzechkroć stu tysięcy talarów Cesarskich, o których na początku téj książki wspominaliśmy. Podał zatem w téj sprawie kilka prośb samemu Kardynałowi Richelieu, pierwszemu doradcy Królewskiemu, a mało co nie Regentowi. Przez różne zręczne osoby starał się przypomnieć zasługi przodków swoich, Krakowskich Kostków i Konopackich dla domu Królewskiego; skutki zaś niesławne przeszłych nieszczęść swoich, do których należały i te, jakich z Królewicem doświadczał, przypisał chrześcijanom, że nie powiem arcy-chrześcijanom. Lecz w ciągu rocznego niemal pobytu swego w Paryżu, po wyjeździe Jana Kazimierza, gdy całą niemal Francję ciągle wyprawy wojenne z dnia na dzień wycieńczały, odpowiedzi od dworu bardzo długo oczekiwać trzeba było. Ztąd téż i przystęp do Ministrów trudniejszy, ztąd i oblicza

Hrabia
Konopacki
rozdzielony od
Królewica.
Próżne
jego
zabiegi,
wyjazd z
Francji i
śmierć.

surowe u ludzi nazbyt przez los szczęścia wyniesionych, a na biedę ludzkie ślepych. Widząc to Konopacki, mąż wspaniałego umysłu i uczuć szlachetnych, mocno się dreczył tém przykrém bywaniem u dworu Francuzkiego. Zapobiegł więc naprzód niektórym rzeczom na jakich wiele zależało, ażeby nie zaszło przedawnienie czterdzie-stoletnie, bo już o wypłatę summy téj u Króla Henryka IV, u Królowej wdowy po nim, i teraz u Ludwika XIII, po trzykroć się upominał. A nakoniec resztę zostawiwszy niektórym świadomym téj sprawy, niezadowolony jakeśmy powiedzieli, Francję opuścił. Ale gdy do kraju powrócił obciążony długiem sta tysięcy złotych, wspaniałość Królewska wynagrodziła go wyniesieniem do godności Książęcia Biskupa Warmińskiego. Nie przyszło jednak mężowi temu, nietylko używać takiej dostojności, ale nawet zatwierdzenia jój doczekać się. Wkrótce bowiem żyć przestał. Tak to niema nic stałego na téj ziemi.

Beloard
zuchwale
sobie
poczyna
z Króle-
wicem.

Powrómy teraz do Królewica. Za oddaleniem tak przezornego człowieka, jakim był Konopacki, z innemi domownikami Jana Kazimierza, Beloard jako prostak, zaczął się obchodzić z wyuzdaną zuchwałością i bez żadnego uszanowania. Zamiast odegnać bezczelny i jemu właśnie podobny motłoch od Książęcych tłómków, sam owszem własnymi rękami, z pomocą grubego żołdactwa, jakby potakując pospólstwu, zaczął wszystko otwierać i przetrząsać. Patrzył z wielkim swoim żalem na taką zuchwałość Królewic, i zaledwie mógł wymódz na tym człowieku wytartego czoła, ażeby skrzynie w których się znajdował złoty i srebrny sprzęt, oraz droższe szaty, wniesiono do izby, i nie przeglądano ich pod gołym niebem, w obec skwapliwego do kradzieży żołnierstwa, ale prywatnie. Skończywszy zatem Beloard przegląd tłómków, zażądał od Królewica, aby mu oręż swój oddał, jak i tych którzy przy nim pozostali. Oburzony Jan Kazimierz taką zuchwałością Beloarda, równie jak niegdys Chantarain'owi ostrze jego pokazał, dziś temu odpowiedział: «Wiedz o tém, że jednemu tylko Królowi Francuzkiemu, jeżeli będzie tego wymagał, do rąk jego własnych oręż mój oddam.» Tak odpawiony Beloard, odebrawszy od Doktora Felwera, Chirurga i

wyrostka ich szable, wprowadził do komnaty Księżęcej czterech drabów, oświadczając Królewicowi, że z rozkazu Króla jego, dzień i noc będą czuwali nad nim. Takiego rodzaju straż zdała się Królewicowi nader uciążliwą. Probował jęj w Salon Chantarain, o którym już łagodniej mówić i sądzić zaczął Jan Kazimierz, w obecności tego Beloarda. Nie dosyćże, odezwał się Książe, tych grubych ścian, tych podwójnych krat u okien, nie dosyć takiej wysokości wieży samęj, tylu bram zamczystych, do mojego bezpieczeństwa i do mojęj straży? Wreszcie żołnierze ci wartując przed drzwiami, również dopelnią swęj powinności, jak stojąc w izbie. Lecz Beloard składając się rozkazem Monarchy swego, że nic zmienić nie może, przydał, że straż ta raczęj dla uczczenia Ksiązęcia, aniżeli ubliżenia mu, przez Króla Arcychrześcijańskiego ustanowioną została. Przyszedł nakoniec czas wieczerzy, a tu nic nie było przygotowanego od Francuzów do kuchni Królewica; najmniejszych nawet rzeczy, niemal wody i ognia, za pieniądze starać się potrzeba było. Zaledwie sam Królewic bez wieczerzy, nie poszedł do spoczynku. Posiliwszy się jednak chudo i niewczesnie, gdy zaczął smutną rozmowę z niewielu pozostałemi sługami, o czwartém owém, a równie ostrém i nieszczęsném więzieniu, wchodzi nagle dziki dozorca i każdemu do swojęj izby na spoczynek wychodzić każe. Zaczęli się więc z nim sprzeczać, a spowiednik, lekarz i chirug chcieli go przekonywaniem i grzecznością powoli od tego odwozdić. Ale on nie na to nie zważając, zostawiwszy Królewica, każdego do osobnych izb i łózek wyprowadził, a potém wszystkich i Królewica także ze czterma onemi wartownikami, każdego w swojem więzieniu zamknął; żeby zaś schodzić się z sobą nie mogli, pozawierał drzwi na rygle, które dopięro klucznik o ósmęj rano otwierał. Wkrótce jednak Doktor Felwer z Chirurgiem Juchem, człowiekiem bardzo zręcznym i przebiegłym, znaleźli sposób podejmowania sztucznie tych zapór i oszukiwania przezorności Francuzkięj, tak że się mogli widywać kiedy chcieli. Po tak niegodziwém przepędzeniu pierwszęj nocy, zaczęto nazajutrz myśleć o spo-

sobie żywienia się, jak i przez kogo miano sprowadzać produkta z miasta o milę odległego. Chciał Królewic ażeby którykolwiek ze dworu jego zostający w Paryżu, zajął się tym obowiązkiem. Ale Beloard wręcz temu odmówił, dając za przyczynę, że z rozkazu Królewskiego, zalecono mu wzbronąć Książęciu wszelkiej z kimkolwiek rozmowy, a tém bardziej żeby ktokolwiek z jego ludzi, bądź do zamku, bądź z jego murów był puszczony. Przeznaczył zatem tegoż samego żołnierza, który dla Jana Werth podobnież uwięzionego w témże zamku, rzeczy potrzebne do stołu przynosił, do takiéjże saméj usługi dla Królewica. Nigdy jednak nie można było otrzymać, ażeby kto z domowników Książęcych, mógł widzieć tego kupca, albo ustnie cokolwiek mu polecić. Ale każdego wieczora wszystko co miało być nazajutrz rano przyniesioném, oraz cenę każdéj rzeczy, Beloard dozorca więzienia na karcie spisane sam dawał i odbierał; czemu nie wierzyć byłoby wielkim grzechem. Kiedy kucharzowi dawano do pomocy kobietę, zaledwie trzy dni na posłudze została; zaraz bowiem wpadła w podejrzenie u Beloarda, jakoby listy potajemnie wynosiła. Dano zaś na jéj miejsce brudnego draba od warty, który się nic nie znał na kuchni, do utrzymania ochędostwa u takiego pana! Taka zaś była srogość we wszystkiém, że gdy kucharz w pierwszą niedzielę adwentu poszedł na mszę do bliskiego kościoła, Beloard dostrzegłszy tego, natychmiast żołnierza na warcie u bramy stojącego wtrącił do ciężkiego więzienia, zakazując surowie, żeby odtąd nikt ze dworu Królewica, w największą uroczystość nawet, nie ważył się wychodzić do kościoła. Spowiednik Książęcy kazał raz kupić siedm łokci powrozów dla związania łóżka swego, co takie podejrzenie u dozorczy wznieciło, że ciągle przez ośm dni najpilniej czuwał, ażeby się Królewic z tak wysokiéj wieży nie chciał czasem spuścić do przekopu. To znowu kiedy Królewic posłał jedzenie słabym żołnierzom, zabronił na przyszłość dawać je i przyjmować. Dnia 19 września Mikołaj Przerembski, wysokiego rodu w Polsce młodzieniec, otrzymawszy pozwolenie, ażeby się widział z Królewicem, przybył z Paryża. Beloard wyprowadził Jana Kazi-

mierza 125 schodami nadół, i postawił przed nim na drugiej stronie przekopu Przerembskiego, dla rozmówienia się z nim w takiej odległości. Królewic poczytał to za niegodne siebie, i odszedł nie wszczynając rozmowy. Piętnastego października Andrzej Basio Sekretarz Królewica, trzykrotną prośbą domagający się u Króla Arcychrześcijankiego i u Kardynała, ażeby mógł się dostać do Królewica, i podzielić z nim więzienie z jednym wyrostkiem, nie tylko do sprośnej, ale jeszcze widmami i szkaradnemi upiorami napelnionej turmy, zamknięty został. Dostrzegłszy że Moulinet poddowódca zamku Wenseńskiego, człowiek dobrego serca i szlachetniejszego umysłu, odwiedzał parę razy Królewica, zakazał mu nadal tych odwiedzin, ażeby Książę w uprzejmości jego i w rozmowie z nim, nie szukał pociechy. Z czasem, chociaż wstyd bierze nawet, wszystkie szczegóły przywodzić, gdy pozwolono Królewicowi trzy razy na tydzień, po obiedzie o pewnej godzinie, używać przechadzki w ogrodzie, przywoicie byłoby większe wrota dlań otworzyć. Beloard zamiast tego, przeznaczył bardzo niską furtkę w téjże samej bramie, którędy przechodzili codzien prości tylko ludzie, tak że Królewic dla téj rozrywki, musiał się zawsze schylać, jakby błagając o nią. Zrazu Jan Kazimierz przeniósł to w milczeniu, ale nakoniec dotknięty niegodziwém postępowaniem, odrzucił tak drogo okupioną powolność. Wtenczas dopiero, na przełożenie Ojca Lejera spowiednika, Doktora Felwera i Andrzeja Basio Sekretarza, oburzonych pozbawieniem Królewica i téj jakiegokolwiek swobody, Beloard rozkazał całą bramę otworzyć. I znowu zatem Jan Kazimierz bez schylania się zaczął używać przechadzki. Słowem Beloard tak niepocziwie z Księciem się obchodził, że gdy później spotkawszy już wyzwolonego, bezczelnie prosił go o jakąś łaskę, sami pacholkowię Królewscy, błotem go na gościńcu obrzucili, nazywając Liktozem Wenseńskim.

Lecz nie jeden tylko Jan Kazimierz w tym czasie, więzionym był w zamku Wenseńskim. Znajdował się również zamknięty Książę

Syn
Księcia
Palatyna
w tymże
zamku
Wen-
seńskim.

Palatyn Robert, syn niegdyś Elektora Fryderyka *). Po wzięciu bowiem Bryzaku, gdy Bernard Książę Sasko-Wejmarski podejrzaną śmiercią zszedł z tego świata, i wojsko jego pozbawione zostało dowódcy, zdawało się synom Fryderyka, że którykolwiek z nich stanie na czele jego, otwarta mu będzie droga do odzyskania państwa. W tym celu Robert (t. j. Karol Ludwik) wielkich przymiotów Książę, niedawno wzięty od Cesarских w niewolę, i zaszczytnie uwolniony, udawał się pod przybraném nazwiskiem przez Francją do Alzacy **). I w rzeczy saméj gdyby ta prowincya domowi

*) Myli się tu autor. Uwięziony Książę syn Palatyna zwał się Karol-Ludwik, nie zaś Robert. Wszakże postrzegł omyłkę swoją Wasenberg zaraz po wydrukowaniu książki, ponieważ na końcu przemowy, ostrzeżenie o tém do czytelnika umieścił.

**) Książę Karol Ludwik syn nieszczęśliwego Palatyna Renu, zostawał po wyjściu z niewoli Cesarskiej u swego wuja Książęcia Oranii, ale dowiedziawszy się o nagłym zejściu Księcia Bernarda (18 lipca, 1639) powziął zamiar za radą tegoż wuja, stanąć na czele osieroconej z dowódcy swego armii, która właśnie skłonniejszą była pójść pod rozkazy protestanckiego Książęcia, niż katolickiego Jenerała, Francuza. Król Angielski miał mu pomagać pieniędzmi, i otrzymać zgodzenia się na to Króla Francuzkiego. Ale na nieszczęście Księcia Karola, Król ów tak był nieostrożny, że rozmawiając o tym interesie z posłem Francuzkim Bellièvre w Londynie, wyjawił że Książę bez zwłoki uda się do armii Wejmarskiej, że drogę swą przez Francję obróci, i będzie sam u Króla Francuzkiego z prośbą o danie mu opieki. Gdy Bellièvre doniósł o tém natychmiast swojemu dworowi, Kardynał wysłał rozkaz pojmania go; i Książę bez pasportu, sam jeden przebrany za sługę, przebywając Francją, zatrzymany został w Moulins, i zaprowadzony do Vincennes. Usprawiedliwiano ten postępek ze strony Francyi podejrzeniem, jakie na siebie ściągnął właśnie przez to przebranie, i twierdzono że każdy Książę bez pozwolenia miejscowego rządu przejeżdżający cudze państwo, zasługuje na uwięzienie. W kilka miesięcy Ks. Karol Ludwik został uwolniony, ale za późno, bo 29 października wojsko Ks. Bernarda przeszło pod dowództwo Francuzkie Księcia de Longueville.

Austryackiemu bezpośrednio podległa, podbitą już została, i gdyby ją i wojsko Wejmarskie posiadał którykolwiek z synów Palatyna, wielu mniemano że taki środek pogodzenia się nie byłby do odrzucenia. Ale ci którzy Francyi rządy sprawowali, i co dla przywrócenia pomienionych Książąt do ich państwa, wojnę z Austryą prowadzili, zrozumiawszy usiłowania Palatyna, wnet maski swęj trochę uchylając, pokazali z kim najbardziej wojowali. Jakoż pochwyconego w podróży Książęcia, za posiłki i Bryzak, Wenseńskiemi więzieniem obdarzyli. Nie miał się więc czego dziwić Jan Kazimierz, swojemu niezasłużonemu nieszczęściu, widząc w jaki sposób przyjacielska Anglja pomagała sprzymierzonemu Książęciu. Wracając znowu do rzeczy dodamy jeszcze, że chociaż obu Książętom, w jednymże zamku strzeżonym, wolno było po tym samym ogrodzie przechadzać się, nigdy jednak od Beloarda nie można było wyjednać, ażeby się z sobą spotkali, dla przyniesienia wzajemnej pociechy w ich położeniu. Owszem skoro jeden wychodził do ogrodu, wtenczas drugi daleko ściślej był pilnowany, a gdy wychodził który z nich do ogrodu lub powracał, dzwoniło na żołnierzy, żeby do broni stawali.

Tak więc Książęta, a zwłaszcza Jan Kazimierz, w swoim więzieniu i w stosunkach swoich z Paryżem, nie był swobodny od frasunku. Kiedy już bowiem postarał się zapobiedz Beloard wszelkim ustnym rozmowom, ażeby i przez listy nie mógł się zuościć Królewic ze swojemi domownikami, rozkazano im wszystkim od Króla, z Paryża i całej Francyi ustąpić do Polski. I byłoby to niezawodnie przyszło do skutku, gdyby Królewic, który się tém bardzo zmartwił, przez następny list do Kanclerza pisany, nie pośpieszył za pomocą jego wyjednać u Króla złagodzenie tego rozkazu.

Rozkazy Królewskie względem dworu Królewica, listami jego złagodzone.

„Jaśnie Wielmożny Mości Kanclerzu!“

«Przyszedł dziś do mnie ku wieczorowi dozorca straży mojej, donosząc mi o niektórych nowych postanowieniach Króla Jmci

Arcychrześcijańskiego; a między innemi jedno całkiem niespodziane, ażebym dwór mój znajdujący się teraz w Paryżu, natychmiast do Polski wysłał. Uprzejmie proszę J. W. Pana, ażebyś raczył surowy ten środek do czasu wstrzymać, a Króla Jmci Arcychrześcijańskiego prosić unizenie imieniem mojem, ażeby chciał tak długo dwór mój dla mnie pozostawić na miejscu, dopóki poseł od Króla brata mego, który już jest na wyjeźdźnym, nie będzie wyprawiony. Jeżeli zaś Król Jmć zechce trwać w swoim postanowieniu, przestanę na tém, chociaż nie pojmuję dla czego by mojej szlachcie Polskiej prędzej jak innym, którzy bawią w Paryżu, pobyt w nim miał być wzbronionym. Zresztą polecając was Bogu zostaję

Jaśnie Wielmożnego Pana

najpowolniejszym

JAN KAZIMIERZ

KSIAŻE. «

Donjon, 10 października,
1639 roku.

Podróż
posła
Polskie-
go do
Francyi.

Wprawdzie zmęczony opowiadaniem wszystkich nieszczęść Królewica, chętnie jednak opuszczam Vincennes, i przechodzę do Polski, do oswobodzenia Jana Kazimierza. Widzieliśmy już wyżej, że jeszcze na początku wiosny, Krzysztof Korwin Gosiewski, naznaczony posłem nadzwyczajnym do Francyi od Króla Władysława, roku już przeszłego zabierał się do drogi. Przyczyną tak wielkiej zwłoki, była ciężka choroba, a potem zgon ojca jego Aleksandra Gosiewskiego Wojewody Smoleńskiego. Wypadek ten oderwał go nieco od spraw publicznych do załatwienia domowych rzeczy, ale za przybyciem Butlera pierwszego Podkomorzego Królewica, gdy ten rozpoviedział co słyszał od Biskupa St. Malo, Gosiewski złożywszy z serca smutek osobisty, wyniesiony przez Króla do godności Wojewody Smoleńskiego po ojcu, do usług Rzplitej znowu

powrócił *). Wziąwszy zatem z sobą, Stanisława z Bogiń Bakowskiego Proboszcza Pultuskiego i Kanonika Płockiego, J. Kr. Mości Sekretarza, a później tychże Królewiców Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda Wrocławskiego i Płockiego Biskupa, Kanclerza, i Dominika Roncalli, Rzymianina **), Kanonika Warmińskiego i Sekre-

*) Krzysztof Korwin Gosiewski, herbu Ślepowron, syn Aleksandra Wojewody Smoleńskiego, słynnego i zasłużonego ojczyźnie wojownika, urodzony z Ewy Pacówny, odebrał staranne wychowanie, i zwiedzając obce kraje, wydoskonalił się w różnych językach. Podczas pobytu swego w Rzymie r. 1633, należał do orszaku Ossolińskiego przy sławnym wjeździe jego do Rzymu. Potem był Pisarzem W. Litewskim, nakoniec mianowany Wojewodą Smoleńskim. Krzysztof był starszym bratem sławnego Wincentego Gosiewskiego, Podskarbiego i Hetmana Polnego Lit. zwycięzcy Szwedów i innych nieprzyjaciół kraju, który padł ofiarą buntów wojskowych.

**) Dominik Roncalli, Kanonik Warmiński i Rezydent Polski za Władysława IV przy dworze Francuzkim w Paryżu, rodem Rzymianin, był naprzód dworzaninem i Sekretarzem Królewskim, i jako taki sprawował urząd pisarza poselstwa przy Kanclerzu Ossolińskim do Rzymu w r. 1633, i znajdował się przy słynnym jego wjeździe do tej stolicy. Dalej w r. 1639 przeznaczony był dla towarzyszenia Gosiewskiemu do Paryża, jako Sekretarz legacji; ale jak pisze Wassenberg, dla pewnych przyczyn wrócił się z drogi do Polski. Już w r. 1644, widzimy go w Paryżu sprawującego interesa dworu Polskiego za Ministerstwa Kardynała Mazarini. On to naówczas przeciagniony na stronę Francuzką podarkami tego Ministra, nastęrczył i zachwalił Władysławowi IV na żonę Ludwikę Maryę, przesadzając sławę jej wdzięków. Ale gdy Król zawiedziony w nadziejach znalezienia owęj rzadkiej piękności w nowęj żonie swojęj, zniechęcił się do nięj, a intrygi Roncall'ego wyjawily się, drogo ten Włoch przypłacił swoje matactwo. Za przybyciem bowiem Ludwiki Maryi do Warszawy w r. 1646, zaraz stracił wiarę u dworu, i pomimo starań posła Francuzkiego w Polsce P. Bregy Flecelles, i zaszczytnych dlań świadectw Mazarini'ego, odwołany został z Paryża. Wszakże za usilném staraniem Królowęj, upoważniono go na Rezydenta zwyczajnego w Rzymie, gdzie się z hojności tęg Królowęj, przywoicicie czas niejaki utrzymywał. Ale wkrótce

tarza Królewskiego, a teraz posła zwyczajnego od Władysława IV do dworu Francuzkiego, który jednak dla pewnych przyczyn z drogi wrócił się do Polski; wszystkich trzech ludzi bardzo rozsądnych i uczonych, jako sekretarzy poselstwa, razem z Butlerem puścił się do Francji *). W bardzo licznym orszaku wypłynąwszy z portu

czy za oczewistszém wyjawieniem przeniwierstwa, czy z upadającym przywiązaniem Władysława do Ludwika Maryi, pozbawiony i tego urzędu, oddalony od dworu i z Polski, Roncalli musiał już w roku 1647 rzec się nawet Kanonii swojej Warmińskiej na osobę Jana Rudawskiego znanego dziejopisa naszego. Odtąd Roncalli jako wygnaniec, kosztem Królowej utrzymując się w Rzymie, tamże reszty dni swoich dokonał.

*) Wassenberg nie będąc w możności postarania się o wszystką korespondencję tyczącą się téj sprawy, nie przytacza żadnych szczegółów podróży téj posła Polskiego. Znalazłszy w Rękopismach szacownego księgozbioru P. M. Malinowskiego, autentyczny list Gosiewskiego, z Gdańska do Jerzego Ossolińskiego Podkanclerzego Koronnego pisany, przed samém wsiadaniem na okręt, kładziemy go tu dosłownie. Rzuca on niejakié światło na tę wyprawę poselską, z taką trudnością i zwłoką dokonaną; pokazuje słuszną obawę dyplomaty Polskiego o wzniesienie podejrzliwości gabinetu Francuzkiego, przez obojętność czy téż tajemne pobłażanie pokątnym działaniom i zabiegom Cesar skim w Polsce. Z resztą każdy szczegół tego listu jest dla nas ważny i ciekawy. Oto jest jego brzmienie:

«Jaśnie Wielmożny Mciwy Panie Podkanclerzy Koronny, Mnie Mciwy Panie.»

«Lubo by mié szczupłość danego viaticu słusznie tu dłużej zatrzymać miała, bom wszystkiego więcey nie wziół nad fl. 24,000, a iedna mié w Toruniu assignatia omyliła, y druga przez Venetią pewna wątpliwości zostaie. Cale iednak pokładając nadzieję moię w obietnicy Wm. mego Mciwego Pana, że to wszystko co mi od J. K. M. przyobiecano jest, w tropy za mną iaknayprędzey poszlesz, aby się iakie przez mié w naznaczonej functiey niedziąło omieszkanie: iutro rano P. Boga wziowszy na pomoc s kompanią moią, którey mam iuż do pięćdziesiąt człowieka wsiadam na okręt do Lubeku, a stamtąd do Hollandy iako

Gdańskiego, po burzliwej żegludze przez morze Bałtyckie, z niebezpieczeństwem rozbicia się i utraty życia, dostał się Gosiewski do Lubeki. Ztąd już łodem jechał przez Hamburg, Bremę, Embden,

nayprędzey pospieszę. Gdzie skoro wiadomość s Paryża będę miał przez P. Grebena, któregom wprzod przed sobą posłał, na którym miescu Krola y Cardinała naydę, nic niemieszkaiąc przedsięwziętą, za Bożą pomocą będę continuował drogę. To mię bardzo trwoży że Agent Cearsarski ludzi na Cesarza zaciąga, y obawiam się, aby to iakiego w zaczętey sprawie strony eliberaty Krolca Jmci zatrudnienia nieuczyniło. Dla Boga racz W. moy Mciwy Pan temu zabieżeć, iakoby oni widzieć mogli rzeczą samą że J. K. M. to nie iest *cordi*. Bo Baron d'Auougourt mówił ze mną o tym, że ten zaciąg nie może mi pomoc do szczęśliwey legaty moiey odprawy. Tu *particularia quaeque* co się u dworu dzieie, wiedzą; ia przynamnię proszę W. mego Mciwego Pana, abych o tym wiedzieć mógł, na czym mi wiele należy, iako to, s czym poseł Iszpański, Goniec Moskiewski przyiachali, bo przyiazd Iszpana iuż suspicie u Francuzow różne czyni, a ia niewiem iako ie mam *diluere*. *In omnem eventum* ieżeliby się Ich Mśc Panow Senatorow plenipotentią niechcieli contentować, niewadziłoby Seymową na początku Seymu otrzymawszy za mną co prędzey posłać, bo rozumiem że tego pilna iest potrzeba. Dopiero mi dano znać, że mi Woiewodztwo podano, ale ten co podawał, miescami po fl. 10, a indziej po fl. 11 z służby wybrał y wniwecz ubogich chłopkow obrócić; a ia gwoli tey J. K. Mci usługi, niemam iako prawnie się tego upomnieć. Proszę racz to W. moy Mciwy Pan, J. K. M. opowiedzieć, iaką krzywdę od skarbu ponoszę. O ktorey nim mi prawem rozprawiać się przydzie, aby co więcey przeciwko wojewodstwu memu y mnie samemu *in absentia mea* niechciał nieprzyziacieli *attentare*, zawczasu W. mego Mgo Pana proszę, abys mi *patrocinari* raczył. Ja cokolwiek łaski W. mego Mgo Pana uznam, usługami memi zawdzięczać obowiazanym zostanę. Uprosiłem był w tę drogę u J. K. M. lokaia jednego na imie Wilhelma, rozumiejąc że miał iaką z niego mieć w tey drodze wygodę, bo kilka umie ięzykow: ale ten tak tu sromotnie swoy wyuzdał ięzyk, że przy wielu ludziach obcych nader plugawemi słowy na sam maiestat Pański ważył się targnąć, czego wstyd w liście wyrazić. Zaczyn aby przez tak bezecną osobę w cudzych kraiach iakiego dishonoru niebyło, kazałem mu precz. Godzien od J. K. M. za taką popędliwość kiiowey recompensi, y sambych się o to za nim śmiał przyczynić. Awizy z różnych miejsc iakie

Greningę, Amsterdam do Hagi w Holandyi. Następnie poseł miał zamiar udać się do Flessyngi w Zelandyi, a ztamtąd morzem po-

mam, posyłam W. memu M. Panu. Krola Duńskiego przydzie mi mi-
nać, bo P. Oberbek co mi miał dać znać, iako go *dispositum* w przy-
iażni przeciwko Krolowi J. M. zostanie, iechał do Kopenhagi, gdzie
Krola niemasz, natenczas w Glikstadtzie residue. Zaczyn długoby
mi na tę przyszło oczekiwać wiadomość. A do tego nietuszę, żeby
y on sam wdzięcznie miał być przyjęty. Tu u Laterni po staremu okrę-
tow cztery wszystkich stoi, y każdy okręt tak ten co s portu wycho-
dzi, iako y co wchodzi żagiel strychować przed nimi musi, z wielkim
praeiudicium J. K. Mci. Gwoli czemu ia *incognito* chcę iachać, chorą-
gwie J. K. M. niewywieszając, y okręt iest Lubecki, kupiecki, na któ-
rym różne są towary, ten tę będzie musiał oddać ceremonią. Sposobu
iakobych tego uysć miał, żadnegom naleść niemógł. Dłuższym naten-
czas nie bawiąc pisanem, a o prętki y pocieszny wielce prosząc res-
pons, sam siebie, sprawy moie, we wszystkim łasce W. mego Mciwego
Pana iako naypilniey zalecam. Datt. we Gdańsku d. 23 Augusti Anno
1639.

O oddanie listu J. K. M. wielce
proszę W. mego M. Pana, copiy nie-
posyłam bo sam oryginał od J. K. M.
dostanie się W. memu M. Panu, na
który o respons proszę.

W. mego wielce Miłościwego Pana

powolny sługa

CH. CORWIN GOSIEWSKI

Wojewoda Smoleński (m.p.).»

Dla objaśnienia tego listu i wykazania jakie miał uposażenie za swe trudy poselskie Gosiewski, i jak był opatrzony na drogę. powtó-
rzymy co o tém napisał Ks. Albrycht Stanisław Radziwiłł w swoich
Pamiętnikach (T. I. 399.) «Król posłowi za wiatyk dał naprzód woje-
wództwo Smoleńskie po ojcu, który od starości i słabości prawie już
konał, a do tego 60,000 gotowego grosza, i Olitę ekonomię, którą Go-
siewski trzymał, do siedmiu lat pozwolił. Co czyni 105,000, ponieważ
corok podług kontraktów 15,000 miał z niej wypłacać Królowi. Z wo-
jewództwa Smoleńskiego na 14,000 rocznej intraty mieć może.»

płynąć do Calais we Francyi. Wysłał zatem przed sobą dla zamówienia statków, Piotra Elerta, który z Butlerem i Bassonet'em przybywszy z Francyi, razem z nim do niej wracał. Sam tymczasem zatrzymując się w Hadze, miał jeszcze załatwić niektóre sprawy polecane sobie z Polski; lecz gdy się dowiedział od Prezydenta Stanów Holenderskich za pośrednictwem Rezydenta Królewskiego, że list z Kancellaryi Polskiej dany mu nie miał tytułu »Najjaśniejszych i Przemóżnych Panów,« co się przeciwilo godności Stanów tego kraju, któreby się tém obrażyły, widział że nie wypada mu się dłużej zatrzymywać, ale raczej poselstwa tego zaniechać należy. Nagle więc zmieniawszy zamiar, przez Delft, Rotterdam, Dortrecht, Bergopzom, do Antwerpii pojechał; zlamtąd zaś również lądem, przez Bruxellę *) i Gandawę, drogą zwyczajną udał się do Francyi. Tymczasem Elert odebrał polecenie od Butlera, aby znalazłszy sposobność płynął do Calais, a potem dostawszy się do Królewica, upewnił go o rychłym jego i posła przyjeździe.

I w rzeczy saméj, nim Gosiewski z tak wielkim pocztem, jak zazwyczaj powolnie odbywając podróż, potrafił zdążyć do Antwerpii, już Elert jak mu Butler przykazał, korzystając z pomyślnego wiatru, bardzo prędko do portu Bulońskiego zawinął **) i wnet do Paryża pośpieszył. Ale trudny był przystęp do Królewica, bez wyraźnego bowiem pozwolenia Kardynała, nie można było dostać się

Elert
zapew-
nia Kró-
lewica o
przyby-
ciu posła
i Butle-
ra.

*) Autor nie wiedział z dokładnością o kierunku podróży poselstwa Polskiego, zaraz bowiem dowiemy się z listu samegoż Gosiewskiego, że on nie jechał na Bruxellę i umyślnie ją ominął.

**) *In Morinis portum Iccium tenuisset.* Atrebacya i Morynia za Rzymian znane, składały dzisiejszy Departament *Pas-de-Calais*, a przedtém część Hrabstwa d'Artois. Tu się znajdował *Portus Icius* czyli *Itius*, także zwany *Gesoriacum*, z którego Rzymianie udawali się najczęściej na wyprawy do Brytanii. Zaczęto później nazywać ten port *Bononia*, od sąsiednich Niemców *Buenen*, a nakoniec *Boulogne*. Starożytne miasto portowe *Boulogne-sur-mer*, naczelne okręgu w Departamencie *Pas-de-Calais*, i 20,000 ludności mające, leży o mil 7 od Calais, a 56 mil francuz. od Paryża.

do niego. Gdy jednakże trzeba było koniecznie donieść mu o przyjeździe posła i Butlera, Elert udał się natychmiast do Kardynała, i powiadając że jest grajkiem Jana Kazimierza, co też po części było w istocie, upraszał aby mu czasami rozweselać go pozwolił. Kardynał jednak nie chciał temu wierzyć, aż pókiiby przed nim nie zagrał; i dopiero na własne uszy grającego słysząc, dał na piśmie pozwolenie, z tym jednak warunkiem, żeby grał w obecności innych, i nieinaczej mówił jak po Francuzku. Wszakże Elert przystęp wyjednawszy, łatwiej sobie z innemi rzeczami potrafił doradzić, za podaną zręcznością. Skoro bowiem Francuzi naprzód nad sztuką jego rokosznie unosić się zaczęli, a potem wdali się nad nią w rozprawę, on tymczasem w pośród gry swojej, zniżonym głosem potrafił uwiadomić Królewica, i o przybyciu posła razem z Butlerem najwyższym Podkomorzym, jako też i o tém wszystkiém, o czém sądził że Królewic powinien był wiedzieć. Słyszac to Jan Kazimierz, podobnymże sposobem jakby co innego robiąc, odpowiadał grającemu, i dał mu rozkaz, aby natychmiast wracał do posła, i naglił w imieniu jego, ażeby jak najspieszniej przyjeżdżał.

Elert
powraca
do posła,
i znowu
do Pary-
ża z Bu-
tlerem
się uda-
je. Pod-
stępBut-
lerowski

Tak więc Elert oszukawszy muzyką przebiegłość Beloarda i obecnych Francuzów, z Vincennes bez żadnego podejrzenia do Paryża, a ztamtąd udał się do Belgii. Znalazłszy zaś Legata w Peronne na granicy Francuzkiej, spełnił rozkaz Królewica, i tegoż samego wieczora jeszcze z Butlerem do Paryża na powrót się udał. Gdy trzeciego dnia pocztą biegnąc tam stanęli, i Butler chciał koniecznie o przybyciu swoim Królewica uwiadomić, znowu zatem chociaż nie osoba Elerta, ale podstęp jego zdał mu się potrzebnym. Potrafiono obietnicami namówić do téj posługi wędrownego skrzypka, który miał pozwolenie bawić czasami Królewica. Zgodził się na to skrzypek mając przed sobą przykład Elerta, i jak zazwyczaj przybył grać na skrzypcach i śpiewać, bez wzniesienia podejrzeń. Lecz na różne tony przegrywając, gdy wiele piosnek w swoim języku śpiewał Królewicowi, potrafił w obecności Francuzów nic tego nie pojmujących, a unoszeniem się nad talentem jego zajętych, przenieść do uszu więźnia powierzone sobie wiadomości. Skoro

zaś Butler dowiedział się od skrzypaka, o życzeniu Księcia rozmówienia się z nim, i o tém że mu nawzajem niektóre rzeczy potajemnie chce objawić, natychmiast zaczął się starać, chociaż długo napróżno, o możność i zręczność widzenia się z nim. Wprzód bowiem Ministrowie Króla chcieli wejść w układy z posłem, o uwolnienie Królewica, nimby się on miał dowiedzieć czegokolwiek o pośle, albo o warunkach wyzwolenia jego. Kiedy jednak Butler oświadczył, że nim się zaczną rokowania, wprzód chcieliby się przekonać czy Królewic jest w życiu, pozwolono mu zobaczyć się z nim pod warunkiem, żeby w obecności Beloarda, i po Francuzku tylko z nim rozmawiał. Lecz Butler mówiąc po łacinie z Ministrami Królewskimi, oświadczył że po Francuzku nie umie. Polecono mu zatem wziąć za tłumacza Opackiego szlachcica Polskiego, Podkomorzego Królewica, który posiadał doskonale język Francuzki. Butler dowcipnie korzystając z téj powolności Ministrów, wszystko to, o czém chciał uwiadomić Jana Kazimierza oba te języki znającego, o tém donośnym głosem po Polsku mówił. Opacki téż niemniej zręcznie, ale zupełnie inaczej, i tak żeby się Beloardowi podobało, toż samo niby na język Francuzki tłumaczył. I tak przez czas niejakiś Królewic ze szczególném zadowoleniem swoim, powziął wiadomość o wielu rzeczach, aż póki Beloard postrzegłszy oszukanie, nie kazał Butlerowi żeby mówił do ucha Opackiemu. Wtenczas Butler chcąc już do ostatka korzystać z podanej zręczności, udał się do innego podstępu, i listy na każdy wypadek przygotowane, wtenczas kiedy był gwar największy, ostróżnie rzucił pod stopy Królewica, z których on dopiero się dowiedział z dokładnością o wszystkiém, co się działo. Gdy zaś Beloard z rzadką uprzejmością pozwolił Butlerowi zostać na obiedzie u Królewica, tenże Butler wychodząc zabrał z sobą potajemnie kosztowniejsze szkatułki, dla tego żeby Królewic przy uwolnieniu nie był zmuszony, podług zwyczaju o którym słyszał, zostawić je wszystkie w zamku. I Beloard nie sprzeciwił się temu.

Tymczasem Krzysztof Korwin Gosiewski, nadzwyczajny poseł Króla Polskiego, który jakeśmy już powiedzieli, wypłynął przy

Wjazd do Paryża Go-siewskiego posła Polskiego. końcu roku 1639 z portu Gdańskiego, na początku r. 1640 w dniu 17 stycznia do St. Denis przybył *). Tam wypoczywając dni kilka z trudów podróży, i gotując się do wspaniałego wjazdu do stolicy, wysłał przed sobą do Paryża, dla powitania imieniem poselskiem, tak Kardynała Richelieu, jako i zwyczajnych Rezydentów przy dworze Francuzkim, Stanisława Rakowskiego Sekretarza legacyi, który rozsądkiem swym, zręcznością i przezornością, wiele do załatwienia téj sprawy dopomógł. Po czém gdy już wszystko do wjazdu było przygotowane, dnia drugiego lutego w uroczystość Oczyszczenia Panny Maryi, o godzinie trzeciej po południu, przybyli naprzód jak zazwyczaj, Sekretarze posłów zagranicznych w pysznych karocach. Wkrótce zaś po nich stawił się Pan de Milleroy Marszałek Francyi i przełożony zbrojowni Królewskiej **), z Hrabią de Brullon, zapraszając posła do wjazdu i do karety Królewskiej. Poprzedzali konno trębacze w barwie z jedwabiu czerwonego, potem pokojowcy posła najświetniej odziani, dalej ośm pacholąt konno w przepysznych szatach, podobnie z czerwonego jedwabiu, ale złotem i srebrem przetykanych. Z obu stron Królewskiej karety, w której siedział poseł, postępowało szesnastu pieszych, zarówno prawie świetnie ubranych jak pacholęta. Dalej szły karoce Królowej, Gastona brata Królewskiego, Kardynała Richelieu, i samegoż posła nader kosztowna kareta, z rozkazu jego przed przybyciem jeszcze do Paryża sporządzona; za temi posuwało się sto ośmdziesiąt karet Książąt i przedniejszych panów Francuzkich, gdzie się mie-

*) Miasto St. Denis, z Opactwem Benedyktynów fundacyi Króla Dagoberta w VII wieku, zniesioném w 1792 roku, leży o 2 mile fran. od Paryża w Departamencie Sekwany. Kościół tutejszy wspaniały odbudowany przez Karola Wielkiego w r. 775, a następnie po wielokroć odnawiany i powiększany, zawiera w sobie groby Królów Francuzkich.

**) Był to Marszałek de Meilleraye, wielki mistrz Artyleryi, i po Księciu Vendôme rządca Bretanii, tylekroć razy wspomniany w pamiętnikach Francuzkich swojego czasu.

ścili albo poselscy, albo ichże samych domownicy, dla powiększenia wspaniałości orszaku jadący. Taki zaś był napływ ludu, zajmującego tłumnie pola, przedmieścia, domy, okna i dachy, że ci którzy z rozkazu Króla Arcychrześcijańskiego posła prowadzili, wyznawali publicznie, że chyba przy wjeździe do stolicy Ludwika XIII, tryumfującego po zdobyciu Roszelli, mogło być coś podobnego. Pobudzała Gosiewskiego do takiej wystawy mianowicie sława poselstwa Ossolińskiego; byli bowiem tacy, którzy rozgłaszali, że będzie teraz równie wspaniały podług zwyczaju Polskiego, wjazd do Paryża, jak był niedgdyś do Rzymu. Tak więc Gosiewski przez labirynt krętych ulic, wśród natłoku ludzi i powozów przecisnąwszy się i mylnie zajęchawszy do ślepego zaułka, ledwo przez jakąś ulicę zmierzchem już dostał się do pałacu dla nadzwyczajnych posłów przeznaczonego.

Po odbyciu tego wjazdu, kilka dni przeznaczonych zostało na odpoczynek, lub na przyjmowanie powitań i oświadczeń przybywających z odwiedzinami posłów zagranicznych. Dopiero dnia 8 lutego zrana przyjechał Książę Angoulême, przeznaczony do przedstawienia posła Polskiego, i w karecie Królewskiej powiózł go, mając prócz niej, innych jeszcze piętnaście karet, z całym orszakiem do Saint Germain, gdzie się téż i Król Francuzki znajdował *). Chorując on wówczas na podagrę, leżał w łóżku. Wprowadzony Gosiewski do Monarchy i uprzejmie przyjęty, gdy mu kazano siąść przy łóżku, w ten sposób mówił do niego:

Mowa
jego do
Króla
Arcy-
chrze-
ścijań-
skiego.

„Arcychrześcijański, Najpotężniejszy Królu!“

„Nie potrzeba mi na pamięć przywozić jak ścisłym zwią-

*) *St. Germain en Laye* drugie miasto po Wersalu w Departamencie *Seine-et-Oise*, w najpiękniejszym położeniu o cztery i pół mile od Paryża. Ogromny zamek tutejszy, z którego okien rozwija się wspaniały widok na okolice, był ulubionym pobytem Henryka IV i Ludwika XIII, który tu skończył życie 14 maja 1643. Las łączący się z parkiem przy *St. Germain*, w obrębie 5,530 morgów, zawiera najpiękniejsze drzewa, jakie rosną na ziemi Francuzkiej.

kiem życzliwości i wzajemnych stosunków Najjaśniejszy Król Jmć Pan mój miłościwy, połączony jest z Waszą Królewską Mością, i jak nikt od niego gorącej nie żąda, ani téż zwykł bardziej starać się o zjednanie sobie u W. Kr. Mości tych względów, które wynikają z dawniej przyjaźni, uświęconej usiłowaniem o jej utrzymanie, a związkiem swym wiecznotrwałej. O jednych jawności mówią znamienite wieków pomniki, o innych znowu Najjaśniejszy Król Pan mój, sam wie najlepiej, gdy przekazaną od przodków Waszych Królewskich Mości przyjaźń, z niezmienną utrzymuje życzliwością, a we wzajemnych stosunkach obu państw celuje braterską miłością. Tym tedy umysłem i takim uczuciem powodowany, nie mógł pominąć szczęśliwego dnia urodzin Najjaśniejszego Delfina, aby choć spóźnionych, lecz przepelniających serce radośnych życzeń nie objawił, z jakimi ku W. Kr. Mości pragnie zawsze się okazywać. Najjaśniejszy Pan mój dzielając z Waszą Królewską Mością, wspólną radość z tego wypadku, niczego bardziej nie życzy, jak tylko aby to Królewskie dziecię na pociechę Waszój K. Moi wzrastając, w przybytkach pomyślności wychowane, dopełniło miary szczęścia publicznego, a chwalebniemi w domu przykładami pobudzone, w ojcowskie ślady Waszój Królewskiej Mości, szczęśliwą drogą ku sławie postępowało. Wśród tych nieograniczonej pomyślności życzeń, jedno tylko uwieszenie we Francyi Najjaśniejszego Książęcia Kazimierza, bolesném uczuciem i żalnością dotyka braterski umysł Najjaśniejszego Króla mojego. Dosyć już było na zasmucenie Najjaśniejszego Pana mojego i domu Królewskiego, iż na Książęcia mogły paść niezgodne podejrzenia ani z dostojnością Królewską, ani z umysłem Książęcym; a cóż mówić o nierównie dotkliwszych i sroższych późniejszych wypadkach, które go tak boleśnie nawiedziły? Słusznie Najjaśniejszy Pan mój mniema, że się to stało bez wiedzy Waszój Królewskiej Mości i Ministrów jego. Gdy zaś pożądane uwolnienie N. Królewica, nie tyle przez małą troskliwość N. Pana mojego, ile przez zbyt wielką odległość krajów do tego czasu zwlekało się, do wysokości zatem ludzkości Waszój Królewskiej Mości należeć będzie, nieszczęsną tę zwłokę czasu

nagrodzić ułatwieniem środków oswobodzenia dla Najjaś. Księcia, a smutną uporczywość prześladowającego losu, osłodzić mu pociechami odpowiedniami urodzeniu Królewskiemu. Będzie to zgodnym i z braterskim żądaniem Najjaśniejszego Pana mojego, który mię do Waszój Arcychrześcijańskiej Królewskiej Mości wysłał umyślnie w téj sprawie, i z powszechnym wszystkich życzeniem, a przedziwnie to się z dawnymi stosunkami i związkami późniejszemi pogodzi. »

Krótkimi słowy odpowiedział na to Król Francuzki, i podziękowawszy za powinszowanie z powodu urodzenia Delfina, oświadczając się razem ze swoją życzliwością, przedniejszych z orszaku poselskiego do ucałowania ręki swój przypuścił, a Księciu Angoulème polecił zaproszenie posła do stołu Królewskiego. Gosiewski po skończeniu wspianiałej uczy, wprowadzony podobnie do Królowej, licznym gronem pań dworskich otoczonej, taką mową urząd swój poselski sprawował:

Tegoż
prze-
mo-
wa do
Królo-
wej.

„Najjaśniejsza Królowa Arcychrześcijańska!“

«Zawsze Królestwo Ichmość, Najmiłociwsi Panowie moi, połączonemi staraniami do tego dążą, aby na Waszój Arcychrześcijańskiej Mości względy i wszelkie przyjazne stosunki i związki zasłużyli, a tém bardziej gdy w pomyślnościach Waszój Królewskiej Mci, nie dalekie lecz blizkie, nie cudze ale własne pociechy znajdują. Te albowiem zadatki miłości i uprzejmości od nieśmiertelnych przodków Waszych Królewskich Mości, jakby jakim dziedzictwem na potomków splywając, nie tylko berła i korony Najjaśniejszemi imionami, lecz dawne i nowsze stosunki, ścisłym związkiem pokrewieństwa uświetniły. Kiedy więc podług ogólnego wszystkich życzenia, urodził się Waszój Arcychrześcijańskiej Mości pożądaný potomek, ci którzy zostają w braterskich z nią stosunkach, nie mogli nie podzielić radości zład, i onęj uprzejmém powinszowaniem nie okazać. Aby zaś ten drogi zadatek wśród Królewskiego pokre-

wienstwa wzrastał, a wykwitając dojrzałej sławy dosięgał, aby téż dawniej ojcowskiej i macierzyńskiej chwale zrównał, albo ją przewyższył, tego Najjaśniejsi Królestwo Ichmość, Najmiłościsi Panowie moi, Waszój Królewskiej Mości najgoręcej życzą. Wpóśród żniwa tych pomyslnych radości, Królestwo Ichmość i dom Królewski tém dotkliwiej trapi niedola Najjaśniejszego Książęcia Kazimierza, im bardziej się dowody jego nieposzlakowanej niewinności wyświecają. Chociaż nie wątpię Najjaśniejsi Panowie moi, że Najjaśniejszemu Książęciu pożądana wolność przywróconą zostanie, i że Król Imć Arcychrześcijański żądaniu Królewskiego domu i życzeniu całej powszechności wspaniale zadosyć uczyni, jednak abys téż i Wasza Królewska Mość w téj świętej sprawie, braterskiemi staraniami i pomocą dołożyć się raczyła, sprawiedliwość to doradza, stosunki wymagają, a błagają wzajemne związki Królewskiej krwi i dostojności. Takową przychylność, albo raczej obowiązku rodzaj, Najjaśniejsi Panowie moi tym umysłem przyjmą, że je zaliczą pomiędzy najświętsze węzły przyjaźni, starania zaś i pomoc Waszój Królewskiej Mości, za najdroższy ich zadatek zawsze mieć będą. »

Warunki uwolnienia Królewicza z postem ułożone

Na to Królowa z uprzejmą twarzą publicznie przez swoich bardzo ludzko odpowiedziała: prywatnie jednak do posła, ponieważ był biegłym w języku Francuzkim, po Francuzku mówiła, żaląc się nieco, że od Króla i Królowej, tak bliskiem pokrewieństwem złączonych, nie w swojej mowie przyjmowała powinszowanie. Chciała albowiem, jako wieść niesie, mieć poselstwo nie jak zwykle na czcnych solennościach, dla wysłuchania tylko i odprawienia legata zasadzone, lecz miłe i poufne polecenia od najukochańszych Królewskich krewnych otrzymać. *) Łatwo się z tego wymówiwszy, po-

*) Ku wyjaśnieniu szczegółów podróży Gosiewskiego, wjazdu jego do Paryża i początku negocjacji, dajemy tu w całej rozciągłości, po dług autentyku inny list jego do Króla Władysława IV pisany z Paryża, który z tego samego źródła co i pierwszy otrzymaliśmy.

seł jako człowiek pełen roztropności, po złożeniu następnie uszanowania Delfinowi, bratu Królewskiemu i nakoniec Kardynałowi Richelieu, zaczął już czynnie chodzić około uwolnienia Królewica. Że zaś wszelkie co do tego trudności stosownie do żądań dworu Francuzkiego, ściągaly się jedynie do wydania poręki przez Króla Polskiego, że się mścić nie będzie za to więzienie brata swego, układy więc miały się ku końcowi. Tymczasem przerwała je niespodzianie nowa wiadomość, zatamowała i cofnęła. Doniesiono bowiem Królowi Arcychrześcijańskiemu przez gońca zwyczajnego, że Władysław Król Polski przysyła na pomoc Kardyna-

Naiasniejszy Miłościwy Krolu,
Panie Panie moy Miłościwy.

Jakem z Roterodamu W. K. M. Panu memu Miłościwemu dał wiadomość, że gwoli przeciwnym na morzu wiatrom przyszło mi z Hollandiey moię obrocić na Brabantią drogę, tak przez onę iadąc y nadspodziewanie gorączką y żółtą chorobą nawiedzonym będąc, musiałem w Antwerpie z niemalym mieszka mego y czasu uszczerbkiem przez dwie niedzieli niesposobne opatrować zdrowie. Zmogszy iednak za łaską Bożą daley pośpieszyłem; minawszy Bruxel, uchodząc suspiciey tractowania iakiego z Cardinałem J. M. Infantem, do ktoregom tesz żadney od W.K.M. nie miał commissiey, na Gant, Aras, Cambre, Perone, drogę moię continuowałem. Zaczem a San Deni 29 Januarii przybywszy, tam moy do Paryża wiazd jakom mógł nayprędzey y naypozorniey accommodowałem, a do samego z łaski Bożey Paryża 2 Februarij z oświadczeniem extraordinarynych fauorow wiachałem. A lubo bardziey życzę, abyś W. K. M. Pan moy Miłościwy, nie tak odemnie samego, iako od innych strony ingressu meiego był informowany: w doniesieniu iednak potrzebney wiadomości, powinności moiey *deesse* niemogę. A naprzod tedy Monsór de Milleroy Grand Maestre d'Arteglierie z Contem de Brullion zwyczajnym Posłow Introduttorem z ramienia Krolewskiego doprzyięcia mego był deputowany, który po obiedzie w dzień Oczyszczenia Naswiętszey Panny, a Chapel, mila od Paryża, gdzie dla wcześnięszego do Paryża wiazdu oczekiwał, przyiachawszy, y complementi imieniem Króla J. Mci uczyniwszy, do Królew-

łowi Ferdynandowi, Infantowi Hiszpańskiemu, dziesięć tysięcy jazdy, i że ta już do Belgii się zbliża. Zaraz więc Chavigni Sekretarz Stanu, obracając się do posła, Rakowskiego i Butlera, z którymi polecono mu w tym interesie traktować, zawołał. « Wy panowie, umawiacie się o uwolnienie Królewica, my domagamy się zaręczenia, że się mścić za to nie będziecie; — gdy tymczasem donoszą nam, że Król Polski dziesięć tysięcy jazdy Kardynałowi Ferdynandowi przysłał. Jeżeli to jest prawda, my zaiste Książęcia Kazimierza nie będziemy mogli wypuścić.» Naprawdę Polacy zaprzeczając tej wieści, nie bez urazy, gońca owego fałszywym być

skiey mię zarazem zaprosił karety. Kareta przytem Krolewey, brata Krolewskiego, Cardinala, y innych posłów, za niem przyiachały, tudzież karet poszósnych sto ośmdziesiąt, poczwornych y po parze koni barzo wielka liczba. A zgoła, cokolwiek Xiążąt, Principess y przedniejszych panow w Paryżu na ten czas było, od wszystkich temże byłem podkany honorem. Na całą tedy mile, albo półtory, szły za mną wysłane karety, okrom tych które dla widoku drogę zaieżdżały, ludzi zaś konnych y pieszych niezliczona liczba zachodziła, także pola po więtszey części gminem osypane y okryte były. Owo zgoła świadectwem samychże Francuzów, pamiętnika niemasz, aby który Poseł z taką assistentią y extraordinarinemi fauorami miał być tu przyięty. Ja tesz z moiey strony chcąc y Maiestatowi W. K. M. winną powagę, y functiey moiey reputacją ziednać, starałem się podług możności moiey abym *publicae expectationi* mógł uczynić dosyć. Jakosz z łaski Bożey, kosztu nieżałując, do tegom wszystkie sposobiał intencie: bo mimo to że karetę dobrze przedtem kazałem tu zrobić, która tu u wielu iest wpozdziwieniu, y takim do niey przysposobił konie, którem za piętnaście set talerów w Hollandiey kupił: na lokaie, pacholeta, trębacze, woznice, człowieka kilkadziesiąt, dałem karmazinową aksamitną barwe, złotemi koronkami upasamanowaną, a na kilkunastu pokoiowych, inne także od iedwabiu szaty, którzy porządnie przedemną konno iechali. Cawalerow zaś z potrzebę z łaski Bożey miałem świetno y ozdobnie przybranych, y teraz ich namniey ośmnaście albo dwadzieścia ze mną do stołu siada. PP. tesz Polacy którzy tu mieszkają, iako P. Potocki,

mniemali. Ale nie nie pomogło, trzeba było czekać dni kilka jeszcze, na przybycie następnego kuryera. Mówiono że łatwo będzie ułożyć się o porękę, kiedy on żadnych takich wiadomości z Belgii znów nie przyniesie, albo ich nie potwierdzi. Szczerze wyznaję, że nic nie rozumiem, jakimby sposobem i jakimi prawidłami podobne rzeczy określić można byłoby. Jeżeli kiedy los mi poszczęści i da mi żyć jeszcze, a razem dosyć sił do przerozrobienia tego dzieła, nie zostawię ciekawego czytelnika bez wiadomości o tém.

Nakoniec po usunięciu wszystkich przeszkód i zgodzeniu się posła na porękę, Sekretarz Stanu *Chavigni*, który sprawował ra-

Króle-
wic wy-
daje za-
ręcze-
nie.

p. Siemicta, P. Sapieha, PP. Przyjemscy, PP. Słupeccy, spólną usługą ten akt ozdobili. *Cum eo comitatu* wiachałem z łaski Bożej do Paryża, z niewymowną ludzi y karet gromadą, także ledwie się moi mogli między karetami lokaie precisnąć: okna zaś po wszystkich ulicach od namniejszego do naywiększego, ludzi pełne były. Dachy y drogi pospolitem gminem zaciśnione, na dwakroć albo trzykroć sto tysięcy ludzi, także dla ciżby nie mogąc do naznaczonego pałacu zwyczajną przeiachać drogą, inszemi ulicami obrocić nam przyszło. Do pałacu tedy przyiachawszy, tam wszystkim stancye przygotowane y obite zastał, y asz do audientey Królewskiem sumptem podięty byłem cały niemal tydzień, z dodawaniem wszelakich dostatkow; a że *pro 8-o praesentis* audientia naznaczona była, kiedy ten dzień przyszedł, Duca d'Angulem imieniem Królewskim, y z Contem de Brullion, po mnie przyiachali, y a San German prowadzili. Na dwa dni iednak przed audientią, pierwszego dnia imieniem Krola J. Mci, a drugiego imieniem Krolowey Jey Mci, przez ludzi zacnych Cawalerow S. Duchy nawiedzony byłem. Przyiachawszy tedy a San German do Króla J. Mci lubo na pedogre choruiącego, na łoszku leżącego, także y do Krolowey Jey Mci, *partu gravidam*, przypuszczony byłem; a przed audientią Krolowey Jmci, *solenniter* nadzwyczaj bankietowany, z bankietu zaraz do Krolowey prowadzony, potem do Delphina, od wszystkich łaskawie y wdzięcznie przyięty. Ztamtąd do Ruel, do Cardinała, pułtory mile a S. Germin iachałem, *pari exceptus humanitate*. Między innemi complementami, pytał mię Cardinał, ieśli od W.K.M. y Rzpłtey przywio-

zem urząd zwyczajnego Prefekta zamku Wenseńskiego, udał się 25 lutego, w dzień Św. Macieja, ku wieczorowi, sześciokonnym powozem, wspólnie ze Stanisławem Rakowskim Sekretarzem poselstwa i Gotardem Wilhelmem Butlerem pierwszym Podkomorzym, do czwartego już więzienia Jana Kazimierza w Donjon. Tam ułożone już na papierze zaręczenie następnej treści, do podpisu Królewicowi podał.

« My Jan Kazimierz z Bożej łaski Polski i Szwedzki Książę, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, wiadomo czyniemy. Że gdy za wstawieniem się Najjaśniejszego i

złem assecuratią? a kiedym mu tosz *affirmavi*, on wzajemnie odpowiedział, że nic więcej od Króla J. Mci y Rzeczpospolitey niepotrzebujemy, ieno *neutralitatem* y *securitatem* z nami y Confederatami naszymi, którey gdy będziemy pewni, Królewica JM. chętnie uwolniemy. Kiedym go przytem prosił, aby za przyjazdem moim Królewic Jmć. *liberaliori custodia* mógł być tractowany: powiedział że *non bene conueniunt securitas et libertas*, obiecał iednak otem z Królem JM. pomówić. Do tractowania zaś *principalis negotii* y communicathey plenipotenthey, P. Sauniego *Secretarium Status* naznaczył, na którego namyślnie czekam, bo ieszcze z Ruel od Cardinała niepowrócił, y dziś albo iutro da P. Bóg, iako mi o nim dadzą znać, do niego pojadę. Przystępy tu y audientie *inter Ministros Aulae* srodze zatrudnione, y rzeczy *per lentas deliberationes* y *morarum diuerticula* idą; zaczem obawiać mi się przychodzi, aby mi w tak srogich rozchodach nieprzyszło *succumbere*, y przedsięwziętey zatrudnic sprawy, iesli przyobiecanego W K. Mei. Pana mego Miłościwego ratunku nie będzie. Bo tu o żadnych dla mnie pieniądzech nie słyhać; sam P. Bóg widzi, iako y kleinoty w Antwerpie dla niesposobnego zdrowia połatania, z tak wielką gwardią mieszkaiąc, zastawić mi przyszło. A otrzymawszy za łaską W.K.M. prętki posiłek, starać się ze wszystkich miar będę, abym y oczekiwania W.K.M. y *publicis votis* wpożądaney Królewica *eliberathey* mógł uczynić dosyć, nie wątpiąc że Wasza Królewska Mość, Pan moy Miłościwy, niebędziesz raczył *spes meas confundere*. Oco uniżenie prosząc, Miłościwey W. K. M. Pana mego Miłościwego

Najpotężniejszego Władysława IV, Króla Polskiego i Szwedzkiego i t. d. i t. d. brata Naszego najukochańszego, a za pośrednictwem JW. Krzysztofa Korwina Gosiewskiego Wojewody Smoleńskiego i t. d., i do N. Króla Arcychrześcijańskiego posła nadzwyczajnego Królewskiego, podobało się Królowi J. Mości Fracuzkiemu wrócić Nam zupełną wolność, słowem i wiarą Księżęcą przyrzekamy, że My z temi, którzy teraz z Francją i jej sprzymierzeńcami po nieprzyjacielsku postępują, żadnej wspólności w obecnie trwającej wojnie mieć nie będziemy. Na pewność czego, pismo niniejsze własną Naszą ręką podpisaliśmy i pieczęcią Naszą umocnić kazaliśmy. Dan w Vincennes 24 lutego roku Pańskiego 1640.»

Za podpisaniem tego zaręczenia, Królewic tegoż wieczora jeszcze, o godzinie jedenastej, gdy wśród ciemnej nocy, zbiegowisko wielkiej liczby próżniaków, jakiegoś niebezpieczeństwa mogło być powodem, przy pochodniach przez Chavigni'ego do pałacu posła w Paryżu odprowadzonym został. Tak więc po sześciu miesiącach pobytu w Vincennes, Jan Kazimierz dopiero opuścił to miejsce. W kilka dni potem zaproszony został Królewic do St. Germain, gdzie Król z Królową i Delfinem dotąd jeszcze mieszkali. Stanaw-

Uwolnienie jego i mowa do Króla Francuzkiego.

łasce, samego siebie y uniżone usługi oddaie. W Paryżu 11 Februrij A. 1640.

Waszey Królewskiej Mci Pana, Pana mego Miłościwego

uniżony sługa

CHRISTOPH CORWIN GOSIEWSKI

Wojewoda Smoleński

m. p.

Znajduje się także opisanie tego wjazdu Gosiewskiego do Paryża, i posłuchania jakie miał u Ludwika XIII i Królowej żony jego, przez któregoś z obecnych naówczas w tej stolicy Polaków, w *Zbiorze Pamiętników o Dawniej Polsce Niemcewicza*, T. III, str. 303 — 11.

szy tam 8 marca w rannój godzinie, a będąc panem wymownym i płynnie wystawiającym się, w te prawie słowa do Ludwika XIII się odezwał:

„Królu Arcychrześcijański, panie, krewny i powinowaty najmilszy!“

«Z jakiem czołem przystępuję do Waszój Królewskiej Mości, takbym chciał żeby umysł mój na żadną krzywdę niepomny, samą szczerosc i otwartosc zapowiadał. Żadnych ja nie mam tajemnic, żadnych skrytości nigdy, ani ich miałem wtenczas kiedym przybijał do brzegów Francyi. To oblicze, też samą niewinność i szczerosc, jaką wyrażało od urodzenia, i wtenczas kiedym z Polski wyjeżdżał, kiedym przebywał Niemcy i Włochy, i kiedybym z Hiszpanii przez Pireneje do Francyi się udawał, też samą i teraz odbija w swych rysach, gdy stawam przed majestatem Waszój Królewskiej Mości. Obecnie kiedy inną drogą i z innego powodu dostaję się tu, przez niewdzięczne manowce, przez skały i urwiska, umysł mój niezmiennie trwa w jedném usposobieniu, i mylny ze mną postępek, bynajmniej nie W. Kr. Mci, lecz złym jego doradcom przypisuję. Bóg jako świadek niewinności mojej, tak równie sprawiedliwy mściciel na przestępców, zapłaci tym którzy umysł W. Królewskiej Mci, z wysokości Monarszej, od pokrewieństwa, przyjaźni i wrodzonej mu laskawości, do tak surowych i okrutnych środków nakłonili. Bez nienawiści więc i podejrzenia, daleki od zachowania na przyszłość wszelkiej urazy, tę niewinną prawicę W. Kr. Mości, jako krewny i powinowaty ze czcią uściskam. Niech ona jak zawsze, tak i nadal, jako najlepsza i najdosjójniejsza zgody i porozumienia pojednawczyni oraz żywicielka, zachowa nienaruszenie sumiennosc naszego pokrewieństwa i przyjaźni!»

Zapro-
szony do
niego na
obiad.

Odpowiadając na to, Król Ludwik zaczął wymawiać siebie i to co już przeszło, ale mówiacemu tak się obficie lzy puściły, że słów swoich wśród łkania dokończyć nie mógł. Politowanie tak wi-

doczne Króla, mocno mię przekonywa, że on ze swego własnego popędu wcale nie był skłonny do tak srogięgo obejścia się z Królewicem, ale inni a szczególniej jeden był taki, który go do tego pociągnął. Bo jakże by mógł dobrowolnie nakazywać okrucieństwa ten, co na samo ich wspomnienie łzami się zalewał? Niema bowiem nikogo takiego gdzie prawy jest umysł, który zawsze się przypuszcza w Królach i Książętach. Z resztą Książę Kazimierz zaproszony od Króla na obiad, przyjętym zwyczajem, udał się następnie do Królowej i Delfina. Powitawszy ich, po oświadczeniu z obu stron wzajemnych grzeczności, poszedł z Królem do sali jadalnej, i tam chociaż dla dostojności jego, nieco opodał zasiadł, wszakże przy jednym stole i usłużony przez tychże samych urzędników. Ponieważ zaś nie jest mi wiadomo, jakie między niemi były ceremonie, jakie rozmowy, na tém więc przestaję co do obiadu, i z Królewicem naprzód do Ruel, potem do Paryża się udaję.

Doradzał Król odjeżdżającemu Książęciu odwiedzić Kardynała, którego mieszkanie było po drodze. Również upominali go o to, i panowie Francuzcy, którzy orszak jego honorowy składali. Lecz Królewic odpowiedział, że nie pojmuje jakim sposobem, nie naruszając godności swojej, może pierwszy nawiedzać Kardynała, bez tego żeby on mu prawą rękę zostawił. Gdy się jednak upierali, przekładając że nie można ubliżyć Kardynałowi, który wszechwładnie rządzi Francją, gdy nakoniec rozkazywać prawie zaczęli, Królewic krótko odpowiedział. «Jeżeli jeszcze jako więzień, zmuszony jestem to zrobić, pewnoby nie uczynił gdybym działał podług mojej woli.» Jakoż doświadczył tego zaraz, czego się lękał, skoro przestąpił próg pałacu Kardynała w Ruel. Richelieu bowiem wychodząc na przeciw Jana Kazimierza, tak zręcznie się obrócił, że wnet po prawej stronie jego stanął, pomimo oporu Królewica, i pomówiwszy z nim cokolwiek, z równą zręcznością oburzonego Książęcia odprowadził.

Za przybyciem Królewica tegoż wieczora jeszcze do Paryża, nakłaniali go ciż sami panowie Francuzcy, do odwiedzenia nazajutrz

Zmuszo-
ny jest
odwie-
dzić
Kardy-
nała.

Jan Kazimierz odmawia odwiedzić brata Królewskiego. Gastona, brata Królewskiego Gastona, Książęcia Orleanu. Lecz Królewic nie przyszedłszy jeszcze do siebie z obrazy jakiej doznał od dumnego Kardynała, spytał ich, czy już odtąd nie uważa się za więźnia Francuzkiego? Kiedy mu odpowiedzieli, że wolnym jest, odrzekł: «Com uczynił dla Kardynała, przymuszony uczynilem; teraz gdy jestem wolny i z praw moich korzystać mogę, nie ja pierwszy brata Króla Francuzkiego, lecz on mnie jako gościa odwiedzić powinien. I wtenczas dam mu uroczyste prawą rękę w mojem mieszkaniu, u niego zaś będąc, sam ją wezmę.» Ale, zarzucił mu jeden z Francuzów, Książę Orleański jest synem i bratem Arcychrześcijańskiego Króla i dziedzicznego, pierworodnego syna Kościoła. I ja, odpowiedział Jan Kazimierz, również bratem i synem jestem obrońcy Europy i całego Chrześcijaństwa, któremu w podobnych zdarzeniach dziedziczy Książęta Hiszpańscy, a niedawno w Medyolanie, bratu jego młodszemu Aleksandrowi, Kardynał Ferdynand, Infant Hiszpański, i inni Najjaśniejsi dziedziczy Książęta, prawej ręki ustępowali. Jeżeli zaś idzie o dziedziczość, oświadczył, że zarówno jest Szwedzkim, jak Polskim Królewicem, bliższym nawet korony od Księcia Orleanu, bo Król Francuzki ma już Delfina. Dodał nakoniec, że wolałby powrócić do ciężkiego więzienia w Vincennes, a nawet do okropnego w Sisteron, a niżeli zezwolić na znieważenie swojego dostojenstwa. Któs zaś z obecnych zaczął namieniać o trzecim miejscu, gdzieby się zejsz z sobą mogli Książęta, ale Jan Kazimierz wręcz odmówił, i lubo cztery niedziele bawił jeszcze w Paryżu, nie widział się nigdy z Księciem Orleańskim. Jednakże Ludwik XIII Królewica, który przez cały ciąg niewoli siebie i dwór swój z ogromnym kosztem utrzymywać musiał, teraz przez cztery tygodnie, posła zaś przez ośm dni tylko podejmował.

Dziwnie sztuki pewnego Maltańczyka.

Tegoż samego czasu (nie chcę bowiem opuścić tak pamiętną rzecz), jakiś człowiek z Malty, średniego wzrostu, otrzymawszy przystęp do Królewica, okazał mu sztukę czyli dziwny jakiś przemyśl, za pomocą nadzwyczajnego podstępu albo sekretu. Za pozwoleniem Królewica, kazał przynieść czystej wody, i często po-

pijąc — z prawą ręką do piersi przyłożoną, wszystko co jadł na obiad, uczciwszy uszy, na stronę wyrzucił. I to tylekroć powtarzał, aż póki z próżnego żołądka też samą wodę, którą wypił, w całej swojej czystości na powrót z łatwością oddał. Potem znowu wypiwszy cały kubek wody, i poprosiwszy aby każdy obaczył, powąchał, a nawet skosztował jeśliby to nie ubliżyło delikatności, pytał Królewica, jakie wino każe mu z gęby wypuścić? Jakoż wnet takie, jakie mu wskazywał, jedno po drugim, Pucino, Falerne, z Krety, Hiszpańskie, Tolozańskie, rozmaite Francuzkie i Reńskie, pełnemi usty wylewał. I to jedną gębą, tylko różnemi wargami, słodkie i ostre, łagodne i cierpkie, stare i młode, białe i czerwone, wszelkiego nareszcie rodzaju i koloru, jakie tylko ludzie w chrześcijańskim i niewiernych świecie zbierają i piją, jakby dwoma strumieniami prawą i lewą stroną ust wylewał. Każde wino miało swój zapach, swoją moc i swoją własność. Mieszając je z doskonałą wodą różaną i wódką, przepalał je na płótnie bez nadwężenia jego, i z zadziwieniem wszystkich pokazał, że jest płynniejszym. Żeby zaś kto nie sądził, że on to wykonywa za pomocą niegodnej magii lub czarodziejstwa, sztukę tę powtórzył przed Królem Francuzkim i Kardynałem Richelieu, i na ich żądanie tajemnicę sztuki swój wyjawil, dowiódłszy że nic w niej niema niegodziwego. Królewic za to widowisko kilku dukatami Francuzkami nagrodziwszy Maltańczyka, odprawił.

Tymczasem poseł Gosiewski, dla podziękowania naprzód Królestwu JMci, a potem Kardynałowi Richelieu, za uwolnienie Królewica, do St. Germain pojechał. Zaszczycenie od nich wszystkich przyjęty, od Króla zaś obdarzony przez ręce Hrabiego de Brullon rzadkim podarunkiem na 30,000 florenów szacowanym, z takim listem do Króla Polskiego odprawionym został.

„Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu, krewny i powinowaty Nasz najmilszy!“

„Z wielką przyjemnością ujrzelismy nadzwyczajnego posła od W. Kr. Mości tu wyprawionego, J. W. Pana Krzysztofa Korwin

Poseł składa dzięki Królowi Francuzkiemu, za uwolnienie Królewica. Uprzejmość tegoż Króla dla posła.

Gosiewskiego, Wojewodę Smoleńskiego. Wszystko to co nam imieniem W.K. Mości tenże poseł oświadczył, tak wdzięcznie przyjęliśmy, że przywracając wolność najmilszemu bratu Naszemu Księciu Kazimierzowi, istotnej radości doświadczamy. I gdyśmy już w tym rodzaju owoc życzeń Naszych osiągnęli, bądź Wasza Królewska Mość przekonany, że nawzajem niepospolitej doznajemy wesoleści, ciesząc się pożądanym widokiem już uwolnionego najukochańszego brata Naszego Książęcia Kazimierza, któremu podług sił Naszych, oczywiste daliśmy dowody braterskiego przywiązania. Zresztą w każdej okoliczności usiłować będziemy, abyśmy szczeremi i długotrwałemi węzłami życzliwości i przysług z W. Kr. Mcią spojeni byli. Co się tyczy Pana Gosiewskiego, ten wszystkie obowiązki poselstwa swego tak dobrze wypełnił, że i całego dworu Naszego przychylnie zdanie zjednał, i na świadectwo Nasze sprawiedliwie zasłużył. Najmocniej zatem upraszamy Waszą Królewską Mość, abys mu za powodem naszym szczególne względy okazała. Błagamy Boga ażeby W.K. M. w chwalebnej opiece niebieskiej opatrności ciągle chował. Dan w St. Germain, dnia 12 marca roku Pańskiego 1640.»

Świadectwo
Królowej

Téjże saméj uprzejmości i od Królowej poseł doświadczył, która po wielu dowodach szczególnej swojej łaski, potwierdziła to jeszcze następnym listem do Króla Polskiego:

„Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Królu Panie,
krewny i powinowaty Nasz najmilszy!“

„Tém wdzięczniejsze Nam się zdały owe oświadczenia życzliwości, które Pan Krzysztof Korwin Gosiewski, nadzwyczajny poseł w liście W. Królewskiej Mości do Nas pisanym złożył, im ściślej-szy jest węzeł przyjaźni między Nami, im szczerzej przyjęliśmy na siebie staranie, ażebyśmy w każdym zdarzeniu dowiedli W.K. Mci osobliwszego Naszego przywiązania. Wiedzie Nas do tego i głębokie przekonanie i powzięte o bohaterskich W. Kr. Mości przy-

miotach wyobrażenie, a razem pożądane oswobodzenie najmilszego brata Naszego, Najjaśniejszego Księcia Kazimierza, którego wyborne przymioty, wydające ród jego Królewski, zasługują na wynurzenie z naszej strony największej radości i przywiązania. On sam lepiej o tém wszystkiém i szerzej rozpowie W. Kr. Mości. Nam zaś pozostaje wytrwać zawsze w tych obowiązkach przywiązania i życzliwości, jakie dla Waszj Królewskiej Mości wiecznie w sercu chowane. Również zaświadczamy przed W. Kr. Mością, iż rzezony P. poseł nadzwyczajny, wszystkie obowiązki dobrego i troskliwego legata, na swoim terażniejszym urzędowaniu wypełnił. I on téż dostateczniej potwierdzi przed W. Kr. Mością, to wyznanie Naszych dobrych skłonności, z jakimi dla Niego zostajemy. Dan w St. Germain, dnia 12 miesiąca marca, roku Pańskiego 1640.»

Wzmagająca się tymczasem w Janie Kazimierzu chęć oglądania ojczyzny i rodziny swojej, skłoniła go do pożegnania w St. Germain 26 marca Króla, Królowej i Delfina osobiście, a dygnitarzy przez wysłanych od siebie dworzan. Ludwik XIII żegnając się z Królewicem, zdjął ze swojego palca pierścień djamentowy, kilkadziesiąt tysięcy florenów wartujący, i ofiarował mu na pamiątkę; przez Kanclerza zaś Chavigui'ego, posłał Księciu Kazimierzowi do mieszkania jego, bogate spięcie do czapki lub kapelusza, najkosztowniejsemi djamentami osypane. Nawzajem Królewic wszystkich ze dworu Francuzkiego do usług sobie przydanych, a zwłaszcza Kommissarzy, obdarzył odpowiedniami swojej i ich samych godności podarunkami. Tak więc Jan Kazimierz, z nieszczęsnego dla siebie Niebios wyroku, większą część trzechlecia przeznaczanego na podróże, w tyłu więzieniach przepędziwszy, chociaż czwarte pięć dni tylko trwało, Paryż, i nakoniec Francję, razem z Gosiewskim opuścił.

Do granic Królestwa odprowadzał go Prefekt Peronny, na czele dwóchset konnej straży, gdzie przybywszy, spotkany był z rozkazu Kardynała Infanta Hiszpańskiego, rządzącego Belgią, przez Hrabie

Królewic zegnana Króla i Królestwo Francuzkie.

Kardynał Infanta Hiszpański wspiania

le przyj-
muje
Króle-
wica w
Bruxelli.

Fuensaldana Rządcę miasta Cambray *), i Wielkiego Mistrza Artyleryi w państwie Belgijskiem, w licznym orszaku rycerstwa i konnego wojska. Wjechawszy 31 marca do Cambray wśród gromu dział, przenocował w tém mieście i nazajutrz rano prowadzony był od tegoż Hrabiego do Bruxelli, i wszędzie w drodze po Królewsku podejmowany. Kiedy się zbliżał do téj stolicy, o pół mili od niéj spotkał go Kardynał Ferdynand, brat Króla Hiszpańskiego, otoczony Książętami i Hrabiami, całym dworem i pewną liczbą wojska. Po przywitaniu, wsiadł Królewic do powozu jego, po prawej ręce Kardynała, bez żadnego sporu, i znowu przy odgłosie dział prowadzony był do miasta i nakoniec do pałacu, gdzie mu dano to właśnie mieszkanie, które niegdyś będąc w Bruxelli brat jego Król Władysław zajmował. Dla Gosiewskiego posła Królewskiego, wspólnie z Sekretarzem legacyi Stanisławem Rakowskim, wyznaczono komnaty w części pałacu nad bramą, dla Butlera pierwszego Podkomorzego obok Królewica; inne zaś osoby należące do orszaku tak Królewica jak posła, umieszczone zostały w obszernym domu, należącym do tegoż pałacu. Całe dwie niedziele bawił Jan Kazimierz w Bruxelli, na usilne żądanie Kardynała Ferdynanda, podejmowany z Królewską wspaniałością, i jakby w nieustannym zostając tryumfie. Wszystkie bowiem honory, z jakimi był niegdyś przyjmowany Władysław, oddawane były teraz bratu jego. I hasło bowiem dla wojska on sam co wieczór wydawał, i za jego wstawieniem się wypuszczono więźniów, których mu się podobało uwolnić.

*) *Cambray*, dawniej *Cameracum*, stołeczne Kambrezyi (*Cambresis*), a za Rzymian główny gród pokolenia Nervii. Nad Skaldą o 43 mil fr. od Paryża, ze stolicą Arcybiskupią, którą niegdyś Fenelon zajmował, położone dawniej we Flandryi, a teraz w Departamencie *du Nord*, jest miastem okręgowém. Cambray ostatecznie dopiéro w skutek zwycięstw Ludwika XIV, stało się miastem Francuzkiém, równie jak i cała Flandrya.

Gdy jednak z żadnej rzeczy tak prędko nie powstaje tęsknota, jak ze zbytku zabaw i roskoszy, których tak przesył jak i niedostatek równie jest niemiły, Królewic mając wyjechać dopiero dnia trzeciego, pożegnał nazajutrz Kardynała. Ofiarował on mu w darze sześć koni najszlachetniejszej rasy, w pysznych rzędach i dekach po Królewsku przybranych, i oprócz tego sokoły i psy łowcze, z czém wszystkiém wyprawiono Elerta morzem do Polski. Nazajutrz zatem 17 kwietnia, o świcie, Jan Kazimierz prywatnie opuścił Brukselę, i przez Antwerpię, Belgię, wschodnią Fryzyę, Hamburg i Lubekę, łodem podróż odbywał. Zład zaś przy dobrej pogodzie i pomyślnym wietrze, przepłynawszy Kodańską zatokę, dnia 30 maja do Gdańska, portu ojczystego, zawinął *). Tu już zostawiwszy posła Gosiewskiego, chcąc sam uprzedzić odgłos swojego powrotu do kraju, wziął pocztę i 5 czerwca, podczas Sejmu, szczęśliwie stanął w Warszawie, w braterskim zamku, w miejscu najbezpieczniejszém, po tak długiej i tyłu przygodami oznaczonej wędrowie.

Wnet po Królewicu przybył do Gdańska Baron Karol d'Avau-
gour, poseł Francuzki, i ztamąd zaraz udał się do Warszawy,
gdzie na tymże samym Sejmie 15 czerwca miał publicznie mowę
do Króla i Stanów Rzplitej. W niej przypominając ową uprzejmość
okazywaną Najjaśniejszemu Królewicowi w St. Germain i w Pa-
ryżu, przez Króla J. Mc Arcychrześcijańskiego, żądał imieniem pana
swego, ażeby ugodę z posłem Polskim w Paryżu zawartą ściśle
zachowano, celem utrwalenia dawniej oniej i szczerzej między obu
Królami i państwami przyjaźni, która z powodu tegoż Książęcia na
szwank nieco narażoną została. Mówił zaś następnemi słowy:

Żegna
Kardy-
nała i
powraca
do Pol-
ski.

Za Kró-
lewicem
przyby-
wa poseł
Francuz-
ki. Mowa
jego do
Króla i
Rzplitej.

*) *Sinus Codanus*, tak zwana część główna morza Bałtyckiego, z je-
dnej strony całém pomorzem od Meklemburga, a z drugiej Szwecyą
południową okrążona. Nazwanie to poszło od wyspy Zelandyi, którą
Pomponius Mela nazywa *Codanonia*. Zład w starożytnej Geografii po-
dług tegoż Meli i Pliniusza, morze na północ tej wyspy, między ładem
Duńskim a Norwegią zawarte, nosiło także nazwę zatoki Kodańskiej.

„Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu, Przewielebni, Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Urodzeni Panowie!“

«Gdy się podobało temu najszlachetniejszemu Królestwu Polskiemu, ustawicznie przyjmować szczególniejsze dowody uprzejmości Arcychrześcijańskiego Króla, najmiłościwszego Pana mego, obecne przeto położenie moje uważam za chlubne, że osobliwsze chęci i życzenia nasze przedstawiam. Na to albowiem przedewszystkiém N. Król Pan mój miłościwy mnie tu wysłał, abym nie tylko Waszą Królewską Mość i prześwietne zgromadzenie powitał i gotowość do usług złożył, ale jeszcze abym publicznie i uroczyście na tym Sejmie oświadczył życzenie jego, jak usilnie pragnie utrzymywać przekazaną mu od Najjaśniejszych przodków swoich Królów Francuzkich i całej Francyi zgodę i wzajemną przyjaźń z W. Kr. Mecią i przezacną Rzplitą Polską. Chociaż zaś po owym przypadku Najjaśniejszego Książęcia Kazimierza, na pierwszą wieść o nim i za pierwszym wrażeniem, wielu zdawało się inaczej sądzić o naszych uczuciach: co wszystko słusznie Najjaśniejszy Król J. Mość Arcychrześcijański, Pan mój najmiłościwszy, poczytał tylko za gorliwość i przywiązanie do osoby i domu W. Królewskiej Mości. Teraz jednak, po głębszém zastanowieniu, jakim się Król Arcychrześcijański w téj sprawie okazał, jak szczerze na pierwsze odezwanie się Waszój Królewskiej Mości, żądanie swe objawił, jak rychło, skoro mu zadość uczyniono, temuż Księciu wolność powrócił, jak zaszczytnie przyjął i z dowodami prawdziwej miłości powitał go: to uważawszy powiadam, ci wszyscy, którzy tak skwapliwie sądzili, powinni uznać, że Najjaśniejszy Król Pan mój, tak Waszą Królewską Mość i dom jego Królewski, jako i dzielny naród Polski, z prawdziwą czeią święcie poważa. O ile zaś Król Arcychrześcijański Pan mój najmiłościwszy, ocenia wysokie cnoty i Królewskie obyczaje Najjaśniejszego Książęcia Kazimierza, o ile

poważa jego przymioty czego wypowiedzieć nie potrafię: o tyle najmocniej zapewnić mogę, że tenże Pan we wszystkiém Królewskiemu oczekiwaniu odpowiedział i zadosyć uczynił. A jeżeli tym wielkim uczuciom równaż wzajemnością odplacie, jako się Jego Królewska Mość Pan mój najmiłościwszy spodziewa, doskonalej w przyszłości poznać, co Jego Książęca Wysokość we Francyi dla siebie pozyskał. Dodaję i to, że poselstwo Jmé Pana Gosiewskiego, Arcychrześcijańskiemu Królowi, Panu memu najmiłościszemu, również było wdzięczne i mile, i że to wszystko o czém on we Francyi z największą roztropnością i powagą traktował, i o co świetnie poselstwa dopełniał, nie wątpi Król J. Mość, Pan mój, że ze strony Polskiej będzie najdokładniej zachowaném. Przekonany jest także Najjaśniejszy Król mój, że Wasza Królewska Mość i ta przesławna Rzeczpospolita, żadnym sposobem nie dopuści nic takiego, coby mogło być ze szkodą przymierza za Jego pośrednictwem, pomiędzy Królestwem Polskiém i Szwedziem zawartego. Owszem mniema to być zgodném z roztropnością i interesem wspólnym, aby Szwecya została zapewniona, iż cokolwiek się dawniej przydarzyło w Inflantach, tego nadal nigdy więcej nie będzie. To jest com był powinien obecnie z rozkazu Króla J. Mości Arcychrześcijańskiego, Pana mojego najmiłościszego, w tém wysokiém zgromadzeniu, w krótkości przelożyć; aby mi zaś nowe raczył dać polecenia, z utęsknieniem żądam i oczekuję. Nakoniec siebie samego Waszój Królewskiej Mości, i wam Przewielebni, Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, urodzeni Panowie, względem i łasce polecam.»

Na to, Jerzy Ossoliński, Hrabia z Tenczyna, Książę Św. Państwa Rzymskiego, i na teraz Kanclerz Wielki Korony Polskiej, mąż zdaniem powszechném, niemniej wymową jak doświadczeniem w sprawach krajowych, i rozsądkiem znamienity, tak w krótkich słowach imieniem Króla i Rzeczypospolitej odpowiedział:

« Jaki był zawsze i zeszyłych Królów Polskich, i teraz panu-

jącego Króla J. Mości Pana naszego najmiłoścowszego, związek z Królewskim domem we Francyi, tak słynna przezacnego narodu tego ku Francuzom skłonność, że chociaż żadnego pomiędzy niemi nie było sąsiedztwa, chociaż ani tak częste, ani tak blizkie nie zachodziły między niemi stosunki: a jednakże wspólne berła Królowie i wspólną ojczyznę ludy ich mieszały. Wdzięczna za najmniejsze przysługi Polska, pomnożyła wzajemnej życzliwości uczucia, gdy po wygaśnięciu niezapomnianej w sercach wiernych poddanych, męzkiej linii Jagiellońskiego plemienia, między tylu współzawodnikami i kandydatami, którzyby mieli nastąpić po znamienitych Królach, z jednej Francyi zażądała wziąć sobie Pana. Ukryta niemniej jak złowroga zmienność losów, która przez całe te dwa lata usiłowała zerwać tak ścisłe dotąd węzły i najświętsze traktaty, doznała jednak, że one są silniejsze nad to, żeby je ta ciężka przygoda z Książęciem domu Królewskiego nadwreżyć mogła. Usunął wszelką pamięć przykrego uczucia przed Najjaśniejszym Królem Jego Mością Panem naszym najmiłoścowszym, powrót najmilszego brata. Wdzięcznym było dla wszystkich Stanów Królestwa, oglądanie od tak dawna oczekiwanego Księcia, którego mając prawie za pogrzebionego na okropnym szczycie urwistego Systeronu, powitały odrodzonego wśród domowych progów Najjaśniejsza rodzina i też same Stany Państwa. Odrodzi się wnet starożytna Królestw i narodów naszych wzajemna życzliwość, wyjdzie na jaw znowu dawna przyjaźń, którą Najjaśniejszy Król, Pan nasz najmiłoścowszy, wspólnie ze Stanami Rzeczypospolitej święcie zachować pragnie, bez naruszenia i obrażenia przymierza z sąsiednimi państwami i monarchami. O tej nowej wróżbie starodawniej przyjaźni, zechce donieść Pan Baron Królowi Jego Mości Arcychrześcijańskiemu, a razem upewni go o najlepszych chęciach i braterskim przywiązaniu Najjaśniejszego Króla Jego Mości Pana naszego najmiłoścowszego, równie jak i o życzliwych dla niego skłonnościach Stanów Rzeczypospolitej. O czém wszystkiem zaświadczą listy mające być wydanemi z Kancellaryi.

Nakoniec samemu Panu Baronowi, Jego Królewska Mość najwspaniałomyślniej Królewską łaskę swoją przyrzeka, i do ucałowania téj ręki, która krwi Chrześcijańskiej niewinna, samych tylko nieprzyjacieli zwycięża, najłaskawiej przypuszcza.»

I ja także schylając się do ucałowania tryumfującej prawicy Wielkiego Monarchy, która znowu Królów i Królestwa jednoczy, składam me pióro, i nic już więcej nie przedsiębiorąc po obecném pogodzeniu się obu przemożnych mocarstw: temu więzieniu Francuzkiemu koniec kładę, sąd o niem zostawując czytelnikowi.

KONIEC.